MALOWNICZY
OPIS POLSKI

CZYLI GEOGRAFIA OJCZYSTEGO KRAJU

Z mapką i licznemi rycinami



CHICAGO, ILLINOIS
Drukiem i nakładem Polish American Publishing Company, 1145 Noble Street

MALOWNICZY
OPIS POLSKI

— CZYLI —

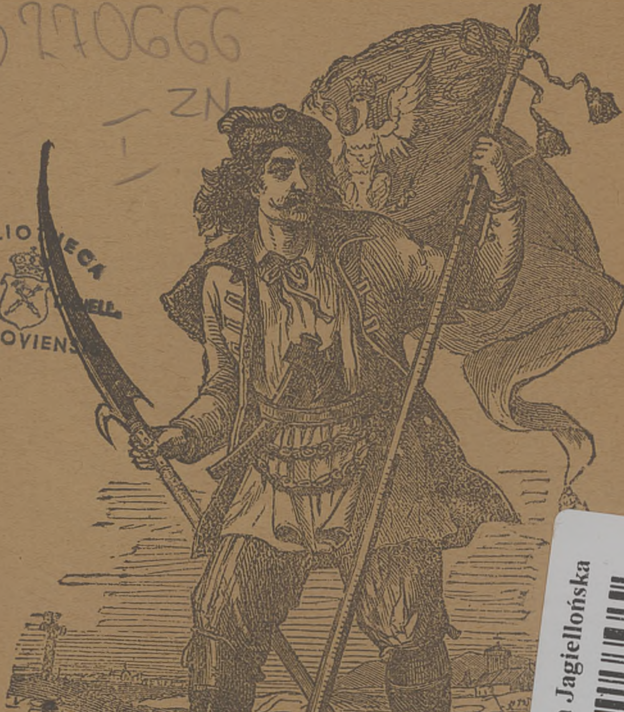
GEOGRAFIA OJCZYSTEGO KRAJU.

Z MAPKĄ I LICZNEMI RYCINAMI.



CHICAGO, ILLINOIS.
NAKŁADEM I DRUKIEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA.

KOSYNIER Z CZASÓW KOŚCIUSZKI



A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną.
W jakim kraju i dunaju?

W. Pol, w „Pieśni o ziemi naszej."

PRZEDMOWA.

Geografia ojczystego kraju nie jest obowiązkowym przedmiotem w szkołach na obszarze dawnéj Polski. Jest to główną przyczyną, że przeważna większość naszego narodu nie posiada prawie żadnéj wiadomości o ziemi Polskiéj, o jéj rzekach, górach, płodach, mieszkańcach i miastach. A przecież znajomość rodzinnéj ziemi jest nietylko pożądaną, ale nawet potrzebną i konieczną dla wszystkich Polaków i Polek; szczególnie nasza młodzież powinna ze wszech sił się starać, aby znać dokładnie nietylko literaturę i polityczne dzieje Polski, ale także ojczystą geografią. Jest to święty obowiązek narodowy. Jakżeż można kochać Ojczyznę, jeżeli się nie zna ziemi, na któréj mieszkamy i któréj chlebem się żywimy? Wszystkie narody starają się usilnie o dokładną znajomość swego kraju, czyż my Polacy pozwolimy się od nich wyprzedzić? Nie daj tego Boże!

Znakomici nasi mężowie, jak-np. Staszyc, Pol i Libelt wzywali wymownie ogół narodu, a mianowicie młodzież do bliższego poznania ziemi Polskiéj. Libelt np. w sławnéj rozprawie „O miłości Ojczyzny,“ pisze, że wzmożemy w sobie miłość do całéj ziemi ojczystéj, jeżeli ją dokładnie poznamy.

Niniejsza książka pragnie choć maluczko się przyczynić, aby sprostować liczne błędy, rozsiane w niektórych podręcznikach geograficznych o naszym kraju, a zarazem rozpowszechnić znajomość ukochanéj naszéj ziemi, która jest wiecznie cudną i strojną, „naszą nigdy nie starzejącą się macierzą.“

Za podstawę bierzemy wprawdzie Polskę w granicach 1772 r., nie zapominając jednakże o tych krainach, które już dawniéj od wspólnego pnia odpadły; uwzględniamy także, ile można, nowsze czasy.

Wydawca i autor dołożyli usilnych starań, aby utworzyć pożyteczną i przyjemną książkę. Jeżeli choć mała liczba czytelników i czytelniczek z powodu naszéj pracy zapłonie żywszą miłością dla Polski, będziemy hojnie wynagrodzeni za nasze usiłowania.

Część I Opisu Ojczystego Kraju, zawierająca: Fizyczną Geografią Polski.

Nazwa Polski.

Ziemie dawnéj Polski były w starożytnych czasach zamieszkane przez Słowian, którzy się dzielili na liczne plemiona. Jednem z takich plemion byli Polanie; mieszkali oni na lewym i prawym brzegu Warty, dotykając Noteci, Odry i Wisły. Pisarz grecki, Ptolemeusz, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, wspomina Polan pod nazwą „Bulanes.“*)

Z wyrazów „Polanin — Polanie“ utworzyły się z czasem nazwy: Polak, Polacy, Polska.

Nie ma najmniejszéj wątpliwości, że Polanie przybrali nazwę od „pola,“ czyli od roli. Słowianie trudnili się przeważnie rolnictwem i pasterstwem, zatem „pole“ miało wielkie dla nich znaczenie. Sławny uczony czeski Szafarzyk twierdzi stanowczo, że „Polanie są mieszkańcami, dzierżycielami, uprawiaczami pola.“

Znajdowali się też Polanie nad Dnieprem. Trudno dziś rozstrzygnąć: czy to były osady Polan znad Warty, czy też odrębne plemię słowiańskie, które także od „pola“ przybrało podobną nazwę. Niektórzy pisarze

---

*) Geograf Gervasius, żyjący około 1211 r., pisze wyraźnie. „Inter alpes Hunniae et oceanum est Polonia, sic dicta in eorum idiomate quasi *Campania.*“ To znaczy po polsku. „Pomiędzy górami węgierskiemi (tj. Karpatami) i morzem jest Polska, co znaczy w ich języku jakoby *„kraj polny.“* Wyraz łaciński „campus“ tyle co pole.

twierdzą, że Polanie nad Wartą pochodzą od Polan znad Dniepru.

W języku łacińskim zowie się Polska „Polonia,“ a Polak „Polonus.“ Wyrażenia te zachodzą także nieraz w polskim języku. Niegdyś zwała się także Polska Lechią, a Polacy Lechami i Lechitami (Pieśń: „Pamiętne dawne Lechity“). Jeszcze i dziś czasem te nazwy słyszymy. Nestor, kronikarz ruski, żyjący w XII wieku, pisze, że Słowianie, osiadłszy nad Wisłą, nazwali się Lechami, do których należą Polanie, Lutycy, Mazowszanie i Pomorzanie. Ponieważ w kraju Polan leżały stolice: Gniezno i Poznań, przeto także inne pokrewne plemiona słowiańskie przybrały nazwę Polan, z czego późniéj utworzyły się wyrażenia: Polska i Polacy. Rusini i Rosyanie nazywają dotąd Polaków Lachami.

Wyrazy: „Lech, Lechowie, Lechia“ powstały prawdopodobnie od „lecha,“ co oznacza w różnych językach słowiańskich kawał pola czyli zagon, (zdrobniały wyraz „liszka“ jest dotąd jeszcze w niektórych okolicach używany) Zatem tak Lechici, jak i Polanie wzięli nazwę od pola, czyli roli. Litwini zowią Polaków „Lenkas,“ a Madziarzy „Lengyel.“ Wyrazy te zdaniem Szafarzyka spokrewnione są z nazwą „Lech.“ Dotąd w niektórych okolicach Morawy i Ślązka austryackiego zwani są Lachami mieszkańcy równin. Zatem „Lech“ lub „Lach“ znaczy tyle co „Polanin.“

Kraje nad Wisłą zwały się bardzo dawnemi czasy także „Sarmacyą,“ dla tego nieraz jeszcze obecnie zwani są dzielni Polacy Sarmatami.

Zdanie Mickiewicza o ziemiach polskich pod względem fizyczno-geograficznym.

Adam Mickiewicz, nasz najsławniejszy poeta, kreśli następny obraz fizyczno-geograficzny Polski: „Rzuciwszy okiem na kraje od Karpat ku nadbrzeżu Baltyku, widzimy niezmierną płaszczyznę, którą pokrywa gruba warstwa ziemi roślinnéj: nie masz tu ni skał nagich, ni wód grożących zalewem; nigdzie nie ma potrzeby

pokonywania przemysłem natury, gdyż wszędzie znajduje się grunt żyzny i łatwy do uprawy. Okolica ta, możnaby powiedzieć, ma sobie przecięte drogi do zamorskiego handlu i żeglugi.

Siedzibę tę słowiańską można podzielić na trzy pasy. Pas środkowy składa się z lasów i ciągnie się wzdłuż całéj téj przestrzeni. Nad Odrą widać jeszcze szczątki puszcz, które idąc przez Wisłę i Niemen, zajmują dolinę Prypeci, potem przeszedłszy Dniepr, dotykają lasów moskiewskich. Jest to kraina przede wszystkiem leśna. Zdaje się, że wszystkie zwierzęta dzikie przybywały tędy z Azyi do Europy. Wilki, niedźwiedzie, łosie rzadkie albo już nieznane gdzie indziéj, jeszcze tu zachodzą; żubr, wygubiony dawno w Europie, zachowuje się tylko w Białowieży. Lasy te, w różnym kierunku są poprzecinane rozległemi błoniami, które po większéj części składając się z łąk wilgotnych, dostarczają pokarmu dla bydła, ale nie mogą służyć za pastwiska trzodom ludów koczujących.

Na północy pasu leśnego ciągnie się długi szereg jezior; od Gopła do Pejpus niemal pięćset ich składa jakby łańcuch wód większych i mniejszych, połączonych przez rzeki, strumienie i kanały. Łańcuch ten oddziela Słowian od Litwy właściwéj i Finnów, osiadających pobrzeże Baltyckie. Tu brzoza biała z rozpuszczonym warkoczem panuje pomiędzy innemi drzewy i odbiera hołd od poetów litewskich. Tędy ptastwo wodne niezliczonemi stadami zmierza do innych krajów Europy; tędy także przychodziły niektóre zwierzęta, dzisiaj już niewidywane.

Na południu pasu leśnego ciągną się poza Karpatami otwarte niwy ziemi urodzajnéj. Południowa część Królestwa Polskiego, zwanego Kongresowem, Wołyń, Podole i prawie cała Ukraina mają grunt niezmiernie żyzny. Sosna coraz tu rzadsza, a za to dąb wspaniały gęściéj ocienia wesołe gaje i staje się ulubieńcem pieśni. Tędy idzie szlak innych nawiedzin z pustyń i stepu Azyi: jest to droga szarańczy i Mongołów.

Rozwodzę się nad temi szczegołami, mówię o naturze fizycznéj, o zwierzętach, owadach, bo to wszystko



Polska w granicach przed pierwszym rozbiorem 1772 r.

ma ścisły związek nietylko z gminną, ale i z ukształconą literaturą mieszkańców. Podania ludu, jego pieśni, równie jak arcydzieła sztuki nowożytnéj, pełne są opisów, porównań, napomknień, których niepodobna czuć i rozumieć, nie mając ciągle względu na miejscowość, tak różną od miejscowości stron innych. Szarańcza np. w podaniach i poezyi narodowéj jest zawsze symbolem Tatarów. „Zgniećmy szarańczę,“ był okrzyk wojenny Polaków.

Starożytne pieśni tych okolic zdają się brzmieć głosem ptastwa i szmerem owadów. Śpiewak wyprawy Igora, poczynając swój poemat od wezwaniu w pomoc mitycznego wieszcza Bojana, powiada: „Duch jego jak mgła podnosił się do wierzchołku dębów i jak mgła na gałęzie drzew opadał; czasem orłem wzbijał się w obłoki, czasem szarym wilkiem pędził po ziemi.“ Daléj chcąc wyrazić, że palcami uderzał po strunach swojéj liry „puszczał — mówi — dziesiątek sokołów na stado łabędzi.“ Czytając dźwięczne zwrotki Zaleskiego, zdaje się istotnie, jakbyś słyszał szmer tych rojów pszczół, motylów i muszek, co drgając złotemi skrzydełkami, brzęczą ponad zielonym stepem Ukrainy.“

Tak mówił Mickiewicz 1841 r., jako profesor literatury słowiańskiej w Paryżu. Obraz ten mianowicie co do lasów odnieść należy do dawniejszéj przeszłości.

Przyrodzone granice Polski.

Pewien poeta polski określił dobitnie i pięknie położenie Polski następnemi słowy: „Na szczytach Karpat usiadł ptak słowiański i jednem skrzydłem uderzył o Baltyk, a drugiem o morze Czarne.“

Nie potrzeba zapewne dodawać, że owym ptakiem słowiańskim jest biały orzeł polski.

Morze Baltyckie, Karpaty i morze Czarne, oraz niektóre rzeki do nich płynące stanowią naturalne granice krain dawnej Polski. Nie należy oczywiście brać tych wyrażeń w dosłownem znaczeniu. „Polska leży pomiędzy dwoma morzami“ znaczy to, że jedna część naszego kraju skłania się ku Baltykowi a druga ku mo-

rzu Czarnemu, o czem się łatwo z biegu naszych rzek przekonać można. Wisła, Odra, Niemen i Dźwina wpadają do Baltyku, a Dniepr, Dniestr i Boh płyną do morza Czarnego.

Łucyan Tatomir w książce: „Geografia ogólna i Statystyka ziem dawnéj Polski“ twierdzi, że przyrodzone granice ziem polskich są wyryte Bożą ręką na płaszczystych obszarach środkowéj Europy. Określa on w następnych słowach naturalne granice Polski: „Od północy *Dźwina* i *Baltyk* aż po ujście Odry: od zachodu *Odra* i dział wód pomiędzy zlewiskami Baltyku a morza Północnego, daléj Karpaty od przecznicy Jabłonek do źródeł Czeremoszów i *Dniestr dolny*: od południa morze *Czarne* do ujścia Dniepru; od wschodu *Dniepr* i działy wód pomiędzy zlewiskami morza Czarnego u jeziora Kaspijskiego i Azowskiego — oto są owe wielkie graniczniki, które ujęły ziemie polskie, jakoby w ramę przez samą przyrodę utworzone.“

Polska tworzy wielką płaszczyznę, tylko w południowéj części jest pagórkowatą i górzystą; także mniéj więcéj w środkowéj części, gdzie jest granica wodna pomiędzy rzekami, uchodzącemi do Baltyku i morza Czarnego, znajdują się liczne wzgórza.

Mapka fizyczno-etnograficzna Polski w granicach 1772 r., umieszczona na 8 i 9 str., uwidocznia przyrodzone granice naszego kraju. Na północy od ujścia Odry do ujścia Dźwiny stanowiło morze Baltyckie różnemi czasami przyrodzoną granicę Polski. Na mapce widzimy zatokę pucką, kurońską i ryską czyli rygajską przy mieście Rydze, które od 1581 do 1621 do Polski należało. Na południu góry Karpackie dzielą Polskę od Węgier. Ma wschodzie widzimy wyraźnie, że Dźwina zachodnia i Dniepr, a na zachodzie Odra stanowią mniej więcej naturalne granice Polski. Oczywiście trzeba uwzględnić te czasy, kiedy nad Śląskiem rozciągała się władza Piastów. Wewnątrz kraju zwracają uwagę błota Pińskie, które się zaczynają prawie w środku kraju. Oznaczone są też dokładnie, o ile na małéj karcie można było uwydatnić, wzgórza i rozgórza.



Morskie Oko w Tatrach.

Linia, oznaczająca granicę Polski, zaczyna się na Pomorzu Kaszubskiem przed Gdańskiem (na mapce głoską G. oznaczonym) i ciągnie się wzdłuż morza Bałtyckiego (z wyłączeniem Prus Wschodnich przy Królewcu, które od 1525 do 1657 r. do Polski jako lenne księstwo należały) blizko Rygi, gdzie się skręca na wschód poza Dźwiną; potem za Witebskiem toczy się równolegle z Dnieprem; następnie przechodzi na południe, opierając się o Dniestr i Karpaty; za Babią Górą zwraca się na zachód równolegle z Odrą.

Równiny i stepy.

Równiny czyli płaszczyzny ziem polskich stanowią część wielkiéj europejskiéj równiny, która się zaczyna przy górach Uralskich a kończy się w Francyi przy górach Pirenejskich. Bardzo dawnemi czasy przed potopem istniało w tem miejscu morze, które ustępując, zostawiło nieprzebrane pokłady soli wzdłuż gór Karpackich.

Równiny czyli pola naszego kraju są w niektórych okolicach piaszczyste, w innych zaś urodzajne, jeżeli glina i czarnoziem stanowią ich podstawę. Mazowsze i Kaszuby są krainami piaszczystemi; Podole, Ukraina, Kujawy i Sandomierskie słyną z żyzności. To też brzmi piosnka o sandomierskich niwach:

Gdy pszenica swemi kłosy Sandomierz okryje,
Mówią ludzie: polskim chlebem na wpół świata żyje.

Na Ukrainie pomiędzy rzekami Dnieprem i Bohem nazywają się równiny stepami. Polscy poeci wysławiają często w swych pieśniach stepy. Antoni Malczewski w cudnym poemacie: „Marya“ zaraz na początku mówi o stepie, a opisując podróż kozaka „króla pustyni czyli stepu,“ tak się odzywa:

I przez puste bezdroża król pustyni rusza —
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniéj pohulać zabroni?
Zginął w rodzinnym stepie, nikt go nie dogoni.

Oto z jakim zapałem głosi piękność stepów Juliusz Słowacki.

Boże! kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,

Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wietrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionéj przez Tatarów gliny!

Kto Cię nie widział nigdy, Wielki Boże!
Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywem,
Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
Wydaje się krwią i płomieniem krzywym...
A gdzieś daleko grzmi burzanów morze;
Mogiły głosem wołają straszliwym.

Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
Girlandą mogił gdzieś idzie i ginie.

Wincenty Pol w „Pieśni o ziemi naszéj,“ opisując Ukrainę, tak śpiewa:

Tamto konie, tamto charty,
Step rozległy, świat otwarty!
Wóz twój wbiegnie na rozdroża,
Wiatr zaleci cię od morza;
I krew raźniéj ruszy w żyłach,
I koń czujniéj strzygnie uchem;
Drogę swoję po mogiłach
Liczyć będziesz stepem głuchym.
Tam świat bystry, rzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu —
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu.

Raz tylko w życiu widział Mickiewicz stepy Ukraińskie, a takim go napełniły czarem, że w pierwszym sonecie Krymskim przenosi się myślą nad brzegi Dniestru. Najwięcéj przecież ze wszystkich poetów polskich ukochał Bohdan Zaleski stepy Ukrainy. Ileż to razy marzy o stepach i o Ukrainie.

Boże mój, Boże, łzami modlę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie.

Opisując smutną Krakowiankę, która się wychowała wśród stepów, zowie ją Zaleski „kwiatem stepowym“ i że wciąż „tęskni za stepem i za Ukrainą.“ Poeta tak silnie umiłował stepy, że nawet utworzył drobny wiersz „Step“ i większy poemat pod nazwą „Duch od stepu.“

Czem się różni step od naszéj równiny? Na to odpowiada W. Pol: „Kędy las był, tam i wycięty porasta na nowo, ale step, choć odłogiem leżący, nie po-

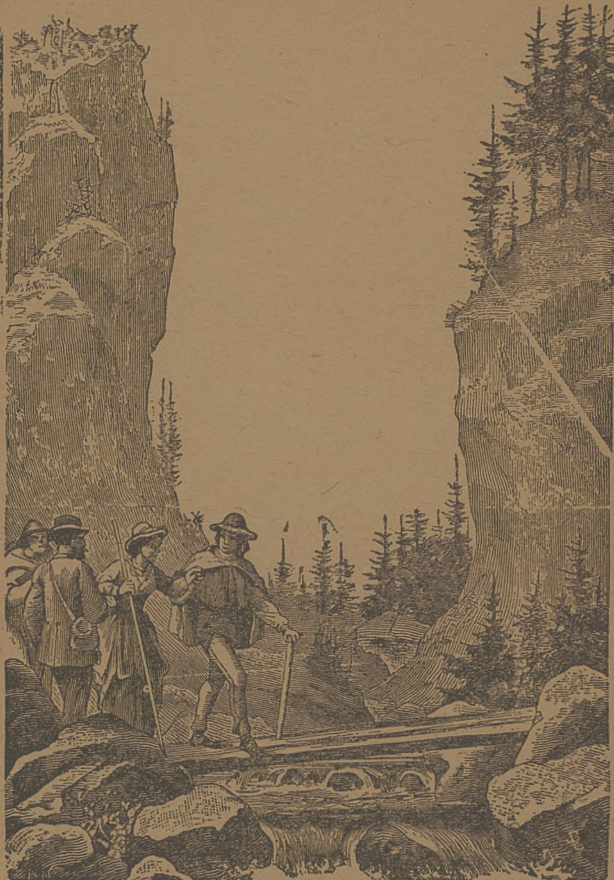
rośnie lasem, bo młoda drzewina potrzebuje ochrony od wiatrów i spieki, a krom tego jest gleba i podłoga geologiczna znacznie odmienną pod lasami, a inną na stepach.“

Ozdobą stepów ukraińskich są mogiły, do których są przywiązane nietylko podania i wspomnienia dziejowe, ale nawet przepowiednie o przyszłych losach. Podług wieszczby Wernyhory mają Moskale ponieść klęskę przy mogiłach Perepiata i Perepiatyhy. Po zaciętéj walce powitają Rosyanie Polaków jako braci i z nieprzyjaciół staną się przyjaciołmi.

Stepy zwane są niekiedy także dzikiemi polami. Większa część stepów pozbawiona jest wody i lasów. Jest tak zwany „step umarłych,“ „step Bohu,“ „wielki step Inguły“ i „step Dnieprowy.“ Znajduje się także „step słony.“ pozbawiony wszelkiej roślinności ale w sól bogaty, lecz te obszary nie leżały w obrębie ziem Rzeczypospolitéj polskiéj.

Step, nieuprawny ręką ludzką, porasta z początku dziewanną, która dochodzi 6—8 stóp wysokości. Śliczny to widok, kiedy złocisty las dziewanny rozwesela zdala oko wędrowca. Na drugi rok pojawia się bylica, a późniéj osty, zwane po rusku bodiakami, które dochodzą do takiéj wysokości, że nie widać w nich jeźdzca z dzidą na koniu. Bodiaki kwitną czerwono i biało. Ukrywali się w nich często Tatarzy i wilki. I bodiaki ustępują z czasem, a wtedy bujna, wysoka trawa step okrywa, którą się tuczą woły, a barany stają się takie tłuste, że przywięzują im do ogonów wózki, gdyż bez téj pomocy nie mogłyby się poruszać. Rosną też piękne, czerwone zioła, zwane burzanami, o których wspomina Mickiewicz, zowiąc ich kwiaty koralowemi. Co wiosnę okrywa się step dzikim szparagiem, a tu i owdzie zakwitają prześliczne tulipany.

W ziemi stepowéj żyją gromady kretów, bobaków i susłów, a w powietrzu krążą stada ptaków. Raz po raz pojawia się orzeł lub sokół, a gdzie woda niedaleko widać pelikana, którego na Ukrainie zowią babą.



Podróżni w Tatrach.

W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!
Gdzie ze źródła woda bieży:
Gdzie się serce sercem mierzy,
I w swobodę człowiek wierzy.

W. Pol.



Dolina Zimnéj Wody, (w głębi szczyt Łomnicy.)



Jezioro Szczyrbskie w Tatrach.

Często się zjawia szarańcza, a wtedy biada stepowi, gdyż żarłoczny owad pożera wszystkie rośliny.

Zrośli się niejako z stepami dziady-lirnicy, którzy grali na teorbanach i lirach, śpiewając tęskne dumy o bojach Kozaków z Turkami. Dziś już wyginęli lirnicy, a stepy zostały pozbawione charakterystycznéj cechy.

„Co do samych stepów Ukrainy — mówi W. Pol — osobliwym jest ich widok! Nibyto biała karta w dziejach przyrodzenia — czy wielkie pobojowisko tumanów! Świat otworem leżący, wietrzny, ruchomy i nieustalony. — Myśl zdaje się tutaj tęsknić za rozleglejszym widokiem, a oko nie zdoła objąć tego co widzi. Ztąd to rzewna tęsknota krainy, która się w ludzie i w dziejach jego i w pieśniach rozlała! Nigdzie nie ujrzyć drzewa na właściwym stepie — i tylko szumną trawą porasta odłog wieczysty. Jedyne wynioślejsze miejsca są liczne mogiły.“

Prześlicznym jest step w cichą noc pogodną, oświeconą księżycem i gwiazd milionami, albo też przy wschodzie słońca. Wtedy step objawia się podróżnym w całym majestacie swéj wspaniałości, a dusza rwie się mimowoli do niebios, do Boga. Wtedy uczujesz, że nasi i rusińscy poeci, którzy liczne pieśni na cześć stepu nucili, nie zdołali opisać wszystkich jego piękności. Mimowoli powtórzysz z Malczewskim:

I cicho — gdzie trzy mogił w posępnéj drużynie;
I pusto, smutno, tęskno — w bujnéj Ukrainie.

Klimat w Polsce.

Klimat może być gorącym, umiarkowanym, zimnym, morskim, zdrowym i niezdrowym. Przez wyrażenie „klimat“ rozumiemy przede wszystkiem zmiany powietrza pod względem ciepła, zimna i wilgoci.

Klimat w Polsce jest wogóle umiarkowanym; byłby zaś daleko cieplejszym, gdyby nie góry Karpackie i Sudety, które nie dozwalają ciepłym wiatrom przystępu do ziem polskich od południa i zachodu. Obfitość wód sprawia, że powietrze jest zwykle przepełnione dostateczną

wilgocią. Zimno rzadko przechodzi 25 stopni, a ciepło 30 stopni R. *)

Wielki wpływ na pogodę mają wiatry; zwykle południowe i zachodnie sprowadzają deszcze i ciepło. Na północy wieją najczęściéj wiatry zachodnie; w południowéj części wschodnie. W okolicach Poznania, Warszawy i Krakowa przypada w roku około 156 dni dżdżystych lub śnieżnych, na Podolu 130, na Ukrainie tylko 56. Wołyń, Podole i Ukraina mają prawie taki sam klimat, jak północne Włochy, dla tego udaje się tam dobrze krzew winny. Czasem zachodzą w Polsce niezwykłe klimatyczne zjawiska. W r. 1414 i 1492 już w Styczniu okryły się pola kwiatami, zboża się kłosiły, ptaki śpiewały. Jedna zimna noc marcowa wszystko zwarzyła. Zdarzało się też, że zima rozpoczynała się już w Październiku. Klimat w Polsce zniewala ludzi do pracy i budzi w nich energią; gdyby zatem były dobre prawa, Polska nie byłaby nigdy upadła, owszem Polacy powinni byli zająć jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Góry w ziemiach polskich.

Górą zowiemy zwykle każde większe wzniesienie; w geografii tylko takie wzniesienia zwane są górami, które dochodzą przynajmniéj do 1000 stóp nad powierzchnią morza; mniejsze wyniosłości mianujemy wzgórzami i pagórkami. Góry, położone obok siebie i stanowiące niejako jednę całość, zwane są pasmami gór, albo też łańcuchami.

Nauka o górach zowie się z grecka *orografią*, a o wodach *hydrografią*. Dwie te gałęzie geografii stanowią główną podstawę geografii fizycznej.

Ziemie polskie, jak już nadmieniono, są równinami, lub też stanowią pagórkowate płaszczyzny; tylko w południowéj części piętrzą się wspaniałe góry, nie ustępujące co

*) R. oznacza termometr, urządzony przez Reamura. Używany obecnie powszechnie termometr Celsiusza urządzony jest na 100 stopni, a Reamura na 80 stopni, zatem 20 stopni R. znaczy tyle co 25 stopni Celsiusza.

do piękności górom zagranicznym. Można podzielić nasze góry i wzgórza na cztery następne części:

I. Góry Karpackie czyli Karpaty.
II. Łysogóry czyli Świętokrzyzkie.
III. Wzgórza południowo wschodnie.
IV. Mniejsze wzgórza i pagórki, nie pozostające z powyższemi w żadnym związku.

Oprócz tego w Ślązku rozciągają się Sudety.

I. Karpaty.

Mickiewicz nazwał Karpaty „odwieczną twierdzą słowiaństwa.“ Tu istotnie dochował się w czystości żywioł słowiański. Polacy, Czesi, Słowacy i Rusini są głównymi mieszkańcami Karpat. Góry te ciągną się od Morawy do Rumunii a główna ich część stanowi granicę między Polską a Węgrami. Karpaty stanowią pasmo gór, 220 mil długie, a obszar, który zajmują, wynosi około 2500 mil kwadratowych. Ludowi nieznana nazwa „Karpat;“ zamiast tego używa wyrażenia *Beskid*, *Beskidy*. Na przestrzeni 1000 mil kwadratowych w Ślązku, Galicyi i Węgrzech jest ta nazwa powszechnie znaną.

Tatry.

Środkową i najważniejszą częścią Karpat są Tatry, które dawniéj należały w całości do Polski, kiedy ziemia Spizka i starostwo Lubowelskie, dziś do Węgier włączone, wchodziły w skład krain dawnéj Rzeczypospolitéj.

Tatry stanowią skaliste pasmo gór, 8 mil długie a 3 mile szerokie, oddalone o 14 mil od Krakowa. Jest to najpiękniejsza część ziemi polskiéj. W górach jesteś bliżéj niebios, gdzie się wznosi tron wiekuistego Boga, dla tego błogo tam na duszy każdemu człowiekowi, jeżeli nie zgasił w swéj duszy iskry niebiańskiéj. W dolinach ludzie zmienili do niepoznania naturę czyli przyrodę, — w górach jest ona prawie niezmienną, jest po większéj części taką, jaką wyszła pierwotnie z rąk Stwórcy, dla tego też na wysokich szczytach panuje wieczne piękno, a duch i serce człowieka rwie się mimowoli do Boga. Trudno opisać cudne widoki, jakie się

oku wędrowca z wierzchołków gór otwierają. Język ludzki nie ma odpowiednich wyrazów, aby opisać dokładnie wspaniałość, grozę, wielkość i piękność okolic, na których się piętrzą gór łańcuchy. Wszystkie górskie krainy są piękne. Alpy czyli góry szwajcarskie są tak wspaniałe, że z bardzo dalekich krajów spieszą wędrowcy, aby je podziwiać. Nad wszystkie przecież góry najmilsze są dla nas Karpaty, a mianowicie Tatry, bo to nasze ojczyste, polskie, słowiańskie góry — które zamieszkuje lud polski i słowiański.

Gotów kto posądzić o przesadę powyższe twierdzenie. Posłuchajmy co pisze nasz znakomity poeta, Seweryn Goszczyński, gdy pierwszy raz ujrzał Tatry: „W rzeczy saméj miałem Tatry przed sobą w całéj okazałości. Chociaż między mną a niemi leżał rzadki las świerkowy, ujrzałem je przecież wyraźnie, i nigdy nie zapomnę tego pierwszego ich zjawienia się, nigdy już może późniéj nie widziałem ich takiemi: zgasło też przy tem wrażeniu wszystko, co doświadczałem na ich widok z miejsc oddaleńszych. Rażąca białość śniegu, pokratowana w rozliczne wzory ciemnemi pręgami opok, pokrywała cały ten ogrom; nadzachodnie słońce cieniowało blado-rumianem światłem... nie śmiem kończyć obrazu.... Gdybym powiedział, że Tatry objawiły mi się w olbrzymiem, nieobejrzanem widzeniu za obłokiem bengalskiego ognia, żem zajrzał w zwierciadło najczystszego nieba, i to jeszcze byłoby niedostateczne: tak uroczy był błękit odziewający Tatry, taki był ich widok przez siatkę świerkowego lasu.“

Góry Karpackie tem więcéj nas zachwycają, gdyż przywiązane są do nich liczne podania i legendy, odznaczające się nietylko piękną prostotą, ale nawet treścią proroczą. Przytaczamy tu niektóre.

Podanie o koronie polskiéj.

Na zakręcie drogi, prowadzącéj do Morskiego Oka, zatrzymuje goral podróżnych i każe nadsłuchiwać pilnie.... W istocie — wsłuchawszy się — słychać niby kucie trzech młotów w wielkiem oddaleniu.... Spadek wód, odbijający się regularnie o skały, wydaje łoskot

do kucia młotów podobny!... Jest nawet, powiedziałbym, coś metalicznego w tym dźwięku. . A gdy się zapyta gorala: coby to było? powiada, że: „Tam u Pięciu Stawów kują duchy koronę Polską, i cała jest już gotowa — brak jéj tylko jednego kamienia, którego jeszcze nie znaleźli!“

Dziwnie rozrzewnia to podanie serce prawego Polaka i Polki. U stóp gór Karpackich skupił się niejako duch polski i dochował najdoskonalszą czystość. Wszakżeż narodowość polska dziś w podkarpackiéj krainie doznaje największéj opieki i swobody.

Podanie o jaskini przy Morskiem Oku.

W jednéj ze skał nad Morskiem Okiem leży pieczara zaledwo dostępna, tak jest obwarowana zaroślami kozodrzewiny. Ktoby miał odwagę dostać się do jéj wnętrza, znalazłby tam ogromne skarby. Ale przystęp do niéj jest przez krużganki podziemne, bardzo ciasne i kręte. Na każdym zakręcie trzeba zapalić i zostawić światło. W końcu dochodzi się do obszernéj jaskini, oświeconéj światłami wielkiéj jasności, które są właśnie skarbami tego miejsca: ale słyszysz głos zapowiadający: biada temu, kto się ich dotknie. Na środku jaskini klęczą trzéj mnichy; ów głos tajemny każe pokłonić się każdemu z nich z osobna, potem wolno wziąść sobie z tych skarbów, wszakże nie więcéj tylko tyle, ile siekiera na raz urąbie. Zginąłby natychmiast, ktoby ten przepis przekroczył.

Zaklęci rycerze w Giewoncie.

Niedaleko wsi Zakopane wznosi się wysoki wierzchołek, zwany Giewontem. W jego wnętrzu ma się znajdować jaskinia, a na jéj środku stoi słup dyamentowy, pod którym siedzi zakonnik, obsypany bogactwami wszelkiego rodzaju. Mnich-strażnik udziela ich bez trudności każdemu, kto dojdzie aż do niego; ale dojście jest bardzo trudne, bo otwór niezmiernie ciasny i wszelkie światło w nim gaśnie.

Gorale tatrzańscy opowiadają, że w Giewoncie istnieje świat oddzielny, świat czarów zaklęty. Rycerze bitni,

co padli obronie ojczyzny, w nim drugie znaleźli życie, życie-sen, z którego kiedyś zbudzeni będą do walki za świętą sprawę, za rodzinny kraj.

Na rycerzach lśni zbroja w ogniu hartowana i miecz długi, zwieszony u boku, lecz więcéj jeszcze blasku mają skarby liczne, któremi otoczeni śpiący wojacy; więcej świeci z dyamentow świątynia słoneczna, wznosząca się w pośrodku zaklętego koła.

Wnętrze świątyni zdaje się płonąć od blasku drogich kamieni, od światła siedmdziesięciu siedmiu gwiazd, które tam zastępują świeczki nasze ubogie. U wieży dzwon srebrny się zwiesza, poruszany co siedm lat. Harmonijny dźwięk jego budzi drzemiących rycerzy. Wstają z cichym szmerem, w świątyni wstępują podwoje, przed majestatem Boga głowy pochylają kornie i modlitwa błagalna westchnieniem z tysiąca ulatuje piersi. Wtem dzwonu milkną tony, jak mary znikają wszyscy, by siedm przespać lat.

Nad tym krajem cudów u stóp starego Giewonta staw niewielki roztacza szmaragdową toń, a tajemniczy wianek bujnéj zieleni niemożliwym czyni przystęp do niego.

W głębinach stawu smoki strzegą skarbów i dziwów, zaklęte przez króla czarowników. Biedni więźnie nieraz swe pęta zerwać usiłują, ale daremnie, bo najmniejsze ich poruszenie sprawia wicher gwałtowny, na którego świst ponury nadbiega czarownik i znowu dawny porządek przywraca; ludziom tylko przysparzają biedy, bo wicher młóci owies niedojrzały, łamie drzewa, chaty rozrywa, a przed trzema laty las cały wyrwał z korzeniami, co dziś jeszcze goście tatrzańscy z trwogą podziwiać mogą, jadąc z Zakopanego do Kościeliskiéj Doliny.

Dawniéj o tych wszystkich cudach ludzie nie wiedzieli, darmo w głowę zachodzili, zkąd się wicher bierze; dopiero juhas, przed więcéj jak stu laty przez wietrzną trąbę rzucony na głębię stawu, wszystko tam widział i opowiedział. Porwały go smoki owe, by je wyswobodził, lecz gdy siedm lat czekały napróżno puściły go znowu do ludzi.



Lubień.



Jaszczurówka.

Opowiadanie to powtarzają z hal podgiewontskich juhasi, do których dochodzą czasem dzwonu tony harmonijne, zniewalające do wspólnéj z zaklętymi rycerzami modlitwy o lepszą dolę.

Podług podania ludu śpi podobno wojsko Bolesława Wielkiego w dolinie Kościeliskiéj. Inni twierdzą, że w dolinie Strążyskiéj śpi wojsko polskie, które sią zbudzi kiedyś, aby walczyć za wiarę i ojczyznę.

Podań ludowych o śpiących rycerzach nie należy brać w dosłownem znaczeniu. Owi rycerze, pogrążeni snem wiekowym, oznaczają naszę przeszłość dziejową. Ich przykład ma pobudzać dalekie pokolenia do poświęcenia za kraj ojczysty. Nie jest to bez znaczenia, że w górach Karpackich istnieją podobne legendy.

O dziwożonach.

Odwieczne podanie głosi, że w Tatrach przebywają złośliwe istoty żeńskie, zwane Dziwożonami, które kładły na głowę czerwoną czapeczkę z gałązką paproci. Zabierały one nieraz matkom dzieci, dla tego szerzyły postrach między góralkami. Porywały nawet czasem dorosłe dzieci. Pewnego dnia zniknęła we wsi Łopusznéj młoda i ładna dziewczyna, ale nie było żadnego śladu: gdzie i w jaki sposób. Upłynęło lat kilka od chwili zniknięcia, kiedy wieśniak z Łopusznéj, chodząc w głębi gór, ujrzał u potoku, wśród największéj dziczy, dziewczynę piorącą bieliznę. Zbliżył się i poznał zaginioną dziewczynę, która go także poznała, błagając, aby ją uwolnił z rąk Dziwożon. Góral przyrzekł, że za kilka dni przyjedzie po nią konno. Jakoż dotrzymał umowy, znalazł dziewczynę, posadził ją na konia i ruszył ku wsi. Dostrzegły Dziwożony, co się dzieje, zatem zaczęły gonić uciekających, i nawet ich dopędziły. Było to właśnie wśród łąki, gdzie rosły żółte kwiateczki, zwane dzwonkami. Dziewczyna, widząc niebezpieczeństwo. krzyknęła na towarzysza: „trzymaj się dzwonków!“ Góral usłuchał i kierował wciąż konia pomiędzy dzwonkami, do których Dziwożony, przez jakąś tajemniczą własność tego kwiatu, przystąpić nic mogły; kiedy więc naokół kwiatów biegały, wówczas

góral z dziewczyną wsi dopadli, a Dziwożony się wróciły, gdyż tu się ich moc skończyła.

Seweryn Goszczyński tak nuci o Dziwożonach:

Góralko nadobna!
Nie biegaj z osobna
W zarosłéj ustroni,
Strach stracha tam goni.
Czapeczka czerwona,
Kosa rozpuszczona,
Ach! to Dziwożona.

Jako śmierć złośliwa,
A jak wiatr pierzchliwa,
Pochwyci cię w lesie,
Pod ziemię zaniesie:
Bez Tatrów, bez słońca
Zostaniesz do końca,
Jako Dziwożona,

Podanie o Dziwożonach zawiera naukę, lecz nie tu miejsce o tem się rozpisywać.

Wyżéj przytoczone i inne podobne podania, krążące w górach Karpackich, poświadczają wymownie, że dziwny urok wywierają Karpaty, jeżeli powstają o nich podobne powieści.

Mniéj znane wyrazy używane w Karpatach, a szczególnie w Tatrach.

Należy się koniecznie zapoznać z niektóremi niezwykłemi wyrażeniami, używanemi w górach, gdyż w przeciwnym razie opisy tychże będą niezrozumiałe.

Baca, starszy pasterz w górach: *bacówka,* chata pasterska.

Ciupaga, siekierka, używana do podpierania; podobne znaczenie ma *watażka.*

Gacek = nietoperz, którego zowią także latoperzem.

Gazda = gospodarz, kmieć.

Grań = ostry szczyt góry.

Groń, gronik, groniczek = wierzch, wierzchołek góry.

Hai = tak jest.

Hale oznacza Tatry i wogóle góry; powszechnie jednakże *hala* oznacza pastwisko w górnéj wysokości lasów. Z tego powstał wyraz *Podhale*, tj. kraj, leżący u stóp Tatr, a *Podhalanie* są mieszkańcy w krainie podtatrzańskiéj, której niejako stolicą jest miasto Nowytarg.

Iścizna = kapitał. Stary to wyraz polski, którego Wujek używa w przekładzie Pisma św. Dobrzeby było, aby w ogóle zamiast obcego wyrazu „kapitał“ mówić i pisać po staropolsku *iścizna*.

Juhas = pasterz.

Koliba = schronisko, miejsce odpoczynku lub schronienia, buda, szopa.

Lach = mieszkaniec równin; była o tem wyżéj mowa.

Łaz = miejsce wypalone w zaroślach na pole.

Łom = część lasu burzą złamanego; wykrot = pojedyńcze drzewo wichrem powalone.

Peró = ścieżka w górach między krzewami.

Piargi = usypiska żwirowe w górach.

Polana = pole czyste śród gór i lasów; łąka w górach.

Połonina = znaczy także pole, równinę w górach, ale wyraz ten nie jest używany w Tatrach, tylko w górach Karpackich na wschód, gdzie mieszkają Hucuły.

Przełęcz = tyle właściwie co siodło; jest to przesmyk, łączący dwie góry.

Psota = niepogoda, słota, deszcz.

Regle = są to niejako lesiste podnoża Tatr, wogóle niższa część gór, gdzie lasy rosną.

Srężoga = mgła na pogodę.

Szałas = namiot, szopa pasterska; w Śląsku mówią „sałasz.“

Turnia = właściwie tyle co kolumna; turnie są to strome, gołe, wysokie skały ponad reglami i halami.

Upłaz, upłazek = równina, dolinka na wierzchołkach gór, porosła trawą.

Wanta = wielki kamień.

Wierch = wierzch; górale zowią wierzchołki czyli szczyty gór wierchami.

Żleb = wąwóz skalisty, w którym zwykle woda sączy.

Żętyca = serwatka z owczego mleka.

„Taternik“ oznacza miłośnika Tatr, chętnie podejmującego trudne przeprawy, aby widzieć piękności gór; nie jest to przecież wyraz ludowy.

Wiele jeszcze używają górale wyrazów, nieużywanych w równinach; wyżéj przecież wymienione są najważniejsze.

Najwyższe wierzchołki w Tatrach i Karpatach.

Najwyższym wierzchołkiem w Tatrach jest tak zwany *Garłuchowski Wierch* czyli *Szczyt*, (po madziarsku „Gerlach“), leżący dziś na węgierskiej stronie; dawniéj przecież ta najwyższa tatrzańska góra leżała w obrębie ziem polskich. Szczyt Garłuchowski jest 2662 metrów czyli 8424 stóp wiedeńskich wysoki, zatem przewyższa prawie o 40 razy wieżę ratuszową w Poznaniu, a o 34 razy wieżę maryacką w Krakowie. Z góry téj roztacza się oku widnokrąg na 30 mil nakółł ku Polsce i Węgrom. Widać ztąd wyraźnie kulistość ziemi. Przeprawa na tę górę bardzo trudna i niebezpieczna, dla tego podejmują ją tylko silni i wprawni ternicy.

Łomnica, 2634 metrów czyli 8332 stopy wysoka, uchodziła długi czas za najwyższy wierzchołek w Tatrach, dla tego zwana była królową tatrzańską. Pierwszym z Polaków, który zwiedził i opisał Tatry, a szczegółowo Łomnicę, był Stanisław Staszyc, jeden z najzasłużeńszych Polaków, jakich kiedykolwiek ziemia polska wydała. Spędził on na Łomnicy noc całą, aby czynić naukowe badania. Oto własne słowa Staszyca o wejściu na Łomnicę: „Niebo było jasne, a światłość słońca nie lśniła oczu. Powietrze czyste dla wzroku łatwiło przejrzenia dalekie. Widok niezmierny od północy i od południa i od morza Baltyckiego aż do morza Adryatu skupił wielkością swoją zmysły moje, alc razem stawał się miłym mojéj duszy, gdy w tym samym czasie nasunęła mi się myśl, że tc naokoło okiem niezmierzone ziemie są wszystkie siedzibą wielkicgo

narodu Słowian, którego ogromna rozległość, zastanawiając mię często w rozważaniu przyszłego losu narodów, skazywała mi w stosunkach politycznych niegdyś wielkie jego przeznaczenie. — Te na zachód i na północ aż ku morzu rozlegające się równiny są moją ojczystą krainą. — Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków, wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych w niedostępną wyniesione wysokość, w obłokach utykając wasze szczyty, wy zachowacie niezgubnem imie Polaków.

Od Baltu wielkie ziemie aż do Adryatu
Słowian dawnych mnogie dziedziczą plemiona!
Podajcie sobie dłonie, jako brat bratu
I w miłości plemiennéj zespólcie ramiona.
W górę serca, sursum corda!
Cna młodzieży!
Żywo na gór tych wzniosłych wdrapuj się szczyty!
Z ich wyżyn spojrz w niebios przejasne błękity
Na piękną ziemię, co u stóp gór tych leży,
W powietrza rozstrzeń, co je prują orlęta,
Bożego miru niezawodne śród nas zwiastuny!

Bogusz Zygmunt Stęczyński, który wydał poemat o Tatrach w 24 pieśniach, głosi sławę Łomnicy, jak następuje:

Witaj z morza granitów wybiegła Łomnico!
Niespożyta wiekami królowo — dziewico!
Twój widok pieści oczy i umysł upaja,
Jak gdyby Góra Biała, albo Himalaja!
Poglądam rozczulony w pyszne lice twoje,
W twoje piersi wspaniałe, w twych ramion rozwoje.
Ty zasiadłaś na tronie ze śniegów i lodów,
Z którego na przestrzenie dwóch dzielnych narodów
Poglądasz sobie dumnie i głosisz rozkazy
Okropniejsze nad wszystkich języków wyrazy!
Twoje sługi pioruny i chmury i burze!
Ślesz ożywcze powietrze roślinnéj naturze!

Krywań jest jedenastym co do wysokości szczytem w Tatrach. Wysokość jego wynosi 7896 stóp czyli 2496 metrów. Nawet kobiety mogą bezpiecznie odbyć przeprawę na Krywań. Niegdyś wydobywano tu złoto.

W polskich Tatrach, położonych w Galicyi, najwyższym szczytem są **Rysy**, 7934 stóp czyli 2508 me-

trów wysokie. „Kto szuka wrażeń w Tatrach — pisze W. Eljasz — niech po nie idzie na Rysy, ale musi być obeznanym z urwiskami, by mu trudy włażenia na turnie ponad przepaściami nie psuły swobody myśli nad urokami przyrody. Nie dość, że widać ztąd jakby morze wierchów, czubków, turni, grzbietów, otchłani, ale pośród nich w głębiach trafia wzrok zwierciadła różnych jezior i stawów.“

Mięguszowiecki szczyt dochodzi do 7703 stóp (2435 metrów) wysokości, a **Świnnica** 7254 stóp. Z téj góry roztacza się cudny widok, jakich mało w Tatrach. Wstęp na Świnnicę jest dość trudny.

Z innych szczytów tatrzańskich uwagi godne: **Giewont**, 6011 stóp wysoki, niedaleko wsi Zakopanego; *Czerwony Wierch*, *Wołoszyn* itd.

W innych częściach Karpat należą do wyższych i celniejszych następne szczyty:

Babia Góra na pograniczu Węgier i Ślązka niedaleko Żywca 5448 stóp (1722 metrów) wysoka; w zachodniéj części jest najwyższą. Widać ją z Krakowa.

Barania Góra w Ślązku austryackim 4175 stóp wysoka: tu bierze początek Wisła.

W wschodniéj części Karpat, w tak zwanym *Czarnym Lesie* wznosi się. *Czarna Góra* czyli Czerna Hora, przeszło 6000 stóp wysoka; strzela ku niebu. dziewięciu szczytami. Sławna to góra w pieśniach i podaniach Hucułów.

Dwa najpiękniejsze zakatki w Tatrach.

Tatry są prześliczne. Z szczytów czyli z turni i z przełęczy przedstawiają się oku wędrowca najcudniejsze widoki. Piękne są także na podziw w Tatrach jeziora, czyli stawy, i doliny. Jezior jest kilkadziesiąt, z tych najpiękniejszem jest **Morskie Oko** czyli Jezioro Rybie. Jest to wogóle najpiękniejszy, a przynajmniéj jeden z najpiękniejszych zakątków w ziemiach Polskich. Nietylko Polacy, ale także cudzoziemcy zachwycają się pięknościami Morskiego Oka. Górale twierdzą, że to jezioro pozostaje w połączeniu z morzem i ztąd miała powstać nazwa Morskiego Oka.



Przejażdżka po Dunajcu i widok na Pieniny.

Jeźliś kochał, walczył, wierzył,
Poznał prawdę — stwierdził w czynach;
Przebrnał morze — świat przemierzył,
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach.

W. Pol.

Gdyby tak było w istocie, powinna być woda słoną a głębokość bezdenną, tymczasem woda jest słodką, a głębia nie dochodzi nawet 50 metrów czyli 156 stóp. W każdym razie owo podanie dziwnie przemawia do duszy wędrowca i dla tego słusznie odzywa się jeden z poetów:

Morskie Oko spogląda słupem w oczy słońca,
Spogląda bez zmrużenia; patrzy się bez końca;
Aż słońce wzrok odwróci i przemknie na wiatrach.
Bo Morskie Oko trupie, już nie ma powieki;
Morskie Oko wypłakał ocean przed wieki,
Wypłakał wśród potopu — i zostawił w Tatrach.

Barwa wody Morskiego Oka przypomina morze; jest wogóle ciemno-granatowa i zielona, tam najwięcéj ciemna, gdzie toń najgłębsza. Szczególniejszą cechę jeziora stanowi niezwykła przezroczystość wody; jeszcze w głębokości kilkunastu stóp widać drobne kamyki i inne przedmioty, jakoby za szkłem były złożone.

Główna piękność Morskiego Oka polega na niebotycznych skałach, które z trzech stron się piętrzą. Walery Eljasz określa następnemi słowy wspaniałe widoki tego jeziora: „Kto miał sposobność poznać Morskie Oko, gdy ono słońcem całe oświecone przemawia do duszy człowieka dźwiękami poezyi, czy gdy się mieni wód swoich tęczowemi barwami, czy odzwierciedla w sobie niebotyczne skały, czy gdy się uśmiecha wiosenną zielenią brzegów swoich, a mrozi widokiem śniegu w turniach okolicznych, czy gdy się obłoki o uwieszone nad niem urwiska roztrącają, zawsze wrażenie tu schwycone przenieść zdoła umysł ludzki w świat marzeń.“ — „Określać Morskiego Oka wdzięki słowami, byłoby to nadaremnem usiłowaniem, bo potęga słowa nie wyrówna sile wzroku, gdy się poimy przez własne oczy wszystkiem naraz, co tworzy właśnie Boską harmonią.“

Morskie Oko, położone w pobliżu granicy węgierskiéj, wznosi się 4460 stóp nad powierzchnią morza, a zajmuje 57 mórg przestrzeni.

Dawniéj zwiedzanie tego czarującego zakątka ziemi Polskiéj było połączone z wielkiemi trudami; dziś, gdy wystawiono nad jego brzegami schronisko, noszące

nazwę Staszyca, gdzie można się posilić i przenocować za umiarkowaną cenę, mogą nawet kobiety i doroślejsze dzieci zwiedzać malownicze pod każdym względem Morskie Oko.

Drugim zakątkiem, walczącym o pierwszeństwo z Morskiem Okiem, jest sławna dolina Kościeliska. Znakomity poeta polski, Seweryn Goszczyński, opisuje swe wrażenia z owéj doliny w następnych słowach: „Naraz gościniec zbiegł na odkrytą dolinę i skręcił ku południowi, — spojrzałem przed siebie, na tę i na tę stronę pasma wysokich gór świerkami okrytych, tylko w jednem miejscu przerwa aż do dna doliny na kilka sążni szeroka; po jednéj stronie i po drugiéj stronie dwie ogromne skały, jak dwie kolumny w bramie, a z pomiędzy nich Czarny Dunajec wypadał — to wjazd na Kościeliską dolinę! Minąwszy wspomnianą bramę, ujrzeliśmy się na rozkosznéj, płaskiéj dolinie, owalnego kształtu; pokrywał ją kobierzec najświeższej darni; ocieniały dokoła góry i lasy ozdobne takim wdziękiem, że się zdawały być ulubieńszem nad inne dziełem przyrody: ta mała dolina to przysionek Kościeliska! Gdzie ona się zwęża, tam się zaczyna właściwa dolina Kościeliska. Długość jéj wynosi półtorej mili. Góry, tworzące Kościeliską dolinę są jedyne w swoim składzie, jedne z najpiękniejszych w rodzinie Tatrów. Pomiędzy niemi, po lewéj ręce idąc w głąb doliny, są: Giewont, który oddziela Kościelisko od Zakopanego i niższe szczyty Miętuska, Upłaz itd. — po prawéj Tomanowa, Smytnia itd. Ornak lub Pyszna, ze śniegami na wierzchu, zamyka półkolistemi piersiami dolinę Kościeliska od południa i odcina ją od Węgier.“

„Żaden opis — pisze W. Eljasz — nie podoła dostarczyć wyobrażenia odpowiedniego piękności doliny Kościeliskiéj. Jest to zakątek najromantyczniejszy z całych Tatr. Kto zobaczył dolinę Kościeliską, oświeconą promieniami słonecznemi w godzinach południowych, i zwiedził ją całą, przyznaje zawsze, że rzeczywistość przeszła jego wyobraźnię. Ktoby był w Tatrach,

a nie widział doliny Kościeliskiéj, ten nie poznał najpyszniejszéj tych gór perły."

Piękną jest także dolina Chochołowska, Międuszowiecka i Zimnéj Wody. Słynie także z cudnych widoków Krzyżne, mała płaszczyzna, wynosząca 200 kroków wzdłuż i wszerz, gdzie się trzy grzbiety gór stykają czyli krzyżują.

Pieniny i inne części Karpat.

Nie podobna się tu rozpisywać o Tatrach i Karpatach. Istnieje np. w Tatrach 90 jezior i stawów, z tych największy Staw Wielki, zawierający 62 morgi, a najmniejsze liczą po 3 i 2 morgi. Godne z wielu miar uwagi jest jezioro Szczyrbskie, położone na stronie węgierskiéj, którego obrazek na str. 17. Znajduje się ono na wysokości 4274 stóp czyli 1351 metrów, zatem prawie najniżéj ze stawów tatrzańskich. Przystęp do niego jest bardzo ułatwiony, a że oddalone tylko o milę od drogi żelaznéj i otoczone jest wygodnemi drożynami, przeto jest najwięcéj ze wszystkich jezior w Tatrach zwiedzane.

Piękne i liczne w Tatrach są wodospady, a najpiękniejszy pomiędzy niemi wodospad Sikława, niedaleko Morskiego Oka położony.

Część Karpat w stronę ku Ślązkowi zowie się *Beskidem Zachodnim*, gdzie Babia Góra króluje nad wszystkiemi szczytami. W wschodniéj stronie wznosi się *Beskid Szeroki*, którego częścią jest *Las Czarny* z najwyższym szczytem Czarnéj Góry. Są także pasma gór należące do Karpat, zwane *Gorcem*, *Nizkim Beskidem i Pieninami*. Większe zniżenia Beskidu zowią się *podgórzami*, a przejścia końcowe w doliny *rozgórzami*. Podgórzem Beskidu Zachodniego są *Krzemionki* nad Wisłą naprzeciw Krakowa i góra *Wawel*, na któréj się wznosi katedra i zamek królów polskich. Małe pasmo gór nad rzeką Dunajcem, zwane *Pieninami*, stanowi rozkoszną i ciekawą odnogę Karpat. Zaczynają się za miastem Krościenkiem w Galicyi. „Nawet najżywsza wyobraźnia — pisze jeden z dawniejszych pisarzy — połączona z zręcznem, poetycznem piórem, nie wydoła,

opisać rozmaitych piękności i przyjemności Pienin. Tutaj wznosi się sędziwa skała wpośród lasu i łudzi wędrowca, który myśli, że widzi przed sobą gruzy starego zamku; tam znowu przeraża go bezdenna, rozwarta przepaść, w któréj głębokości szumi szemrzący strumyk. Ciemne lasy sosnowe, bujne łąki kwieciste, odmieniają się na przemiany. Szczególnie malowniczo przedstawia się tutaj Dunajec, który ścieśniony dwoma stromemi ścianami skalistemi, kręto, jakby wąż niebieski koło ściany południowej doliny się przedziera, a po- em ku wschodowi w przyjemną dolinę górską wstępuje".

Wierzchołki w Pieninach nie są wysokie, dla tego są łatwo dostępne nawet dla kobiet i dzieci. Najwyższy wierzchołek zowie się *Koroną* lub trzema Koronami, gdyż kończy się trzema szczytami, z tych najwyższy, 3000 stóp wysoki, nosi nazwę *Grabczychy*. Najwspanialszą przecież skałą jest *Sokolica*, na której zapewne dawnemi czasy gnieździły się sokoły, od których góra wzięła nazwę.

Zasługuje na szczególną uwagę skała, zwana zameczkiem ś. Kingi czyli Kunegundy, położona w kotlinie potoku Pieńskiego. Tutaj schroniła się przed Tatarami 1287 r. ś. Kinga z siostrami bł. Jolantą i Konstancyą. Legenda ludowa opowiada, że zameczek Pieński zbudowali aniołowie, a mgła zakryła go przed okiem ścigających Tatarów. Powstała wówczas wielka bieda w Polsce, gdyż nieprzyjaciele wszystko zrabowali i zniszczyli. Ś. Kinga sprzedała swoje klejnoty i zakupiła dla biednego ludu zboża. Dotąd gorale w całem Podhalu z czcią wspominają imię świętéj narodu naszego Patronki, a nawet wierzą mocno, że Kinga jeszcze raz się ukaże w Pieninach, aby ludowi polskiemu zwiastować ocalenie z obecnéj niedoli.

Przejażdżka łódką po Dunajcu jest jedyną w swoim rodzaju, a czegoś podobnego nie znajdzie się nigdzie na świecie. Co najbujniejsza fantazya zdoła sobie wyobrazić, tu jest rzeczywistością. Rysunek podróży

wodnéj po Dunajcu pomiędzy Pieninami podany na str. 32.*)

O innych górach w Polsce.

Obok gór Karpackich zasługuje na największą uwagę pasmo *gór Sandomierskich*, zwanych zwykle Łysogórami, które są położone na 18-milowéj przestrzeni, pomiędzy Pilicą a Wisłą. Najwyższy szczyt stanowi tu *góra ś. Katarzyny*, czyli Łysica, 1913 stóp wysoka i *góra Świętokrzyzka*, czyli Łysagóra, przeszło 1800 stóp nad powierzchnię morza wzniesiona. Najważniejszą odnogą Łysogór są góry Chęcińskie, których najwyższy wierzchołek 1135 stóp się wznoszący, zowie się *górą Zamkową*. Przedłużeniem niejako gór Sandomierskich są góry *Olkuskie* za rzeką Nidą, gdzie najwyższym punktem jest góra *Pódzamcze*, 1473 stóp wysoka.

Z innych gór zasługują na uwagę góry *Miodoborskie* na Podolu i *Ponarskie* na Litwie.

W Ślązku oprócz gór, które mają ścisły związek z Karpackiemi i Olkuskiemi, wznoszą się Sudety z szczytami Śnieżka (Schneekoppe) i Sobótka (Zobten). Ta ostatnia miała dawniéj wielkie znaczenie u Słowian, zamieszkałych w śląskiéj krainie, dla tego jeszcze po dziś dzień głoszą jéj sławę podania ludu polskiego. Część pewna Sudetów zowie się górami Olbrzymiemi czyli Karkonoszami.

Polskie rzeki i jeziora.

Najważniejszą rzeką polską jest *Wisła*, zwana powszechnie matką i królową rzek polskich, o któréj pra-

---

*) O Tatrach i Karpatach pisali: Seweryn Goszczyński w książce *„Dziennik Podróży do Tatrów."* — Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi naszéj" opiewa Tatry natchnionym głosem, a opisuje je obszernie w „Obrazach z życia i natury". — Najwięcéj przecież przyczynił się do poznania gór tatrzańskich Walery Eljasz, artysta-malarz i autor w Krakowie. Wydał on trzy następne książki: Illustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic. Z 22 obrazkami. Poznań 1870. — Szkice z Podróży w Tatry. Z 4 miedziorytami. Kraków 1874. — Illustrowany Przewodnik do Tatr i Pienin z 23 illustracyami, 2 planami i mapą Tatr. Wydanie III. Kraków 1886. — Nazwisko Eljasza zrosło się niejako z Tatrami.

gnął Klonowicz „złotem pisać“, aby wykazać jéj wielkie znaczenie. Przerzyna ona główne polskie krainy, łącząc góry Karpackie z morzem Baltyckiem. Nad brzegami Wisły wznoszą się najważniejsze miasta polskie. Główna to żyła handlowa naszego kraju, która spławia polskie płody w zamorskie kraje.

Pierwszą wzmiankę o Wiśle znajdujemy u kronikarży w pierwszym wieku po Chrystusie. Zwano ją wtedy *Vistula* albo *Visula*; wyrazy te łacińskie utworzono niezawodnie z słowiańskiéj nazwy Wisła. Główne jéj źródło położone u stóp góry Baraniéj, w któréj pobliżu na przestrzeni kwadratowéj mili znajduje się około 1000 źródeł, tworzących Wisłę, łącząc się pod górą Czantoryą. Dwa główne strumienie, t. j. Czarna Wisła i Białka czyli Biała Wisła, po dobraniu kilku pomniejszych potoków, jak np. Wolnéj, Malińkiéj i Kropidła, stanowią początek Wisły, któréj bieg we wsi ślązkiéj Wisły jest tak gwałtowny, żę pędzi kilka tartaków, choć jest tak wązką, że ją można przeskoczyć. Do wsi Ustronia zowią górale Wisłę Wisełką. W okolicy miasteczka Skoczowa twierdzi lud, że tu, a nie w Krakowie skoczyła Wanda do Wisły, dla tego nazwano owo miejsce Skoczowem. Niedaleko ztąd wpada do niéj Brenna, strumień niewiele co mniejszy od Wisły. Przebiegłszy w Ślązku 8-milową przestrzeń, przechodzi Wisła do Galicyi. Dla małych statków od Krakowa, a dla większych od Zawichostu zaczyna być spławną. Długość jéj wynosi wogóle 143 mile, a jéj dorzecze, czyli kotlina, która się nachyla ku Wiśle, wynosi 3600 mil kwadratowych. Oczywiście, że i poboczne rzeki w to się wliczają. Z początku płynie Wisła w kierunku północnym, późniéj zakreśla wielkie koło wschodnio-północno-zachodnie, a w końcu płynie prosto na północ. Dzieli się Wisła na górną, środkową i dolną. Górny bieg kończy się tam, gdzie San do niéj wpada; środkowy ciągnie się do ujścia rzeki Brdy, a odtąd zowie się dolną. Przy Krakowie wynosi jéj szerokość 280 stóp, późniéj jest 1000, a w niektórych miejscach nawet 3000 stóp szeroka. Za miastem Gniewem dzieli się Wisła na dwie odnogi, z tych prawa zwana Noga-

tem, wpada za Elblągiem do morza. W dolnéj części zowią się jéj wybrzeża Żuławami. Główna odnoga Wisły wpada za Gdańskiem pomiędzy wsią Wisłoujście (Weichselmünde) i miejscowością Nowyport dwoma ramionami do morza Baltyckiego. Od r. 1840 utworzyła się nowa odnoga, która pod wsią Neufähre łączy się z morzem.

Do Wisły wpada przeszło 120 rzek i strumieni. Z prawéj strony są najważniejsze: Dunajec, Wisłoka, San, Wieprz, Drwęca i Ossa: (w téj rzece Bolesław Wielki kazał ustawić słupy żelazne) z lewéj strony: Przemsza, Prądnik, Nida, Pilica, Bzura, Brda, Czarna Woda, Wierzyca,*) Motława i Radonia (nie Raduna, jak powszechnie piszą).

Brzegi Dunajca i Prądnika tworzą najpiękniejsze okolice na obszarze dawnéj Polski. Dolina Prądnika zwana jest słusznie Polską Szwajcaryą, szczególniéj w okolicy malowniczego Ojcowa, Piaskowéj skały i Grodziska. Największym dopływem Wisły jest *Bug*, 100 mil długi, który przyjmuje 60-milową Narew, biorącą początek w puszczy Białowiezkiéj.

Liczni poeci sławili Wisłę pieśniami; zdaniem naszem najpiękniéj na jéj cześć zanucił Antoni Czajkowski, dla tego ów wiersz podajemy głównie dla przyjemności młodych czytelników i czytelniczek.

DO WISŁY.

Nasza się Wisła ukochana toczy,
Przez kraj pszeniczny, polisty, uroczy;
Z źródeł Karpackich coraz szersza bieży,
Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży.
A nad nią owdzie wioska się uśmiecha,
Chatka się bieli, pochyla się strzecha,
I ryczy bydło, pomrukują trzody,
Gdy je dziewczęta prowadzą do wody.

---

*) Czystopolska rzeka Wierzyca, wpadająca do Wisły pod Gniewem, nie znalazła dotąd łaski u polskich geografów, gdyż zwią ją najczęściej niemiecką nazwą Ferse lub Werysa, choć lud polski nigdy jéj tak nie nazywał. Szafarzyk i Lelewel nie znali polskiéj nazwy Wierzycy. Nowsi pisarze, mapy, encyklopedye i t. d. wciąż powtarzają nieszczęśliwą „Ferse.“



Brzegi Niemna.



Widok Gopła przy Kruświcy.

A nasza Wisła tak spokojna, cicha,
Że jéj nie słychać, tak lekko oddycha
I jakąś ciszą spokojną okola
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.
Stare się wierzby nad nią zadumały,
O swéj starości, o spruchniałej korze,
Ściętych konarach i minionéj porze.
Bo one młodość z Wisłą przeigrały,
I do niéj jeszcze krzywe, karłowate,
Stroją swe czoło w zieloności szatę.

Rzadko już buki i piękne dąbrowy
Pławią w jéj nurtach przewrócone głowy,
Lecz częściéj nad nią sosna wznosi kolce,
Lub płacze brzoza przy młodéj topolce.
A nadwiślańska topola wspaniała
Nad nurtem wielkie konary roztwiała;
To nie włoch smukły, co liście podkasa,
Ale brat szlachcic do korda, do pasa;
Pień swój szeroki podnosi zuchwale,
Macha rękami, z kiściastego wąsa
I z swojéj czapki powiewnéj wytrząsa
Garście zieleni na wiślane fale.

Ty płyniesz, Wisło! a jak kapłan stary,
Zamek krakowski chrzci cię swym obrazem;
Kapłan to siwy, ale młodéj wiary,
Pełen zniszczenia i wielkości razem!
On cię, nim w morskie popłyniesz przepaści,
Świętym kryzmatem pamiątek namaści.

Ty pod Warszawą rozprzestrzeniasz łona,
Płyniesz spokojnie, płyniesz niespłoszona,
I coraz szersza, coraz więcéj pańska,
Spieszysz do niegdyś lennego ci Gdańska.
A pod Krakowem, na długim galarze
Gwarzą i kurzą fajczyska węglarze.
Po boku węgiel w ośmiu kupkach leży,
We środku budka, u rudla flis czuwa,
Włos mu się gruby z pod czapki kędzierzy,
On ją z fantazyą na bakier nasuwa,
Zwija koszuli rękawy bufiaste,
I szarawary poprawia pasiaste;
Ma kaftan długi z czerwonem podbiciem,
A twarz z wąsikiem, rumieńcem i życiem.
W Wiśle się kocha, z Wisłą się nie swarzy,
Na niéj, jak w własnéj chacie gospodarzy,
I wiezie śmiało dzielny flis krakowski
Węgiel brzęczkowski, albo laryszowski.

Wisło! ty niesiesz na twoim przestworze
Nasze ziarniste, pozłociste zboże,

I cynk srebrzysty, i sól, i gips biały,
Wapno i jaja i świeże nabiały.
Niesiesz, gdy zechcesz; a gdy nie masz woli,
Próżno berlinka żaglami swawoli,
Lub galar wiosłem twoje fale liźnie;
Ty nie chcesz, muszą stanąć na mieliźnie,
Ty zechcesz, płyną, a widnokrąg cały
Zda się ucieka i chowa i znika,
I tylko czasem plasną twoje wały
Pletwą szczupaka, wód twych rozbójnika,
Lub wir je zmąci, a na dnach łożyska
Igrają chmury i słońce rozbłyska.
Ptaszki świegocą w nadbrzeżnéj wiklinie,
U góry bocian wyciągnięty płynie,
A lekki wietrzyk marszczy twoje wody.
A gdy cię, Wisło, ścisną zimne lody,
Tyś jak zwierciadło, jak srebrna tablica,
Na któréj słońce maluje swe lica,
Aż lód przepali; wtedy z strasznym grzmotem
Łamiesz kry, toczysz rozłożyste fale,
Pienisz się, płyniesz szeroko, wspaniale,
I pierś twą wzdymasz za wiosny powrotem.
A kiedy w górach potopnieją śniegi,
Ty nagle groźna wychodzisz nad brzegi,
Zalewasz pola i unosisz z sobą
Wieśniacze chaty z całą ich chudobą;
Powalasz domy i na twojéj fali
Nieraz niemowlę w kołysce się żali;
A potem znowu wracasz w twe ukrycie,
I cicho płyniesz w odwiecznem korycie.
W starem korycie, o rodzinna rzeko!
Niechaj spokojnie twoje nurty cieką;
Niech na twych błoniach tak pełnych tęsknoty,
Bóg litościwy da urodzaj złoty;
Wtedy twe fale pokrają na pręgi
Niosące zboże ładowne komięgi,
A flis krakowski, twój przyjaciel stary,
Kupi ci suknię za gdańskie talary.

Oprócz Wisły wpadają do morza Baltyckiego: Odra, Niemen i Dźwina zachodnia.

Odra, 120 mil długa, wpada za Szczecinem do morza. W górnéj części mieszkają nad jéj brzegami ślązcy Polacy. Odra w ścisłem znaczeniu nie jest rzeką polską, gdyż nie wskazuje jéj mapa Polski w granicach 1772 r., za czasów jednakże Bolesława Krzywoustego płynęła przeważnie w ziemiach polskich.

Do Odry wpada 100-milowa *Warta* pod Kistrzynem, czyli starodawnym Kostrzynem, która bierze początek pod Kromołowem w wzgórzu, wchodzącem w skład Łysogór. Do Warty wpadają z prawéj strony: Cybina, Główna, Wełna i Noteć pod Santokiem; z lewéj strony: Prosna, Lutynia i Obra, oprócz tego wiele pomniejszych. Warta uważaną była powszechnie za najważniejszą rzeką po Wiśle.

Nie zaleca się Warta pięknością brzegów, jak np. Dniestr lub Dunajec, mimo to natchnęła Maryę Ilnicką do skreślenia następnego wiersza:

Szafirowa rzeko Warto!
O, tyś w dziejach niezatartą,
Choćby je zagładzić chciano,
Ty jesteś niezapomnianą.
Choć zmieniło się dokoła
I dziś obca razi mowa,
Wszędzie zda się głos anioła
O przeszłości szepce słowa:
Tutaj Polski są początki,
Najdawniejsze jéj pamiątki.

Niemen, 115 mil długi, jest rzeką czysto litewską. Płynie obok Grodna, Merecza i Kowna, a wpada do morza pod Kłajpedą, czyli Memlem. Niemen w okolicach Kowna tworzy cudne widoki, dla tego wspomina go tak często Mickiewicz w swych poezyach. Obrazek na 40 stronie daje niejakie wyobrażenie o pięknych brzegach téj rzeki. Najważniejszą z rzek pobocznych Niemna jest Wilia, o któréj ułożył Mickiewicz pieśń, zaczynającą się od słów: „Wilia, naszych strumieni rodzica.“

Dźwina zachodnia, 140 mil długa, nie w całym biegu może być uważaną za rzekę polską; wpada za Rygą do morza.

Do morza Czarnego wpadają następne rzeki polskie: Dniestr, Bob, Dniepr i Prut, którzy za pośrednictwem Dunaju łączy się z morzem.

Prut, 100 mil długi, bierze początek u stóp Czarnéj Góry w Karpatach i wpada w Rumunii do Dunaju. Prut tylko częściowo zalicza się do rzek polskich. Z licznych jego rzek pobocznych wypada wymienić

Czeremosz, uwieczniony w pieśni opryszków, ułożonéj przez Korzeniowskiego.

Dniestr, przepłynąwszy 110 mil, wpada do morza Czarnego pod Akermanem. Nad jego brzegami leżą miasta: Sambor, Halicz, Chocim, Jampol itd. Z prawéj strony wpadają do Dniestru: Stryj, Świca, Łomnica, Bystrzyca nadworniańska, z lewéj strony: Strwiąż, Lipa, Złota Lipa, Strypa, Zbrucz. O Dniestrze ułożył X. Antoniewicz następną piosenkę:

Nad Dniestr mój nie masz rzeki,
Co tak pięknie płynie,
Płynie, szumi w kraj daleki,
Aż gdzieś w morzu zginie!

Bo to Dniestr nasz ojczysty,
Znany w całym kraju,
Jako kryształ przezroczysty,
Jako rzeka raju!

Łodem ścięty, burzą wzdęty,
Nieraz groźny, srogi,
Hardy, dumny, nieugięty,
Jednak sercu drogi!

Dźwiga statki i galary
Na śrebrzystym grzbiecie,
I roznosi bozkie dary
Gdzieś po całym świecie!

Fale dzwonią, fale gonią,
Aż w morskie głębiny;
Jak te fale, — dzwonią, gonią,
Tak życia godziny.

„Dniestr — pisze X. Antoniewicz — to jedna z najpiękniéjszych rzek polskich. Jak rozmaite są serca, tak i rozmaite są rzeki: jedne mętne i brudne, jak Bug; inne rwiące, jak Prut; szalone, jak Dunajec rozhukany; kręte, jak San; a inne ciche, swobodne, jakby jedna łza, a tą jest Wisła. A Dniestr to jak poważne, szczere, uczciwe serce; jasne, żebyś aż do dna przejrzał, a policzył wszystkie gwiazdy nieba we łzach, jakby w kryształowych odbijające się nurtach.“

W. Pol twierdzi, że jeszcze przed Chrystusem spławiano Dniestrem pszenicę do Aten. „Błogo sławione tu ziemie (tj. nad brzegami Dniestru) — pisze Pol

błogosławiona rosa i mgła, którą Dniestr daje w czasie upału; urocze tu lasy, cudowne sady, które się po ścianach Dniestrowych spuszczają; obfite źródła, które wzdłuż nich tryszczą. Ziemie nad Dniestrem położone to nie ziemie, ale ogrody, w których wszystko obok siebie rośnie i buja: kawony, melony i dynie, obok posiewów anyżu, plantacyi tytuniu i łanów kukurudzy."

Nad Dniestrem staczali często boje Polacy z Turkami i Tatarami, np. pod Chocimem i w okolicach Cecory. Każdy z nas zna przecież wspaniałą dumę Niemcewicza o Żółkiewskim, zaczynającą się od słów:

„Za szumnym Dniestrem na cecorskiem błoniu."

Boh, przepłynąwszy Podole i Ukrainę, wpada do morza Czarnego pomiędzy miastami Chersonezem i Oczakowem. Jest około 90 mil długi. Podwodne skały i liczne zaspy piaszczyste czynią prawie niepodobną żeglugę na Bohu. O nim to wspomina Malczewski w „Maryi:"

„Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje."

Nad Bohem leżą miasta Winnica i Bracław.

Dniepr, trzecia rzeka co do wielkości w Europie, jest 270 mil długi. Wpada do morza Czarnego prawie razem z Bohem. Ujście dwóch tych rzek tworzy tak zwany liman; jest to miałka odnoga morska, którąby można nazwać półmorzem. Nad Dnieprem leżą miasta: Smoleńsk, Orsza, Mohylew, Rzeczyca, Kaniów, a nade wszystko starosławny Kijów, stolica dawnéj Rusi. Dniepr tworzył w znacznéj części, a mianowicie od r. 1666, granicę między Polską a Rosyą. Sławne są na téj rzece porohy, czyli progi, porogi, opisane poetycznie w powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem." Jest ich 13, z tych jeden pozostaje nawet podczas największego wezbrania rzeki suchym, dla tego zowie się Nienasytyskim, tj. nienasyconym. Przy tych progach znajduje się 70 wysepek, które tworzyły niegdyś głośne w dziejach Polski Zaporoże, gdzie mieszkali Kozacy Zaporozcy.

Znaczniejsze poboczne rzeki Dniepru z prawéj strony: Berezyna, Prypeć, Irpień, Roś, Taśmina; z lewej Desna, Suła, Samara. Suła tem pamiętna, że przy

jéj ujściu do Dniepru Bolesław W. kazał wbić słup żelazny na znak swego panowania. Berezyna, pamiętna przeprawą Napoleona 1812 r., oraz Prypeć są rzekami polskiemi. Prypeć, 60 mil długa, ma po większéj części bagniste brzegi. Rzeka ta wylewa dwa razy do roku, przez co tworzy wielkie jezioro. Do Prypeci wpadają z prawéj strony: Styr z Ikwą i Horyń, w którym podług przepowiedni ludowej mają Turcy poić konie. Z lewéj strony przybiera Prypeć Pinę, Jasiołdę i Słucz litewską.

Kanały.

Kanały, tj. sztuczne drogi wodne, łączące rzeki, nie należą w ścisłem znaczeniu do geografii fizycznéj, jako dzieła ludzkiéj ręki. Trzeba jednakże o nich wspomnieć choć krótko przy rzekach, gdyż są niejako ich rozszerzeniem. Istnieją w ziemiach polskich następujące kanały:

1) *Kanał Ogińskiego*, 6½ mili długi, łączy rzeki Szczarę i Jasiołdę, a pośrednio Niemen z Dnieprem, przez nie zaś Bałtyk z morzem Czarnem. Szczara wpada do Niemna, a Jasiołda do Prypeci, która jest poboczną rzeką do Dniepru. Kanał Ogińskiego jest najpierwszym, który zaczęto budować na ziemi polskiéj. Dokonał tego ważnego dzieła Michał Ogiński, wydawszy na ten cel 12 mil. złotych polskich. Dla zaburzeń wojennych dopiero 1790 r. został ów kanał ukończony. Nie przyniósł on wielkich korzyści, ale przyczynił się znacznie do osuszenia bagien.

2) *Kanał Bydgoski*, który łączy Brdę z Notecią, a przez to Odrę z Wisłą. Wybudował go wkrótce po pierwszym rozbiorze Polski Fryderyk II, król pruski, aby skierować handel z krain polskich do Szczecina. Przyczynił się ów kanał niemało do zniemczenia Wielkopolski, gdyż osiedlali się w jego pobliżu niemieccy koloniści.

3) *Kanał Królewski*, zwany także Horodeckim, Brzeskim i kanałem Rzeczypospolitéj, łączy Pinę, uchodzącą do Prypeci, z Muchawcem, wpadającym do Bugu, a przez to Dniepr z Wisłą, czyli morze Czarne



Żupy solne w Wieliczce.

z Baltyckiem. Zaczęto go budować około 1775 r. Dzielił się na trzy części, z tych dziś jest używaną tylko jedna część, zwana kanałem Batowym.

4) *Kanał Augustowski*, przeszło 20 mil długi, ukończony 1830 r., łączy Narew z Biebrzą, czyli Wisłę z Niemnem, gdyż Narew za pośrednictwem Bugu wpada do Wisły, a Biebrza do Niemna.

5) *Kanał Berezyński* łączy Dniepr z Dźwiną za pośrednictwem Ułły.

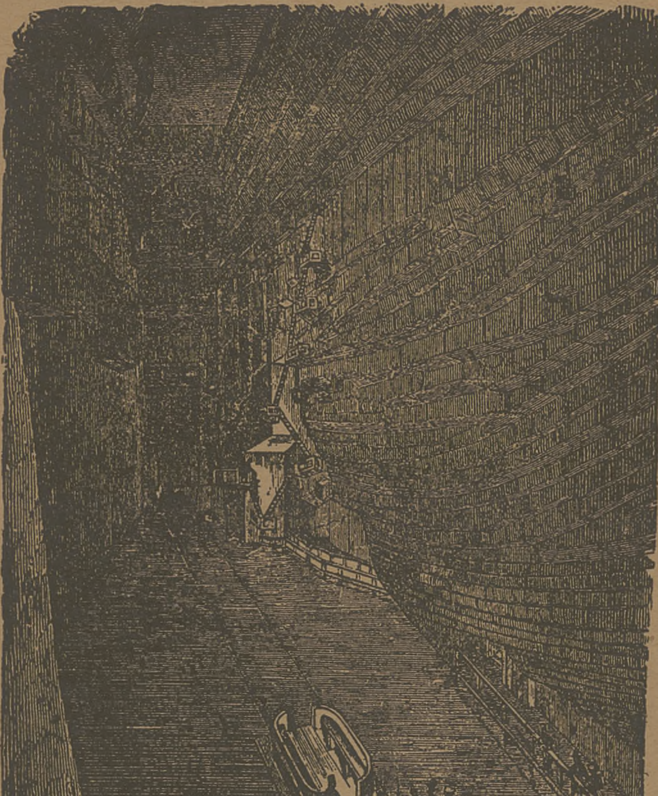
Morze Czarne i Baltyckie.

Wypada nadmienić nieco i o morzach, do których rzeki polskie wpadają. Do Czarnego morza nie mogą sobie Polacy rościć żadnego prawa, gdyż krótki tylko czas dwa porty, tj. Kilia i Białogród za panowania Władysława Jagiełły do Polski należały. Mogli byli Polacy za pomocą Kozaków usadowić się trwale nad brzegami morza Czarnego, ale zaniedbano tego, jako i wielu innych ważnych przedsięwzięć.

Morze Baltyckie, czyli właściwie Białe, gdyż pochodzi od litewskiego wyrazu balta tj. biały, było niejako przeznaczone dla narodu polskiego na naturalną granicę północną, ale nasi przodkowie nie starali się o jego zajęcie, mawiając, że prędzéj łabędzia nauczy się orać, aniżeli Polaka pływać po morzu. Państwo, nie posiadające wolnego oddechu do morza, nie może być państwem pierwszorzędnem, gdyż bez brzegów morskich nie jest zdolne do rozwinięcia handlu i przemysłu, które są podstawą dobrobytu. Zrozumieli ważność morza królowie polscy Zygmunt August, Zygmunt III i Władysław IV, dla tego starali się o utrzymanie floty polskiéj, ale ich usiłowania nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż szlachta polska, mając wstręt do handlu, nie popierała tych usiłowań. Wstręt ów sprawił, że obce narody odsadziły Polskę od wybrzeży Baltyku. Mogli byli Polacy posiadać pas morski nadbrzeżny od Szczecina do Rygi, przeszło 100 mil długi. jakoż istotnie w niektórych czasach należało owo wybrzeże do Polski, dla braku przecież floty panowanie nie było trwałe. Rychło odpadło od Polski Pomo-



Staw Przykos.



Staw Przykos ze strony wschodniéj.

rze szczecińskie, a druga część Pomorza z Gdańskiem dopiero od 1466 r. przypadła naszemu narodowi. Dziwne panowało w Polsce zaślepienie, że oddano Prusy Wschodnie w lenno księciu Albertowi, przez co utracił nasz kraj 25 mil morskiego wybrzeża.

Żywioł polski tylko za Gdańskiem mniéj więcéj od wsi Sopot (Copoty) do jeziora żarnowieckiego przypiera do morza, a na Żmudzi przy mieście Połądze, gdzie się wznosi góra Biruty, osiadł na małym skrawku lud żmudzki nad brzegami Baltyku. Ważne miasto Ryga przy ujściu Dźwiny należało do Polski tylko od r. 1581 do 1621, a Gdańsk posiadał tak wielkie przywileje, że tworzył niejako państwo w państwie, zwłaszcza, że zaludniony był Niemcami. Gdyby byli Polacy starali się usilnie i wytrwale o posiadanie wybrzeża Baltyku od Rygi do miasta Łeby, nie byłby nigdy nastąpił upadek. Dotąd u nas niestety! zaniedbany handel i przemysł; zamiast własnych synów bogaci nasza ziemia wrogie nam żywioły.

Jeziora i bagna.

W ziemiach dawnéj Polski rozlewa się przeszło 2000 jezior, z tych około 1000 zawiera dzisiejsze Królestwo Polskie czyli Kongresówka. Północna część, tak zwane *Pojezierze Baltyckie*, a mianowicie Litwa, obfituje w jeziora; w południowéj części kraju jest ich bardzo mało. Oto nazwiska niektórych celniejszych jezior:

Gopło zażywa największéj sławy pomiędzy jeziorami polskiemi. Jest niespełna 4 mile długie a $^1/_2$ mili szerokie. Dawniéj było daleko większe, gdyż tworzyło z poblizkiemi jeziorami jednę całość, dla tego zwano je „morzem polskiem.“ Wielkopolski poeta, Berwiński, w te się odzywa słowa na widok wspaniałego jeziora: „O Gopło, z pomiędzy wód naszych jedyne, wspaniałe, kolebko i grobie słowiańskiéj przeszłości; jakże się z tobą powitać, jakimże językiem przemówić do ciebie? Ileż to dźwięków różnorodnych przelatywało nad tobą, bez śladu, bez echa. Podobien majtkowi buduję ze szczątków rozbitego okrętu łódkę na-

dziei i puszczam się w niéj na twój grzbiet nieugięty, nieujarzmiony nigdy, zawsze wolny, aby o wolności podumać.“

Gopło strojne licznemi podaniami. Na jego falach w noc pogodną mają hasać dziewice wodne, zwane Bogunkami. Nad Gopłem leży Kruświca, niegdyś stolica naszego narodu i siedziba poczciwego Piasta, praojca królów polskich. Ma on być pochowany w poblizkiéj wiosce Gocanowie pod mogiłą, którą zniszczyły wody jeziora. Nad brzegiem Gopła wznosi się okazała wieża, zwana od ludu zamkiem; w książkach zowią ją myszą wieżą.

Niedaleko Gniezna rozlewa swe wody jezioro Lennogórskie czyli *Lednica* z historyczną wyspą, na któréj podług twierdzenia Długosza miała się wznosić pierwsza w Polsce katedra. Podanie ludowe głosi, że w głębi jeziora znajduje się złote krzesło. Przypomina się mimowoli owo krzesło tronowe, które Oton III ofiarował Bolesławowi Wielkiemu, a które zginęło bez śladu.

Czeszewskie jezioro niedaleko Kcyni nie jest wielkie, ale zasłynęło ostatniemi czasy, gdyż odkryto w niem szczątki mieszkań nawodnych czyli palowych, pochodzące z odległéj starożytności.

Zbąszyńskie jezioro przy Zbąszyniu wyrzucało podobno dawniéj na brzegi kawałki bursztynu.

Do większych jezior w Wielkopolsce należą: Trzemeszeńskie, Mogilnickie, Rogowskie, Żnińskie, Powidzkie, Pszczewskie itd.

W dzisiejszéj Pomeranii, a w dawniejszem Pomorzu, niedaleko morza jest jezioro Łeba, z którego wypływa rzeka Łeba, wpadająca pod miasteczkiem Łebą do Baltyku.

Jezioro Wigierskie w powiecie Suwalskim zawiera 3 mile kwadratowe powierzchni. Wielkiem było dawniéj jezioro Ślesińskie; dziś się zmniejszyło, gdyż utworzyły się z niego jeziora: Pątnowskie, Mikorzyńskie, Licheńskie i Gosławskie.

W Litwie największem jest jezioro Narocz czyli Miadziolskie, ale największej sławy zażywa niezawodnie jezioro Świteź, opiewane przez Mickiewicza. Na jego

toniach podług podania ludu pływają urocze wodne istoty, zwane Świteziankami.

Prawie w środku ziem polskich istnieje czasem jezioro, największe w Europie, gdyż zawiera 460 mil kwadratowych; sięga ono od źródeł Prypeci do Czarnobyla, gdzie wpada Prypeć do Dniepru. Jezioro owo powstaje tylko podczas powodzi. Bardzo dawnemi czasy było to stałe jezioro. Jest to sławna kotlina Pińska czyli Pińszczyzna.

Zdrojowiska czyli wody lecznicze.

Słynne na cały świat wody czeskie, jak np. Karolowe Wary (Karlsbad), Cieplice (Teplitz), Łaźnie Maryańskie (Marienbad). I nasza ziemia jest obficie uposażona w podobne zdrojowiska, nie dość jeszcze cenione, gdyż Polacy dotąd dają pierwszeństwo wszystkiemu, co pochodzi z zagranicy. Na obszarze ziem dawnéj Polski istnieje, jeżeli Ślązk doliczymy, około 300 źródeł mineralnych, z tych 190 przypada wyłącznie na Galicyą. Oto celniejsze zdrojowiska w podkarpackiej krainie, gdzie się leczą chorzy: Bolechów, Burkut, Delatyn, Iwonicz, Jaszczurówka, Konopkówka, Korsów, Kossów, Krościenko, Krynica, Krzeszowice, Latoszyn, Lubień, Majdan, Niemirów, Rabka, Rymanów, Słotwiny, Swoszowice, Szczawnica, Szkło, Truskawiec, Wieliczka, Wysowa, Żabokruki i Żegiestów.

W Królestwie Polskiem znajdują się: Busk, Ciechocinek, Sławinek i Solec: na Litwie: Druskieniki, Stokliszki i Birsztany; w W. Ks. Poznańskiem: Inowrocław i Gniezno. Ślązk posiada wielką liczbę dawnych i sławnych zdrojowisk, jak np. Salzbrunn, Landek, Duszniki (Reinerz), Cudowa, Goczałkowice i Jastrząb. Dwie ostatnie miejscowości leżą w Górnym Ślązku wśród polskiéj ludności.

Z morskich kąpieli najwięcéj są zwiedzane od Polaków: Sopot pod Gdańskiem i Kołobrzeg na Pomorzu, gdzie Bolesław Wielki założył biskupstwo.

Znaczenie zakładów kąpielowych jest nietylko doniosłe dla zdrowia ludności, ale także pod względem dobrobytu narodowego. Oceniono, że 30 zakładów le-

czniczych w Galicyi posiada wartość 20 milionów złotych polskich. Goście i chorzy, szukając zdrowia i wytchnienia w zakładach kąpielowych krajowych, nie wywożą milionów ciężko zapracowanego grosza polskiego za granicę.

Z pomiędzy polskich zakładów kąpielowych wypada przede wszystkiem wymienić Jaszczurówkę w Tatrach. Jest to źródło wody, należące do wsi Poronina, położonego niedaleko Zakopanego. Woda w tem źródle zawiera zawsze 20 stopni ciepła; jest to zatem jedyna cieplica na polskiéj ziemi, a że się wznosi 2700 stóp nad powierzchnią morza, przeto znajduje się tam nader ożywcze powietrze. Nazwa ztąd powstała, ponieważ w wodzie źródła żyją salamandry, zwane od górali jaszczurami. Od r. 1868 urządzono przy Jaszczurówce zakład kąpielny.

Do znaczniejszych zakładów zdrojowo-kąpielowych zaliczyć należy Iwonicz, położony w Galicyi, o którym pisze dr. M. Zieleniewski: „Zakład położony na romantycznem i lesistem urwisku, jakby ręką czarodzieja z łona ziemi wyprowadzony, tak zachwycający sprawia widok, iż śmiało iść może w porównanie z najpiękniejszemi w Europie. Bite gościńce, przerzynające czarowną dolinę, różnobarwność kwiecistych kląbów, rozrzuconych wśród szmaragdowéj murawy, szum górskich potoków, wdzięk domków i budowli kąpielowych, wzniesionych w ozdobnym stylu, wzorowy porządek i czystość, olbrzymi bór jodłowy, majestatycznym wieńcem obejmujący dolinę, malownicze grupy drzew i krzewów, wszystko to razem nietylko wskazuje rozległość pomysłu i wykwintny smak, lecz stawia zarazem Iwonicz między najpowabniejszemi i najlepiéj urządzonemi w naszym kraju.“

Zakład w Iwoniczu istnieje już od 1837 r. Jeden ze zdrojów Iwonickich, zwany „Bełkotką,“ przedstawia ciekawe zjawisko przyrody: wydobywa się zeń gaz, który się bardzo łatwo zapala a trudno się gasi. Wody Iwonickie są przeciw licznym chorobom bardzo skuteczne.

Lubień, trzy mile od Lwowa odległy, posiada najsilniejsze źródło siarczane w środkowej Europie, przeto



Poszukiwacz trufli.



Rośliny zbożowe z nawodnych mieszkań kamiennego wieku w połowie naturalnéj wielkości.

1. Drobnoziarnista pszenica starożytna (Triticum vulgare antiquorum). 2. Jęczmień sześciorzędny gęsty (Hordeum hexastichum densum). 3. Jęczmień sześciorzędny starożytny (Hordeum hexastichum sanctum). 4. Pszenica egipska (Triticum turgidum). 5. Pszenica dwuziarnowa starożytna (Triticum dicoccum antiquorum). 6. Proso (Panicum miliaceum). 7. Ber (Setaria italica).

mówi słusznie dr. Zieleniewski, który położył wielkie zasługi dla krajowych zdrojowisk, że „Galicya dumną być może, iż posiada zdrój, jakiegoby jej, inne kraje pozazdrościć mogły.“ Osobliwością zdroju lubieńskiego jest nadzwyczaj zajmująca i wspaniała barwa karminowa. Gdy ma nastąpić niepogoda, woda lubieńska wydaje woń przenikliwą, która na pół mili naokół znać daje o zbliżającéj się słocie. Zdrój lubieński leczy gościec, czyli reumatyzm, skrofuły, bóle nerwowe, wyrzuty skórne itd. Podobne skutki wywiera woda siarczana w Swoszowicach, milę od Krakowa położonych. Wody tych dwóch zdrojowisk są prawdziwem błogosławieństwem dla dzieci w Krakowie i we Lwowie, cierpiących na skrofuły. Gruba nieznajomość ojczystego kraju sprawia, że niejeden chory jedzie zagranicę, zamiast u wód ojczystych szukać ulgi.

Do najwięcéj obecnie uczęszczanych zakładów kąpielowych w Galicyi należą Szczawnica, Krynica i Rymanów, które, podobnie jak Iwonicz, można słusznie postawić na równi obok zachwalanych zakładów zagranicznych.

Szczawnica leży, jak już wyżéj nadmieniono, w nader uroczem położeniu nad brzegami Dunajca, gdzie się wznosi pasmo gór, zwanych Pieninami, o czem już była wyżéj mowa.

Palmę pierwszeństwa pomiędzy zakładami kąpielowemi w ziemiach polskich dzierży niezawodnie Krynica, posiadająca już od 1793 r. łazienki dla chorych, choć już dawniéj, jak świadczy Rzączyński, używano wody krynickiéj jako lekarstwa. Przyjeżdża tu co rok po kilka tysięcy osób, aby się leczyć i wzmacniać zwątlone pracą siły.

Przed niedawnym czasem odkryto uzdrawiające źródło w Rymanowie, niedaleko miasta Sanoka w Galicyi. Zastanowiło to właściciela dóbr, że bydło chodziło pić wodę na środku strumienia Taby. Okazało się, że woda w tem miejscu posiadała odmienny smak od wody w strumieniu. Po odprowadzeniu strumienia w inne koryto, wyszło na jaw źródło lecznicze, które okazuje się zbawiennem w różnych chorobach.

Bagna i błota.

W dawnéj Polsce bagna miały wielkie znaczenie, gdyż znaczna część kraju była pokryta bagnami, które się przyczyniały do szerzenia chorób. W dziejach naszego narodu napotykamy często wzmianki o bagnach, mianowicie kiedy jest mowa o bojach Polaków z Pomorzanami i Prusakami. Henryk, książe sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego, poniósł w bagnach klęskę od Prusaków, którą życiem przypłacił. Bagna nad Notecią ułatwiały Pomorzanom napady na Polskę. Zamki i grody wznoszono często na pagórkach, otoczonych bagnami, które utrudniały przystęp. Wielkie bagna położone były nad Obrą, Bugiem, Narwią i nad Gopłem, które jednakże nie mogły iść w porównanie z bagnami pińskiemi nad rzeką Prypecią i wpadającemi do niéj Horyniem, Styrą, Piną i Jasiołdą. Był to obszar, zawierający 40 mil wzdłuż, a 10 w szerz. Bagna pińskie miały wielkie znaczenie pod względem strategicznym, czyli wojskowym. Gdyby byli Polacy zaraz po wybuchu powstania 29 Listopada 1830 r. zajęli tam główne trakty, byłaby sprawa wzięła inny obrot, gdyż wojska moskiewskie opóźniłyby się znacznie w pochodzie do Królestwa Polskiego. Obecnie znaczna część bagien osuszona, wyjąwszy pińskie, które dopiero w małéj części zostały zamienione na urodzajne łąki. Nie ma już prawie śladu z rozległych błot obrzańskich. Obszerne bagna nadgoplańskie, zwane Bachorzą, zostały także prawie zupełnie osuszone. W krajach polskich pod panowaniem pruskiem i austryackiem znaczniejsze bagna już nie istnieją, tylko w rosyjskim zaborze znajduje się jeszcze dość pokaźna liczba, gdyż na saméj tylko przestrzeni Kongresówki bagna i błota wynoszą 2 miliony morgów, czyli 70 tysięcy włók, które z czasem będą osuszone.

Płody Polski.

A. *Z królestwa kopalin.* Nie obfituje nasz kraj w szlachetne kruszce, a mianowicie w złoto i srebro, dla tego słusznie powiedział Staszyc, że dał nam Bóg wiele soli i chleba, ale złota i srebra tylko w miarę.

Najwięcéj z kruszców jest cenionem i poszukiwanem złoto, dla tego najprzód o niem pomówimy. W naszych czasach nie wydobywają nigdzie złota w ziemiach polskich, dawniéj przecież było pod tym względem inaczéj, gdyż, jeżeli mamy wierzyć twierdzeniom dawnych kronikarzy, znajdowały się w niektórych miejscach bryły szczerego złota, jak np. w Łącku w okolicach Starego Sącza. Długosz, polski historyk z XV wieku, opisuje, że Piotr Wydżga, szlachcic polski herbu Janina, odkrył 1246 r. kopalnie złota w górach Karpackich, ale skarbu tego nie życzył rodakom, gdyż „pałał bezbożną i macoszą nienawiścią dla Polski, ktora go na świat wydała, żywiła i wychowała.“ Włożył on złoto w drewniane naczynia, a ukrywszy wśród drzewa, udawał, że wiezie z Węgier spiż i żelazo. Wodną drogą po Dunajcu i Wiśle spławił drogi skarb do Prus Zachodnich i oddał Krzyżakom, owym zaciętym wrogom Polski. Oprócz tego, kiedy Krzyżacy głodem byli dotknięci, posłał im trzy statki, obładowane winem, miodem, pszenicą i wszelką żywnością, a lądem 300 sztuk bydła. Pisze Długosz, że Wydżga brał złoto w górach polskich za wsią Łąckiem. Krzyżackie roczniki podają drogę, „którą trzeba odbyć w Karpaty aby znaleźć złoto.“ Ze Starego Sącza ma się iść przez wieś Barczyce do Rytra, aż na koniec dojdzie się w pobliżu Muszyny do wsi Mylik i Szczawnik, pomiędzy którémi znajduje się wiele złota.

Słusznie Długosz potępia Wydżgę, że stał się wyrodnym synem Ojczyzny, aleć i w późniejszych czasach działy się podobne, a nawet większe bezprawia, gdyż magnaci za złoto sprzedawali kraj polski, a przed niewiełu laty pewien bogacz polski zapisał stolicy francuzkiéj 9 milionów franków.

Oprócz tego ma się złoto znajdować w górach, zwanych Grojec niedaleko miasta Żywca, oraz w górach Koton i Strzebel za Myślenicami; także pod Sandomierzem, Kielcami, Głazowem, oraz na Ukrainie przy zamku Tustaw. W granicie gór Karpackich znajdują się w niektórych miejscach ziarenka złote, ale praca nad ich wydobywaniem się nie opłaca.

Zapewne i niejedna rzeka dawniéj zawierała w pia-

sku złote szczątki, na co np. naprowadza nazwa Złotej Lipy, wpadającéj do Dniestru. Dotąd uprowadza złoty piasek Złota Bystrzyca, wpadająca do Seretu w dzisiejszéj Rumunii. Oto, jak opisuje W. Pol, wydobywanie złota przez cyganów. „Przybywali oni na wierzchowinę Bystrzycy w roku po powodziach letnich i w znajomych sobie tylko miejscach trudnili się płukaniem złotego piasku. Ta tedy Bystrzyca nie darmo jest Złotą Bystrzycą zwana, a sztuka płukania piasku i znajomość wypłuczysk złota jest wyłączną tajemnicą jednéj tylko bandy Cyganów. Nietylko też każdy mężczyzna, każda niewiasta, ale nawet każde dziecię miało większe lub mniejsze sito lub sitko z cienkiego drutu przy sobie; ale robotą tą płukania złotego piasku trudnią się oni tylko nocą i do świtu, rozstawiając straże dokoło, aby nikt nie odkrył ani miejsca, gdzie złoty poławiają piasek, ani sposobu, jak się do téj roboty zabierają.“ Opowiada Pol, że kupił od cygana woreczek złotego piasku, długości i grubości palca, za 15 złr. (30 marek.)

Tym, co się ubiegają za złotem, przypominamy, że choć okrętami zwożono złoto z Ameryki do Hiszpanii, jednakże kraj ten był i jest w upadku. Kalifornia więcéj bierze pieniędzy za pszenicę, aniżeli za złoto. Pamiętajmy, co powiedział Krasicki:

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto;
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.

Srebro znajdowało się w Polsce w licznych miejscowościach a mianowicie przy Kielcach, Sandomierzu, Chrzanowie, Siewierzu, Nowejgórze (w Krakowskiem), Sławkowie, na Śpiżu, a podobno i nad rzeką Ikwą, w pobliżu Krzemieńca i Wiśniowca. Najwięcéj przecież wydobywano srebra w kopalniach Olkuskich przy mieście Olkuszu, oddalonem o 5 mil od Krakowa, gdzie się znajdował przeważnie ołów, pomięszany z srebrem. W niektórych czasach dostarczały kopalnie olkuskie rocznie za 6000 grzywien*) srebra, dla tego Olkusz był dawniéj okazałem miastem, a dziś jest lichą mie-

*) Grzywna zawierała 64 złote polskie.

ściną. Do Wiednia zwożono polskie srebro bryłami, jak świadczy Kromer. Żałowano nakładów, aby wodę z kopalni wylewać i to było główną przyczyną, że kopalnie olkuskie upadły, nie przynosząc już prawie żadnych dochodów od panowania Augusta II. Niezmordowany o dobro kraju Staszyc i Edward Raczyński starali się o osuszenie kopalni olkuskich, ale ich usiłowania nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Dopiero 1884 r. dokonano osuszenia kopalni podług planu i nadzoru Wincentego Kosińskiego. Jest zatem nadzieja, że znowu polskie srebro z łona ziemi na jaw będzie dobywane. Zdaje się, że dawniéj wydobywano także w Olkuszu złoto, gdyż Bolesław Wstydliwy w przywileju z r. 1262 dla Franciszkanek na Skale, przeznacza dla nich dwie grzywny złota z kopalni w Olkuszu. R. 1622 wydał Wojciech Gostkowski dziełko, przypisane Mik. Daniłowiczowi: „Sposób jakim góry złote i srebrne w Królestwie Polskiem zepsowane naprawić.“ Wyrażenie „złote i srebrne góry“ odnosi się niezawodnie do gór Olkuskich. W Ślązku wydobywa się dotąd co rok kilka tysięcy funtów srebra, a było go tam za polskich czasów tak wiele, że dotąd krąży między górnikami ślązkimi w okolicach Bytomia podanie o srebrnych kołyskach, które ich przodkowie dla swych dzieci wykonywali.

Mniéj jeszcze, aniżeli w złoto i srebro, obfituje Polska w drogie kamienie. Pisze wprawdzie ksiądz Kluk, że mają się znajdować dyamenty w krzemieniach nad rzeką Stryjem i w pobliżu Kamieńca Podolskiego; rubiny nad rzeką Liwcem; szafiry i topazy w górach Karpackich, a szmaragdy w Ślązku, przecież są to tylko przypuszczenia. Mniéj drogie kamienie pojawiają się częściéj, jak np. chryzolit i ametyst w Krakowskiem, Sandomierskiem i na Litwie przy Grodnie. Więcéj są rozpowszechnione granaty, które w środku kamieni w wielu u nas miejsach znajdować można, ale nie w takiéj jednakże ilości, aby się opłaciło ich wydobywanie, gdy np. w Czechach przeszło 600 ludzi utrzymuje się z ślifowania czeskich granatów i podobnych kamieni.

Węgiel kamienny i żelazo. Polska posiada tyle że-

laza, że możnaby ukuć gruby pancerz żelazny, któryby okrył nasz kraj rodzinny, a węgli taką ilość, ile potrzeba do ukucia owego pancerza. Żelazo pojawia się jako samorodne, darninowe i jako kamienna ruda żelazna.*) Samorodne żelazo zachodzi bardzo rzadko; darninowa ruda żelazna jest prawie na wszystkich łąkach powszechna, ale nie wydaje dobrego żelaza przytem tylko w małéj ilości. Żelaza używa się do praktycznego użytku w trzech rozmaitych postaciach, tj: jako surowiec czyli lane żelazo, jako kute czyli sztabowe i jako stal. Ciężkie byłoby życie ludzi bez tego pożytecznego kruszcu, gdyż rolnictwo nie mogłoby się rozwinąć. Żelazo okazuje najwymowniéj wartość pracy, bo sztaba żelazna, kosztująca 20 marek, przerobiona na podkowy przedstawia wartość 40 marek, na noże stołowe 1400 m, a na sprężyny do zegarków milion marek. Przykład tęn najwymowniéj okazuje potęgę umiejętnéj pracy i że nie złoto, ale żelazo z węglem kamiennym przyczynia się najdzielniéj do pomnożenia bogactwa narodowego.

Królestwo Polskie wydaje obecnie około 200,000 a Galicya 300,000 centnarów żelaza.

W Królestwie Polskiem kopie się najwięcéj rudy żelaźnéj w okolicach Opoczyna, Radomia, Kielec, Opatowa, Stopnicy, Olkusza i Wielunia; w Galicyi przy Sączu, Samborzu i Stryju; oprócz tego znajduje się wiele rudy żelaznéj na Wołyniu, a najwięcéj stosunkowo na Ślązku, gdyż tam wydobywa się rocznie 6 do 7 milionów centnarów rudy żelaznéj, z któréj wyrabia się przeszło 5 milionów centnarów żelaza kutego, lanego i stali, co przedstawia wartość prawie 35 mil. marek. Ztąd się można przekonać dowodnie o wielkiem znaczeniu żelaza.

Węgiel kamienny znajduje się obficie w dzisiejszem Królestwie Polskiem i w Galicyi. W powiecie będziń-

*) Kruszce rzadko znajdują się w stanie samorodnym; najczęściéj są pomięszane z innemi kruszcami, z ziemią, gliną itd., co się nazywa rudą. Jest zatem ruda żelazna, srebrna, ołowiana itp. Ruda cynkowa zowie się galmanem. Ruda się oczyszcza i przerabia w hutach na kruszce.

skim i olkuskim wydobywają węgiel na powierzchni 11 mil kwadratowych. Najznaczniejsze kopalnie istnieją w Dąbrowie i przy Będzinie. Obliczono, że znajduje się tam przeszło 6 miliardów korcy węgla, a że Królestwo Polskie zużywa rocznie 3 mil. korcy, zatem będzie czem palić przez 2000 lat. W Galicyi najcelniejsze kopalnie węgla znajdują się w Jaworznie, Tęczynku i Sierszéj. Najwięcej przecież obfituje w węgiel Ślązk, a szczególniéj powiaty raciborski, gliwicki i bytomski. Są to największe kopalnie w środkowéj Europie, gdyż zawierają 100 osobnych kopalni. Wogóle co rok wydobywają w Ślązku za przeszło 18 milionów marek węgli. W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie i Wschodnie, oraz Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina nie posiadają kopalni węgla kamiennego.

Minerał ten powstał z drzewa olbrzymich lasów, które pod wpływem gorączki się zwęgliły. Tysięcy lat było potrzeba, aby te bory wyrosły i zamieniły się w użyteczną dla ludzi kopalinę.

Młodszym niejako bratem węgla kamiennego jest *węgiel brunatny*, który daje mniéj dobre paliwo, a jest rozszerzony po całym prawie kraju. W Galicyi istnieje 11 kopalni brunatnego węgla; w W. Ks. Poznańskiem sześć, a w Królestwie Polskiem znajdują się pod Dobrzyniem nad Wisłą, pod Kołem i Kromołowem nad Wartą i w powiecie będzińskim.

Torf. W r. 1656 odbył żołnierz polski, Pasek, wyprawę pod Czarnieckim do Danii przeciw Szwedom. Opisuje on z podziwieniem, że tam krają jakiś rodzaj ziemi i palą. Był to torf, którego wówczas jeszcze w Polsce nie używano z powodu obfitości lasów. Torf (zwany od górali borowiną), tworzy się z roślin błotnych w miejscach nieprzemakalnych, gdzie jest wiele wody. Znajdują się u nas często nieprzebrane pokłady torfu, dotąd mało zużytkowane. Dla bezleśnych okolić jest torf wielkiem dobrodziejstwem. W okolicach Tłumacza w Galicyi wycinają dla cukrowni rocznie około 10 milionów cegieł torfowych.

O Polskiéj soli.

Złota, srebra i drogich kamieni nie posiada Polska prawie wcale, za to dał jéj Bóg obficie chleba, oraz soli, aby można ten chleb posolić. Chlebem i solą witali nasi przodkowie gościa — chleb i sól stały prawie zawsze w każdym polskim domu na stole.

Choć sól jest bardzo ludziom potrzebna, jednakże są kraje, jak np. Czechy, Szwajcarya, Serbia itd., które jéj nie posiadają. Polska zawiera nieprzebrane pokłady soli, oraz źródła solne. Sławne są kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, które dawniéj były pierwszemi co do wielkości na kuli ziemskiéj, oraz uważano je za ósmy cud świata. Z dalekich krain przybywali sławni i uczeni mężowie celem zwiedzania żup, czyli kopalni wielickich, które mają 35 000 stóp kwadr. rozległości, a 2000 stóp sięgają w głąb ziemi, długość wynosi 4500 kroków, czyli prawie pół mili, a szerokość 1500 kroków. W tym podziemnym świecie pracuje blizko 1000 robotników, którzy noszą różne nazwy, jako to: kopacze, brutowi, kruszacy, wozacy. Trudną jest praca górników. Kopią sól kilofami (młotami kończastemi) w wydrążonych miejscach, zwanych piecami, na kruchy i bałwany, która to praca jest podzielona na szychty czyli 8 godzinne doby. Łamią, albo prochem rozłupują pokłady solne; mniejsze odłamki, zwane rumówką, nabijają w beczki i przewożą na wózkach. Pną się śmiało po opoczystych skałach, nie zważając na ogromne przepaści, gdzie im grozi śmierć okropna.

Powietrze w téj podziemnej otchłani zawsze jest czyste i świeże; cokolwiek gęściejsze, aniżeli na powierzchni, jest jednakże zdrowe i ma zawsze jednostajną ciepłotę. Słońce, ta luba matka wszelkiego stworzenia, nie zagląda nigdy do tego podziemnego świata i tu zawsze panuje grobowa ciemność, przerywana tylko mdłym blaskiem kagańców i silnym hukiem młotów.

Dwojakim sposobem można zwiedzić kopalnie albo wejść schodami na dół, albo na linie, do któréj jest przymocowane siedzenie. Konie obracają wielkie koło z walcem, do którego przyczepiono linę, a podróżny

spuszcza się, jakoby studnią w podziemie. Gdy zejdziesz w kopalnie, widzisz wszędzie sól naokół. Jest ona trojaka: tj. 1) zielona, jeżeli się ją trzyma pod światło, w rzeczy samej jest brudno-szaréj barwy, pomięszana z iłem i gipsem; 2) śpiżowa, czyli makowica, zawierająca wiele piasku i ziemi, dla tego niezdatna do użycia; 3) oczkowata czyli kryształowa, albo szybikowa, która jest bardzo czystą i piękną, gdyż nie zawiera nic lub tylko bardzo mało ziemnych części. Nazywają ją też solą orłową, gdyż nabita w beczki znaczona była polskim orłem.

W wnętrzu kopalni znajdują się komory, tj. ogromne pieczary, które się utworzyły po wydobyciu soli. Najbardziéj zadziwia komora Michałowice, 144 stóp długa, 84 szeroka a 108 stóp wysoka. Znajduje się tu stary obraz św. Kunegundy, przed którym się prawie ustawicznie pali lampa. Straszna to pieczara, którą oświeca podczas znakomitszych odwiedzin pająk, płonący 300 świecami, a choć tyle jaśnieje świateł, jednakże nie dojrzysz i nie rozpoznasz ścian téj tajemniczéj jaskini. Dziwnego doznaje wędrowiec uczucia, gdy na galeryach górnicy zapalą pochodnie a jeżeli jeszcze usłyszysz śpiewy, jakoby z głębi ziemi wychodzące, podziwienie twoje nie ma granic, mianowicie gdy rykną wystrzały i odbiją się jak pioruny o daleko odległe ściany; poczem echo z wielkim łoskotem huczy, dopóki nie zginie gdzieś w głębi. Tak się dzieje raz po razie — kopalnia drży w posadzie — echa grzmią i huczą, jak grzmoty rozgniewanego nieba.

Inna komora dochodzi 354 stóp wysokości, w któréj się znajduje most, 60 stop długi. Zadziwia niemało jezioro czyli staw podziemny *Przykos*, którego długość wynosi 156 sążni, szerokość 46, a głębokość 36. Po tym stawie można pływać na pramie. Znajduje się nad brzegiem figura ś. Jana Nepomucena, z soli wykuta. Zwraca też uwagę kaplica, cała wykonana z soli. Ołtarz, ambona, posągi świętych — wszystko wykonane z soli. Odprawia się tu czasem msza ś.; górnicy często się modlą w podziemnéj kaplicy.

Początek kopalni wielickich ginie w mgle wieków. Niezawodnie już nasi pogańscy przodkowie używali słonéj wody, która się z głębi ziemi na wierzch wydobywała. Podług podania ludowego odkryła tu sól św. Kinga czyli Kunegunda, królewna węgierska, zaślubiona Bolesławowi Wstydliwemu. Miała ona rzucić w Węgrzech do kopalni soli złoty pierścionek, który znaleziono następnie w Wieliczce. Lud opowiada, że w Bochni Święta Patronka zjadła śniadanie, a w Wieliczce obiad, dla tego w Bochni mniéj jest soli. Niezawodnie ś. Kinga po napadzie Tatarów urządziła lepiéj kopalnie wielickie, gdyż już dawniéj były znane. Bolesław Krzywousty 1225 r. Benedyktynom w Tyńcu przeznaczył dochód z żup solnych w Wieliczce. Odbierali też sól Cystersi w Welehradzie, w dawniejszéj stolicy Wielko-Morawy, gdzie śś. Cyryl i Metody słowo Boże opowiadali.

Kopalnie wielickie były w ciągu wieków dotykane ciężkiemi klęskami. Zapadały się w mieście pojedyńcze domy, a cała Wieliczka leży jakoby w kotlinie, gdyż ziemia wklęsła. Panowały też tu częste pożary, które groziły zagubą żupom solnym. W r. 1510 i 1644 trwały pożary po kilka miesięcy. Za naszych czasów 1868 r. groził zalew wody zniszczeniem kopalniom wielickim. W Listopadzie natrafiono na wodne żyły, z których zaczął sączyć strumyczek. Wkrótce zaczęła się walić potężnie woda, która zalała dwa piętra Zdawało się, że zniknie Wieliczka, najdroższy klejnot w polskiéj koronie, z powierzchni ziemi, a na jéj miejscu powstanie słone jezioro. Udało się przecież za pomocą parowych maszyn osuszyć kopalnie. Przyczyną klęski było nasyłanie obcych urzędników, którzy czynili niebezpieczne doświadczenia, nie zważając na przestrogi górników.

Co rok wydobywa się około 1 milion centnarów soli, czasem znacznie mniéj; zawożą tę sól oprócz Galicyi do Węgier, Ślązka, Czech, Morawy i Królestwa Polskiego. Dochód roczny wynosi około 14 milionów marek.

Dawniéj szlachta polska dostawała sól bezpłatnie;

a chłopi i mieszczanie musieli kupować. Spławiano wtedy sól polską rzekami, a najwięcéj Wisłą, ale i za pomocą wozów daleko ją przewożono; z tych dawnych czasów pochodzi piosnka:

Wółki do roli, do roli.
A koniczki do Wieliczki,
Przywiozą nam soli.

Cztery mile od Krakowa znajdują się kopalnie w Bochni, gdzie 500 robotników wydobywa co rok 360,000 centnarów soli.

Załączony obrazek na 48. str. przedstawia trzy piętra żup solnych, jakoby w połowie przeciętych. Pamiętać należy, że jest właściwie 6 piętr, ale nie są one położone w jednym kierunku, gdyżby się mogły łatwo zarwać. Na pierwszem piętrze na lewo widać u góry spuszczającego się górnika na linie; w środku ubijają robotnicy sól w beczki, a na prawo trzech górników przy kaganku kuje mocno młotami. Cztery konie stoją w stajni. Są one tam potrzebne do przewożenia soli. Konie tracą wkrót e wzrok w kopalniach, dla tego też zostają tam przez całe życie. Na drugiem piętrze przewożą górnicy sół taczkami. Sklepione wnętrza oznaczają komory. W trzeciem piętrze sześciu górników wali potężnie młotami w ściany solne. Dwa obrazki na str. 50 i 51 przedstawiają staw Przykos.

Galicya, czyli dawniejsza Małopolska, obfituje w sól, gdyż prócz żup solnych w Wieliczce i Bochni posiada w 150 miejscowościach źródła solne. W Stebniku, Kossowie i w Kałuszu znajduje się sól twarda kamienna. Źródła solne pojawiają się przeważnie w wschodniéj Galicyi.

W Królestwie Polskiem warzą sól w Ciechocinku; rocznie 50 tysięcy pudów (pud 16 kilogr. i 330 gramów) a w W. Księstwie Poznańskiem znajduje się sól w Inowrocławiu, gdzie ją wydobywają z słonéj wody.

O skalnym oleju czyli nafcie i o ziemnym wosku.

Oléj skalny, czyli ziemny, znany także pod nazwą ropy, petroleum i nafty, którego używa się do oświetlania, znajduje się od wieków w ziemi Polskiéj, ale nasi

przodkowie nie mieli prawie o nim żadnéj wiadomości. Pierwszy, o ile się zdaje, z pisarzy polskich Rzączyński wspomina, że w niektórych okolicach Polski zbiera się na wodzie tłusty oléj, którego używają chłopi do smarowania wozów i skóry. Już 1810 r. zwrócono uwagę na oléj skalny, ale dopiero od 1850 r. zaczęło się wydobywanie w większych rozmiarach. Ojcem niejako przemysłu naftowego w Galicyi jest Ignacy Łukasiewicz z Horkówki, którego usilnym staraniom zawdzięcza nasz kraj bardzo ważną gałąź bogactwa narodowego.

Zbadane dotąd w Galicyi pokłady oleju ziemnego znajdują się na północnym i północno-wschodnim stoku Karpat, począwszy od Sącza do Sanu, na przestrzeni około 40 mil długości a 2 do 3 szerokości. Oprócz tego pokazują się około Stanisławowa, w Dźwiniaczu, Nadwornéj i Sołotwinie, a następnie w Bukowinie i Rumunii.

Najważniejszem miejscem w Galicyi dla wydobywania oleju skalnego jest Borysław, dawniéj mała wioska, dziś liczący kilkanaście tysięcy mieszkańców. Istnieje tu około 12,000 źródeł, a raczéj studni, z których się naftę i wosk ziemny wydobywa. Oprócz tego znajduje się w Galicyi około 70 kopalni oleju skalnego, z tych wymieniamy niektóre: Ropica ruska, Ropica polska, Harklowa, Bóbrka, Iwonicz, Wolanka, Łomna, Słoboda rungurska, Rymanów itd.

W dawnych czasach w Borysławiu kopano małe dołki, w które spływała nafta; późniéj wykopano długi rów, a ten napełniał się wodą z osadem nafty. Gdy się zwiększał popyt, zakładano studzienki, kilka stóp głębokie; w tych zbierał się pewien czas oléj ziemny, lecz wkrótce i studzienki okazały się nieskuteczne. Zaczęto więc kopać regularne otwory, czyli szyby kwadratowe, ocembrowane drzewem, szyby te dochodziły do 40 stóp głębokości, ale tu napływała tak silnie woda, że dalsze kopanie było niemożliwe; zdarzały się też twarde skały, których nie można było pokruszyć oskardem; wtedy do dalszego zgłębiania ziemi użyto wielkich świdrów, a w końcu parowych

maszyn, za pomocą których wierci się w głąb ziemi i wylewa się wodę. Niektóre szyby dochodzą obecnie do 1000 stóp głębokości. Twarde kamienie w głębi ziemi rozbijają się dynamitem, aby ułatwić świdrowi pracę. Najwięcéj przeszkadza woda postępom w pracy. Jeżeli nakoniec dojdzie się do pokładu oleju skalnego, wtedy następuje takie gwałtowne parcie gazów, że nafta tworzy czasem słup, kilkadziesiąt stóp nad powierzchnią ziemi wzniesiony. Nieraz gazy dostają się do ognia, wówczas ów słup oleju skalnego się zapala, co sprawia czarodziejski widok mianowicie podczas nocy. Takie wypadki jednakże nie często zachodzą.

W r. 1858 przy kopaniu szybów w Borysławiu napotkano jakąś nieznaną masę, tłustą, mięknącą w palcach. Ponieważ ta masa okazała wiele podobieństwa do wosku, przeto nazwano ją woskiem ziemnym, mającym wyższą wartość, aniżeli nafta. Znajduje się on w ziemi w głębokości 200 stóp. Czasem szyb napełnia się po przebiciu ostatniego pokładu od razu ziemnym woskiem, albo na kilka lub kilkadziesiąt metrów, a napełnia się tak szybko, że nieraz nie zdążono wyciągnąć z kopalni przy życiu robotnika, gdyż został zaduszony. Z wosku ziemnego otrzymuje się białą lub żółtą parafinę, cerazynę, naftę, gęsty oléj i koks. Z parafiny wyrabiają się przezroczyste świece, a z cerazyny świece kościelne, które mają główny zbyt do Rosyi.

Dwa te płody krajowe, tj. oléj skalny i wosk ziemny przynoszą obecnie Galicyi rocznie około 4 mil. złr. ($7^1/_2$ mil. marek) dochodu.

Mimowoli budzi się pytanie: co to jest oléj skalny i zkąd sie bierze? W téj sprawie są podzielone zdania przyrodników. Jedni twierdzą, że powstał z ciał zwierzęcych, a mianowicie z płazów, ryb i mięczaków; większość przecież dowodzi, że nafta jest płodem bujnéj roślinności, jaka panowała na kuli ziemskiéj, kiedy nie mieszkali na niéj ludzie. Rośliny rozwijały się przez lat tysiące, tworząc ogromne pokłady, z których po nakryciu tychże ziemią i skałami zaczęły się tworzyć gazy, a te przez silne ciśnienie skropliły się w płyn, zwany olejem skalnym. Wosk ziemny jest

stężałą postacią nafty. Przyroda, jako gospodarna macierz, złożyła w głębi ziemi nieprzebrane pokłady bogactw dla późnych pokoleń, zachęcając w ten sposób ludzi do oszczędności.

Przemysł naftowy w Galicyi opanowali przeważnie żydzi, a mianowicie w Borysławiu zagarnęli wszystko pod siebie. Bogactwa, jakie z tych kopalń wydobyli, przedstawiają liczne miliony. Niestety prowadzono tam gospodarkę rabunkową, która zmarnowała drugie tyle milionów, czyniąc te skarby dla nowego pokolenia prawie nieprzystępne.

Górnictwo naftowe wielkie korzyści przynieść może dla kraju, jeżeli się zamieni na rozumne przedsiębiorstwo.*)

Bursztyn i inne kopaliny.

Spokrewniony z olejem skalnym jest bursztyn, czyli właściwie po słowiańsku jantar zwany, który się obficie znajduje w ziemiach polskich, a najwięcéj w morzu Baltyckiem i na jego wybrzeżach. Poeci dla tej przyczyny nazywają nieraz Baltyk morzem bursztynowem. Był on już znany Grekom pod nazwą elektronu. Starożytne narody kładły go na równi z złotem. Grecy i Rzymianie czynili wyprawy handlowe nad Baltyk głównie dla kupna bursztynu.

Badania uczonych dowiodły, że kopalina ta powstała z żywicy pewnego gatunku sosny, dziś już nie istniejącéj. Drzewo to wydawało obficie żywicę, która twardniejąc, zamieniła się z czasem w bursztyn. Dowodu na to dostarczają owady, które nieraz w bursztynie się znajdują. Zapewne lasy owego drzewa zalało morze, które po dziś dzień wyrzuca kawały bursztynu. Żmudzini, mieszkający nad brzegami Baltyku, opowiadają, że dawnemi czasy mieszkała na dnie morza piękna bo-

---

*) Do artykułów o soli i o nafcie korzystano z prac J. Chmielowskiego i Adolfa Jabłońskiego, który napisał piękną rozprawę o nafcie, umieszczoną w «Dwutygodniku dla kobiet» z r. 1881, wydawanym przez Teresę Radońską w Poznaniu.



iedźwiedzica karze „piastuna“ za nieposłuszeństwo.



Walka pomiędzy żmiją a łasicą.

gini Jurata w bursztynowym pałacu. Rozgniewana na rybaka, który łowił bezkarnie ryby, wyruszyła w towarzystwie 100 bogiń, dzierżąc w dłoni berło bursztynowe i takąż koronę na głowie. Darowała przecież winę rybakowi, gdyż powzięła ku niemu miłość. Ojciec Pérkun, bóg piorunów, rozgniewał się, że śmiała pokochać śmiertelnika, dla tego ugodził ją piorunem, a pałac potrzaskał na drobne kawały; odtąd morze wyrzuca na brzegi odłamy bursztynowe — są to szczątki pałacu Juraty.

Po każdéj wielkiéj burzy na Baltyku spieszą mieszkańcy nad brzegi, a opatrzeni w długie kaszory, wchodzą w wodę i wydobywają bursztyn. Ciężka to praca, gdyż najczęściéj wielkie burze przypadają w jesieni, a nawet nieraz podczas mrozów. Jest to prawdziwie malowniczy widok, kiedy ci żniwiarze morscy, nie bacząc na groźno-szumiące bałwany, brodzą w wodzie i śledzą pilnie za drzewem, które jest wskazówką, gdzie się bursztyn znajduje. Gdy burza ucichnie, jadą żeglarze na głębinę, aby na toni szukać jeszcze obfitszego połowu. Bystre oko rybaka dostrzeże w przezroczystéj wodzie w głębokości 10—20 stóp ukryty bursztyn, który za pomocą sieci się wydobywa. Dawniéj morze miotało obficie na brzegi bursztyn, i tak 1800 roku w jednym dniu bałwany morskie wyrzuciły 150 beczek bursztynu w cenie 36,000 marek. Kopią także bursztyn w pobliżu morza, a nawet w dalszych okolicach, mianowicie w pobliżu Ostrołęki, gdzie Kurpie mieszkają. Pewien obywatel w Prusach Zachodnich wydobył z bagniska za 20,000 talarów bursztynu. W W. Ks. Poznanskiem obfituje w tę kopalinę najwięcéj powiat czarnkowski. Zresztą dość często znajdują ludzie bursztyn, sprzedając go zwykle za bezcen żydom. W okolicach Gdańska znajduje się wiele małych kawałków bursztynu na powierzchni ziemi, ale zbieranie się nie opłaca. Służy on jako kadzidło i do wyrabiania ozdób, np. korali, krzyżyków, śpilek, guzików itd. Funt pięknego bursztynu w jednym kawale kosztuje około 300 marek.

Z innych kopalin polskich zasługują na uwagę: *siarka*, znajdująca się w Swoszowicach przy Krakowie, w Czarkowéj nad Nidą i na Podolu; *gips* (połączenie

siarki i wapna) kopią we wsi Wąpnie przy Kcyni, pod Inowrocławiem, nad brzegami Nidy od Proszowic do Staszowa, na Litwie w powiecie upitskim, najwięcéj przecież znajduje się w Galicyi, gdyż kopią tam gips w 32 miejscach, a mianowicie w Krzemionkach pod Krakowem, w Szczercu, przy Lwowie itd.; — *kamień wapienny* należy do najużyteczniejszych kopalin, gdyż dostarcza materyału do budowli; nieprzebrane pokłady znajdują się w południowéj części Królestwa Polskiego, w Galicyi (113 łomów), na Podolu, Wołyniu, i w W. Ks. Poznańskiem (we wsi Krotoszynie pod Barcinem); słynie ślązkie wapno gogolińskie. — *Kreda* (gatunek wapna) zachodzi pod Łabnem w Augustowskiem, pod Chełmem, gdzie tworzy całe góry, na Wołyniu, Podolu i w Galicyi u podnóża gór Karpackich; *marmur* (także gatunek wapna) znajduje się obficie w Dębniku i Czernéj niedaleko Krakowa, (zkąd wysyłano go do Wiednia i Wrocławia), a mianowicie przy Chęcinach, gdzie wydobywają marmur różowy, popielaty, ciemny, niebieski, białawy, czarny, przytem z żyłkami, gwiazdkami itd.; w okolicy Chęcin i Kielc znajduje się 30 łomów marmuru; dawniéj był tam nawet cenny malachit i kamień lazurowy; z marmuru chęcińskiego wzniesiony pomnik Zygmunta III w Warszawie.

Wspomnieć jeszcze wypada, że w niektórych miejscach znajduje się *porfir*, a mianowicie w Miękini niedaleko Krakowa, gdzie ma piękną barwę czerwoną; *kamień litograficzny* w Grochowcach w Galicyi; *piaskowce*, służące do wyrobu kamieni młyńskich i *kamień ciosowy* pojawiają się licznie w Galicyi i Królestwie Polskiem; margiel, glina zwyczajna i garncarska, czyli ił, są wszędzie powszechne, a w niektórych miejscowościach także glina ogniotrwała i porcelanowa.

Z kruszców jeszcze trzeba wymienić: *galman*, dostarczający cynku, rozpościera się w okolicach Olkusza, Będzina i Siewierza (rocznie około 48,000 centnarów cynku), oraz w kilku miejscowościach w Galicyi; *ruda ołowiana* w Olkuszu i Rożdzinie (niedaleko Krakowa); oprócz tego znajduje się w ziemiach polskich jeszcze nieco miedzi, cyny, granitu i żywego srebra.

Ślązk dostarcza rocznie blizko 5 milionów centnarów galmanu, 140 tysięcy centnarów ołowiu, oprócz tego niemało miedzi, arszeniku srebra i cokolwiek złota. Pod względem zatem bogactwa kopalin cała dawna Polska nie może się mierzyć z Ślązkiem.

B. Płody polskie z królestwa roślin.

W „Malowniczym opisie Polski“ szata roślinna, która stroi i okrywa naszę ziemię, ma pierwszorzędne znaczenie. Gdzie rzucimy okiem, wszędzie napotykamy drzewa, krzewy, zioła, trawy, a nade wszystko pola „malowane zbożem rozmaitem,“ podług słów naszego wieszcza w „Panu Tadeuszu.“ Wystawmy sobie ziemię bez roślin. Zniknęłaby piękność, a ludzie i zwierzęta poginęliby z głodu. Jakiż to piękny widok latem, kiedy się spogląda z pagórka na szumiące fale złocistéj pszenicy, srebrzystego żyta, czerwonéj koniczyny, zwané także dzięcieliną, śnieżnéj tatarki i innych bujnych płodów naszéj ziemi. Mimowoli przychodzi na myśl ustęp z poczyi Edmunda Wasilewskiego:

Żyzna niwa, kłosem pływa, kwiateczkami woni,
Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się płoni.
Polny mak się płoni, jużci go wstyd ima,
Że błyszczy purpurą, lecz zapachu nie ma,
O! boć darmo, samym blaskiem nic się nie przymili,
Stokroć milszą jest pszenica, gdy kłos ciężki schyli.

Inny poeta polski, Jaśkowski, w prześlicznym wierszu: „Błogosławieństwo polom,“ głosi ich chwałę w następnych słowach:

Nie kwitnie na nich wawrzyn, ni oliwne drzewa,
Ni pod jesi nnym słońcem winogron dojrzewa;
Zkądże nad skarb Ofiru, — nad cedry Libanu
Jest z czego zwić koronę dla skromnego łanu?...

Bo kiedy anioł śmierci z rozkoszy ogrodu
Wypędził pierwszych ludzi na ten padół głodu,
Rodzinne pola moje! was łaskawsze nieba
Uczciły przed wszystkiemi arcydarem — chleba.

Jak fale kołysane od morza do morza
Łany złotéj pszenicy — i żelazne wzgórza;
Ciemne jodłowe lasy — i zielone błonie,
Po którem dzwonią trzody i hasają konie;

Roje, ciągnące słodkie soki dzięcieliny;
Otóż święta puścizna — skarb naszéj dziedziny,
Polsko! pierwiastki pól twych jak Abla niewinne;
A więc wam błogosławię pola me rodzinne!

Rośliny zbożowe są w ogóle najważniejszym płodem naszéj ojczystéj ziemi, dla tego najprzód o zbożu mówić będziemy. Zboże oznacza rośliny trawiaste, a mianowicie: pszenicę, żyto, jęczmień, owies, orkisz, proso, kukurydzę; dolicza się też do nich grykę i groch.

Pszenica, czyli przednie zboże, wydająca najdelikatniejszą mąkę, udaje się przede wszystkiem w ziemiach polskich, a mianowicie w Kujawach, na Podolu, Ukrainie i w Sandomierskiem, gdzie rośnie najlepsza pszenica, zwana sandomierską. W XVI i XVII wieku wywożono z Polski co rok około 15,000 łasztów (łaszt czyli 30 korcy; korzec 32 garnce czyli 128 kwart albo 132 litry) pszenicy.

Żyto jest zbożem, którego najwięcéj w Polsce uprawiano i uprawia się dotąd; był to główny pokarm narodu, gdyż prawie wszystką pszenicę wywożono za granicę. Dawniéj żyto zwało się u nas reż i ztąd pozostał wyraz: chleb rżany, rżysko, a żyto znaczyło tyle co zboże, dla tego mówiono, żyto pszenica, żyto reż, a że żyta najwięcéj uprawiano, przeto z czasem wyrażenie „reż“ ustąpiło miejsca życie. Do samego tylko Gdańska wysyłano z Polski przeszło 40,000 łasztów żyta. Palono z żyta gorzałkę, którą się lud wiejski i miejski zalewał.

Jęczmień obecnie mamy dwu i czterorzędowy, dawniéj był także sześciorzędowy, jak to okazuje obrazek na stronie 61. Rycina ta przedstawia gatunki zboża, jakich używali w ogóle mieszkańcy nawodnych, czyli palowych osad, w kamiennym wieku, kiedy jeszcze nie znano żelaza. Trzy tam podane gatunki jęczmienia pod liczbami 2, 3 i 5; oznaczony liczbą 5 jest bez wąsów. Widać, że w owych czasach hodowano głównie

jęczmień. Pszenica pod liczbą 1 już dziś nie istnieje, tak samo egipska (nr. 5). Widzimy także na téj rycinie proso (wyraz pochodzący od porośnie, gdyż wielki



Ryś.



Dziki kot.

plon wydaje). W Polsce było zboże to już od dawna znane. Piotr Damiani, żyjący przed 850 laty, pisze, że Kameduły w puszczy Kazimirskiéj tylko w Wielkanoc

i Zielone Świątki jedli gotowane proso, czyli jagły. Dawniéj siano więcéj prosa, aniżeli obecnie, gdyż było wiele roli z wytrzebionych lasów, na któréj proso się udaje. Ber (nr. 7) nie był w Polsce hodowany.

Gryka czyli hreczka była powszechnie dawniéj w naszym kraju uprawianą, dla tego mówimy na rolnika, że jest hreczkosiejem. Inną od gryki jest tatarka czyli poganka, choć do niéj podobna; jest to pamiątka napadów tatarskich.

Zbierano dawniéj w Polsce na łąkach wiele manny, którą nawet wywożono za granicę. Dziś mało znana, choć jest bardzo pożywna.



Żubr.

Oprócz tego uprawia się w Polsce: groch, soczewica, kukurydza, orkisz i ryż. Zanim weszły w użycie kartofle, sadzono wiele pasternaku.

Zboża w ogóle wywożono z Polski w XVI i XVII wieku w przecięciu 100,000 łasztów rocznie do samego tylko Gdańska, a drugie może tyle wychodziło przez Elbląg, Królewiec, Kłajpedę, Rygę, oraz przez porty



Łosie.



Polowanie na czaple.

morza Czarnego i drogą lądową do Węgier i Brandenburgii. Nawet na wvspie Cypr znane było polskie zboże.

Nie można się rozpisywać wiele o innych roślinach, gdyż istnieje wogóle w ziemiach polskich 6000 różnych gatunków roślin, pielęgnowanych ręką ludzką i w stanie dzikim. Wymienić jeszcze wypada len, konopie, tytuń, chmiel, które stanowią towar wywozowy.

Uprawiano dawniéj w Polsce wiele wina, czego dowodzą liczne wyrazy, np. winnica, winograd, winorośl, winna macica, oraz nazwy miejscowości, jak Winnica, Winiary, które są w całéj Polsce licznie rozproszone. Z czasem upadły winnice, a przecież udowodniono, że i u nas można z korzyścią winorośl hodować. Francuz Lerand, który około 1824 r. założył winnicę niedaleko Warszawy, pisze wyraźnie, że sprowadz wszy winorośle znad brzegów Mozeli, zasadził je na stronie południowéj pagórka w białym, krzemienistym piasku. W drugim roku po zasadzeniu już miał 160 butelek wina z kawałka ziemi, wynoszącego 20 sążni kwadratowych, a 1827 r. wytłoczył beczkę wina, które w niczem nie ustępowało mozelskiemu. „Strawiwszy większą część mojego życia we Francyi – pisze ów cudzoziemiec — i przyzwyczajony do wybornych win mego kraju, więcéj jak kto inny mogę ocenić korzyści z zaprowadzenia tego gospodarstwa w Polsce, i bez przesady twierdzić mogę, że wiele krajów, w których są winnice, podlejsze miewają wino od warszawskiego.“ Trzebaby się starać, aby mieć przynajmniéj własne winogrona.

Lasy Polskie i puszcze.

Dziwny urok wywierają na ludzi lasy, choć inaczéj zapatruje się na nie poeta, malarz i wogóle artysta, inaczéj uczony, myśliwiec, rólnik, a jeszcze inaczéj żydowski kupiec.

W najdawniejszych czasach były ziemie Polskie, oprócz Ukrainy, prawie jednym wielkim lasem, rojącym się od dzikich zwierząt, a choć wprawdzie wielka obfitość drzew dowodzi, że kraj od nich porosły jest dzikim, przecież w pradawnych czasach dostarczały one

ludziom środków istnienia, a mianowicie opału, mieszkania, pożywienia i poniekąd ubioru, tj. futer z wilków, niedźwiedzi, lisów itp. zwierząt.

Za Piastów i Jagiellonów wytrzebiono znaczną część lasów, mimo to połowa a może i więcéj kraju była zalesiona. W czasach napadów nieprzyjaciół las stanowił bezpieczne miejsce ukrycia.

Język polski, ta puścizna po dawnych naszych przodkach, przechował wiele wyrażeń na pojęcie lasu. Drzewa śpilkowe jak np. sosna, jodła, świerk, modrzew zwały się borami; — liściaste lasami. Puszczą zowie się bór lub las olbrzymi, odwieczny, w którym się chowają lub chowały przynajmniéj takie dzikie zwierzęta, jak np. żubry, niedźwiedzie, łosie itd., a zwykle były także w puszczy barcie pszczelne. Mniejsze puszcze zwały się smugami, pojedyńcze zaś puszcze kniejami; czasem i puszcza zwała się knieją. Dąbrową zowie się las dębowy, a matecznikiem gęsty las w środku puszczy położony.

Słynęły niektóre puszcze w Polsce i na Litwie ogromem i obfitością zwierząt; do nich np. należały: puszcza Niepołomicka niedaleko Krakowa, w któréj często królowie polscy polowali; Zielona przy Ostrołęce, siedlisko Kurpiów; Myszeniecka, Kozieniecka, Kampinoska niedaleko Warszawy, Łomżyńska, Augustowska; na Litwie: Polesie owruckie, pińskie i wołyńskie, Kobryńska, a nade wszystko Białowiezka czyli Białowiejska, królowa puszcz polsko-litewskich, położona w powiecie Białostockim, w dawniejszem województwie Podlaskiem. Puszcza ta, 7 mil długa a 6 szeroka, zawiera około 25 mil obwodu. Znajdują się tu drzewa, odznaczające się starożytnością i niezwykłym wzrostem. Istnieją tu lipy i dęby, przeszło 600 lat liczące. Zdarzają się brzozy 100 stóp, a sosny 150 stóp wysokie. Jedyny to może większy las w środkowéj Europie nietknięty ludzką ręką. Tu jedynie na całym świecie dochowały się żubry. Królowie polscy często jeżdżali do Białowieży na polowania.

Słynęły niegdyś obszerne lasy świętokrzyzkie w Sandomierskiem, ślesińskie za Gopłem i tucholskie

w Prusach Zachodnich. Ukrywali się w nich nieraz zbójcy, dla tego powstały przysłowia: Pójdziesz zbijać na ślesińskie bory — Wygląda jak zbójca świętokrzyzki, albo: zbój z tucholskich lasów.

Poeci polscy często sławią w swych utworach nasze lasy, najpiękniéj przecież opisał lasy litewskie Mickiewicz w „Panu Tadeuszu.“ Kogoż nie zachwyci np. ustęp, który tu przytaczamy:

Drzewa moje ojczyste! jeźli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy:
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka, lub rządowa moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom —
Wszak lipa czarnolaska, na głos Jana czuła,
Tyle rymów natchnęła! wszak ów dąb gaduła,
Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa!

I ileż ja wam winien, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnéj, zgniecionej jagody —
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby z koralów paciórki.
W około była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, nizkie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Na dole, jak ruiny miast: tu wywrót dębu
Wystercza z ziemi, nakształt ogromnego zrębu;

Na nim oparte, jak ścian i kolumn obłamy,
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.
Czasem wymkną się w górę, przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,
I mignie między drzewa zwierz żołtawym pasem,
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.

Z drzew, rosnących w naszych lasach, na pierwszem miejscu postawić trzeba dąb, który pod każdym względem wielkie ma znaczenie. Pięknym jest widok lasu dębowego czyli dąbrowy, ztąd nieraz wspominają go pieśni ludowe. Drzewo dębowe z powodu trwałości wielką ma cenę; kora potrzebną do skór garbowania, a żołędziami tuczą się wieprze. Dęby dochodzą czasem 800 lat wieku. Coraz rzadsze na naszéj ziemi te drzewne olbrzymy.

Ulubionem drzewem Słowian była lipa, która na wzór dębu dochodzi sędziwego wieku. Na Litwie i Podolu zdarzają się całe lasy lipowe, dostarczające pszczołom wyborowego miodu.

Z innych drzew leśnych wypada wymienić: buk, grab, białą brzozę, sosnę, jodłę, świerk, jawór, jesion, jarzębinę, klon, olszę, osikę, topol, wierzbę, akacyą, wiąz, brzost itd. Do krzaków leśnych należy: leszczyna, kalina, jałowiec, szakłak, głóg itd.

Z drzew szpilkowych uwagi godne modrzewie i cisy, dawniéj powszechne w Polsce, dziś już bardzo rzadkie. Modrzew daje trwałe drzewo, którego robak nie toczy. Budowano dawniéj zwykle kościoły i dwory szlacheckie z drzewa modrzewiowego; z czasem wytępiono bory modrzewiowe.

Lasy dostarczają wiele jagód i grzybów, które stanowią nieraz część pożywienia włościan. Pomiędzy grzybami wyszczególnić trzeba trufle, rosnące mianowicie na Podolu w lasach dębowych ćwierć łokcia w ziemi. Na 56 str. przedstawiony jest poszukiwacz trufli z psem w lesie. Jest to Rusin.

Dawniéj mawiano: „Nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las,“ ale obecnie już tak nie można mówić, gdyż lasy coraz rzadsze. Tępienie lasów, jakie się od lat kilkudziesięciu dzieje, wywiera pód każdym względem szkodliwe skutki Wylewy częste wód, mianowicie w górskich krainach, częste grady i posuchy powstają z zbytecznego trzebienia lasów.

Ogrodnictwo i sadownictwo wielce u nas zaniedbane. Zamiast wysyłać warzywa i owoce za granicę, sprowadzamy je z zagranicy; iluż to np. Poznaniu żywi się kapustą, sprowadzaną z Magdeburga, a przecież u nas kapusty nie braknie. Są nawet lata, że kupcy magdeburscy sprowadzają z okolic Poznania kapustę, która przerobiona przychodzi z powrotem do nas. Smutna to rzecz, ale niestety prawdziwa!

To samo można powiedzieć o cykoryi, która rośnie u nas wszędzie nad drogami i prosi się niejako, aby ją uprawiać i używać jako przymieszkę do kawy. My wolimy sprowadzać z za granicy cykoryą. Obliczono, że Galicya i dzielnice polskie pod panowaniem pruskiem wydają za cykoryą rocznie około 3 mil. marek. Pieniądze te powinny zostać w kraju.*)

C. Płody w Polsce z królestwa zwierząt.

Z pomiędzy wszystkich zwierząt w dawnéj Polsce zażywał koń najwyższéj powagi, dla tego wiele o nim wspomnień w pieśniach ludowych, szlacheckich, w przysłowiach i przypowieściach. O niektórych koniach wspomina nawet historya, jak np. o koniu Czarnieckiego, który po zgonie swego pana z żalu żyć przestał. W Krakowskiem wznosi się góra Koniusza, która wzięła nazwę od konia, co sprowadził swemu panu stado rumaków z Węgier. Jedyne z zwierząt konie broniły z ludźmi ojczystéj ziemi przeciw wrogom. Sławną była polska jazda — sławni na cały świat polscy husarze. Kazimierz Wielki założył stadninę koni

---

*) W ostatnich czasach założył p. Rozmanit fabrykę cykoryi w Rakowicach pod Krakowem. Jest to jedyne podobne przedsięwzięcie na całą 6 milionową Galicyą i Wielkopolskę.

w Wielkopolsce, a w statucie wiślickim otoczył te zwierzęta opieką. Żyły w dawnéj Polsce konie dziko; czytamy o nich za Zygmunta I, a Czacki pisze, że przebywały w lasach litewskich jeszcze w 1770 r. Tabuny na pół dzikich koni bujały po stepach Ukrainy. Słynęła osobna rasa koni pod nazwą polskich. O wielkiem znaczeniu koni świadczy obszerne dzieło, które wyszło w Poznaniu pod tytułem: „Historya powszechna konia w 3 tomach przez Maryana Czapskiego, z atlasem“ (cena 111 marek).

Hasał niegdyś w lasach polskich wół dziki, zwany turem, od którego pochodzi nasze bydło domowe. Były tury zawsze czarnéj maści, z białawą pręgą wzdłuż grzbietu. Główną ich siedzibą były lasy mazowieckie, gdzie się chowały dziko do końca XVI wieku. Zupełnie odmiennym od tura jest żubr, żyjący dotąd jedynie w puszczy Białowiezkiéj na Litwie, dla tego błędnie twierdzą niektórzy pisarze, że tur i żubr oznaczają jedno i to samo zwierzę. Dawniéj żyły żubry w lasach od Karpat do Baltyku. W Prusiech Wschodnich istniały jeszcze żubry przed 150 laty. Królowie polscy odbywali często polowania w Białowieży na żubry, a mianowicie Stefan Batory. Ostatnie wielkie polowanie królewskie odbyło sią tamże 1752 r., zabito wówczas 42 żubry, z tych jeden ważył 15 centnarów. Podczas pobytu ostaniego króla Poniatowskiego odbyło się mniejsze polowanie, na którem żubr rozjuszony wziął konia na rogi i rozszarpał na sztuki. Jeździec dla tego ocalał, że się uchwycił gałęzi drzewa. Żubry różnią się tem głównie od wołów domowych, że mają dwa żebra więcéj i grzywę na karku. Byłyby już dawno wytępione, gdyby nie surowe zakazy rządowe, na mocy których nie wolno żubrów zabijać. Żyje ich jeszcze kilkaset w Białowieży, ale nie są tak rosłe jak niegdyś i nie posiadają dawnéj dzikości. Czują one opiekę ludzką, dla tego chodzą nieraz swobodnie po drogach i nie uciekają na widok człowieka.

Bardzo dawnemi czasy istniały w Polsce sobole, dostarczające kosztownego futra, a podobno były także reny. Nie ma już też suhaków, które się zapędzały

dawniéj na Ukrainę. Następne zwierzęta, niegdyś w naszym kraju powszechne, już się tylko rzadko pojawiają: kozice czyli gemzy, świstaki, łosie, bobry, niedźwiedzie, rosomaki, rysie i dzikie koty czyli żbiki.



Kozice.

Kozice, których rysunek podajemy obok, są prześliczne zwierzęta, żyjące tylko na wysokich górach

w niektórych krajach; w Polsce tylko w Tatrach przebywają. Kozica, czyli dzika koza, jest wielkości naszego kozła, tylko że trochę wyższa i delikatniejsza. Żywi



Świstaki.

się pąszkami drzew, ziołami i trawą. Nie lubi ciepła. dla tego przebywa wysoko w górach, gdzie panuje

zimno. Kozice są bardzo zręczne; przebiegają one szybko niebezpieczne przejścia, skacząc 20 do 30 stóp z skały na skałę. Ich wzrok, słuch i węch odznaczają się niezwykłą bystrością, dla tego trudno je podejść.

Mruki świstaki, czyli świszcze, których wyobrażenie na str. 89, żyją także w naszym kraju tylko w Tatrach. Dochodzą do 2 stóp długości; mają krótkie nogi z ostremi pazurkami. Zwierzątka te przypominają z wielu miar niedźwiedzia, zająca i wiewiórkę. Kopią podziemne nory, w których śpią przez zimę. Żywią się trawą i ziołami. W razie niebezpieczeństwa świstają, ztąd ich nazwa. Świstak, schwytany w młodym lub nawet w starszym wieku, łatwo się oswaja, a tak się przywięzuje do swego pana, że mu przynosi nieraz w dowód wdzięczności wiązkę siana.

Kozice i świstaki byłyby już w Tatrach przez dawniejszych właścicieli Zakopanego i skrytostrzelców ze szczętem wytępione, gdyby nie usilne zabiegi profesora Nowickiego, który spowodował wydanie ustawy, zabraniającéj łowienia kozic i świstaków.

Łosie żyły dawniéj w całéj środkowéj Europie, obecnie jeszcze tylko w Prusach Wschodnich, na Litwie i w Rosyi przebywają. W Galicyi ubito ostatniego łosia 1760 r. Łoś lubi obszerne bagna, w których podczas lata całemi dniami przesiaduje. Jest to zwierz, dochodzący wysokości rosłego konia; waży 10 i więcéj centnarów.

Niedźwiedzie przebywały dawniéj we wszystkich większych polskich lasach; jeszcze w r. 1804 widywano je w borach wielkopolskich niedaleko miasta Trzemeszna. Obecnie na obszarze dawnych ziem polskich tylko w Karpatach i na Litwie jeszcze się zdarzają niedźwiedzie, ale już w niewielkiéj liczbie. Rycina na str. 72 przedstawia zabawną scenę. Niedźwiedzica zostawia sobie zwykle zeszłorocznego niedźwiadka, aby jéj pomagał w pielęgnowaniu młodych. Na Litwie takie niedźwiadki zowią się piastunami. Zdarzyło się, że jeden z takich piastunów miał przenieść młodego przez bagno, ale że mu się nie chciało, przeto go zrzu-

cił w błoto. Niedźwiedzica dopadła i porządnie leniwca przetrzepała,

Ubolewać trzeba, że wyginęły już prawie w Polsce bobry, bardzo przyjemne i użyteczne zwierzęta, wydające drogą skórę i tak zwany strój bobrowy, płyn używany do leczenia w chorobach. Przebywały dawniéj bobry licznie nad Bugiem i w rzekach pobocznych, gdzie budowały osady z gliny i gałęzi. Dziś już tylko rzadko się pojawiają w litewskich lasach.

Ryś, czyli ostrowidz, i żbik, czyli kot dziki są zwierzęta bardzo drapieżne, dla tego nie ma czego żałować, że są u nas prawie wytępione. Ryś tem się mianowicie odznacza, że dusi wiele zwierząt, a tylko krew z nich wypija. Ostrowidze i ztąd pamiętne, że skór ich używali polscy husarze, a nie lamparcich, jak niektórzy historycy piszą. Zbik, jeszcze raz tak wielki jak nasz kot domowy, żywi się myszami, kretami, ptastwem i młodemi zającami. Obydwa zwierzęta są już bardzo rzadkie w Galicyi i na Litwie.

Z dzikich ssawców, niewłaściwie zwanych zwierzętami ssącemi, które jeszcze są dość powszechne w niektórych ziemiach polskich, wzmianki godne: dzik, wilk, jeleń, sarna, lis, borsuk czyli jaźwiec, zając, kuna, łasica, gronostaj, bobaki na Ukrainie, wydra i pokrewna jéj nurka, ale ta jest bardzo rzadka, skrzeczek, wiewiórka, polatucha na Litwie itd.

Obrazek na 73 str. przedstawia zajmującą scenę. Wśród bujnéj trawy upatrzyła sobie żmija samicę trznadla, siedzącą na jajach. Z drugiej strony zbliżała się w tym samym zamiarze łasica. Rozpoczął się bój zacięty. Żmija, sycząc i grożąc jadowitemi zębami, uderzyła na łasicę, która zręcznie unikała otwartéj paszczy gadziny. Udało się wprawdzie żmii ukąsić łasicę, która za to porządnie ugryzła przeciwniczkę. Samiec trznadel, ulatując w powietrzu, chciał nieść pomoc samiczce, ale choć czasem szczypnął żmiję dzióbkiem, nie zdołał jéj jednakże odpędzić. W końcu gadzina przemogła, ale niedługo się cieszyła zwycięztwem, gdyż myśliwiec, niedaleko się znajdujący, pozbawił ją życia.

Jeszcze więcéj zajmujące widowisko przedstawia obrazek na str. 81, na którem widzimy polowanie sokołem na czaple. Dwa sokoły na lewo uderzają na czaplę, która mężnie gotuje się do boju. Pomiędzy uczestnikami jeden w głębi góruje nad wszystkich — jest to król Jan Sobieski na białym koniu obok żony Maryi Kazimiry, trzymającéj sokoła na ręku. W głębi cerkiew, gdyż polowanie odbywa się na Rusi. Malowniczy to zaiste obrazek z przeszłości naszéj ziemi. Zwracamy jeszcze uwagę na dzielne konie. Jeden z myśliwych ma już przytroczone czaple do siodła.

W. Pol w przypiskach do „Mohorta" donosi, że niedawne to jeszcze czasy, gdy na Ukrainie polowano na czaple za pomocą sokołów, które sprowadzano z Krymu. Za dzielnego sokoła dawano chętnie trzy dobre wierzchowe konie. Młody, początkujący sokolik nazywał się maiż, a wyćwiczony i dzielny dostawał miano ćwika lub nurka. Sokół, co uderzał na stepowego łabędzia, był uważany za dzielnego, dzielniejszym był ten, który pokonał drugiego sokoła, a najdzielniejszym, jeżeli pobił czaplę, gdyż ta ścigana przewraca się na wznak w powietrzu i grozi dziobem, a niejeden nieuważny sokół wpadał na dziób i ginął. Do sokołów używano osobnych ludzi, zwanych sokolnikami. Sokół siadał zwykle na drążku w sieni, gdzie kwileniem znać dawał, że już świta. Powstało ztąd przysłowie:

Chart się zrywa, sokół kwili,
Będzie dzień po chwili.

Czaple pióra były w wielkiéj cenie, ale tylko piórka na szyi czapli stanowiły ozdobę kołpaków. Za takie jedno piórko płacono czasem dukata. Najdroższym kołpakiem, tj. pokryciem głowy był kołpak rysi.

W ziemiach polskich żyje dziko około 70 gatunków ssawców, a przeszło 200 ptaków.

Najwięcéj wspomnienia godnym i najznakomitszym ze wszystkich ptaków jest orzeł. Gnieżdżą się w polskich krainach następne gatunki orła: orzeł przedni, krzykliwy, karzełek, gadożer, rybitw i bielik.

Orzeł przedni, czyli królewski, gnieżdżący się u nas w Karpatach, może żyć przeszło sto lat. Jest to ptak wspaniały, który ma w sobie coś istotnie królewskiego. Góry nabierają innego uroku, gdy się zobaczy nad niemi bujającego orła.

Orzeł krzykliwy żyje prawie w całéj Polscę, zatem i w Księstwie Poznańskiem. Ciekawym jest orzeł karzełek czyli karlik, który jest najmniejszym między orłami, gdyż niewiele co większy od kruka. Mimo małe rozmiary jest on w całem znaczeniu tego wyrazu ptakiem królewskim, gdyż wszystko u niego orle: wzrok, dziób i szpony a mianowicie odwaga. Orzeł karzełek śmiało uderza na nieprzyjaciela, a choć daleko mniejszy, najczęściéj zwycięża. Kocha ten orzeł niewymownie orlicę, pieści ją, tęskni, znosi jéj smaczne kąski do gniazda i widocznie się raduje, gdy ją zobaczy po dłuższéj rozłące. Rzadko które ptaki chowają tak troskliwie dzieci, jak orły karły swoje pisklęta.

O orłach polskich wydał osobną książkę Kazimierz Wodzicki, który piérwszy wykazał, że na polskiéj ziemi żyje 6 gatunków tego królewskiego ptaka. Znakomity ów ornitolog (znawca ptaków) takie czyni uwagi z powodu braku w Europie orła białego: „Nauka twierdzi, że w przyrodzie nic zaginąć nie może i bywają przeistoczenia; zupełnéj zagłady dobroczynna matka nie dozwala. Może nam droga ptaszyna uleciała w głębokie zacisza, bezpieczne przed wrogiemi prześladowaniami; tam czeka znużenia nieprzyjaciół, wystygnięcia złości i zemsty, a w skrytości wzmacnia się i przysposabia do odzyskania swego znaczenia, aby się sprawdziło, że w przyrodzie nic zaginąć nie może.“

Rzeki, jeziora i stawy obfitowały w ryby. Znane było dawniéj sztuczne gospodarstwo rybne, które się dotąd utrzymało w zachodniéj Galicyi, gdzie się ciągnie cały szereg stawów. Zakonnicy w klasztorach z powodu postów zakładali często rybniki, w których chowali zwykle karpie. Ryby dostarczały głównego pożywienia w licznych okolicach na Litwie, a szczególnie w krainie, zwanéj Pińszczyzną, gdzie się znajdują sławne pińskie błota. Wiele tam piskorzy, zwa-

nych wjunami; podług podania ludowego przebywa tam król piskorzy ze złotą koroną na głowie.

Z innych ryb, żyjących w polskich wodach, są uwagi godne: jesiotry, które dość często pojawiają się w Warcie; łososie, żyjące w wszystkich rzekach z bystrym biegiem wody; pstrągi w górskich strumieniach; sumy, szczupaki, okonie, sędacze, liny, karasie, leszcze, płotki itd.

Zdarza się często, że w latach nieurodzajnych obfite są ryby, które nieraz ratowały ludzi od śmierci głodowéj. Wypadek taki zaszedł w 1847 r. na Litwie, gdzie największe jezioro litewskie Narockie zapisało się na długie czasy w pamięci okolicznych wieśniaków. Kiedy bowiem w owym czasie zanosiło się pomiędzy miejscowymi wieśniakami na głód, Narocz stał się prawdziwym dobroczyńcą dla mieszkańców pobrzeża swojego. W miesiącu bowiem Czerwcu powstała gwałtowna burza, poruszyła bałwany jeziora, a te z nadzwyczajnym pędem bijąc o brzegi, zaczęły wyrzucać niezmierne ilości niewielkiéj rybki, zwanéj pospolicie ukleją. Rybki te były żywe, ale jakby odurzone, i chociaż trzymały się na wodzie, nie uciekały, dla tego wieśniacy wiadrami zabierali je w niezmiernéj ilości. Nazajutrz znowu powtórzyła się ta scena, ale na przeciwnéj stronie Narocza, i tak trwało przez dziesięć tygodni, z zachowaniem porządku w żywieniu mieszkańców po obu brzegach jeziora. Wieśniacy oprócz zasilenia ukleją samych siebie, wywozili ją jeszcze do Święcian i Wilna, i tam zamieniali na chleb i sól. Rzecz godna uwagi, że ani przed rokiem 1847, ani potem, nic podobnego się nie powtórzyło. Nie ma wątpliwości, że naturaliści potrafią nam to wytłomaczyć jako rzecz zwyczajną, ale lud słusznie uznał w tem łaskę Opatrzności, zwłaszcza, że stało się to, kiedy głód zagrażał okolicy.

Z owadów najwięcéj pożytku Polsce przynosiły: czerwiec i pszczoły. Czerwiec, mały, czerwony owad, podobny do mszyc, był tak poszukiwany w dalekich krajach, że go wywożono rocznie za 4½ mil. marek, licząc na dzisiejszą monetę; samo cło przyniosło skar-

bowi polskiemu 90,000 marek. Czerwiec dostarczał pięknéj farby karmazynowéj i dla tego był tak usilnie poszukiwany. Po odkryciu Ameryki weszła w użycie



Orzeł królewski,
żyjący w górach Karpackich.

amerykańska koszenila, dająca żywszą barwę, a że Polacy nie otaczali opieką téj ważnéj gałęzi gospodarstwa narodowego, przeto ważne źródło dochodu

upadło. Napróżno w ostatnich czasach uczeni mężowie, jak np. ksiądz Kluk, Kortum, Kitajewski, Alexander Chodkiewicz i Stanisław Plater wzywali do zajęcia się hodowlą czerwca; i te głosy przebrzmiały bez skutku.

Owad czerwiec właściwy jest tylko krajom polskim, ztąd nazwa po łacinie: „Coccus polonicus“ tj. Czerwiec polski. Owad ten żyje na łodygach i korzonkach kosmaczka (Scleranthus perennis), zwanego także czerwcem, oraz na jastrzębcu (Hieracium pillosellae). Farbę czerwoną wydaje poczwarka, która wielkości grochu czepia się korzonków rośliny. *) Ukraina, Podole i część wschodnio południowéj Galicyi nadają się najlepiéj do hodowania czerwca, choć profesor Nagórski i w okolicach Warszawy osięgnął pomyślne skutki.

Dawniéj w naszych lasach były obfite barcie pszczół, a mianowicie w puszczach, gdzie Kurpie mieszkają. Wywożono wiele wosku z kraju, a prócz tego wyrabiano miód pity, którego najlepszy gatunek zwany lipcem, może walczyć o lepszą z najlepszem węgierskiem winem, dla tego płacono dawniéj i po 2 dukaty za butelkę lipcowego miodu. Dotąd zażywa powagi miód krakowski; sławne też były miody litewskie, a mianowicie kowieński.

Przekonaliśmy się zatem, że choć Polska nie posiada drogich kruszców i kamieni, nie jest przecież skąpo uposażoną od Opatrzności w potrzebne dla ludzi płody, a zawiera także piękne widoki, dla tego można słusznie powtórzyć z Fr. Wężykiem:

Wszak i dla nas natura nie była macochą
A jeźli w obcéj ziemi piękna okolica
Czarúje wdziękiem oczy i umysł zachwyca;
Jeźli skał lodowatych nęci obraz dziki,
Jeźli bory posępne, wesołe gaiki;
Jeźli mają zaletę zdroje przezroczyste;
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.

---

*) Autor niniejszéj książki widywał poczwarki czerwca w okolicach Trzemeszna i w powiecie czarnkowskim. Dawnemi czasy chciał aptekarz z Czarnkowa płacić po 3 tal. za funt poczwarek.

Część II Malowniczego opisu Polski, zawierająca: Etnografią i Statystykę ziem polskich.

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody,
Tych Górali i Rusinów,
I Żmudź świętą i Litwinów.

W. Pol.

„Ojczyzna staje się dopiero ożywionem wyobrażeniem, gdy sobie na téj ziemi wystawimy roje mnogiego ludu, naszych równoplemieńców i równojęzykowych. Bez tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Kocham nietylko ziemię, ale i naród na téj ziemi mieszkający. — Jestem skibą téj ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemieńców moich. Ich prochami i ich tchnieniem napełnione to powietrze, które i ja do piersi mojéj posyłam, i z krwią moją powinowacę, a raczéj pokrewniam. — Współrodacy nasi, z tych samych atomów ziemi ojczystej złożeni, są jednem rodzeństwem matki wspólnéj, ojczyzny. — Prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze masy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości swojéj [1]).“

Temi słowy zachęca K. Libelt do pokochania naszego ludu wiejskiego.

Ziemia Polska, choćby była daleko piękniejszą, aniżeli jest w istocie, nie wywierałaby na nas tego nie-

---

[1]) W rozprawie: „O miłości Ojczyzny“. Rozprawę tę powinien znać i czytać często każdy Polak i Polka, szczególnie przecież nasza młodzież niejako na pamięć umieć ją powinna.

pojętego uroku, jaki wywiera, gdyby mieszkał na niéj lud cudzoziemski. Smutnego doznajemy uczucia na kresach ojczystego kraju, gdzie obca brzmi mowa i niepolskie panują zwyczaje. Zaznaczamy wyraźnie, że nie wolno zaliczać Litwinów i Rusinów do cudzoziemców, gdyż oprócz pokrewieństwa rodu łączy nas z nimi pokrewieństwo ducha. Są to nasi bracia, którzy nietylko mieszkają od wieków na spólnéj ziemi, ale także walczyli razem przeciw spólnym wrogom.

Świętym jest obowiązkiem wykształceńszych Polaków i Polek, aby ukochali lud polski, aby dołożyli wszelkich starań o wzrost jego oświaty, dobrobytu, oraz o wykorzenienie błędów, jakie go szpecą. Trudno kochać czego się nie zna, dla tego nie żałujmy trochę trudu, aby poznać bliżéj nasz lud, jego siedziby, zwyczaje, podania, pieśni, przysłowia, zatrudnienia, ubiór i t. d. Niniejsza książka pragnie się choć maluczko przyczynić, aby ten cel piękny osiągnąć.

W „Malowniczym opisie Polski" szczególnie lud wiejski należy uwzględnić, gdyż włościanie pomimo swe błędy dochowali pierwotne, rodzinne cechy w najdoskonalszéj czystości; oni to ciężką, krwawą pracą żywią cały naród, a czy to przy pracy na ojczystéj ziemi, czy w kościele, czy też podczas uroczystości ludowych, uświęconych wiekami, wieśniacy polscy, ruscy i litewscy na pierwszym stoją planie Kazimierz Brodziński, śpiewak ludowy, w pięknym wierszu: „Chłopek", nuci, że wieśniak

W pomoc kraju bieżał
On z pańskimi syny;
Wszędzie on należał
Prócz zysku i winy.

Nasi włościanie złożyli dowody nieustraszonego męztwa w licznych walkach, a mianowicie w powstania Kościuszki i w 1831 roku. Poznajmy zatem i pokochajmy nasz lud poczciwy, o którym Zygmunt Kaczkowski tak się wyraża: „Jest bowiem rzeczą pewną, że to serce silne, czyste dziewicze; ta niezachwiana, przeważająca nad wszystko inne wiara naszego ludu, jest niezawodnie rękojmią jego wielkiéj przyszłości."

Celniejsze zwyczaje ludowe, sięgające starosłowiańskich czasów.

Język i narodowość są to dwa główne znamiona, wyróżniające jeden naród od drugiego. Narodowość objawia się przede wszystkiem w obyczajach i zwyczajach narodowych, jakiemi n. p. są: uroczystości weselne, rólnicze (wieniec), rzucanie wianków, palenie sobótki, spólna wieczerza w wilią Bożego Narodzenia, święcone itd. Zwyczaje te wywierają dla tego wielki wpłw i urok nieokreślony, gdyż łączą nietylko miliony żyjących rodaków w jednę całość, ale stanowią nawet węzeł, który nas jednoczy z dawnemi pokoleniami. Większa część zwyczajów narodowych pokryta jest pleśnią odległych wieków, a jednak są one zawsze piękne, serdeczne i pełne ożywczéj siły. Jedno pokolenie po drugiem kładzie się do grobu, ale język i narodowe zwyczaje istnieją tak długo, choć podlegają niejednym zmianom, dopóki istnieje naród. Nie lekceważmy naszych ojczystych zwyczajów i obyczajów, gdyż były one w pradawnych czasach pierwszym objawem narodowego ducha, „pierwszą jutrzenką — jak mówi Libelt — oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota.“ Zwyczaje narodowe tak silnie są zakorzenione, że rodacy nawet na obczyznie troskliwie je pielęgnują, a nieraz się zdarza, że najezdzcy wydzierają ludowi język, ale nie mają siły, aby pozbawić go ojczystych zwyczajów.

Najważniejsze i najciekawsze są te nasze zwyczaje, które sięgają przedchrześciańskich czasów. Mają one dla tego głębsze znaczenie, gdyż większa część tych obrzędów, choć wielce przez wpływ chrześciaństwa zmienionych, dochowała się także u pokrewnych ludów słowiańskich.

Do celniejszych takich zwyczajów, dotąd dochowanych, zaliczamy: obrzędy w wilią ś. Jana, wieniec, chodzenie z gaikiem w poście i topienie bałwana, dyngus, kolędę, haiłkę i t. d.

Wianki, sobótka, kupało.

Puszczanie wianków na wodę w wilią ś. Jana jest zwyczajem starożytnym i po dziś dzień jeszcze dość po-

wszecnnym w krajach słowiańskich. W Polsce najświetniéj odbywa się obchód wianków w Krakowie i Warszawie. Posłuchajmy, jak opisuje Wł. Anczyc uroczystość wianków w Krakowie.

„Obchód wianków w Krakowie zawsze był zachowywanym, lecz nie tak świetnie jak w Warszawie.

Trwożne dziewice kryły się z nim przed okiem ciekawych i zazwyczaj corocznie, w wigilią świętego Jana, niewielkie ich grona, złożone z kółka zaufanych przyjaciółek, w towarzystwie swych matek, wymykały się z miasta przed zachodem słońca w górę Wisły, Rudawy i Prądnika, aby tam uchylić tajnéj przyszłych losów zasłony.

Oglądając się dokoła, czy ich nieznajome oko nie śledzi, nadobne dzieweczki powierzały falom wody równianki z kwiatów wiosennych, ich pięknemi rączkami uwite, strojone w wstążki i różnokolorowe świeczki, śledząc z trwogą, czy ich biegu nie powstrzyma brzeg nieprzyjazny, albo zdradny nurt nie pochłonie.

Niegdyś do tych tajemnych obrzędów nie przypuszczano nikogo z mężczyzn, ani ojca, ani nawet narzeczonego; lecz zdarzało się często, iż młodzian podkradał się skrycie w te miejsca, a gdy ujrzał na wodzie wianek dziewicy wielbionéj, rzucał się w nurt rzeki, aby uchwycić wieniec i złożyć go u stóp swojéj kochanki. Gdy podstępny wybiegał z swéj kryjówki, wesoły popłoch ogarniał dziewczęta, a gdy się rzucał do wody, krzyk jeden, donośniejszy nad inne, przerzynał powietrze i zdradzał czyj wianek jest celem tego popisu, a kiedy wieniec spoczął u stóp ulubionéj, płonęły szkarłatem lica dzieweczki i ciche podziękowanie wybiegało z drżących ustek.

Jeżeli człowiek nieznajomy zamącił niewinną zabawę, wtedy ściągał na siebie powszechne oburzenie. Dlatego ciekawy wędrowiec, jeżeli chciał podchwycić tajemną rozrywkę rusałek krakowskich, musiał się ukryć w gęstéj nadbrzeżnéj krzewinie i ztamtąd śledzić, jak

z prostotą i wdziękiem składały ofiarę dwom najcudniejszym boginiom — wiośnie i miłości.

Od pewnego czasu młodzież uniwersytecka, wielbiąca z zapałem starożytne zwyczaje, postanowiła z całą świetnością obchodzić ten piękny zabytek przeszłości, i dziś, za jéj staraniem i przez nią urządzony, odbywa on się z nieporównanym wdziękiem w wigilią świętego Jana. W ten dzień pełen niezbadanych tajemnic, w chwili kiedy znużone całodziennym biegiem wiosenne słońce schyla się ku górom, kryjącym w swem łonie Panieńskie skały, niezliczone tłumy obojga płci, wszelkich stanów Krakowian, w miłym bezładzie zalegają podnóże Wawelu i przeciwny brzeg Wisły. Milczące mury panteonu polskiego, dziwią się temu wesołemu gwarowi i przenoszą się wspomnieniem w odległe wieki, — przezroczysty nurt Wisły odbija olbrzymie wiązy przeciwnego brzegu, a po zwierciadle wód królowéj rzek polskich snują się łodzie umajone kwieciem, zdobne smukłemi postaciami dziarskiéj młodzieży. Lekka jaskółka nie trwoży się tych niezwykłych gości i muska skrzydełkiem gładką powierzchnię wody, a rybka kiedy niekiedy żwawym podskokiem, błyskając srebrzystą łuską, wynurza się z głębiny, ciekawa dowiedzieć się przyczyny tego gwaru, przerywającego jéj pląsy swobodne.

Łatwo powitać na przeciwnym brzegu twarz znajomą, bo Wisła tu nieszeroka. Jéj kamieniste brzegi zamieniły się dzisiaj w uroczą łąkę i tuż nad wodą zakwitły smukłe lilie, przecudne róże, skromne fijołki i cudne niezapominajki, — krakowskie dziewy.

W nadobnych ich rączkach spoczywają starannie uwite, przystrojone dwubarwnemi wstęgami, równianki z najpiękniejszych kwiatów, o wdzięk walczące z swojemi paniami, i zaprawdę, trudno powiedzieć na czyjéj stronie zwycięztwo.

Słońce schyla się i schyla coraz niżéj, jego szkarłatne promienie złocą kwiecistą łąkę nadbrzeżną, otaczają świetną aureolą odwieczny zamek królewski i czepiają się jego siedmiu wieżyc. Nakoniec drżący promyk kona na krzyżu zegarowej wieży, ostatni kraniec sło-

necznéj tarczy zapada za wzgórze. Z drugiéj strony Wisły uderza w ucho tłumów ochocza nuta hucznego krakowiaka. Na ten odgłos znany serca uderzają silniéj i jeden przeciągły okrzyk radości wydziera się z tysiąca piersi. Młódź wtórzy instrumentom dziarską pieśnią, a po obudwu brzegach Wisły zapalają się różnobarwne ognie bengalskie — znak to puszczenia wianków. Jak główki kwiatów lekkim wietrzykiem popchnięte schylają się jedną stroną, tak naraz tysiące dziewic schyla się i powierza Wiśle wróżbę swych losów.

I ukochana rzeka zamienia się w czarowny ogród, a na każdym wieńcu płoną liczne ogniki, rzucając na kwiaty drżące światełka, które zwierciadlane podwajają fale.

Z obu stron płyną łodzie pełne młodzieży, strzegąc, aby świętokradzka ręka nie poważyła się dotknąć tych uroczych wieńców i tamować ich swobodnego biegu.

Płyną i płyną równianki, biegną i biegną dnie dziewicy. Tu i owdzie zagaśnie światełko, uderzone podmuchem nieprzyjaznego wiatru, albo wianeczek zawcześnie nurt pochłonie, tu i owdzie gasną marzenia, rozbite podmuchem nieprzyjaznego losu, albo zawcześnie nieubłagana śmierć wyrwie kwitnącą dzieweczkę z jéj rówieśnic grona.

Biedne wieńce! biedne dziewice!

Wawelską skałę Wisła krętą obmywa wstęgą, w górze ginie za wysuniętym półwyspem przeciwnego brzegu, w dole kryje się poza *Skałką*, dźwigającą na swoim grzbiecie kościół męczeństwa św. Stanisława, i zwraca swój prąd ku wschodowi.

Kiedy puszczone wieńce nikną na dolnym rzeki zakręcie, w górze jéj, zpoza wysokich brzegów i gałęzistych drzew, wytryska czerwona łuna, a gdy na ten widok gwar tłumów ucichnie, wzbija się rzewny dźwięk harmonijnéj muzyki, a cudnym jéj tonom wtórzy poważny chorał, z męzkiéj bijący piersi.

Tłum zwraca wzrok i wytęża ucho, wrażenie lubéj, dopiero co minionéj rozrywki, rychło rozpływa się

w innym nastroju ducha, na jaki naprowadza go pieśń wszystkim znana.

Zpoza zakrętu Wisły wypływa jedna, druga, dziesiąta łódź, a brzegi wszystkich, maszty i sznury gęsto osadzone chińskiemi, kulistemi baniami, z trójbarwnego przezroczystego papieru. Odbite w wodzie latarnie nadają nowy, nieopisany wdzięk całéj rzece.

Coś podobnego widzieć tylko można na kanale wielkim w Wenecyi, w czasie uroczystości regatty. W każdéj łodzi mieści się grono młodzieży, wyuczonych śpiewaków, którzy z czuciem i ogniem młodocianym, poczciwym sercom właściwym, śpiewają pieśń ulubioną, a świeże ich głosy w harmonijną spływają całość.

Zczerniałe baszty, oświecone odblaskiem ogni bengalskich, powtarzają echem tony chorału i zwracają je ku śpiewakom. Publiczność poi się dźwiękiem pieśni, lub zcicha jéj wtóruje, a wtedy jeden głos bije do nieba.

Nie słychać tu wybuchów niesfornéj radości, bo to chwila modlitwy w świątyni, któréj sklepieniem gwiaździste niebo, ołtarzem skała Wawelu. a chórem Wisła i jéj brzegi.

Zaledwie pieśń ukończono, zdala słychać huk donośnego wystrzału. Na ten znak łodzie stają w dwa rzędy, a z zakrętu Wisły wypływa statek, umajony mnóstwem gałęzi, barwiący się kwiatami i jaśniejący mnóstwem lamp. Na nim mieści się muzyka i dobór śpiewaków, płynących od Zwierzyńca. Z tyłu za galarem płynie łódź wysmukła, czarna, w głębokiém pogrążona milczeniu, najmniejszem nie rozjaśniona światłem.

Wszyscy przyglądają się z większem jeszcze zajęciem temu tajemniczemu statkowi, niż jaśniejącym łodziom i przepysznemu galarowi. Podobny do widma nocy, do owego *okrętu błąkającego się* po morzu, bez masztów i żagli, lub do czarnéj łodzi antylskich flibustyerów, sunie się zwolna w ślad za jaśniejącym statkiem.

Na galarze wygrywa muzyka znane a ożywiające melodye, a gdy z nich jedna, w odległej południowéj stronie, wytryśnie z łona rozgorzałych piersi, wtedy z pośrodka czarnego statku nagle wystrzela snop rakiet.



Puszczanie wianków na Wiśle pod Krakowem.



Dziewczęta z gaikiem, czyli z maikiem.
Zwyczaj zachowany dotąd w Ślązku, Czechach, i w niekto-
rych okolicach ziem polskich.

Łódź zamienia się w gorejący wulkan; młynki, szmermele, fontanny wciąż wylatują, wśród wesołych okrzyków zebranych Krakowian.

Dopóki brzmią tony krakowiaka, dopóty czarna łódź nie przestaje wyrzucać ślicznych różnobarwnych świec rzymskich. Nakoniec pęka ostatnia raca, gaśnie ostatnia lampa, huk moździerza objawia koniec uroczystości, łodzie odpływają w dół rzeki i wszystko opuszcza podnóże zamku, śpiesząc do ognisk domowych.

Cisza ogarnia miejsce, gdzie przed chwilą rozlegały się gwary, zza chmury wynurza się księżyc i oblewa srebrnym całunem posmutniałe baszty zamczyska. Rozbudzone na chwilę z wiekowych dum swoich, wzruszone rzewną modlitwą i ochoczem pieniem, po zniknięciu tłumów znowu zapadają w dawne marzenia, a w cichych i niedosłyszanych przez ucho ludzkie westchnieniach, przesyłają sobie wzajemne skargi i żale.“

Obrazek na str. 104 przedstawia puszczanie wianków w wiosce pod Krakowem. Hoże dziewoje rzucają wianki na Wisłę, nie przeczuwając, że za wierzbą przypatrują się pilnie ich ruchom młodzi wieśniacy. W głębi widać zamek krakowski.

Rycina na str. 120 przenosi nas na daleką Ukrainę, gdzie się odbywa podobny obchód w Zielone Świątki pod nazwą uroczystości Rusałek. Są to podług wyobrażenia ludu powiewne, urocze boginie leśne. Dziewczęta ukraińskie idą do gaju i splatają tyle wieńców, ile z nich każda ma drogich sercu osób. Rusałki dopomagają do odgadnięcia przyszłości. Dziewice kładą wianki na pewnem miejscu, zawodzą pląsy i śpiewają pieśni na cześć Rusałek. W tydzień udają się na to samo miejsce, aby powziąść wiadomość, jaki los zwiastują Rusałki. Jeżeli wieńce są czerstwe i zielone, wtedy osoby, dla których były wite, będą długo zdrowe i szczęśliwe, a umrą wkrótce, jeżeli wieńce powiędły. Gdzie są jeziora lub strumienie, puszczają się dziewczęta łodzią na wodę, rzucają wianki, chichocą i nucą pieśni wesołe, jak to przedstawia rycina. Srebrny księżyc oświeca wodne fale; hoże krasawice rzucają wianki, weselą się, bo są młode, ich serca jeszcze nie

zwarzone przeciwnościami losu. Mimowoli powtórzysz z Zaleskim:

Święć się, święć się, wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Przeddzień ś. Jana t. j. 23 Czerwiec poświęcony jest starosłowiańskiemu obrzędowi, tak zwanéj sobótce. Zapalano w tym dniu na wzgórzach stosy drzewa, które w górzystych krainach przedstawiały istotnie malowniczy widok. W całéj prawie dawnéj Polsce zbierała się młodzież wiejska za wsią, gdzie niecono ogień samorodny, przez tarcie dwóch żerdź wydobyty. Ten ogień służył do zapalenia kupy drzewa, chróstu, a często i beczki smolnéj, aby długo w noc gorzała. Naokoło ognia dziewczęta wiejskie, z wieńcami bylicy na głowie, odbywały starodawne pląsy z odpowiedniemi pieśniami. Młodzież skakała przez płomienie w przekonaniu, że to oddala w ciągu roku choroby. Jan Kochanowski opisał sobótkę w obszernym poemacie, w którym tak śpiewa jedna z dziewcząt wiejskich:

Siostry, ogień zapalono,
A placu nam postąpiono:
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłéj wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać rannéj zorze.

Tak to matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótka palana.

Dzieci, rady méj słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie,
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Z późniejszych poetów polskich, Seweryn Goszczyński, opisał prześlicznie palenie sobótki w Tatrach, gdzie z powodu gór wysokich ognie przedstawiają widok bardzo wspaniały.

W ziemi krakowskiéj palono i palą sobótki nie w wilią ś. Jana, lecz podczas Zielonych Świątek. Tam parobczaki zapalają nietylko kupy drzewa, ale także snopeczki słomy, na kijach lub żerdziach zatknięte, z któremi biegają po ugorach, miedzach, śpiewając wesołe krakowiaki. W wielu miejscach lud twierdzi, że sobótki odwracają chorobę i zarazę od bydła.

Na Rusi zowie się sobótka „kupałą"; podobno ta nazwa wziętą od bóżka owoców i płodów ziemi Kupało. Inni wywodzą to miano od kąpania, gdyż w tym dniu rano w wielu miejscach sposobiono się do obchodu kąpaniem, (po rusku kupeł). Na Białéj Rusi w wilią ś. Jana wbijano kół drewniany w ziemię, obkładając go słomą i pakułami, a na wierzchu umieszczono pęk słomy, zwany kupałą. Wieczorem ów stos został zapalony, a wieśniacy biegają naokół i wrzucają na ogień gałązki brzeziny, przyczem wykrzykują: „Kob moj lon tak wełyki buw, jak hetaja farazyna" — to znaczy po polsku: „Żeby mój len tak wielki był, jako ta brzezina."

Znaną była także i jest dotąd po części sobótka u Czechów, Słowaków, Serbów i Łużyczan. W Śląsku wznosi się pięć mil od Wrocławia góra zwana Sobótką, (po niemiecku Zobtenberg). Górę tę uważali dawni Słowianie w Śląsku i w przyległych polskich ziemiach za świętą. Palono na niéj uroczyście sobótki. Lud polski w niektórych okolicach zachował podanie o „Sobotniéj górze", na któréj ma się znajdować źródło ożywczéj wody.

Duchowieństwo występowało gorliwie przeciw sobótkom, jako zwyczajowi, mającemu początek w pogańskich czasach i dla tego głównie w wielu miejscach sobótki zaginęły. W W. Księstwie Poznańskiem odbywał się ten obchód dawniéj w powiecie czarnkowskim, a mianowicie we wsi Rosku.

Dotąd w wilią ś. Jana panuje zwyczaj strojenia mieszkań zielenią. Jest to pamiątka odległéj starożytności.

W wilią ś. Jana ma podług podań ludowych zakwitać paproć. Lud mniema, że, kto posiada kwiat paproci, odgaduje przyszłość i widzi skarby w ziemi.

Hailka.

Hailka jest to zabawa ludu na Rusi, odbywana w dzień pierwszego święta wielkanocnego po smętarzach. „Nic weselszego, nic swobodniejszego w życiu wieśniaka — pisze Wł. Zawadzki — jak owa hailka, w którym dniu zapominają się wszelkie troski codziennego życia. Właściwie w téj porze budzi się już przyroda ze snu zimowego i powiew wiosny pierwszą wywołuje zieloność. Wiosnę czuć w powietrzu, w cieplejszym promieniu słonecznym, widać w zieleniejącéj murawie i pierś swobodniéj oddycha, oko weseléj spogląda, a wszystko to usposabia do wesołości i zabawy. Wszyscy świątecznie ubrani: dziewczęta z pękami wstążek wiejących na głowie, otoczonych, jakby wieńcami, bujnie natkanym liściem złoconego barwinku; chłopcy w odświętnych siermięgach, podpasani suto czerwonemi lub sinemi pasami; gospodarze w baranich czapkach i kożuchach: w długich białych rańtuchach gospodynie. Starsi i dzieci grupują się w koło cerkwi, siedząc i stojąc w rozmaitych gronach, i zapełniają gromadnie całe otoczenie smętarza, podczas gdy środek pozostawiony jest wolno na hailkę.

Rozpoczynają ją dziewczęta Ująwszy się za ręce, tworzą jak-największe koło; dwie lub jedna staje w pośrodku, inne zawodząc w koło niéj korowód w tę i ową stronę, śpiewają przeciągłemi tony pieśń:

Jedzie Zelman, jedzie...

Ow jadący Zelman nigdy nie dojeżdza do celu, cała bowiem zabawa na tem zależy, że chłopcy nie dają nigdy dokończyć tańca i pieśni dziewczętom. Gdy więc koło się zbierze i korowód zaczęty, parobcy zbierają się skrycie poza zaułkiem cerkwi, lub za wro-

łami smętarza i ująwszy się jeden za drugim gąsiora, wpadają niespodziewanie z hałasem w tańczące koło i rozbijają takowe. Idący na czele wpada w koło, wywijając kijem w ręku. Przestraszone dziewczęta uciekają, padają jedne przez drugie, robi się zamieszanie, zgiełk, z wielkim tryumfem zwycięzkich parobczaków, a umartwieniem rozpędzonych dziewcząt, które się niby naprawdę o to gniewają, a czasem, gdy żart ten zbyt często się powtarza i psuje zabawę dziewczętom, to i do prawdziwych przyjdzie razów, na czem najgorzéj wychodzą niedorostki, które się do starszych parobków zamieszały. Rozbite koło znów się zbiera, znów się zaczyna pieśń o Zelmanie, i znów czyhają i zbierają się pokątnie psotnicy, aby przerwać zabawę i nie dać pieśni dokończyć. Inni znowu, zręczniejsi w gimnastyce, tymczasem innego rodzaju przedstawiają widowisko. Dwóch chłopców, biorąc się za ręce, stawa jeden naprzeciw drugiego, inni dwaj stawają tym dwom na ramionach, a inni jeszcze, jeżeli się znajdą zręczniejsi, włażą znów tym na ramiona. Tak tworzy się jedno, a czasem dwupiątrowa wieża, obchodząca zgromadzonych, z wielkiem zadowoleniem przypatrujących się i podziwiających zręczność młodego pokolenia. Wieża ta ma przedstawiać właściwie wspaniałą bramę, ztąd wrotami ją zowią. Głównem wszakże zadaniem i główną przyjemnością tych wrót czyli ruchoméj bramy jest, podobnie jak i gąsiora, rozbicie koła tańczących haiłkę dziewcząt. Po niejakim czasie, upatrzywszy sobie stósowną chwilę, uderza tedy wieża niespodziewanie całym zamachem rozpędzonego tarana w kręcące się koło. Rozumie się, że jak gmach Filistynów, wstrząśniona tem uderzeniem, upada i samaż wieża, a runąwszy sprawia jeszcze większe zamieszanie, krzyk i lament, niźli znajomy nam już gąsior. Wraz z uderzeniem dzwonu wzywającego na nieszpory, kończy się hajłka. Wszyscy idą do cerkwi, a po skończonych nieszporach rozchodzą się do domów.“

Hajłka sięga niewątpliwie pogańskich czasów, czego dowodzi wymownie prostota tego obchodu. Lud ruski lubi hajłkę i po dziś dzień gorliwie ją pielęgnu-

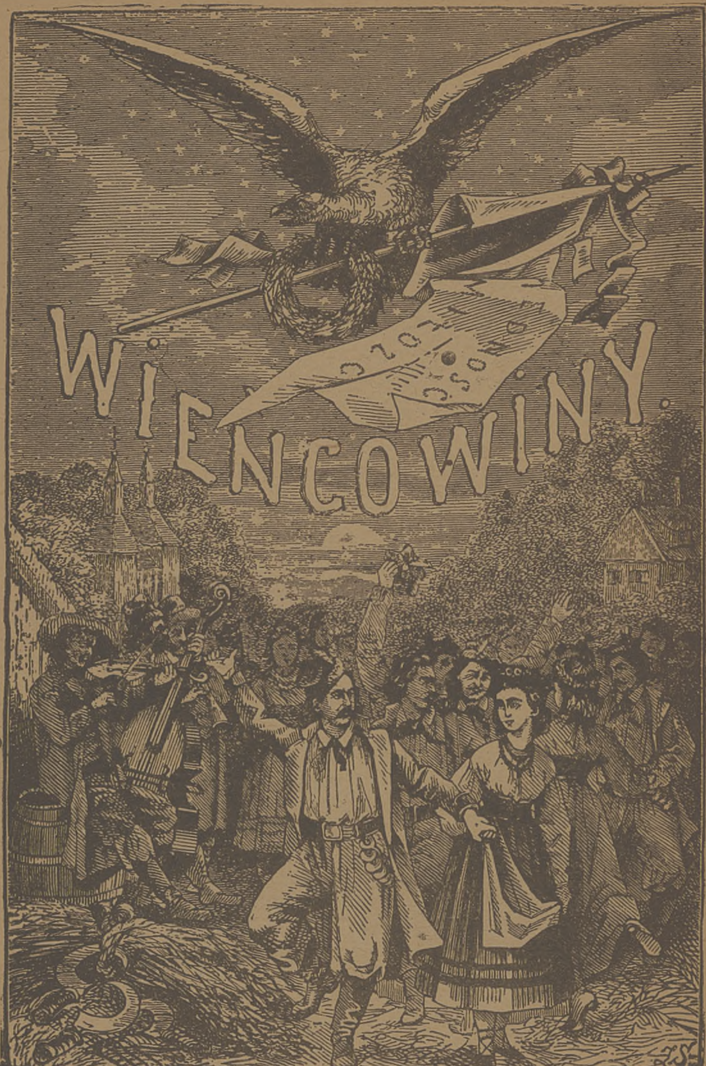
je. W niektórych okolicach nazywają ten obchód „hahiłkami“ i „hahułkami.“ Znaną także była dawniéj hailka w Czechach i u Słowaków węgierskich. W Polsce ma pewne podobieństwo do haiłki gra, zwana „jaworowem drzewem.“

Gaik, topienie bałwana, śmiertelna niedziela.

W Czechach i na Ślązku dochował się dotąd zwyczaj, że w białą niedzielę, poprzedzającą wielki tydzień, dziewczęta wynoszą ze wsi śmierć, a przynoszą nowe lato. W tym celu biorą pęk słomy i czynią zeń istotę żeńską, ozdobioną w wstążki, którą niosą przez wieś w ręku albo na tyczce; za wsią rozbierają a pęk słomy wrzuca się w rów lub wodę. Utopiwszy śmierć, chodzą dziewczęta po wsi od domu do domu z majem czyli gaikiem, który przedstawia lato; jest to mała chojenka albo gałąź, ozdobiona różnobarwnemi wstążkami, oraz malowanemi lub nawet pozłacanemi próżnemi jajami. Nucą się przytem pieśni, a ludzie dają dary. Zwykle śpiewa się pieśń następną:

Po czesku.	Tłomaczenie.
Smrt nesem ze wsi,	Smierć niesiem ze wsi,
Nowe lito do wsi:	Nowe lato do wsi:
Budte, pani, weseli,	Bądźcie, państwo, weseli,
Že wam lito nesemy	Że wam lato niesiemy
S červenymi wejci,	Z czerwonemi jajami,
S žlutymi mazanci.	Ze żółtym kołaczem.
Jakej je to mazanec	Co to jest za kołacz
Bez kořeni bez wajec?	Bez korzeni i jaj?

W innych okolicach wybierały dziewczęta królową, którą ubierano biało i strojono pierwszemi kwiatami, a mianowicie fiołkami i stokrotką. Królowa postępuje w orszaku od domu do domu, a dziewczęta śpiewają i wciąż są w ustawnym ruchu, co zapewne wyobraża ruch wiosny w stosunku do martwéj, bezwładnéj zimy. Dziewczyny mają ozdobione głowy czerwonemi wstążkami, a na nich połyskują złote gwiazdeczki. Królowa zwiastuje gospodarzom nadejście wiosny, życzy im błogosławieństwa, za co odbiera datki.


WIENCOWINY.

W niektórych wsiach wynoszono w pole Moranę, czyli Morenę, boginią śmierci, która w Polsce zwała się Marzanną. Była to postać staréj kobiety ze słomy. Łużyczanie jeszcze przed stu laty wynosili na wierzchołek góry bałwana, który przedstawiał zimę, a wracając do wsi śpiewali:

Smerć smy wuhnali,
Ljećo zaso przywedziemy.

Śmierć wygnaliśmy,
Lato zaś przyprowadzamy.

Obecnie w Czechach i na Śląsku chodzą zwykle dziewczęta w białą niedzielę, albo też w dnie powszednie przed lub po niedzieli, z chojenką od domu do domu, jak to wyobraża rycina na 105 str. Zdaje się, że dawniéj ów zwyczaj był powszechnym w Polsce, dziś dochował się jeszcze w niektórych okolicach Księztwa Poznańskiego na pograniczu Ślązka.*) Są to ostatnie szczątki wielkiego święta, obchodzonego niegdyś uroczyście w całéj Słowiańszczyźnie.

Długosz i Bielski opisują, że za ich czasów topiono bałwana w białą niedzielę, przy śpiewie pieśni, zaczynającéj się od słów: „Śmierć się wije po płotu — narobiwszy kłopotu.“ Oskar Kolberg podaje wiadomość, że 1858 r. utopiono bałwana w Jankowicach nad Wisłą prze mieście Zatorze. Może jeszcze gdzie niegdzie zwyczaj ten się odbywa, ale nie jest już wcale powszechnym. Szkoda, że zaginął ten odwieczny obrzęd po naszych pradziadach, tem więcéj, że łączono z nim pamiątkę topienia bałwanów w Polsce za Mieczysława I.

W niektórych okolicach Wielkopolski śpiewają po wsiach piosnkę o maiku, pełną prostoty i serdeczności, choć już zaniedbany zwyczaj chodzenia z gaikiem. Przytaczamy ową rzewną piosnkę:

---

*) Piszący widział dziewczęta, chodzące z gaikiem, w powiecie ostrzeszowskim. Zapewniano mnie, że także w powiecie odalanowskim i pleszewskim coś podobnego istnieje.

Maik, czyli nowe latko.

Nasz maik zielony
Pięknie ustrojony,
Co go uströiły,
Co go umaiły
Nadobne dzieweczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
Do róży podobne.
Wszędy sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi,
Z nim do dworu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy
Na ten nowy rok
Co nam dał Pan Bóg. —
Na podwórzu kamienica,
Na polu piękna pszenica
Zielona, zielona.
Ma na zimę siana,
Ani jéj urzniecie,
Ani ją zwiążecie,
Ani też nie wiecie
Co za nią zbierzecie. —
Zebrane talary
Na stół się kulały,
Dajcie nam też dajcie
A nie odmawiajcie
Na maik zielony,
Pięknie ustrojony,
Co go ustroiły,
Co go umaiły
Nadobne dzieweczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne
Do róży podobne.

Wieniec.

Wieniec należy do najpiękniejsznch i najstarszych zwyczajów narodowych. Jest to uroczystość rólnicza z powodu ukończenia żniwa. Posłuchajmy, jak opisuje Krasicki ten starodawny zwyczaj w cennéj książce; „Pan Podstoli."

„Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? — Najznaczniejszych, odpowiedział; dziś zakończywszy żniwo, gromada z wień-

cem do mnie przyjdzie; na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje. Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewanie żeńców; wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady, poważny starzec, uczynił do Państwa rzecz, prostemi prawda słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli: wielbił najprzód Opatrzność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności, dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdéj okoliczności przyobiecał; a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawy, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatywała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycyi swojéj nie można mówić, żeby były wyborne, z tem wszystkiem w wdzięcznéj prostocie swojéj oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podwórzu stoły: nim do nich wszyscy zasiedli, Ksiądz Pleban w pośrodku stanął, i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów Bożych z wdzięcznością i przystojnem weselem używać należy; pobłogosławił jadło; zaczem siadł Pan Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z Panią Podstoliną, z Pannami Podstolankami dziewki, z Panami Podstolicami parobcy, i trwała dosyć długo w noc uczta i zabawa wesoła.

Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z Panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem: iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową, na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólnéj uczcie panowie ze sługami. Świętobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł Pan Podstoli, wiodło bowiem do ludzkiego obejścia się z poddanymi. Zwyczaj ten, u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali.

Nie upodla dobrego pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Najsławniejszego z monarchów naszych, Kazimierza, tego, którego po śmierci mianowano Wielkim, za życia zwano królem chłopskim; a to z téj

przyczyny, iż lud swój kochał, i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę; uczyniła po śmierci życzliwym, po śmierci sławnym.“

Najwspanialéj obchodzi się wieniec czyli okrężne w Krakowskiem i Sandomierskiem. Gdy już wkrótce się ma ukończyć żniwo, wiją dziewczęta wieniec nietylko z kłosów pszenicy i z innego zboża, ale dobierają także jabłek, orzechów, kwiatów, tasiemeczek i innych świecidełek. W okolicach Krakowa przybiera wieniec postać korony o 4 lub więcéj łukach czyli przeplotach, które się wznoszą w górę, ozdobione u szczytu wianeczkiem. Dziewczyna, która pierwsza żęła i grabiła, zwana przodownicą, bierze na głowę ową zbożową koronę i spieszy najprzód do kościoła, gdzie składa wieniec na ołtarzu. Po ukończeniu nabożeństwa przodownica bierze znowu wieniec na głowę i zanosi go do sołtysa, gdzie zostaje złożony i przykryty na osobnym stole. Gdy ze dworu znać dano, że państwo czekają, zbiera się cała gromada i wśród dźwięków muzyki i radosnych śpiewów postępuje uroczyście, a dziewica z wiankiem idzie na czele. W niektórych okolicach przywięzywano lekko na wierzch wieńca koguta, który zajadał ziarno lub trzepotał skrzydłami. Przed dworem oczekuje dziedzic i dziedziczka z dziećmi i krewnymi. Jeden z starszych wieśniaków gromady przemawia tkliwie do państwa, poczem pan i pani odbierają wieniec, który zwykle zawieszają w sieni, gdzie wisi przez rok cały do następnego żniwa.

Przy wieńcu żniwiarze i żniwiarki nucą różne piosnki, w których najczęściéj zachodzi zwrotka:

Plon niesiemy plon
Jegomości w dom,
Bodaj zboże plonowało,
Po sto korcy z medla dało.

Zwykle w tych piosnkach zachodzą pochwały dla dziedziców i nagany dla ekonoma i włódarza, o czem mogą przekonać następne zwrotki:

Przede dworem leży kamień,
Nasza pani siedzi na nim,

Siedzi, siedzi, uśmiecha się,
Gdyby róża rozkwita się.

Nasza pani jako łania,
Nasz ekonom gdyby bania.

Po odebraniu wieńca rozpoczynają się tany; pan tańczy z przodownicą, pani i córki z gospodarzami i parobkami, a krewni i goście z wieśniakami i wieśniaczkami. Rzewna to i uroczysta chwila — chwila zgody, braterstwa, jedności. Oby tak zawsze i w innych stosunkach bywało, a nie panowałaby taka bieda i rozgoryczenie, jakie między nami się korzenią. Powszechna wtedy panuje wesołość, a nie wolno nikomu się wymówić od tańca. Często dawniéj właściciele wyprawiali ludziom wspaniały wieniec, gdyż pieczono nieraz całe woły z pozłacanemi rogami i tłuste barany, stawiano kosze kołaczów, beczki piwa a niestety! i wódki, bo zakorzenił się w naszéj Polsce nałóg, że bez pijatyki nie może się odbywać żadna uroczystość ludowa. Wieszano na sznurach pomiędzy słupami gęś, którą parobcy konno chwytali. Dziewczęta nosiły na głowach naczynia pełne wody; która nic nie rozleje do oznaczonéj mety, odbiera wstążkę świetną, wieniec błyszczący, albo paciórki. Na wierzchołku gładkich, wysmarowanych słupów wiszą pieniądze i odzież. Młodzież się drapie i spada, aż przecież zręczniejsi zdobywają nagrody. Gonią się też parobcy, zawiązani w miechy po szyję. Zabawy te uszczęśliwiają niewybrednych włościan a serca ich przepełnione są wdzięcznością dla dobrych panów.

Wieniec czyli wieńcowiny jest to zakończenie żniwa i wogóle zbiorów polnych; oprócz tego obchodzą się dożynki, wyżynki, obżynki, zażynki, ożynki, tj. zabawa po ukończeniu sprzętu żyta, a następnie pszenicy. Jest to, że tak powiemy „mały wieniec.“

Obchód wieńca i zażynków sięga starosłowiańskich czasów. Była to jedna z głównych uroczystości religijnych pogańskich w dawnéj Słowiańszczyznie. Na wyspie Rugii czyli Rujanie wznosiła się świątynia i posąg Światowida, jednego z pierwszorzędnych bogów słowiańskich, który głównie w Polsce i na Rusi cześć odbierał. Był

on wyobrażony z czterema głowami i rogiem w ręku, do którego co rok nalewano miodu. W uroczystość dożynek kapłan wylewał miód zeszłoroczny u stóp bożyszcza, czynił pokłony i modlitwy za ojczyznę, rodaków, siebie i majątki; w końcu nalewał róg nowym miodem i wypijał, a powtórnie napełniony wkładał posągowi w rękę. Potem przynoszono ogromny chleb boski, czyli bochen, za który się chował kapłan, pytając się zebranych, czy go widzą. Gdy odbierał odpowiedź, że jest widziany, oświadczał, iż pragnie, aby za rok chleb go zupełnie zakrywał. Otóż nasz staropolski wieniec jest niejako dalszym ciągiem owego obrzędu naszych praojców słowiańskich — otacza go zatem urok wiekowéj przeszłości. Dla tego pojąć łatwo, że tak z powodu odległéj starożytności, jako też, że tu chodzi o chleb, ten arcydar niebios, wieniec wielkie ma znaczenie; zatem życzyć wypada, aby ten stary nasz zwyczaj narodowy nietylko nie ginął, ale owszem niech się wzmaga, niech potężnieje, rozsiewając zgodę, jedność i braterstwo.

Jeżeli jest mowa o chlebie, godzi się wspomnieć, że dawnemi czasy w okolicach Krakowa upatrywano pilnie, gdzie najprzód dojrzało żyto, aby je skosić i czemprędzéj z nowego zboża chleb upiec. Ten pierwszy chleb z nowego żyta składano w ofierze na złotym półmisku królowi polskiemu. Było to niejako symbolem, że naród polski co ma najlepszego, składa w darze swemu królowi. Zwyczaj ten wypełniano jeszcze za Stanisława Poniatowskiego.

Słynął i słynie jeszcze dotąd na całą Polskę chleb prądnicki, bardzo smaczny a duży jak od wozu koło. Włościanie wsi Prądnika przy Krakowie wybornie ten chleb piec umieją. Oto na załączonym obrazku poczciwy gospodarz krakowski obdziela chlebem rodzinę i domowników. I pies się dopomina o swój udział.

Do ryciny na str. 112, przedstawiającéj wieniec w Galicyi, odnosi się piękna pieśń układu B. Komorowskiego, którą można śpiewać na nutę Krakowiaka:

WIEŃCOWINY!

(Krakowiak.)

Mam od Boga złoty łan,
Biedy się nie boję;
Hejże żywo, żwawo w tan
Chłopcy i dziewoje!

Wziąłem słońcu źrzały kłos,
Chmury się nie lękam;
Na cześć słońca śpiewam w głos,
W podkóweczki brzękam!

Wziąłem ziemi słodki płód,
Wymłócę go gładko;
Hej! nie straszny mi już głód,
Ziemio! cześć ci matko!

Na przednówku człecze cierp,
Dobrze rąk podkasaj!
Kiedy się już sprawił sierp,
W głos śpiewaj i hasaj!

Świat się toczy, chociaż głaz
Dowodzą, jak z płatka —
Hop-ha! toż to z nami wraz
Tańczy ziemia — matka!

Gwiazdom ona wodzi rej
Naokoło słońca;
A my dzieci wkoło niéj
Hasajmy bez końca!

Och! wspaniały ja dziś pan!
Och! kochanie moje,
Och! i świat — i słońce — w tan
Suną, jak nas dwoje!

Obrzędy weselne w Polsce, Rusi i na Litwie.

W „Malowniczym opisie Polski“ wesoła wiejskie mają wielkie znaczenie, gdyż istotnie jest to malowniczy widok, kiedy orszak weselny wśród dźwięków muzyki jedzie do kościoła. Drużby pędzą na przedzie, woźnice trzaskają z bicza, brzmią pieśni godowe, każdemu z uczestników widnieje na twarzy wesołość, cieszą się nawet widzowie, a mianowicie dzieci. Pani



Uroczystość Rusałek na Ukrainie.

A. B., sędziwa poetka wielkopolska, opisała wiernie i sympatycznie orszak weselny, spieszący do ślubu, w następnym „Kujawiaku:“

Hu! ha! słychać śpiew i granie
Podcinajże konie, Janie,
Bo na wozie gra muzyka,
A radość serce przenika.

Toż to dziś w naszym kościele
Pierwsze po poście wesele,
Więc przed wozem pędzą druchy
Z batem w ręku tęgie zuchy.

Każdy w rozmaryn przybrany,
Wiatr wznosi poły sukmany,
Przy czapkach wstęgi czerwone
W tę i owę wieją stronę

Drużby krzyczą hu ha! hu ha!
Z chat zerkają, każdy słucha,
Gromadzi się ludzi wiele
Patrzeć, jak jedzie wesele.

Piękny to i za serce chwytający widok, kiedy orszak weselny w świątyni pańskiéj dąży do ołtarza. Wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz doznał miłego wzruszenia, widząc w Łaszczynie pod Rawiczem dorodną parę wiejską, idącą w otoczeniu drużbów i drużek do ślubu.

W obrzędach weselnych dochowało się wiele wspomnień starosłowiańskiéj przeszłości, a kiedyś był to węzeł silny, łączący włościan ze szlachtą. Dziedzice brali chętnie udział w wesołach kmieci, a dworskie wesele było prawie niepodobnem bez udziału ludu. Te same prawie panowały dawniéj zwyczaje weselne w wiejskich chatach, jak i w dworkach szlacheckich. Wieńcem rozmarynowym zdobiły się szlachcianki i wiejskie wiochny; a jedne i drugie siadały przy oczepinach na dzieży, wszędzie też brzmiała odwieczna pieśń o chmielu. Dopiero późniéj wszedł zwyczaj u możniejszéj szlachty, że obrzędy weselne zastąpione zostały mowami weselnemi.

Dziś już i pomiędzy ludem zaczynają się coraz więcéj zacierać i niknąć dawne obrzędy weselne, ulegając wpływom cudzoziemskim. Dawniéj w Wielkopol-

sce odbywały się wesoła w następny sposób. Młodzieniec prosił o rękę wybranéj dziewczyny albo przez swatów, albo osobiście. Jeżeli nastąpiła pomyślna odpowiedź, zawierano zaręczyny, zwane w Wielkopolsce zmówinami. Nie obyło się nigdy bez długich targów o posag, gdyż w sprawach majątkowych jest nasz lud bardzo draźliwym, choć wyznać się godzi, że i w wyższych stanach odbywają się raczéj łowy posagowe, aniżeli starania o żonę. Dziewczyna choć nieładna, jeżeli tylko dostanie kilka set talarów, na męża długo nie czeka.



Chleb prądnicki.

Po zmówinach następuje w najbliższą niedzielę pierwsza zapowiedź. Gości sprasza w imieniu pana młodego drużba. Jest to ważna osobistość na weselu. Stara on się o porządek, o wykonywanie obrzędów weselnych, ma dozor nad muzyką, zachęca do tańców itd. Najważniejszą jednakże jego czynnością jest ba-

wienie gości. Zwykle młody wieśniak sprawia czynności drużby; zdarza się przecież, że i starsi włościanie, nabywszy wprawy, wywięzują się z tego urzędu ku ogólnemu zadowoleniu. Drużbie przydaje się młodszego drużbę, oraz swatów, zwanych w niektórych okolicach młodziankami. Towarzyszki panny młodéj zowią się swachnami, druhnami, drużkami. W dzień ślubu pan młody z drużbą i swatami zajeżdża przed dom młodéj panny. Zwykle jeden z starszych gospodarzy, lub drużba, odzywa się do nowożeńców, przedstawiając im ich obowiązki; przemowa najczęściéj ten wywiera skutek, że się wszyscy popłaczą. Poczem prowadzi drużba państwo młodych do rodziców, aby im pobłogosławili. Następnie grajkowie zaczynają grać smutną nutę, a wszyscy obecni śpiewają:

Wyjeżdżamy matuleńko z domu twojego,
Kasia leje łzy ostatnie z serca prawego,
Dajże jéj błogosławieństwo
I nad pokusą zwycięztwo,
Matusiu nasza!

Dziękuje ci Kasia twoja za wychowanie,
Tatusiowi też to samo za ukaranie;
Nie karał on bez przyczyny,
Jéj tatuś, jéj jedyny,
Matusiu nasza!

Po odśpiewaniu téj lub podobnéj piosnki jadą wszyscy do kościoła. W niektórych okolicach śpiewają w podróży pieśń o chmielu. Panna młoda z swachnami siedzi zwykle na wozie, gdzie grajkowie. Pan młody, drużby i swaty najczęściéj jadą konno. Wracając od ślubu, śpiewa pan młody:

Już jedziemy od ołtarza,
Jużeś jest moja.

Panna młoda odpowiada:

Jeszczem ci nie twoja,
Jeszczem sobie wolna
Między pannami.

Po przybyciu do domu najczęściéj są wrota zamknięte. Drużba prosi, śpiewając stósowną pieśń, aby otworzyć, gdyż zginęła mu biała gołębica, która się

tu schowała, zatem trzeba jéj poszukać. Gdy długo nie otwierają, wtedy młodziankowie wchodzą ukradkiem, a wnet są wrota na ścieżaj otwarte. Czasem wita ojciec lub matka nowożeńców chlebem i solą. W izbie, jeżeli jest czas, zaczynają się tańce, a potem obiad. Skrzypek z basistą, albo dudarzem, jak np. w okolicach Borku, Kościana, przygrywa, a obecni śpiewają. Po obiedzie znowu tańce. Wieczorem mężatki prowadzą młodą pannę do komory, gdzie jéj zdejmują wieniec rozmarynowy, kładą czepek na głowę a potem sadzają między gospodyniami. Pan młody prosi ją do tańca, ale mężatki nie prędzéj zezwolą, dopóki jéj nie wykupi. W tańcu kuleje panna młoda, a z drużbą tańczy dobrze. Kiedy nowożeniec zawoła: „Pójdź żono moja,“ wtedy przybiega do niego, podaje mu rękę, a wśród tańców śpiewa:

Com ci Jasiu obiecała,
To ja tobie dam, dam, dam;
Ten wianeczek lewandowy,
Com go zdjęła z mojéj głowy,
To go tobie dam, dam, dam,
Bo go jeszcze mam.

Oczywiście, że nie zawsze brzmi piosnka powyższa, czasem się odezwie następna:

Zostań z Bogiem rozmarynie,
Siewałam cię po zagonie.
Już cię teraz siać nie będę,
Bo już teraz za mąż idę.

A mam ci ja wiertel maku,
Kupię czepiec na jarmarku.
A mam ci ja wiertel sieczki,
Kupię do czepca wstążeczki.

Nie podobna się tu rozpisywać o obrzędach i pieśniach weselnych w Krakowskiem, na Mazowszu itd., gdyż trzebaby ułożyć sporą książkę, wspominamy tylko, że we wsi Stale w Galicyi, blizko miasta Tarnobrzegu, gdzie się dochowały dawne zwyczaje i ubiór, składa się wesele z pięciu części: 1) zmówiny, 2) dziewosłęby, 3) rózgowiny, 4) ślub, 5) czepiny. Tam przy końcu wesela musi pan młody kupić żonę. Jest to pamiątka

z dawnych czasów przedchrześciańskich, kiedy panował u Słowian zwyczaj, że kupowano żony.

Na Rusi „obrzęd weselny“ — pisze Wł. Zawadzki — rozpoczyna się zawsze w czwartek. W dzień ten panna młoda, ubrawszy się świątecznie, wychodzi z drużbami spraszać dziewczęta do *wianków;* wychodząc prosi rodziców o błogosławieństwo i dopiero puszcza się w swoję wycieczkę. Jak się dziewczęta poschodzą, pozasadza je z drużkami za stół, a sama przez skromność wciśnie się w najciaśniejszy kącik, aby ją mało kto widział, a szczególniéj pan młody, który także do wianka przychodzi. Bez niego ta ceremonia odbyć się nie może; gdy przyjdzie, drużki zabierają się do wianków. Zaczynają mówiąc:

— Panie starosto, proszę o błogosławieństwo.

On odpowiada:

— Niech Pan Bóg błogosławi!

Przemowa ta powtarza się trzy razy, także i odpowiedzi, poczem zaczynają dziewczęta szyć wianek na papierze lub słomce plecionéj, śpiewając:

Błohosławy Bożе! otec i maty
Swojemu detiatu winoczek zaczynaty.

To trzy razy się powtarza, potem:

Płetysia winoczku hładke,	(Plecie się wianeczek gładko,
Jak czerwoneje jabko, —	Jak czerwone jabłko,
Pidesz meże lude,	Pójdziesz między ludzi,
To nasza sławońka bude.	To nasza cześć bedzie.)

Wianek się plecie z barwinku, przetyka kaliną i zdobi pozłótką. Gdy już wianek gotów, wtenczas pannę młodą do siebie zapraszają, śpiewając:

Oj dywno nam dywo	(Oj dziwno nam dziwno
Maryseńki ne wydno	Marysieńki nie widać,
Winoczka sia zbojała,	Wianeczka się obawiała,
Do switłonki sia schowała.	Do świetliczki się schowała.)

Wychodzi nareszcie i łączy się do towarzystwa; drużba nalewa wódkę, pije do drużki, oddaje z butelką, a ona pije do téj dziewki, co wianek szyje, bo do tego wybierają najzręczniejszą, inne tylko obskubują barwinek i tamtéj dostarczają. Potem kieliszek idzie

w koléj, jedzą zakąski, bułki, ser, cebulę, hyżki, to jest nogi wieprzowe studzone, podług zamożności; potem muzyka gra, dziewczęta same tańcują w chałupie, a w końcu wychodzą na obejście gdzie już wszyscy goście tańcują. Na tem kończy się obrzęd czwartkowy.

W piątek panna młoda idzie do rodziny na cudze wsie, prosić o błogosławieństwo, a w swojéj wsi dopiero zaczyna chodzić w sobotę. Rano w sobotę, gdy się ubierze, prosi najprzód rodziców o błogosławieństwo i idzie do spowiedzi, znów w towarzystwie drużek, które jéj aż do poniedziałku nie odstępują. Gdy odejdzie, matka sprasza kobiety i mieszą korowaj, tj. kołacz weselny; gdy powróci, to korowaj przy niéj wyrabiają, śpiewając.

Gdy już korowaj wsadzą do pieca, młoda biegnie znowu na wieś, sprasza dziewczęta i kosę jéj rozplatają. Zaczynają śpiewem:

Dajte nam stilcia, Szczitki i hrebińcia, Dajte nam kożucha, Naj siade młoducha.	(Dajcie nam stołek, Szczotkę i grzebień, Dajcie nam kożuch, Niech siądzie młoducha).

Drużba daje stołek zaścielony kożuchem i sadzi ją na nim, prosząc słowami jak wyżéj, aby ojciec i matka błogosławili.

Cała rodzina po kolei zapraszana, stryj, wuj, matka i t. d., rozczesują kosę przy poprzedzającym śpiewie. Jak rozplotą kosę, założą wianek, upną wstążki, ojciec i matka zasiadają na stołku zaścielonym kożuchem, trzymając na kolanach po dwa bochenki chleba, panna młoda staje w środku, drużki po bokach, a starosta wstaje i mówi:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, i wy tatuniu i wy mamuniu! Stoi to dziecko przed wami, jak jasna świeca przed Panem Bogiem i prosi was tatuniu i was mamuniu, abyście błogosławili i na wieś wyprowadzili.

Drużba podaje chustkę, któréj młoda i drużki się trzymają i tak ich prowadzi do progu, gdzie znowu prosi, aby błogosławił starosta; potem robi krzyż w powietrzu tą chustką i wychodzą z muzyką aż do wrót,



Wielkopolanie.

Nowożeńcowie z parafii olohockiéj.



Rusini na Podolu.
Nowożeńcowie.

zkąd wszyscy wracają; młoda z drużkami idzie prosić na wesele, a we wrotach położą chleby, te co były u rodziców na kolanach, biorą je idąc na wieś z sobą, i w trzeciéj chałupie zostawiają i tak proszą po całéj wsi, a ludzie dają im na nowe gospodarstwo przędziwo i jaja.

Wróciwszy do domu, znowu drużki śpiewają w progu:

Dobry weczer maty!	(Dobry wieczór matko,
Z sinyj do chaty,	Z sieni do chatki,
Czy dobro my zrobyły,	Czy dobrze my zrobiły,
Szczośmy ludy zaproszyły?	Żeśmy ludzi zaprosiły?)

Z wnętrza chaty odpowiadają:

Dobreśte zrobyły,
Żeśte ludyj zaprosyły.

Tańcują, potem znowu błogosławi ojciec, tym sposobem jak błogosławili, na wieś wyprawiając; znówu drużba podaje chustkę, one jéj się trzymając, trzy razy obchodzą stół; za trzecim razem zostawia je za stołem, gdzie zasiada panna młoda *na posagu*, otoczona wszystkiemi weselnemi dziewczętami; stawiają przed nią drewniany talerz i zaczynają ją *darować*, to jest, obdarzać. Każda daje na talerz co może, a najmniejszy nawet datek mile bywa przyjmowany.

W niedzielę panna młoda ubiera się do ślubu; on przysyła do niéj przez drużbów chustkę i rańtuch, a ona jemu przez tych samych drużbów odsyła koszulę, upleciony wianek do szyi i rękawów. Gdy mu już to oddadzą i w to się ubierze, przychodzi z całem swojem weselem do niéj i idą do ślubu. Wychodząc do ślubu, proszą o błogosławieństwo, padając do nóg rodzicom, krewnym i wszystkim. Po ślubie znowu się oba grona weselne dzielą: ona ze swojem idzie do domu swego, a on do swego i cały dzień bawią się, jedzą, piją; w ręce pleszczą, wyśpiewują, a w wieczór przychodzi pan młody ze swoim korowajem i całem weselem do niéj. Gdy przyjdzie na podwórze, zamkną przed nim drzwi od sieni i nie puszczają od razu, tylko różne żarty i psoty wyprawiają; ze dworu się dobywają, a z wnętrza chaty bronią wstępu. Panna młoda tymczasem siedzi za stołem z dziewczętami i te śpiewają:

Pomału kińmy hnajte,	Pomału końmi gnajcie,
Podwira ne kopajte,	Podwórza nie kopajcie,
Szałwii ne łomit,	Szałwi nie łamcie,
Marysi ne berit.	Marysi nie bierzcie.
Kińmy hnajut,	Końmi gnają,
Dwir kopajut,	Dwór kopają,
Szablamy wohoń kreszut,	Szablami ogień krzeszą,
Szapkamy rozduwajut,	Czapkami się kłaniają,
Do sinyj sia dobuwajut,	Do sieni się dobywają,
A z sinyj do chaty,	A z sieni do chaty,
Takoń Maryseńku chotiat wziaty.	Także Marysienkę chcą wziąść.

Jak go już puszczą do chałupy, postawią korowaj na stole; on idzie do niéj za stół, ona zaś niby chroni się, do stołu głowę przykładając, on ją odrywa i potem siadają już razem. On częstuje swoją wódką, a domowi nawzajem swoją; piją, bawią się, tańcują, śpiewają, potem krają korowaj i rozdają najpierw ojcu, matce, całéj rodzinie, sąsiadom, a nawet rozsyłają tym, których uznają godnymi tego zaszczytu; jedzą wieczerzę, znowu się pobawią, potem posadzą na stołku pannę młodą, jak zwykle na kożuchu i rozbierają ze wstążek. Ona te wstążki rozdarowuje drużkom i krewnym dziewczętom; potem zasadzają oboje państwa młodych za stół, gdzie drużba pannę młodą narzuca rańtuchem i ubiera ją w czapkę. Dzieje się to nad ranem w poniedziałek, kiedy odprowadzają pannę młodą w dom pana młodego, gdzie się znowu rozpoczyna biesiada i tańce. Swachny kładą pannie młodéj czepiec na głowę. We wtorek przychodzą jéj rodzice z korowajem i weselnicy, którzy u nich pozostali. Potem ją chowają, a przebierają jakiego chłopaka, który ją udaje i wita się z rodzicami; oni go odpychają, nie przyjmują, mówiąc, że ich córka była pracowita, a to jakieś ladaco. Przebrany parobczak zabiera się do porządku, do lepienia pieca, na dowód że pracowity; kończą się żarty, a na stół kładą rodzice korowaj; wtedy panna młoda biegnie do rodziców i już siedzi z nimi. Oni mają swoją wódkę i zakąskę; przychodzą domowi, witają ich, a oni tem co przynieśli od siebie, wszystkich częstują. Zaczynają rodzice i dzielą korowaj. Tegoż dnia idą także z muzyką i całem gronem weselnem do dworu, gdzie niosą w da-

9*

rze kurę i umyślnie na to upieczony korowaj, ozdobiony zieloną gałązką i liściem barwinkowym złoconym. Potem następuje wieczerza; po spożyciu tejże goście weselni udają się do rodziców panny młodéj i tak się kończy wesele.

Litwini i pokrewni im Żmudzini nie należą do Słowian; ich język jest zupełnie Polakowi niezrozumiałym. Odmienne są też weselne obrzędy Litwinów. Dziewosłąb czyli raj, tj. człowiek kojarzący małżeństwa, zowie się pyrszlis. Udaje on się z panem młodym do rodziców, gdzie jest panna na wydaniu i pije na progu najprzód zdrowie matki, całuje ją w rękę i prosi o dziewczynę dla młodzieńca. Jeżeli matka pije nawzajem, jest to znakiem przychylności. Natenczas sprowadzają pannę, a wtedy pan młody składa jéj dary, mianowicie trzewiki, chustkę, płótno, ręcznik i świeże pirogi. W poniedziałek po trzeciéj zapowiedzi wieczorem przyjeżdża raj i wchodzi do ciemnéj komory, gdzie panna młoda w towarzystwie drużek się ukrywa. Raj szuka; jeżeli znajdzie, drużki się wykupują, a jeżeli nie zgadnie, powinien kupić wódki i pirogów. Poczem wychodzą z komory i śpiewają, a muzykanci przygrywają. Oto np. jeden z takich śpiewów:

Pyrszlis, pyrszlis Kates leżmois, Musu muzykantu Kates papioria I rankiukes I kniukes Po sału pokrowie.	Raju, raju, Psi języku, Naszego muzykanta Katy zarznęły. I ręce I nogi Pod stołem pogrzebały.

Dopiero o północy przybywa pan młody, aby się porozumieć z rodzicami narzeczonéj, ile gości ma się zaprosić; poczem wysyła jednego z znajomych, aby spraszał znajomych i krewnych. Poseł ów zowie się odtąd marszałkiem; godło jego stanowi laska, ozdobiona rutą i wstążkami. Stare baby siedzą w kącie izby, racząc się gorzałką i potrawami, za co odmawiają pacierze za zmarłych. Na drugi dzień przyjeżdżają swatowie konno, a że drzwi zamknięte, przeto się muszą wykupić gorzałką i plackiem. W izbie znowu się

wykupują, a swata, który tego nie dopełnił, druhy pod stół wypychają. Gdy przybywa marszałek, daje znak laską, że czas do kościoła. Panna młoda, z rucianym wiankiem na głowie, siada na wóz w towarzystwie rodziców i grajków. Po powrocie z kościoła odbywa się śniadanie u kogo z krewnych lub znajomych. Nazajutrz dwaj przyjaciele nowożeńca wykradają małżonkę z domu rodziców, a przyprowadziwszy ją do mieszkania męża, prowadzą ją trzy razy naokół domu, poczem obmywają jéj nogi letnią wodą, kropią nią sprzęty i wszystkich obecnych, a następnie zawiązawszy jéj oczy, wiodą ją do każdych drzwi domu, w które prawą nogą uderza, a gdy się nagle otworzą, obsypują młodą pannę mięszaniną różnych ziarn zboża. Potem rozwięzują oczy i sadzają za stołem, zastawionym suto potrawami. Zaczyna się wesoła uczta, a po niéj figle, zabawy i tańce, a w końcu ucinają druhny młodéj pannie warkocze Nazajutrz nowa zabawa. W nocy kradną weselnicy jedni drugim konie, bydło, ptastwo i t. d. Gospodarze muszą wykupywać od sprawców tego żartu swą własność, tylko kury, gęsi, kaczki i indyki pozostają własnością nowéj gospodyni, która jest za to obowiązana wyprawić dobry obiad dla uczestników wesela. Obiad składa się z kilku smacznych potraw, a pod koniec obiadu zjawia się na stole ogromny kołacz, wysadzany rodzenkami i migdałami, dochodzący czasem do 3 łokci długości, zwany z ruska korowajem. Następnie wnoszą skrzynię, z któréj młoda gospodyni wyjmuje podarki, wykonane własną ręką, aby obdarzyć gości. Nikt z godowników nie jest zapomniany. Gdy już wszyscy zostali obdarzeni, wnoszą druhny wodę do rąk umycia, za co odbiera każda po kilkanaście łokci wstążek. Sute uczty i obdarzanie odbywa się głównie na Żmudzi, gdzie lud jest bogaty; w piaszczystéj Litwie niezawsze pozwala ubóstwo czynić hojne podarki.

Dają też młodéj mężatce dziecię, które ona bierze na ręce, podnosi w górę, błagając Boga, aby zlewał na nią i na jéj męża błogosławieństwo. Następnie siada do

kądzieli i choć kilka nitek uprzędzie. Potem następują tańce, trwające do rana.

Zamiast rozpisywać się o innych obrzędach weselnych podajemy na zakończenie zachętę Zygmunta Glogera, który gromadzi troskliwie i umiejętnie pieśni weselne z ust ludu, aby nie lekceważyć starożytnych obrzędów weselnych:

„Jak dzień bez słońca, jak ciało martwe bez ducha, tak nasze gody weselne byłyby bez starych pieśni i grania, bez starodawnego tańca i weselnego kołacza. Taki jest albowiem nasz odwieczny obyczaj słowiański, przez niezliczone wieki i przez setne pokolenia przodków naszych ustanowiony i uświęcony. Tak bywało, tak jest i tak być powinno.

Skojarzenie nowego stadła, założenie nowéj rodziny, nowego gniazda i ogniska domowego, jest w życiu uczciwego człowieka chwilą najuroczystszą. I pieśni, i obrzędy, i granie, i uczta wesoła, i taniec — wszystko się składa na tę uroczystość radosną, jakoby na znak, na zadatek radości i dostatków w życiu młodego stadła małżeńskiego, które się weselem rozpoczyna. Obyczaj to piękny, którego jako oka w głowie i jako drogiego klejnotu w koronie obyczajów naszych strzedz mamy i dziatki nasze pilnie nauczyć, aby go rozumnie szanowały i zachowały. Albowiem są dziś ludzie lekkomyślni i mędrkowie fałszywi, którzy lekceważą stary nasz obyczaj, a mając go za nieokrzesaną prostotę, gonią za płochą modą i nowością. I nic dziwnego, wszak mówi stare przysłowie: „nie siać głupich — sami się rodzą.“ A zaprawdę. są ci ludzie płytkiego rozumu, którzy nie wiedzą i nie pojmują, że człowiek prawdziwie mądry szanuje każdy piękny obyczaj przodków swoich, kocha każdą piękną pieśń starodawną i zwyczaj uświęcony. Albowiem, w obyczaju tym, w obrzędach i w pieśniach, jako w kryształowem zwierciedle odbijają się cnoty domowe ojców, ich delikatne uczucia serca, religijne uczczenie świętego związku małżeńskiego, poszanowanie siwego włosa i błogosławieństwa rodziców, miłość Boga i ludzi. A ztąd płynie wielka nauka dla młodych pokoleń, które, gdyby

co nie daj Boże, starego obyczaju zaniechały, nie będą dobréj doli miały!“

Kalendarz roczny w zastosowaniu do narodowych zwyczajów, obyczajów i obchodów.

Dzień 1 stycznia. Nowy Rok jest dniem życzeń na całym świecie. W Polsce dawniéj chodziły dzieci do gospodarzy a szczególnie do dworów z powinszowaniem, sypiąc pod nogi dziedzica różne ziarna, śpiewając przytem:

Na szczęście, na zdrowie
Na ten Nowy Rok:
Bodaj się wam rodziła
Pszeniczka i groch,
Szczęśliwie w oborze —
Co daj Panie Boże!

Rzucanie ziarn oznaczało spełnienie życzeń, aby w bieżącym roku obfite plony się rodziły. Już tylko w niektórych okolicach ten zwyczaj się dochował. Na Ukrainie obsypują dzieci i czeladź gospodarza zbożem. Starzy Czesi wierzyli, że jeżeli Nowy Rok przypada w niedzielę, będą obfite żniwa.

Święto Trzech Króli, 6 stycznia. W dniu tym święcą księża w kościołach złoto, kadzidło, mirę i kredę; złoto jednakże mało kto do kościoła przynosi. Kredą piszą dotąd na drzwiach pobożni gospodarze głoski: G. M. B., to znaczy Gasper, Melchior, Balcer, tj. imiona Trzech Króli, prosząc Boga o błogosławieństwo. Rusini obrządku unickiego obchodzą w tym dniu święto Jordana; księża w uroczystéj procesyi idą do rzeki, jeziora lub studni i święcą wodę. W niektórych ziemiach polskich, a przede wszystkiem na Rusi wilia Trzech Króli zowie się szczodrym wieczorem, gdyż w tym dniu rozdawali i rozdają się jeszcze tu i owdzie podarunki. Po wsiach rusińskich chodzą dzieci od domu do domu, śpiewając: „Czy piekliście szczodraczki, bochnaczki? Dajcie i nam nagrodzi wam Pan Jezus i święty Jan.“ Po obdarzeniu śpiewają: „Niech się wam rodzi pszenica, jak rękawica, a jęczmień tak wielki jak koń.“



Staropolski kulig. — I. Przyjazd do dworu.



Staropolski kulig. — II. Krakowskie wesele.

Na dworze królewskim w Polsce i u możnych panów obchodzono w uroczystość Trzech Króli święto króla migdałowego. Rozdawano między gości kawałki placka; kto w swym kawałku znalazł migdał lub groch, mianowany był królem migdałowym, za co urządzał zabawę, np. kulig, krakowskie wesele lub coś podobnego. Zwyczaj ten przeszedł do Polski z Francyi.

Kulig w Polsce.

Do najpiękniejszych zabaw, które odgrywały wielką rolę w życiu naszych przodków, należał kulig, zwany także kulikiem, zapewne od laski, zakrzywionéj u wierzchu w „kulę", którą posyłano naprzód do dworów z oznajmieniem, że kulig niedługo zawita.

Kulig był właściwie tańcującą zabawą, przedstawiającą wiejskie krakowskie wesele. Grono młodzieży z dobraniem starszych osób układało plan zabawy, do któréj zwykle należeli: starosta i starościna weselni, drużbowie, druchny, państwo młodzi, organista i organiścina, Żyd arendarz, młynarz i młynarka, a czasem jeszcze Górale, Cyganie i wróżki. Wszyscy ubierali się po wiejsku bez masek. Oprócz tego należały do kuligu osoby w maskach, poprzebierane za Hiszpanów, Francuzów, pielgrzymów itd. Przebieranie odbywało się zwykle w karczmie, gdyż mianowicie delikatne stroje damskie mogłyby się przez dłuższą podróż podusić.

Dwa obrazki na str. 136 i 137 przedstawiają kulig, zdążający do wsi, a na drugim krakowskie wesele. Na pierwszéj rycinie widzimy zimowy polski krajobraz, w głębi dwór wiejski, do którego pędzi sań kilkanaście z uczestnikami zabawy, a dziarska młodzież harcuje na koniach. W pierwszych saniach grają muzykanci. Druga rycina wyobraża zabawę w pokoju. Oto na lewo gruby jegomość z ogromnym kołnierzykiem bawi panie rozmową; na prawo arlekin, tj. śmieszek, bawiący dowcipami towarzystwo, daje takt muzyce. W środku świetlicy dziarscy Krakowiacy i piękne Krakowianki tańczą mazura. Mimowoli przypomni się zwrotka z Maryi Malczewskiego.

My sobie jedziem kulikiem;
I w noc, i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie,
Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć,
Zkąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczera ochota
Otwiera wrota;
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, cyganki uderzą w pary.
Wróżki, djabli, nie oszusty
W puhary.
Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz ty Polskie zapusty?

Na godzinę przed przybyciem w umówione miejsce wysyłano do dworu, gdzie miał kulig zajechać, posła z oznajmieniem, że kulig wkrótce zajedzie. Jakoż w oznaczonym czasie szumno i gwarno zajeżdżają sanie, ale we dworze ciemno i głucho, gdyż gospodarz, usunąwszy się w głąb domu, umyślnie świecić nie kazał, udając, że się nie spodziewa przybycia gości. Starosta nie zraża się złem przyjęciem, prosząc o staropolską gościnność. Wtedy gospodarz, wyjaśniwszy czoło, rzecze: „Kiedy tak, to co innego; rozgoście się u mnie swobodnie, jakby we własnym domu!“ Czasami targuje się jeszcze, narzekając, że nieprzygotowany, że nie umiałby godnie gości uczcić i t. d. Starosta pociesza, że przy dobréj woli wszystko się znajdzie, a dobre gospodarstwa serce wszystkiemu zaradzi. Wtem cały orszak kuligowy wali się w podwoje; wtedy gospodarz daje znak, a wnet zajaśnieją światła i zabawa rozpoczyna się na dobre. Gospodarz był przygotowany, gdyż niedawno zabił jednego lub dwóch wieprzy, a piwnicę zaopatrzył w miód i wino: gospodyni już postarała się o pieczywo. Zabawa rozpoczyna się przemową starosty. Po nim rznie oracyą organista, ubrany w żupan, z ogoloną głową. Żyd wciąż mu przerywa, przekręca wyrazy i stroi pocieszne miny. Młynarz z workiem mąki osypuje nią nieznacznie wszystkich, co mu się nawiną, albo ociera się niby przypadkiem, zatem każdy go unika. Po mowach i rozgoszczeniu orszak

weselny rozpoczyna tańce. Pan młody w pierwszej parze wyśpiewuje stosowne do okoliczności krakowiaki, sławiąc mianowicie gościnnych gospodarzy. Żyd, uwijając się wszędzie, zaczepia każdego, mięsza się między tańczących, psuje im porządek, a w przerwach staje w kącie, kiwa się i stroi pocieszne miny.

Na pewnym kuligu, przed 20 laty wyprawionym, starosta przemawiał następnym wierszem:

Krew nie woda — choć zła dola
Hejże, hihi, hejże, hola!
Z szczękiem — brzękiem kulig jedzie,
Kulig, kulig — ptaszek szary;
Przez lato pilnuje pola,
By się nie dał pożyć biedzie.
Na mięsopust figlarz stary
Piórka ze skrzydełek roni,
Młodych łączy w skoczne pary,
W podkoweczki ognia dzwoni,
I przeróżne figle wiedzie
Hejże, hihi, — hejże hola!
Z szczękiem, brzękiem, kulig jedzie,
A na przedzie
Starosta wesele wiedzie.
Panna młoda — jak jagoda,
Serce miodek, usta koral,
A pan młody, — żwawy, hoży,
Wart posiadać ten dar Boży.
Nie opodal
Piękne druhny, gdyby łanie;
Dość tylko popatrzeć na nie,
A serce bierze kochanie.

W podobny sposób przemawiał dłużéj starosta z wielką uciechą zebranych. Po nim wystąpił organista z uczniami, składając w następny sposób życzenia młodéj parze:

Staję przed wami z animuszem,
Z uczonych szkołaków prezencyą,
I taką wam palę oracyą:
Żyj złączona paro setne lata,
Niech ci sprzyjają bona fata.
Niech twój wiek tak upływa
Jak ambrozyjska oliwa.
Niech płynie słodko...
Żyd (przerywa)
.... jak lagier u śledzia.

Organista.

I niech się ciągnie...

Żyd.

.... jak zająca skórka,
I niech się drapią jak kot i wiewiórka.

Organista.

Niech ci szczęście (nie przeszkadzaj Żydzie)
Z wielką fortuną ze wszystkich stron idzie.
Niech idą, jadą, spadają honory,
I cni synowie dziedziczą splendory.
Córy niech mają królewskie fawory.

W podobny sposób odbywały się przemowy, zmieniane stosownie do okoliczności i znajdujących się osób.

Zdarzało się, że wpadał drugi kulig, złożony z samych Górali, którzy się ukryli w oficynie. Wówczas następuje sprzeczka; Górale się niby dąsają, że im przerwano spodziewaną wkrótce zabawę, że nowi przybysze najechali dom i naruszają ich prawa pierwszeństwa itd. Żyd góralski sprzeciwia się Żydowi Krakowiaków, więc zaczynają się kłócić; tamten gada np.: „ny! a co ty za jeden, co ty za siacher, gałgan, auf meine munes!“ — A drugi odpowiada: „Ny, to ty sam jezdeś osiust, ja cię znam, ty od Skawiny, tyś złodziéj, rabuśnik, ganef.“ W końcu obydwa orszaki za pośrednictwem gospodarza się godzą; następuje zapoznanie, Żyd nawet, przypatrzywszy się lepiéj swemu kołedze, przeprasza go, gdyż poznał w nim krewniaka i spólnika skórkami zajęczemi. Dopieroż to zaczyna się zabawa wśród śmiechów, dowcipów i ogólnéj wesołości.

Jeżeli się zdarzy kulig w ostatni wtorek, wtenczas o północy jeden z kuligowców przebierał się, aby przedstawić Post. W czapce z cukrowego papieru na głowie, w jednéj ręce trzymając bat, a w drugiéj główkę śledzia na kiju, prawi przemowę, wzywając do pokuty, a potem chce rozpędzić kulig na cztery wiatry. Nie zawsze kulig ustępował, czasem hulał do samego rana, choć się tak nie godziło.

W kuligach brała udział nietylko młodzież, ale i starsze osoby, mianowicie dawni wojacy chętnie się przyłączali do towarzystwa kuligowego. Szczególnie kobiety, a mianowicie dziewice i matki, mające panny na wydaniu,

kuligom sprzyjały. „Obok zabaw“, pisze Ł. Gołębiowski, „ileż się nie ułatwiło interesów, układów, narad obywatelskich nawet, albo słodkich związków rodzinnych; ileż w tem zbliżeniu nie powstało miłości, skojarzeń, związków ślubnych? Znalazł młodzian sposobność być umieszczonym obok swéj dziewicy, tulić ją od zimna, ochraniać, częściéj z nią mówić, bawić i jéj się podobać; a jeźli były jakie zawady, trudności, niechęci, za sprawą tylu osób zdołał je usunąć i uzyskać zezwolenie. Wszelki przypadek zwykle niebezpiecznym nie był: tam twarz nadmrożoną otarto śniegiem, tu lekki wywrot zabawił tylko, podwajając niewinność i wesołe śmiechy. Nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków; nieporozumienie wnet ustępowało, mianowicie gdy płeć piękna prosiła o zgodę. Kto widział chociażby cień jeszcze tych zabaw, przyzna z rozrzewnieniem: jak ludzki, jak uprzejmy, gościnny, dobroduszny był ten naród; rodzina to jedna zdawała się jakoby, weseląca się razem, używając darów swéj błogiej ziemi. Ta gromada, podobna do alpejskiéj śnieżycy, wzrastająca coraz bardziéj, gdzie spadła, to dla tego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć, starożytny obyczaj zachować, serca zbliżać, spólnych uciech doznawać, nie zaś klęski roznosić.“

Nawet królowie polscy brali udział w kuligach. Dnia 20 stycznia 1695 roku wyjechał kulig, złożony z najznakomitszych osób, z pałacu Daniłowiczów w Warszawie. Wspaniałych sań było 107; na 10-ciu sankach mieściła się muzyka, którą składali: Żydzi z cymbałami, Ukraińcy z teorbanami, trębacze i jańczarska kapela. W ostatnich saniach siedziała młodzież, rozrzucająca wiersze, ułożone umyślnie na ten cel przez Ustrzyckiego i Chróścińskiego. Kulig zajechał najprzód do pałacu Sapiehów, potem do siostry króla, księżnéj Katarzyny Radziwiłłowéj, następnie do wojewody Potockiego, do księcia Lubomirskiego itd. Gdzie tylko przybyli, zaraz gospodarz oddawał klucze od piwnicy, a gospodyni od śpiżarni. Każdemu z gości wolno było do uczęstowania brać wszystko podług życzenia. Wszędzie grała kapela; tańczono pewien czas i ruszano daléj. Ostatni zajazd był do

Wilanowa, gdzie król Jan III Sobieski z żoną przyjmowali gości chętnem sercem; częstowano wszystkich a nawet służbę dworską i zabawa długo w noc się przeciągnęła. Z powrotem wracał orszak przy blasku 800 pochodni.

Może niejeden zarzuci, że kosztowne kuligi rujnowały szlachtę, że to był wogóle niepotrzebny zbytek. Ludzie mają wrodzoną chęć do zabawy, czego nie można ganić, jeżeli zabawa jest uczciwą i tanią. Dawni Polacy, bawiąc się kuligami, mniej wydawali pieniędzy, aniżeli obecne pokolenie. Policzmy, ile kosztują dzisiejsze bale, reduty i pijatyki, połączone z karciarstwem? Dawniej szlachcic miał wszystko własne, co służyło do przyjęcia gości, chyba tylko wino kupował, choć i wino zastępowano często miodem.

Staropolskie kuligi minęły bezpowrotnie. Zdarzają się nieraz podobne wycieczki, noszące nazwę szlichtady, ale ograniczają się tylko na jednę lub dwie wioski. Można przecież i dziś korzystać jeszcze z kuligów i urządzać podobne zabawy, które miałyby z tego powodu wielki urok, jako staropolskie. Na zakończenie podajemy z dzieła Kolberga*) uwagę starego kuligowca o dawniejszej młodzieży: „Oj były to lepsze czasy jak dziś, bo nam i młódź trochę podupadła na duchu i na humorze. Którenże z młodych, przyzwyczajony do wygód, poważyłby się dziś jechać konno przy 18 stopniach mrozu w kaftanie i karazyi bez futra, milę drogi, a czasem i więcej obok sanek swej dziewczyny! A było ciepło i ochoczo, nosa ani ucha człek nie odmroził. Jakoś to było, — i był człek wesoły oraz zdrów na chwałę Bogu i poczciwym ludziom na pociechę.“

Zapusty, ostatki. Wiadoma rzecz, że w zapusty panuje wielka wesołość, a mianowicie w trzy dni ostatnie przed postem, zwane ostatkami, dniami szalonemi lub kusemi. Są to niewątpliwie zabytki jeszcze z po-

*) Lud. Serya V. część I.; z Kolberga i Gołębiowskiego korzystano najwięcéj przy opisie kuligu.



Mazury. Górale. Litwini. Krakowiacy.



Konik Zwierzyniecki.

gańskich czasów. Zdaje się, że Pust oznaczał dawniéj bóżka wesołości, ztąd powstały wyrazy: pustota, rozpusta, zapusty. Dawniéj w Krakowie w tłusty czwartek odbywał się babski cąber. Zgromadzały się przekupki i różne kobiety z pospólstwa, które sobie obierały marszałkową. Tańczono na rynku i śpiewano pieśni cąbrowe. Zabawa zasadzała się głównie na tem, że baby goniły za chłopakami i wogóle nieżonatymi i przywięzywały ich do kloca, albo stroiły w wieniec grochowy za karę, że się nie ożenili. Trzeba się było okupić. Z przedmieścia Piasek ciągniono bałwana ze słomy, którego na rynku przed Sukiennicami w kawałki rozrywano. Wesołe kumoszki zapijały gorzałeczkę. Dziś już ten zwyczaj nie istnieje.

W niektórych wsiach krakowskich przedstawiają parobcy kozę. Chłopak, który ja przedstawia, jest cały nakryty kocem kudłatym, albo derą lub kożuchem, wywróconym sierścią na zewnątrz; chodzi na trzech nogach, tj. ma jednę nogę na przodku a dwie z tyłu, ogon kudłaty i dzwonek u karku, kwiateczek czerwony na czole. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków, którzy z nią chodzą po chatach przy odgłosie muzyki. Koza pokazuje różne sztuki, beczy ludzką mową, że głodna itd. Podobna zabawa istnieje także w Kujawach.

Kurek, kogucik. W ostatni wtorek parobczaki obwożą na dwóch kołach drewnianego kurka, zapraszając dziewki i gospodynie na ucztę. Dostawali za to jaja, ser, masło, kiełbasy; wieczorem wyprawiali w karczmie spólną wieczerzę. Zwyczaj ten utrzymał się jeszcze w niektórych miejscach, np. w Kaliskiem.

Judaszki. Utrzymał się jeszcze w niektórych okolicach zwyczaj, że w wielką środę chłopaki robią bałwana, który ma przedstawiać Judasza. Wleką go chłopacy na wieżę, zkąd go zrzucają.

Prima Aprilis. W dniu 1 kwietnia panuje zwyczaj zwodzenia, który zapewne przeszedł do Polski od Rzymian.

Rezurekcya i święcone. Groby Pańskie po kościołach ściągają liczne tłumy wiernych i w wielu

kościołach stoją na straży tak zwani Turcy. Rezurekcya odbywa się uroczyście w Wielkanoc, po miastach czasem już w wielką sobotę. Po rezurekcyi w całéj prawie Polsce zasiadają wszyscy do święconego. Jest to rzewny czystopolski zwyczaj, nieznany w innych krajach, którego początku należy szukać w słowiańskiéj gościnności. Jak w dzień wilii Bożego Narodzenia dzieli się gospodarz z domownikami i gośćmi opłatkiem, tak w Wielkanoc święcone jajko zastępuje opłatek. W naszym kraju zwyczaj ten bez wątpienia przechodzi częstokroć właściwą miarę; nadaliśmy mu cechę wybitną charakteru naszego. Gościnność, hojność i koleżeńskość, odbija się w tych różnościami zastawionych stołach, w tych usilnych zapraszaniach i częstowaniach.

Wielu powstaje przeciwko temu. — Jedni, niby z moralnego wychodząc stanowiska, mówią: „Nie lepiéjby to ubogim rozdać! do czego tyle jadła, toć *nie samym chlebem żyje człowiek.*“ Drudzy wołają z uśmiechem litości: „Że też nie możemy się otrząsnąć z tych dawnych zwyczajów! za granicą to wyszło z mody.“ Pierwsi i drudzy niesprawiedliwymi są. Bo i gdzież, w jakim domu dostatniejszym nie pamiętają u nas o ubogich? Czyż nie jest to uroczystością i dla tych ubogich, że w dniu tym jakieś inne, wspólne bogatszym dostają się im pokarmy, połączone z życzeniem, z tem uroczem słowem *Alleluja!* Dla drugich jak zwykle w podobnych razach, mających chęć naśladowania obczyzny na celu, nie będziemy szukali odpowiedzi.

Panowie polscy wyprawiali bardzo wspaniałe święconki; np. u wojewody Sapiehy w Dereczynie na Litwie takie zastawiono święcone: ‚Na środku stołu był baranek, wyobrażający *Agnus Dei* z chorągiewką, cały z pistacyami, a specyał ten dawano tylko paniom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało 4 przeogromnych dzików, to jest tyle ile części roku; w każdym z nich była wieprzowina czyli szynki, kiełbasy, prosięta. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało też 12 jeleni także całkowicie pieczonych, ze złocistemi rogami, nadzianych rozmaitą zwierzyną, a mianowicie zającami, cietrzewia-

mi, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest całe cudne placki, mazury, żmudzkie pirogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za niemi było 365 babek, ile dni w roku, ozdobione napisami, że niejeden tylko czytał a nie jadł.“

Traczyk krakowski i śmigust. W okolicach Krakowa, oraz w przyległych powiatach Galicyi i Królestwa Polskiego, w drugie święto wielkanocne młodzież chodzi po wsiach z traczykiem. Wł. Anczyc tak opisuje ów zwyczaj: „Kiedy się w najlepsze bawimy (we wsi Prądniku), nagle zabrzmiał śpiew:

Miły gospodarzu,
Wpuśćcie nas do izby,
Boć nas tu nie wielu,
Nie zrobimy ciżby.
Stoimy, za drzwiami,
Jest Pan Jezus z nami.
Do izby nas puśćcie,
Bo my po śmiguście.
A dajcie co macie dać,
Bo nam tutaj zimno stać.

Był to głos chłopców, niosących traczyka. Weszło najpierw trzech chłopaków, ubranych po wiejsku, ale na głowie mieli czapki papierowe ułańskie, na piersiach czerwone rabaty i na krzyż bandolery papierowe, a na nich pałasze drewniane i ładównice. Za nimi szło dwóch, niosąc drewnianego baranka, który trzymał w przednich łapkach piłę do rznięcia drzewa, na pamiątkę, że Pan Jezus był niewinnym barankiem, i św. Józefowi pomagał w ciesiołce rznąć piłką. W około niego było mnóstwo gałązek choiny i bukszpanu Postument był zaopatrzony jakąś maszyneryą z kółkiem, za którego obrotem baranek wciąż się kiwał, jakoby rznął drzewo, a kilka dzwoneczków wciąż dzwoniło. Oprócz tego szedł jeszcze jeden, niosący Bożą Mękę, ubraną we wszelkie jéj godła, dosyć zgrabnie wyrobione kozikiem. Nie brakowało nawet koguta, ulepionego z iłu i pomalowanego na żółto, z kilku prawdziwemi piórami w ogonie. Chłopcy śpiewali przytem różne pieśni.

Ledwie wyszli, rozległ się okrzyk: „Śmigust, śmigust.“ Na to hasło rozbiegła się rzesza w okamgnieniu, a obecni zaczęli się wodą z dzbanów i konwi oblewać nawzajem, wśród wesołych krzyków, pisku kobiet i śmiechu mężczyzn. Zaczęły się wzajemne gonitwy i chlustanie wodą.

Śmigust, zwany także dyngusem, jest odwiecznym w Polsce zwyczajem. Dzieją się nieraz nadużycia, gdyż parobcy wrzucają czasem dziewczęta do sadzawki, albo oblewają przy studni wodą kubłami, co nieraz sprawia chorobę. Dobrze zachowywać przodków zwyczaje, ale nie wolno ich nadużywać, aby na tem cierpiało zdrowie bliźniego.

Rękawka. W trzecie święto wielkanocne wychodzą Krakowianie na górę Lasoty, uwieńczoną mogiłą Krakusa. Rano odbywa się w poblizkim kościele nabożeństwo, a po obiedzie ludowa zabawa. Zbierają się biedni ludzie, a najwięcej dzieci u stóp góry, którym z wierzchołka rzucają zebrani pierniki, orzechy itd. Dawniéj rozdzielano tam ubogim resztki święconego. Rękawką dla tego zowie się ów obchód, gdyż lud po śmierci Krakusa znosił podobno rękawami ziemię na mogiłę dla dobrego księcia. Zdaje się, że podobny obchód istniał dawniéj w Poznaniu, czego dowodzi tłumna pielgrzymka w drugie święto wielkanocne do kościoła ś. Jana za miastem.

Gra w zielone. „Ta gra już niechwilowa, ale trwalsza — pisze Ł. Gołębiowski — zaczyna się właściwie od drugiego święta wielkanocy, a trwa do ś. Michała. Dwie osoby umawiają się, że przez ten czas, albo przez miesiąc, tydzień zawsze zielone przy sobie mieć będą; listek, gałązkę lub coś podobnego; kto nie ma zielonego lub zwiędłe, płaci karę. Gra to dzieci, przyjaźni, miłości, dająca sposobność robienia upominków; zowie się także mienione, gdyż trzeba często zmieniać zielone, albo że między sobą tę zieloność grające osoby zamieniają. Zielone opisał wierszem Kochanowski:

Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Maryni mojéj poślę;
Zielonem niech się zabawi,

A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tem się prawem chlubi,
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Opłaca zakład ryczałtem.

Zielone Świątki przypadają zawsze w tym czasie, kiedy w przyrodzie panuje ciepło i zieloność. Zdobiono dawniéj i dziś po części świątynie Pańskie i domy zielonemi gałązkami, a na podłogę sypie się tatarak i różne ziele, ztąd zapewne powstała nazwa święta.

Drugi dzień Zielonych Świątek ma szczególne znaczenie dla Krakowa i Warszawy, gdyż wówczas ludność tych dwóch stolic wyrusza do klasztoru Bielany, gdzie w lesie używa świeżego powietrza i bawi się swobodnie. Są pod Krakowem Bielany nad Wisłą, odznaczające się malowniczem położeniem, są też i pod Warszawą, gdzie spoczął na wieki zasłużony Staszyc.

W maju rozpoczynają się ulubione wycieczki, zwane majówkami, które najwięcéj mają uroku dla mieszkańców miast i młodzieży. Rozpoczynają się gry wiośniane, a mianowicie koła, rzucanki, kręglice, wyścigi itp.

Konik Zwierzyniecki.

Kiedy nadejdzie tydzień obchodu uroczystości Bożego Ciała, Kraków, wierny swoim tradycyom, wierny nazwie małego Rzymu, pamiętny, że niegdyś w swych niezbyt obszernych murach mieścił 77 świątyń Pańskich, modli się, śpiewa pieśni pobożne, ze skruszonem sercem towarzysząc dwunastu procesyom, w ciągu oktawy po różnych ulicach, a głównie po obszernym rynku odprawianych.

Procesye te odbywają się dzisiaj podobnie, jak przed kilkoma wiekami i skład ich tak mało jest zmieniony, że gdyby który z kaznodziei Zygmuntowskich opuścił grobowe mieszkanie, ujrzałby wszystko, tak jak za swoich czasów: ten sam przepych i tęż pompę kościel-

ną, te same złociste kapy, ornaty i opony, tož niepoliczone mnóstwo chorągwi kościelnych i cechowych, szeregi duchownych świeckich i zakonników różnych zgromadzeń i liczne bractwa, zielono, purpurowo, biało i czarno przybrane, na których czele postępuje czarne, zakapturzone, ponure arcybractwo męki Pańskiéj, z obrazami religijnemi przyszytemi na plecach, z latarniami i trupiemi głowami, zatkniętemi na laskach procesyonalnych.

Hymny pobożne, nieustanny i przytłumiony huk kotłów, odgłos mnóstwa dzwonków ręcznych, jęk dzwonów bijący w niebo z czterdziestu świątyń krakowskich, dym kadzideł, szczególne sprawiają wrażenie; zdawałoby się, że jesteśmy w jakiemś mieście hiszpańskiem lub włoskiem w czasach średniowiecznych, gdyby ubiory wieśniaczego ludu nie przypominały, że jesteśmy w Krakowie.

Tydzień przemija na nabożeństwie; przez tydzień widać lud cichy, pobożny, modlący się; lecz w dzień oktawy, w czwartek po południu, wszystko zmienia się do niepoznania: Krakowiacy wracają do stanu normalnego i z gwarliwą wesołością biegną uczestniczyć w obchodzie *konika zwierzynieckiego*.

Sześćset lat temu, jak okrutny Mongoł, wyparty żądzą łupieztwa z dzikich stepów środkowéj Azyi, rzucił się na Europę, i brocząc mordercze dłonie w krwi Słowian, w r. 1241 najechał Polskę. Niewieściego serca król siedział wtedy na tronie Piastów. Nie był to Chrobry ani Krzywousty, chociaż imię Bolesława nosił, i zamiast bronić swéj dziatwy, jak tamci bronili, uszedł na Węgry przed dziczą, a lud porzucił na łup pogaństwu. Uszli i zamożniejsi mieszczanie. Garstka tylko rycerstwa i biedny gmin bronili klasztoru św. Andrzeja, co go był Konrad Mazowiecki forteczką uczynił, i na przekór srogiemu Bajdarowi, wziąć go nie dali.

Powtórzył się najazd w 15 lat późniéj, i Kraków jeszcze więcéj ucierpiał, bo i tym razem książę, chociaż wstydliwy i pobożny, nie wstydził się przed Tatarami umykać. Nakoniec klęska po trzeci raz zajrzała w oczy miastu w r. 1287. Wtedy to poszło Mongołom trudniéj,

Wieśniacy polscy, ruscy i litewscy.*)



1. Bojk. 2. i 3. Huculy. 4. i 5. Rusini z Pokucia. 6. Ukrainiec. 7. Rusin zpoza Lwowa. 8. Góral Karpacki. 9. i 10. Litwini. 11. Kurp.



1. 3. 4. 5. i 6. Podlasianie i Podlasianki. 2. Rusinka z Czerwonéj Rusi. 7. 8. 9. i 10. Krakowiacy.

*) Dwie powyższe ryciny zawdzięczamy uprzejmości Walerego Eljasza z Krakowa. Wyjęte są z dzieła: „Ubiory w Polsce i u sąsiadów". Skreślił Walery Eljasz. Zeszyt I i II. Jest to dzieło znakomite, świadczące o niezmiernéj pilności i rozległéj wiedzy autora, które gorąco polecamy.



Hucuły,

mieszkańcy wschodnich Karpat.

a naszym gładziéj, boć i lud krakowski obeznał się z nawałą i doświadczył, że ostry miecz tak łatwo chwyta się tatarskiego, jako i innego mięsa.

Kroniki piszą, że się to stało około Bożego Narodzenia; lud krakowski twierdzi, że w oktawę Bożego Ciała, a że w ten dzień od 600 lat corocznie bywa obchodzoną pamiątka tego zdarzenia; niech więc kroniki prawią, niech przeczą uczeni, chętnie im tę rzecz odstępuję, a za podaniem ludu ochoczo biegnę.

Otóż tedy Krakowiacy za ojcami swymi powtarzają, że w oktawę, podczas czwartéj ewangielii, procesya nagle przerwaną została straszliwą wieścią. Uciekające gromady wiejskiego ludu jękiem napełniają powietrze Strażnik, czuwający na wieży maryackiéj, uderza na trwogę i woła przez tubę, że Tatarzy przeprawiają się od Zwierzyńca. Słychać dokoła modły duchowieństwa, łkania niewiast.... Sami tylko mężowie spoglądają hardo, gotowi uderzyć na wroga, byleby mieli wodza Dokończmy tego opowiadania ślicznym ustępem Edmunda Wasilewskiego:

Ale prędzéj dęby w lesie
Zegnie oddech burzy
I na wióry je rozniesie,
Nim Krakowiak stchórzy.
Przypadł włóczek*) ze Zwierzyńca,
Rękę podniósł w górę,
Jak gdyby chciał zażegnywać
Piorunową chmurę.

Zanim w warkocz nocy
Słońce włosy zwiło,
Na wiślanym brzegu
Tatarów nie było.
Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

---

*) Włóczkami nazywają w Krakowie ludzi, trudniących się spławem drzewa na Wiśle. Mają oni na to przywiléj, w nagrodę waleczności otrzymany. Najdawniejsze potwierdzenie tegoż, jakie wśród burz krajowych przechować się mogło, jest Władysława IV, następnie Jana Kaźmirza (1667), Michała (1669), Jana III (1676), potem Sasów i Poniatowskiego. Prócz tego dziedziczą oni przywiléj przebierania się za konika, który z rodziny na rodzinę przechodzi, a od lat kilkunastu prawo to ma rodzina Micińskich, zamożnych obywateli zwierzynieckich.

Przypatrzmyż się teraz, jak krakowski lud obchodzi rocznicę wydobycia się z rąk tatarskich.

Podczas ostatniéj procesyi, liczniejszéj jak wszystkie, warsztaty i sklepy zamknięto w mieście i wszelkie roboty przerwano. Procesya przez trzy ewangelie odbywa się w zwykłym porządku, ale po trzeciéj rozpoczynają się wcale nieprzykładne dezercye, w kierunku ulicy Wiślnéj, ku Zwierzyńcowi.

Nareszcie w końcu ewángelii czwartéj, odłącza się chorągiew włóczków z czterema proporczykami, a za niemi tłumy ludu opuszczają procesyą, która sama do kościoła Maryackiego powraca i wszystko pędzi ku Wiśle. Na plantacyach i gościńcu trudno się przecisnąć, bo już tłumy zaległy wszystkie przejścia. Okna, drzwi, balkony, dachy i drzewa zapełnione ciekawymi. Niecierpliwéj dziatwie biją serduszka. Ba dziatwie! toć każdy prawdziwy a serdeczny Krakowiak, chociażby 50 lat to dziwo oglądał, ciśnie się przez tłumy, ażeby być jak najbliżéj. Wszystkich oczy ku Zwierzyńcowi zwrócone, rozmowy tylko o koniku się toczą. Nagle rozlega się gwar; okrzyk „już idzie! już idzie!" wyrywa się z tysiąca piersi. Słychać w oddaleniu znaną melodyą, grzmi krakowiak włóczków, powiewa ich chorągiew cechowa, otoczona małemi chorągiewkami, zapał ogarnia tłumy, każdy się wspina, aby go ujrzeć; rodzice podnoszą dziatwę nad głowy; trzeszczą baryery, pękają gałęzie pod ciężarem ciekawych. Tuman kurzawy otacza bohatera uroczystości. Wreszcie pojawia się straszliwy Tatar, z ogromną brodą, w żółtym turbanie i żółtych butach, z przerażającym wzrokiem i ogromną buławą. Zda się, że to Dżengis-han, Baty lub Bajdar powstał z grobu. Nie, to dzielny włóczek zabił tatarskiego Murzę i ustrojony w jego szaty, wraca na czele zwycięzców, a lud krakowski go wita. Tatar toruje sobie drogę wśród tłumów i ciężkim buzdyganem na wszystkie strony uderza. Za każdym ciosem pierzchają szybko przerażone tłumy, lecz jeszcze prędzéj zamykają go napowrót w swoich o d m ę t a c h. Każdemu uderzeniu nie jęk ś m i e r t e l n y, ale pusty śmiech towarzyszy. Mało tam strachu, a wcale nic bólu, boć buła-

wa, chociaż wielkości głowy dziecięcéj, jest tylko kulą skórzaną, wydętą powietrzem. Konik przebiega w poprzek plantacyi i starem przyzwyczajeniem wiedziony, zatrzymuje się przed spalonym i opuszczonym pałacem biskupów krakowskich, jak gdyby oczekiwał, rychło ukaże się książę siewierski i jak zwykle czerwony złoty wyrzuci; potem pospiesza w rynek. Tu przestrzeń 11,000 sążni kwadratowych zaległy fale ludu, co jak łąka kwieciem pokryta, wygląda barwisto i w nieustannym zostaje ruchu. Strojny ubiorek bogatéj mieszczanki, kosztowny kapelusz panama, a tuż obok kraciaste wstęgi wiejskiego dziewczęcia i czerwona czapka nasunięta na ucho zuchwałego parobczaka; konik wyprawia harce, muzyka gra bez przestanku; chorąży zręczne młynki ogromną chorągwią ponad głową robi; datki sypią się hojnie, wśród wesołych okrzyków.

Wreszcie Tatar, zmęczony parogodzinnem dźwiganiem konia,*) wraca na Zwierzyniec; wezbrane fale ludu płyną napowrót do zwykłego łożyska; po plantacyach i ogrodach toczą się rozmowy o starożytnym zwyczaju; zgiełk zmniejsza się, ustaje; zmierzch zapada i... wszystko wraca do zwykłego stanu, odkładając do przyszłego roku powtórzenie staréj pamiątki.

Otóż i obchód *Konika.* My opis jego zamykamy zwrotką poety:

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się jak włóczek harcuje po błoniu.
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje,
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.

15 Lipiec i. 10 Październik. Dnia 15 lipca 1410 r. odnieśli Polacy, w połączeniu z Litwinami, Rusinami i Czechami wielkie zwycięztwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Jest to największa bitwa w dziejach Polski, choć bez pożądanych chwilowo skutków,

---

*) Jestto koń drewniany, sztuczny, z całem ubraniem i czaprakiem tatarskim, którego osoba udająca konika na paskach nosi, a na własnych nogach wyprawia harce.

gdyż Krzyżacy utrzymali się jeszcze przy swem panowaniu. Dnia 10 Października 1621 r. odparli Polacy nawałę turecką pod Chocimem. Była to groźna dla Polski chwila, gdy 400,000 Turków gotowało się wkroczyć do naszéj ziemi, aby zburzyć kościoły chrześciańskie. Tylko 30,000 Polaków i 35,000 Kozaków zastąpiło Turkom drogę pod Chocimem. Po licznych potyczkach Turcy, poznawszy męztwo polskie, zawarli korzystny dla nas pokój. Pamiątkę dwóch tych zwycięztw obchodzi dotąd kościół katolicki w ziemiach polskich w dniach 15 lipca i 10 października*) Poza obrębem kościołów rzadko kto z Polaków pamięta o tych wiekopomnych rocznicach.

Święto Matki Boskiéj Zielnéj d. 15 sierpnia nadaje całéj Polsce dziwnie malowniczą szatę, gdyż ze wszystkich wiosek spieszą wieśniaczki do kościołów, niosąc snopeczki ziół ogrodowych i polnych do poświęcenia. Używane są zwykle następne rośliny: macierzanka, szałwia, mak, kopr, ziele świętojańskie, rozchodnik, boże drzewko, mięta, rozmaryn, melisa, dzwonki, nogietki itd. Jeżeli jest wielki natłok, kapłan wychodzi na smętarz i kropi święconą wodą gospodynie i dziewczęta, trzymające w ręku pęki kwiatów. Zioła te troskliwie są przechowywane, gdyż wieśniaczki przypisują im moc uzdrawiającą w chorobach ludzi i dobytku.

Wieczór ś. Andrzeja. Wrodzone to ludziom, że pragną odgadnąć przyszłość, a szczególnie dziewczęta okazują wielką ciekawość, żeby się dowiedzieć: kiedy i zą kogo wyjdą za mąż. Mniéj ciekawymi są młodzieńcy, chyba że chodzi o posażne panny. Dziewice polskie i ruskie w wilią ś. Andrzeja czynią różne wróżby o swojéj przyszłości. Jedne puszczają świeczki na wodę, a każda ma napis; które się zejdą, wróżą

---

*) W dyecezyi chełmińskiéj biskup Sedlag zakazał składania dziękczynień Bogu za zwycięztwo nad Krzyżakami, dozwalając jednakże obchodzić pamiątkę zwycięztwa chocimskiego. Przypominamy, że kościoły katolickie w Polsce święciły pamiątkę zwycięztw naszych praojców na mocy rozporządzenia Stolicy Apostolskiéj.

małżeństwo. Stawiają też po kolei trzewiczki jeden po drugim na podłodze; czyj trzewik dotknie się progu, ta w przeciągu roku ma wyjść za mąż. Smażą także bułeczki, albo robią gałki z mięsa i kładą na ziemię; potem wpuszczają psa, zachęcając do pożarcia, a ta, któréj bułka lub gałka będzie najprzód zjedzona, może mieć nadzieję, że w przyszłym roku ozdobi się czepkiem małżeńskim. Odlewają się także figurki z wosku, cyny lub z ołowiu, a z kształtu tych postaci wróży się o przyszłości; jeżeli np. uleje cię coś podobnego do chleba, wtedy mąż ma być piekarzem. Kładzie się też pod poduszki karteczki z imionami znajomych osób; która się osoba przyśni lub któréj imię się najprzód wyciągnie z pod poduszki, ta może przypaść w małżeństwo. Oczywiście, że nikt nie wierzy, aby się podobne wróżby spełniały; jest to tylko przyjemna zabawa, spędzona w kółku znajomych osób. Wiadomo przecież, że Bóg zasłonił przyszłość dla ludzi i tylko w nadzwyczajnych razach prorocy i wieszczowie przepowiadają przyszłe sprawy.

Wilia Bożego Narodzenia, szopki, kolęda. Wilia Bożego Narodzenia, zwana powszechnie gwiazdką, należy do najstarszych i najprzyjemniejszych dni uroczystych na całym dawnéj Polski obszarze. W dniu tym łamią wszyscy opłatek, chleb duchowy, jako znak bratniéj miłości. Wieczorem dopiero, gdy pierwsza gwiazdka zajaśnieje na niebie, zasiadają domownicy do wspólnéj wieczerzy, która się składa z siedmiu, albo z dziewięciu potraw. Na stole znajduje się siano, aby pamiętać, że Chrystus po urodzeniu był złożony na sianie. Stawiano dawniéj w pokoju jadalnym snopy zboża i słomy; zwyczaj ten zachowywała ściśle tak szlachta, jak i włościanie. Dawniej też pod każdem nakryciem składano różne przedmioty, które po uczcie biesiadnicy wyjmowali, z czego czyniono wnioski o przyszłości. Znajdowano np. cukrowe serca, kołyski, domki, pieniądze — z czego przepowiadano miłość, urodziny, bogactwa lub urządzenie własnego domu. Po spożyciu wieczerzy łamie gospodarz opłatek z wszystkimi domownikami, nikogo nie zaniedbując.

Kto z kim w wigilią łamał opłatek i życzył wzajemnie Dosiego roku, musiał mu być przyjacielem i żadnéj zawiści nie mieć w sercu. K. Wł. Wojcicki opowiada nam następne zdarzenie, które dowodzi, jak głęboko w sercach naszego narodu zwyczaj obchodzenia wilii zapuścił korzenie:

„Pan Paweł Rymkiewicz i pan Piotr Płaza żyli w serdecznéj przyjaźni od lat pacholęcych, bo ich rodzice o miedzę z sobą graniczyli. Byli oni w równym wieku i jak bracia się kochali. Rymkiewicz jako jedynak po ojcu został na rodzinnéj grzędzie; — ale Płaza daleko się odbił od rodzinnego gniazda, tem więcéj, że gdy dla licznego rodzeństwa, nie mógł dziedzictwa po ojcu w całości uchować, a nadto pan Paweł potrafił zyskać pierwszeństwo w sercu panny Agaty Plichcianki i ją poślubił, biedny pan Piotr, — poszedł w świat szeroki. Ale zanim porzucił gniazdo swoje, pałając z serdecznéj przyjaźni gwałtowną nienawiścią do Rymkiewicza — wyzwał go na rękę i głęboką naznaczył go kresą. — Rymkiewicz prędko wyleczył się z rany, bolał nad zaciętością swego niedawno przyjaciela, i poślubił Plichciankę.

Lat wiele upłynęło od owéj pory. Płaza odbił się aż w Krakowską ziemię; tu się ożenił, doszedł dobrego mienia, ale miał złą dolę. Umarła mu żona i pięcioro dziatwy, został sam jak kołek w suchym płocie; zatęsknił do stron rodzinnych, a korzystając z wczesnéj dobréj sanny, z pachołkiem ruszył w okoce nadbużne do dalekiego krewniaka, co mieszkał na małym folwarku, niedaleko Rymkiewicza. — Ale jak dobrze mówią: „Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.“ Nasz Płaza, kiedy coraz bliżéj dojeżdżał do celu swéj podróży, a chciał podążyć na wigilią Bożego Narodzenia, tym większa powstała śnieżna zadymka. A trzeba wiedzieć, że gdy podróżnego złapie w drodze, módl się za jego duszę, aby tylko trafił gdzie do jakiéjkolwiek chaty, aby nie zmarzł w drodze. Pan Płaza w tym był wypadku że chociaż znał całą okolicę jak dłoń własną, teraz był jakby na stepie.

Źle, Gawełku! mówił do swego pachołka — nie ro-

zeznasz Bożego świata! puszczaj konie na wolę, a one nas gdzieś do ludzkiego mieszkania zawiodą! — I stało się jak powiedział. Konie, instynktem wrodzonym kie-



Traczyk krakowski.

Chłopcy obnoszą traczyk i śpiewają stosowne pieśni.

rowane, wbiegły z sankami w opłotki, w których Płaza ujrzał na końcu dworek, śniegiem ubielony i rzęsistą łunę, bijącą z okien. —

Zaledwie wrota otwarte przejechał, zadymka ustąpiła, jakby ją kto zaklął: — rozbiegły się chmury, księżyc wypłynął na pogodne niebo, rozjaśniło się pięknie i pan Piotr, z głośnym brzękiem swoich dzwonków stanął przed gankiem dworu. Wybiegła domowa czeladź, zapraszając serdecznie gościa. Pan Płaza w dużéj sieni zrzucił futro niedźwiedzie, i wchodzi do obszernéj izby, gdzie suty ogień gorzał na kominie kapiastym. Stół był



Gwiazdka Ukraińska.

zastawiony do wigilii, gęsto świecami jarzącemi oswietlony, a przy nim z opłatkiem w ręku obok swéj już osiwiałéj małżonki stał pan Paweł Rymkiewicz, ciekawie ku drzwiom patrząc.

Nagle na progu staje Płaza: poznali się i zmierzyli groźnem spojrzeniem dwaj zawzięci przez lat tyle przeciwnicy; ale Rymkiewicz, nie tracąc przytomności, zawoławszy serdecznie: „Bóg w dom, gość w dom“ zbliżył się szybko posuwistym krokiem do Płazy, podając mu opłatek do złamania. Płaza, odurzony tem spotkaniem, nie mógł w dniu takim odmówić przełamania opłatkiem, ale gdy usłyszał życzenie: „Dosiego roku,“ zachwiał się i oparłszy się o oddrzwia, serdecznym wybuchnął płaczem!

„Panie Piotrze! Piotrku! Piotrusiu mój!“ wykrzyknął Rymkiewicz, „to Bóg dobry zsyła mi tę pociechę i mojéj Agacie! Patrz, ta ciężka kresa twojéj szabli na czole niezgojona, bo ślad jéj widoczny, ale serce cię moje kocha zawsze jak brata!“

Płaza na te łowa zawołał, hamując się z łez bobrowych:

„Złamałem z tobą wigilijny opłatek — znów po staremu jesteśmy przyjaciołmi jak dawniej!“

I rzucił się w jego objęcia!

Cóż to, mój Boże, była za radosna wigilia pod skromną strzechą Rymkiewicza. Płaza przesiedział całe święta aż do Trzech Króli; przed końcem zapust wyjechał do siebie, aby zdać krewniakowi swoje gospodarstwo; wrócił do Rymkiewiczów, u nich stale zamieszkał; córki ich trzy wyposażył, synom dał na wychowanie i biedną rodzinę suto zapomógł.

Obaj dożyli lat późnych, i widziano ich w sędziwéj starości, jak społem się modlili, społem pracowali na jednéj niwie. Rymkiewicz wcześniéj umarł, ale Płaza nie mógł przeżyć téj straty... z tęsknoty poszedl za swym przyjacielem, a na ich mogiłach modliła się siwa jak gołąbek wdowa po panu Pawle.

W święto Bożego Narodzenia odprawia każdy kapłan trzy msze. z tych pierwsza w nocy zowie się pasterką na pamiątkę, że pasterze znajdowali się przy urodzeniu Zbawiciela świata. W dawniejszych czasach młodzież naśladowała głosy ptaków, aby wyrazić wielką radość, że Chrystus Pan zstąpił na ziemię. Zwyczaj

ten zniesiono, gdyż działy się często nadużycia, jednakże w niektórych miastach jeszcze się to powtarza.

Z świętami Bożego Narodzenia ściśle są związane szopki i jasełka. Dawniéj grywała młodzież szkolna dyalogi, przedstawiające sceny z życia Chrystusa; urządzano także szopki z drewnianemi lub papierowemi postaciami Dzieciątka Jezus, N. Maryi Panny, ś. Józefa, oraz pasterzy, a oczywiście że nie brakło wołu i osła. Jaką była szopka w Polsce przed 150 laty, opisuje nam X. Kitowicz, jak następuje:

„W szopce, na kształt stajenki zrobionéj, w żłobie na sianku złożona była osóbka Pana Jezusa, a na boku Marya i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonéj, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającéj, W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie, unoszący się na skrzydłach, jakby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo.* Toż dopiero w niejakiéj odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźlę, daléj za szopką po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między któremi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów, w karetach jadących, szlachtę i mieszczan, pieszo idących; chłopów, na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby; niewiasty, dojące krowy, żydów, różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcye ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Króli, przystawiono do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, mirę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i ich asystencyi rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, masztalerzów, prowadzących konie pod bogatemi siedzeniami, słonie i wielbłądy. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacyą, za związek rzeczy wy-

stępującą, pułki uszykowane polskiéj gwardyi, pruskie, moskiewskie; armaty, chorągwie jezdne, husarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziéj zakonnicy.

W Polsce szopką celowali wśród innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka, rok rocznie w jednakowéj postaci wystawiane, jak martwe posągi, nie wzniecały w ludziach stygnącéj ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie, dla większego powabu (zwabienia) ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary, na ten cel zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując je z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja.

Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopi pijani, bijący się; albo szynkarka, tańcująca z kawalerem, albo śmierć z djabłem, najprzód tańcujące, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu mustrujący się żołnierze, tracze, drzewo trący, i inne tym podobne akcye ludzkie do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały widzami, podnoszącymi się na ławki i na ołtarze włażącymi; ale gdy ta zgraja, tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którem stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem, i kropiąc nim żywo bliżéj nawinionych, nową czynił reprezentacyą dalszym widzom, daleko śmieszniejszą od akcyi jasełkowych. Takowe reprezentacye ruchomych jasełek odbywały się wprawdzie w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem a nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu, ani miejsca znajdować

nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacye coraz bardziéj wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchome, związek z tajemnicą narodzenia Pańskiego mające. Po tym zakazie jasełka, powszedniejąc coraz bardziéj, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniedbane."

Tym więc sposobem, jak to z opisanéj historyi szopki widzimy, powstały ruchome jasełka najprzód w kościele, a późniéj w prywatnych domach pokazywane. Gdy bowiem władze duchowne zakaz wystawiania jasełek ruchomych coraz bardziéj rozpowszechniły, powstawały już za Augusta III-go przedstawienia świeckie ruchomych jasełek, przez sługi kościelne i braciszków urządzane.

Kołyskę, o któréj także w Kitowiczu czytamy, wystawiali Bernardyni już nie w kościele, ale w izbie. Ten obyczaj polegał na wystawieniu kołysek z figurką dzieciątka naturalnéj wielkości, które odwiedzać schodzili się różni ludzie, nabożne pieśni przytem z księżmi śpiewając.

Oprócz „kołyski" urządzali ludzie kościelni zupełnie ruchome jasełka, obnoszone z całym przyrządem po domach. I ten to zwyczaj — przeobrażony w noszenie tak zwanéj „szopki" — trwa po dziś dzień, lecz tylko w niektórych już miejscach. Kraków możnaby nazwać z tego względu stolicą szopki. Od Bożego Narodzenia do Matki Boskiéj Gromnicznéj snuje się po ulicach Krakowa co wieczór mnóstwo oświetlonych „szopek," w których zmieniono wprawdzie wiele, dostrzedz jednak można ów stary charakter ruchomych jasełek, opisany z dawnych czasów powyżéj. Sceny z życia i pisma świętego stanowią ów cały bezzwiązkowy dramat, który poruszane na pręcikach lalki około żłóbka Chrystusowego odgrywają. Lubo zaś do tego zwyczaju wmieszało się wiele tak anachronicznych jako też płaskich konceptów, a to z powodu, iż tru-

dniący się „szopką“ są dzisiaj po większéj części prości ludzie bez wszelkiéj nauki, to przecież, niedokładności i naleciałe zbytki pominąwszy, powinniśmy „szopkę“ cenić i szanować, bo ona jest bladą gwiazdką staropolskiego obyczaju, mającego dla nas zawsze swój powab i urok.

Śpiewanie kolęd łączy się z co dopiero wspomnianym obrządkiem „szopki.“ Początek „kolędy“ — o ile tenże tego nazwiska się dotyczy — sięga jeszcze przedchrześciańskich czasów. Zostały one z pogańskich obyczajów i w chrześciańskiéj już Polsce, lecz wiara nasza nadała im zupełnie odpowiedni charakter, przeobrażając je zupełnie w obrządek katolicki. Gdy bowiem gawiedź wiejska z powodu tych uroczystości kościelnych, o których mówiliśmy wyżéj, przenosząc je do swoich zakątków domowych, widowiska religijne z świeckiemi mieszać zaczęła, odezwał się wtedy w niéj duch tradycyi słowiańsko - pogańskiéj, i zaczęli przebierać się za dzikie zwierzęta, lub przebrane obwozili po siołach. Klechdy o wilkach, turach, wilkołakach odzwierciedliły się w tym obyczaju, zaczętym na podstawie chrześciańskiéj. Gawiedź ta do pustot swych łączyła także życzenia pomyślności swym panom przy rozpoczynającym się Nowym Roku. Życzenia te były ową właściwą „kolędą,“ któréj nazwa służy dziś pieśniom po kościołach, w święta Bożego Narodzenia śpiewanym.

Kapłani polscy, widząc, że lud do religijnego obrządku przymieszał pogański obyczaj, zaczęli tworzyć pieśni, kolędy — zalecając ludowi śpiewać je po siołach w miejsce przebierania się za dzikie zwierzęta. Księża przeto potworzyli z tego powodu mnóstwo pieśni dla ludu, które on jednakże sam sobie potem dowolnie przerabiał. Tak więc pogańska kolęda jest dziś czysto katolickim obyczajem, a oprócz pieśni łączył się z nią następujący obyczaj: „Księża plebani, lub ich wikaryusze — pisze Kitowicz — w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach; albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiéj przemowie przyjście na

świat Słowa wcielonego, życzą wszelkiego błogosławieństwa niebieskiego i ziemskiego, wreszcie egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu. Asystujący księdzu do téj kolędy organista z bakałarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem Narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział; która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopi w Wielkiéj i Małéj Polsce dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać, toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytéj kolędzie raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.“

Na Rusi odbywały się także kolędy, ale nieco odmienne. Chłopcy chodzą po dziś dzień od sioła do sioła z papierową gwiazdą i śpiewają prześliczne pieśni, któremi kolędując śpiewak (podług własnego wyrażenia), jak słowiczek nad strumykiem, jak kukułeczka w bukowym lesie, jak jaskółeczka na podwórku, opowiadał mężne dzieje gospodarza w boju i jego skrzętne prace rolne na polu; w których opiewał rozmowę gospodyni z czeladzią; dla gospodarskiego syna i córki wróżył pomyślne małżeństwo; nakoniec życzył, ażeby lepsza dola spotkała kraj cały, ażeby wróciły dawniejsze czasy, kiedy jeszcze błogich chwil doznawała Ruś wszystka i kiedy w zgodzie rodziny żyły, kiedy król na króla nie zbierał wojska, brat brata nie najeżdżał, syn nie pociągał ojca do prawa, a córka nie śmiała matce okazywać gniewliwej twarzy.

Lud po wsiach opowiadał, że w wigilii o połnocy we wszystkich studniach zamienia się woda we wino. Można więc iść i brać, ale na to trzeba być bardzo świętym, albo bardzo odważnym. Pewna dziewczyna poszła w wilią o północy po wodę. Jakżeż się zadziwiła, gdy napiwszy się w domu wody, uczuła smak wy-

Szlachta Polska.



Jak młode orlę gdy opuści gniazdo
I własnych skrzydeł próbuje do lotów,
Ojciec je wiedzie podobłoczną jazdą,
Mdlejące pisklę swe podeprzeć gotów.
Uczy je szponów używać i skrzydeł.
Wypatrzeć zdobycz wśród powietrznéj teni;
Młodość jego nieroztropnéj broni
Od własnych szałów i ptaszników sideł.

Tak ojce owi wiedli swoje syny
Tą samą dłonią, którą piastowali.
I rwać uczyli ich krwawe wawrzyny,
I piersi użyć gdy zabraknie stali.
Na trudy ciężkie, na hazard niepłochy,
Bez łzy, od któréj męzki hart rozmaka,
Ach! na śmierć nawet wiedli swe pieszczochy,
Jako Abraham na stos Izaaka!

Wł. Ordon.

bornego wina. Dowiedziawszy się o tem domownicy, pobiegli z konwiami, garnkami do studni, ale wydobyli tylko zwykłą wodę.

Opowiadają też, że w tę noc bydło przemawia ludzkim głosem. Jakiś ciekawy gospodarz poszedł podsłuchać. Wtem słyszy, jak jeden wół mówi do drugiego: „Tak, tak, mój bracie, czeka nas w drugie święto robota, gdyż trzeba będzie wywieźć gospodarza na smętarz.“ Gospodarz się przeląkł i umarł z przerażenia, a woły istotnie wywiozły go na smętarz. Gdyby istotnie woły mogły mówić — jakimże przemawiałyby językiem? Niezawodnie po polsku. Jeżeli zatem nierozumne stworzenie mówiłoby po polsku, o ile więcej Polacy powinni czcić i kochać swój język ojczysty, zwłaszcza, że nasz język jest obecnie prześladowany.

Są osobne pieśni nabożne, ułożone na Boże Narodzenie, zwane kantyczkami. Odznaczają się one starożytnością i nieokreśloną prostotą. Wieje z nich woń dawnych, lepszych czasów. Podobnych pieśni nie posiadają inne narody.

Święta Bożego narodzenia, wilia, szopka, kolędy są to zabytki odległéj przeszłości; jest to spuścizna po przodkach, jest to pomost, łączący teraźniejszość z przeszłością. Pod zabojczem tchnieniem obczyzny zaczynają niknąć nasze piękne zwyczaje, a nawet gwiazdka zaczyna iść w zapomnienie. Dołóżmy wszelkich starań, aby nasza staropolska gwiazdka i nadal się utrzymała.

Pójdźmyż teraz do szopki pokłonić sie Panu,
A każdy niech dar weźmie podług swego stanu;
Kto bogaty da więcéj, kto ubogi mało,
Jak króle i pasterze, na co kogo stało.
Uczony, hołd rozumu i pokorną wiarę;
Bogacz niechaj przyniesie Jezusowi złoto,
I potrzebnym biedakom rozda je z ochotą;
Prostaczek szczere czucia złoży na ofiarę.
Ci, których ciężar srogiéj przygniata niedoli,
Niech nie bluźnia w rozpaczy przeciw boskiéj woli,
Niech brzemię trosk swych złożą pod Dzieciątka nogi,
A do zbolałéj piersi spłynie balsam błogi.

Wy, którzy w krwawym znoju, pracując na życie,
Bogatym dostatniego bytu nie zajrzycie,
Małemu Jezusowi teraz przy kolędzie
Ofiarujcie swą pracę, a lekką wam będzie.
Wy, bracia poważnieni, co w zburzonem łonie
Jeden przeciw drugiemu chowacie jad złości,
W uścisku szczeréj zgody złączcie wasze dłonie;
Będzie to dar przyjemny dla Boga miłości.
Młodzieży! zdobna w zdrowie, czerstwość i urodę,
Téj Matce i Dziecięciu poświęć lata młode;
A ty, któryś zmarnował w grzechach wiek swój długi,
Przynajmniéj resztę życia oddaj im w usługi.

Kilka uwag o naszych włościanach.

Ryciny na 154 str. przedstawiają nam polskich, ruskich i litewskich wieśniaków. Na 21 postaci ludowych jest 13 typów ludu ruskiego, gdyż Bojki, Hucuły, Ukraińcy i Podlasianie należą do Rusinów. Widzimy tam sześciu polskich włościan, a tylko dwóch Litwinów. Nie dziwmy się, że na tych rycinach jest najwięcej Rusinów. Odpowiada to rzeczywistości, gdyż ludu ruskiego w dawnych ziemiach polskich jest kilka milionów więcej, aniżeli Polaków. Dwa tylko znajdują się tam typy litewskie, bo też Litwinów niewiele żyje więcej nad milion.

Pieśni, podania i muzyka ludowa wywarły wielki wpływ na umysłowe życie naszego narodu. Brodziński, Mickiewicz, Zaleski, Chopin, Moniuszko i inni korzystali bardzo wiele z siły twórczej naszego ludu, wykonując nieśmiertelne arcydzieła, które szerzą nietylko w Polsce oświatę, ale nawet znajdują uznanie u cudzoziemców. Lud nasz zatem wiejski ze wszech miar zasługuje na cześć, miłość i wdzięczność wykształconych i majętnych rodaków.

Szpecą niejedne wady polskich, ruskich i litewskich wieśniaków, ale któż temu winien? „Nie bądźmy, o bracia! — odzywa się słusznie H. Feldmanowski — uprzedzeni zanadto o wadach ludu; albowiem lud nieoświecony jest to dziecię. Jak dziecięciu przebaczamy wiele błędów dla tego, że je po większej części po-

pełnia z niewiadomości, tak samo rzecz się ma i z ludźmi dorosłymi, ale niewykształconymi" W innem znowu miejscu tak pisze śp. Hieronim: „Nie pojmuję, dla czego dawniej tak mało zajmowano się ludem wiejskim; tem bardziej, że on w urządzeniach krajowych i wypadkach wojennych tak ważną odgrywał rolę. Nie wspominano nic o nim szczegółowo, nie podano nam prawie nic z jego obyczajów i zwyczajów, nie dbano o jego wykształcenie; jednem słowem w takiem lud ów był zaniedbaniu, jak gdyby nie był również jak i inni synem tej samej ziemi, a cóż dopiero, gdyby go miano uważać jako współobywatela. Nie byłże on sposobnym do podniesienia się duchowego? Przecież ten lud nie jest plemieniem murzynów, którzy tak skąpo są uposażeni szlachetnemi przymiotami duszy. Nasz lud jest tak zdrowy na ciele i duszy i obdarzony tak szczodrze zdolnościami do doskonalenia się, że gdyby mu dano silną porękę i wyprowadzono na dobrą drogę, nie przesadzam, że zająłby najpierwsze miejsce pośród ludów ziemi."

Lud nasz odznacza się przede wszystkiem silną pobożnością i to jest jego najcenniejszą zaletą. Ks. Antoniewicz słusznie wyrzekł, że połowę nieba zajmią polscy chłopi. Takiéj żywéj wiary, jaka kwitnie w sercach polskich włościan, nie posiadają wykształceni rodacy. Szczerość, gościnność, prostota, pracowitość i zamiłowanie mowy ojczystéj są dalszemi przymiotami naszych kmieci, którzy w stanowczych chwilach są gotowi położyć życie i majątek za wiarę i ojczyznę.

Niestety! lud nasz poczciwy nie jest wolnym od błędów, między któremi na pierwszem miejscu należy postawić pijaństwo. Dla braku oświaty liczne zabobony wywierają szkodliwy wpływ na rozwój włościan. Kto się chce dziś szczerze zasłużyć ojczyźnie, niech pomnaża dobrobyt i oświatę w chatach wiejskich.

Przystępując do opisu pojedyńczych plemion na ziemi polskiéj, uważaliśmy za stósowne przytoczyć powyższe uwagi, aby zachęcić czytelników i czytelniczki do pracy nąd oświatą ludu i wykorzenieniem jego błę-

dów. Nie ma służyć niniejsza książka dla zaspokojenia samėj tylko ciekawości i wzbogacenia wiedzy.

Dodajemy, że lud wiejski, mówiący polskim językiem, zajmuje przestrzeń około 3700 mil kwadratowych; a tworzy następne główne plemiona i rody: Wielkopolanie, Kujawiacy, Kaszuby, Ślązacy, Mazury, Krakowianie i Górale.

Wielkopolanie.

Wielkopolanie mieszkają przeważnie w dzisiejszem W. Ks Poznańskiem i w tych okolicach Królestwa Polskiego, gdzie leżą miasta Kalisz, Sieradz, Piotrków, Wieluń i Łęczyca. Lud sam mało używa nazwy Wielkopolan, znaną jest ona więcéj ludziom wykształconym. Niezawodnie że lud wielkopolski pozostawia wiele do życzenia, a mianowicie ubolewać trzeba, że dotąd jeszcze w tej staropolskiej dzielnicy panuje pijaństwo, przecież mimo to śmiało można twierdzić, że Wielkopolanie co do oświaty, poczucia narodowego, oszczędności i umiejętnego gospodarowania przewyższają włościan w innych ziemiach Polskich, wyjąwszy może Slązk austryacki. Każdy prawie wieśniak i wieśniaczka w W. Księstwie Poznańskiem umie czytać i pisać, a nie dość że lud wielkopolski chętnie czyta książki, niejeden ubogi nawet człowiek zapisuje sobie na poczcie gazety i nie szczędzi grosza na pożyteczne dziełka. Dowodem rozbudzonego poczucia narodowego są wybory na posłów do sejmów w Berlinie. Były przykłady, że niemal śmiertelnie chorzy włościanie kazali się zanieść lub zawieźć na miejsce wyborów. Zgoda, jedność, braterstwo włościan, szlachty, mieszczan i księży nigdzie nie zapuściło tak silnych korzeni jak w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Nie jest to przypadek, że myśl ta natchnęła wielkopolskiego malarza A. Piotrowskiego do wykonania ślicznego obrazu, przedstawiającego zbratanie się szlachty, chłopów i mieszczan. Na tym obrazku stoi w środku poczciwy kmieć wielkopolski, któremu szlachcie z lewej, a mieszczanin z prawej strony rękę podaje. Chłop głęboko w myślach zatopiony, a mieszczanin rznie mu



Wojsko polskie z r. 1831.

Wolny strzelec Grotusa.
(Na lewo).

Legia nadwiślańska.
(W środku).

Pułk 6-ty ułanów czyli Dzieci Warszawskie.
(Na prawo).

słowa prawdy, aby się popierać wzajemnie, kupować od swoich, a nie zanosić żydowi ciężko zapracowanego grosza. Ksiądz polski modli się o błogosławieństwo niebios dla zgody narodowej. Patrząc na ten obrazek, powtórzysz mimowoli życzenie Z. Krasińskiego:

Jeden tylko — jeden cud
Z szlachtą polską — polski lud.

O oszczędności ludu wielkopolskiego świadczą wymownie spółki pożyczkowe, w których znajduje się przeszło 10 milionów marek, złożonych przeważnie przez włościan i mieszczan. Wielkie zasługi co do pomyślnego rozwoju towarzystw pożyczkowych położył ks. Szamarzewski.

Włościanie wielkopolscy w znacznéj części uprawiają umiejętnie rolę, korzystając z wszelkich ulepszeń. Nie są im obce mniejsze maszyny rólnicze, sączkowanie czyli drenowanie, sztuczne nawozy, a nawet sadownictwo i pszczelarstwo w niektórych okolicach W. Ks. Poznańskiego pięknie się rozwija. Wielką dźwignią ulepszonego gospodarstwa są kółka rolnicze (około 140), liczące 5000 członków, które przeważnie do życia powołał i umiejętnie niemi kieruje Maksymilian Jackowski. Pomyślne owoce kółek rólniczych w Wielkopolsce zachęciły gorliwych obywateli do podobnych usiłowań w Galicyi.

Wprawdzie ubiór, tańce i zwyczaje narodowe w Wielkopolsce doznają znacznego uszczerbku, przecież z drugiéj strony przyznać trzeba, że niewiele zyska na tem sprawa narodowa, jeżeli chłop polski zachowa ubiór i zwyczaje przodków, a nie będzie posiadał oświaty i poczucia narodowego, a do tego żyć będzie w biedzie. Zresztą nie w saméj Wielkopolsce grozi zagłada ubiorowi i zwyczajom; podobny objaw widzimy także w Galicyi i w Królestwie Kongresowem.

Ubolewać trzeba, że lud wielkopolski mniéj śpiewa niż dawniéj. Już rzadko usłyszysz, aby dziarski Wielkopolanin zanucił następną piosnkę, którą dawniéj dość często nucono:

Chociaż ty Krakowianka, a ja Wielkopolan,
Nie będę ja czapki składał u twoich kolan.
Chociaż rzeźwo Krakowiaki podkówkami krzeszą,

I nasze chłopcy niczego, przy dudzie się cieszą,
W karazyą nieprzebrany, nie zna z kółkiem pasa,
Jednak jakby z pod Krakowa Wielkopolan hasą.
Jeźli umie śpiewać dobrze, tańczyć do świtania,
Zaśpiewa ci, zatańcuje chłopek od Poznania.
Może myślisz, że górale, co chędaki noszą,
Co nie mając swego chleba, cudzym owies koszą;
Myślisz, że są może lepsi nad Wielkopolany;
Lepszy przecież nasz chleb żytni, niźli ich owsiany.
Może w oczko wpadł ci Rusin, jak kozioł brodaty,
Co niewarte cztery czeskie liche jego szaty.
Skaczże sobie kieby sarna, żaden Wielkopolan
Pewnie czapki nie położy u twoich kolan.

Pałuczanie.

Mało są znane w dalszych stronach Pałuki. Nazwa ta niewątpliwie oznacza plemię słowiańskiej z tych czasów, kiedy jeszcze Polska nie istniała, gdyż choć nie było księstwa, ani województwa pałuckiego, nazwa Pałuk i Pałuczan dotąd się dochowała, a nawet jest więcéj znaną u ludu, aniżeli wyraz Wielkopolanie.

Pałuki jest to północna część Wielkopolski, leżąca mniéj więcéj pomiędzy rzekami Wełną i Notecią. Zna już tę nazwę Janko, archidyakon gnieźnieński, współczesny Kazimierzowi Wielkiemu. Granice Pałuk trudno określić. Na północ styka się z Krajną (kraj w północnéj części W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich), na wschód z Kujawami, na południe i zachód z Wielkopolską. Była to dawniéj lesista kraina, ztąd powstało przysłowie: „Pałuczanin idzie szukać chleba z kijem, a Kujawiak kija z chlebem.“ W Pałukach leżą miasta: Wągrówiec, Gołańcz, Kcynia, Żnin, Gniezno i Mogilno. Pałuczanie różnią się nieco od Wielkopolan ubiorem i mową. Głoskę **a** przed **m** i **n** zamieniają na **e** np. zamiast: kamień, mówią „kemień;“ siano = sieno. Sukmanę noszą fałdzistą, a pod nią najczęściéj zieloną kamzelę. Jeżeli wogóle w Wielkopolsce znajduje się wiele starosłowiańskich mogilników, zwanych *żalami*, najwięcéj ich zapewne znajduje się w Pałukach. Długosz pisze, że w Kozielsku same garnki w ziemi się tworzą. Są to popielnice z popiołami naszych przodków, ale oczywiście ręką ludzką zdziałane. Kozielsko leży w powiecie wągrowieckim.

Kujawiacy.

Kujawiacy, Kujawianie są najwięcéj zbliżeni do Wielkopolan, przecież dotąd zachowali znaczną odrębność, do czego się zapewne przyczyniły stosunki polityczne, gdyż Kujawy tworzyły przez pewien czas udzielne księstwo, które późniéj zostało podzielone na województwo brzesko-kujawskie i inowrocławskie. Obecnie część Kujaw, gdzie miasto Inowrocław, Strzelno i Kruświca należy do W. Ks. Poznańskiego, a druga



Kaszuby.

część z miastami Radziejów, Brześć Kujawski, Kowal, Lubień, Włocławek i Ciechocinek do Królestwa Kongresowego w zaborze rosyjskim. Tu leży wieś Płowce, pamiętne zwycięztwem Łokietka nad Krzyżakami 1331 r.

Kujawiak ubiera się w wysoki kapelusz o dnie szerokiem, zdobny zwykle w pawie pióra; na wierzchniéj sukmanie, najczęściéj granatowéj, z czerwoną podszewką,

znajduje się kapturek, ściągany sznureczkiem; pod sukmaną kaftan czyli kamzela z trzema rzędami świecących guzików; na nim pas czerwony. Kobiety ubierają się w długi niebieski kabat; gorset i spodnica najczęściéj także niebieskiéj barwy. Szyja ozdobiona zwykle kosztownemi koralami lub bursztynami.

Kujawiacy są ludem zamożnym, wesołym i śpiewnym. Kujawiak jest żwawy, dziarski, dorodny i śmiały, a Kujawianki odznaczają się nieokreślonym powabem i pięknością. Utworzyli sobie odrębne piosenki, zwane kujawiakami i taniec, słynący pod nazwą kujawiaka. Pieśni kujawskie są wesołe, skoczne. ale na dnie wesołości ukrywa się tęsknota, jakiś nieokreślony bliżej smutek i jakiś żal za czemś lepszem. Niejedna dziewczyna kujawska śpiewa sobie:

Za ogródkiem na topoli
Kukaweczka kuka;
Serce moje rozżalone
Bez ustanku puka.
Oj, nie pukaj serce moje,
Próżne twoje niepokoje.

Dawniéj w Kujawach prawie w każdéj wsi panował zwyczaj, że wybierano około Zielonych Świątek króla pasterzy lub królową. Gdy król lub królowa zaczęli swą władzę wykonywać, składano im dary, a potem bawiono się dzień cały wesoło. Dzisiaj ten zwyczaj, sięgający niewątpliwie starosłowiańskich czasów, nie istnieje.

Kujawiacy słusznie się chlubią, że Piast był Kujawiakiem; także Kazimierz Wielki rodził się na Kujawach.

O Mazowszu i Mazurach.

Wszystkie przymioty staro-słowiańskie cechowały Mazura. Był on mężny w boju, ale pokój nad wojnę przekładał. Spokojność i zatrudnienia domowe przenosił nad wszystko i wysoko cenił pracowite swoje i hoże niewiasty. Gościnność i mierność lubił, do zwady był skory, nie tak wszakże, ażeby sam zaczepiał wroga, lecz raczéj, ażeby mężnie odparł zrobioną na siebie napaść, nie cierpiąc tego, jak mawiał, ażeby mu

kto w kaszę dmuchał. Pełno na to dowodów dostarczają ówcześni pisarze.

Stryjkowski wychwala męztwo brata Mazura, uzbrojonego szarszunem (broń sieczna), kijcem i pukawką (strzelba). W czasie dobywania Wielkołuków za Stefana Batorego Wieloch Mazur, poddany Lasockich ze wsi Miastkowa, chociaż był postrzelony, przecież szedł oślep z ogniem w ręku i parkan fortecy palił: za co król, nagradzając jego męztwo, szlachcicem go uczynił. Wśród boju tęsknił Mazur do żony i dziatwy, niekiedy cichaczem wymykał się do domu, ażeby co prędzéj mógł oglądać swoich. Tam on słodkie wśród rolnych zatrudnień spędzał chwile, pianiem swojego gospodarza (koguta tak nazywał) budzony do pracy, zachęcany do wytrwałości przykładem swojéj niewiasty, która była tu pracowitsza, niż gdzie indziéj w Polsce. Błogo było w domkach tych ludzi; pełne tam były obory, pełne gumna. Chociaż małe role, często nie większe nad trzy zagony, posiadał Mazur, jednakże nie zbywało mu nigdy, czemby w chędogim swoim i skromniusieńko urządzonym dworku hojnie przyjął gościa. Jeść i pić musiał potężnie gość, jeżeli nie chciał zmartwić uprzejmego Mazowszanina, który we wszystkiem skromny w téj tylko mierze przesadzał. Głównym w domu sprzętem była wisząca na ścianie barda (płocha) do wyrabiania płócien przydatna; odzieniem mieszkańca tego domu gruba siermięga, jéj ozdobą buława, którą zawsze nosił za pasem, a krasą twarzy potężny wąs. Szczerość, cnota, bojaźń Boża i ochota do pracy cechowały mieszkanie i mieszkańca mazowieckiego dworku. Skorszym on będąc do rady, nie wyruszył się nigdzie bez potężnego kija w ręku. Dzielnem tem narzędziem nakazywał dla siebie uszanowanie, niem odpierał napaść, niem uskramiał wroga.

Wielko i Małopolanie wiele sobie opowiadali gadek o niezgrabnych i głupich Mazurach, co o Bożym nie wiedzieli świecie i nad głębokie swoje piaski niczego więcéj nie znali, którzy skorymi będąc do kijca w domu, uciekali się do prawa, gdy im przyszło rozprawić się z nieprzyjacielem na polu bitwy. Wołał

raz Mazur na Tatarzyna, gdy go począł kieścieniem (broń tatarska nakształt toporu) po grzbiecie smarować: „słysz, a czemu mnie bijesz? Jeżeli ja tobie co winien, patrzże ty mnie sobie prawem, a daj mi pokój.“ Takie szczególniéj gadki bolały Mazurów. Przekonani będąc o swojem męztwie, najprzykrzéj słuchali przymówek, czynionych sobie o tchórzostwo. Kiedy podochociwszy na uczcie śpiewali Wielko i Małopolanie:

Mazurowie mili,
Gdzieście się popili,
W Warce na gorzałce,
W Czersku na złem piwsku.
Mazurowie naszy,
Po jaglanéj kaszy,
Słone wąsy mają,
Piwem je maczają:
Skoro się podpiją,
Wnet chłopa zabiją.

Brat Mazur wcale się o to nie gniewał, bo dwa ostatnie wiersze rozbrajały gniew jego, z którymby był wybuchnął niechybnie, gdyby mu męztwa jakośkolwiek nie przyznano. Owszem, jak gdyby go po sercu pogłaskał, odciął się wesołemu śmiałkowi rodzinną piosnką, w któréj krótko wszystkie swoje dobre i złe wymienił zalety.

Znaj Polaku Pany,
Śmiałe Mazowszany,
Gotowi do boju
W zwadzie czy w pokoju,
A nie wiele mierzą,
Smiejąc się uderzą.
Chocia w piasku brodzą,
Lecz ostrożnie chodzą.

Taki nam obraz daje W. Maciejowski o dawnéj szlachcie zagonowéj mazowieckiéj, która wykształceniem i obyczajami nie różniła się prawie wcale od chłopów.

Śpiewny to lud ci Mazurowie. Nuta i pieśń mazowiecka pod nazwą mazurków słyną w całéj Polsce, a najwięcéj taniec mazur, król, że tak powiemy, polskich tańców. Komuż serce nie zabije żywiéj, gdy usłyszy skoczną nutę i zobaczy dorodne pary, tańczące umiejętnie mazura? Nawet cudzoziemcy zachwycają się tym pięknym tańcem.

Mazurzy mieszkają w okolicach Warszawy, Płocka i Rawy. Z Mazowsza wychodziły liczne osady na Ruś, do Litwy, Wielkopolski i Prus Wschodnich, gdzie dotąd istnieje nazwa Mazurów.

Znane jest wyrażenie „mazurzyć" zamiast szeplenić. Mazurzy nie wymawiają głosek *cz*, *sz*, *rz*, *ż* mówią c, s, z np. *capka*, a nie czapka, *sabla* a nie szabla, zemień, zaba itd. „Boze, jakie tez to zytecko scupłe," mówią po swojemu Mazowszanie. Podobnie też mówi lud w Galicyi i w niektórych okolicach Ślązka i Wielkopolski.

Na zakończenie podajemy wiersz Teofila Lenartowicza, pochodzącego z Mazowsza, pod napisem:

Jak to na Mazurach.

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią po dolinie.
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótno wesołe niewiasty.
Po łące bociany stąpają powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnéj okolicy,
Rozwiewa się wonność sosnowéj żywicy.
Po niebie obloki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną
Na wodzie po Wiśle śród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wioseł na falach i śmiechy i gwary.
I gdzie się obrócisz nad Wislą, nad Bugiem,
Brzmi śpiewka serdeczna za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystéj po zielonym gaju
Jakby jedna dusza byla w calym kraju.
Oj cudna to ziemia, to nasze Mazowsze,
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i dzieci kraśniejsze
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha,
Gdzie mi się rozśmieje tak raźnie dziewucha,
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką wodę cicha?
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwonków,
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skowronków?
Kędy ja usłyszę tyle ptastwa wrzasku,
Zkąd wam modréj Wisly i białego piasku?
Niech ci Pan Bóg szczęści ziemio mazowiecka!
Płakałem nad tobą od małego dziecka,

I myślałem nieraz siedzący na progach:
Czemu tyle krzyży stanęło na drogach?
Bogdajbym nie wiedział, bogdajby mnie była
Ziemia zakopała, woda zatopiła!
Szczęśliwa ta sarna, co biega po lesie,
Szczęśliwy ten powój, co po kłosach pnie się,
Szczęśliwa jaskółka co nad oknem śpiewa,
Ale polska dusza bardzo nieszczęśliwa.
Oj bracia Mazury krzywda nam się dzieje,
Ojcowską chudobę rozkradli . . . .
I na Sybir pędzą i w rekruty gnają,
Oj biją, katują i płakać nie dają.
Wiecie wy, zkąd te gwiazdy i piasek nad Wisłą,
Ile ludzi zginęło, tyle gwiazd zabłysło.
Z każdéj łzy ziarenko piasku utoczone,
Te łzy i gwiazdki toć niepoliczone.

Kurpie.

Odnogą Mazurów są Kurpie, którzy mieszkają nad brzegami Narwy, gdzie leżą miasta Ostrołęka i Myszyniec. Nazwa „Kurp“ powstała od obuwia, wyrabianego z łyka lipowego lub z skór zwierzęcych. Sami Kurpie, uważając tę nazwę za szyderstwo, zwali się „Puszczakami,“ gdyż mieszkali dawniéj w puszczach Zielonéj, Skwańskiéj i Myszyńskiéj. Lud ten cieszył się kiedyś największą swobodą pomiędzy włościanami polskimi. „Swobodny Kurp — pisze K. Wł. Wójcicki — polował na całéj puszczy, pędził za niedźwiedziem, strzelał brodate żubry i rącze jelenie, darł się na drzewo by z dzikich barci zbierać plastry miodu, stawiał więcierze na swoich rzekach, a zwierz dziki i ptak lotny i ryby równą mu daninę spłacały. Nie znał tego, ktoby mu zuchwale odważył zabronić łowów w obszernych, nieprzejrzanych kniejach. Był to pan puszczy, wolny jak cietrzew. Bartnictwo, łowy i ćwiczenia w strzelaniu były wyłącznem nieomal zatrudnieniem Kurpia. Z dziecka do strzelby się przyzwyczajał; na wysokiem drzewie kładł ojciec kawał chleba, przeznaczony za jadło dla małego syna i ten dopóty pokarmu nie dostał, dopóki celnym strzałem położonego chleba z wierzchołka drzewa nie strącił. Dla tego co Kurp, to był dobry strzelec; dla tego po-

wstało przysłowie „Strzela jak Kurp,“ gdy chciano oznaczyć doskonałego myśliwca.“

Kurpie dostarczają wymownego dowodu, że gdyby lud polski posiadał był pewną swobodę, nigdyby Polska nie była upadła. Choć to lud nieliczny, przecież za panowania Augusta II stawili śmało czoło Szwedom, którym nietylko po kilka razy klęskę zadali, ale nawet o mały włos nie pochwycili Karola XII, króla szwedzkiego. Dziwne to zaiste zjawisko, że, gdy cała Polska znosiła jarzmo Szwedów, kilka tysięcy chłopów bez dobrych wodzów, bez wyćwiczenia wojskowego zadają klęskę Szwedom, którzy swego czasu byli mistrzami w sztuce wojskowéj. Odznaczyli się też dzielnością Kurpie w powstaniu Kościuszki, 1809 r. i w r. 1831. Pod Nowogrodem 1794 r. ukryło kilku Kurpiów armatę, a choć Prusacy chcieli im dać 100 talarów za oddanie, nie wydali. Gdy Prusacy bili się z Polakami, Kurpie wydobyli armatę z ukrycia i pomagali strzelać z niéj na Prusaków. Gdy się o tem dowiedział Kościuszko, kazał im wypłacić 50 dukatów; włościanie przecież nie chcieli przyjąć, mówiąc, iż miléj pracować darmo dla ojczyzny, aniżeli za pieniądze. Na usilne nalegania wzięli wprawdzie kilka dukatów, ale tylko dla tego, aby nie obrazić Kościuszki. Co do miłości ojczyzny niezawodnie trzeba przyznać Kurpiom pierwszeństwo wśród różnych plemion polskich, nie wyłączając nawet Krakowiaków.

Posłuchajmy co pisze Chmieliński o Kurpikach czyli dzieciach kurpskich. „Ojciec od młodości uczy syna strzelać do celu. Chłopiec ledwo 5 lub 6 lat skończy, już zaczyna się uczyć strzelać. W pół roku musi już nieźle trafiać do celu, a w rok nauki strzeleckiéj tak się już chłopiec wyćwiczy, że odtąd sam na siebie musi zarabiać. Od rana wychodzi ojciec z synami swymi w lasy ze strzelbą. Każdy sobie idzie w swoję stronę szukać zwierzyny. Tak polując dzień cały, śpiewają wesołe piosnki myśliwskie:

Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój,
Na łów, na łów, na łowy,
Na zielone dąbrowy, towarzyszu mój.

Nad wieczorem schodzą się razem i każden kładzie przed ojcem ubitą zwierzynę. Który syn lepszym jest strzelcem i więcéj zwierzyny ubije, ten dostaje ze sprzedaży ubranie, ładny kapelusik czarny, okrągły z czaplem piórem i nożyk. Chłopiec, kiedy ma dużo nożyków, to kraje innym nożykiem chleb, mięso innym, struże drzewo innym i zabija zwierzynę innym; nawet używa innego nożyka w święto, a innego na codzień. Ale już najszczęśliwszy z chłopców jest ten, który dostanie siekierkę, bo ma sławę wtenczas, że dobry strzelec, bo wtedy, gdy Kurpik idzie do kościoła, albo do dworu lub na wesele, to przypasuje siekierkę do pasa i chlubi się nią, jak największym klejnotem. Długo chłopiec musi czekać na ową siekierkę, bo nie wolno mu jéj nosić, dopóki jéj nie zasłuży. Są chłopcy, którzy już w 7-ym lub 8-ym roku noszą siekierki, a są inni, którzy w 13 lub 18 jeszcze jéj nie zasłużyli.

W dziesiątym roku muszą chłopcy składać popis strzelania przed zgromadzeniem najlepszych strzelców. Na taką uroczystość zgromadzają się chłopcy na jedno miejsce i wystawiają rusztowanie na 10 łokci wysokie. Na wierzchu rusztowania stoją dwa pręty uciosane, między które wszczepiają bochenek chleba świeżo upieczonego, a nad tym chlebem zawieszają na wstążkach rozmaitego koloru tarcz białą do słupa przybitą. W środku tarczy jest ołowiany guzik. Kto w tę tarcz trafi cztery razy, dostaje siekierkę i ładny nożyk. Który zaś chłopiec od razu w guzik trafi, dostaje siekierkę, nożyk i tarcz. Potem go wszyscy trzy razy około tarczy oprowadzają, a od dalszego strzelania jest uwolniony. Tarcz zaś inną przybijają. Który chłopiec w tarcz nie trafi tylko w bochenek chleba, tego wyśmieją, poczem mu więcéj strzelać nie wolno. Zawstydzony chłopiec idzie smutno do domu, i ćwiczy się w strzelaniu do nowego popisu. To też Kurpiki są tak doskonałymi myśliwymi, że trzynastoletnie chłopcy gonią już za wilkiem, niedźwiedziem lub dzikiem.“

W r. 1831 cudów męztwa dokazywał Kurpik Łukasz czyli Łojko Betuk, chłopiec 11 letni, za którego gło-



Dzieci Ukraińskie. Podług rysunku Rotgera.

wnie sprawą pobili Polacy dwa pułki jazdy rosyjskiéj. Chmieliński zwie go słusznie rycerzem polskim.

Dodajemy, że opis zatrudnień Kurpików odnosi się do przeszłości, gdyż rząd moskiewski nie pozwala na coś podobnego. Dziś lasy wytrzeblone, zatem Kurpie trudnią się rólnictwem i przemysłem, a tylko ukradkiem przechowują strzelby.

Krakowiacy i Sandomierzanie.

Na szczególną uwagę zasługuje lud wieśniaczy w okolicach Krakowa, zwany powszechnie od tej stolicy Krakowianami lub Krakusami. Jest to silne, zdrowe plemię, pełne ognia i wesołości. Krakowiacy lubią namiętnie muzykę, śpiew i taniec; dla tego śpiew im towarzyszy tak przy pługu, jak przy bitwie. Rzetelni, otwarci i roztropni, odznaczają się swemi zdolnościami tak, że są zdatni do wszystkiego. Gościnność uważają za najpierwszą z cnót domowych; podróżnego, który do nich zawita, przyjmują jak najserdeczniej; wszystkie domy są dla niego otwarte. W nieszczęściu pokazuje Krakowianin wielką moc charakteru, cierpliwość i nadzwyczajną wytrwałość. Nade wszystko kocha swoję rodzinę, swoje ognisko i swoję trzodę. Mianowicie cechuje Krakowian miłość ojczyzny i waleczność; rzadko w któréj części Polski jest lud tak gotowym do ofiar za kraj rodzinny, jak lud krakowski, który niejednokrotnie bronił swego kraju, a jego lanca i kosa zawsze się sławą okryły. Znana jest waleczność Krakusów z czasów Kościuszki, z wojen napoleońskich i z powstania w r. 1830 i 31. Lubo nieraz zostali Krakowianie zawiedzeni w swych najpiękniejszych nadziejach, jednakże za każdym razem odradza się w nich zapał do bitwy, skoro są powołani do obrony kraju.

Ubiór chłopów krakowskich, którzy zamieszkują lewy brzeg Wisły, jest skromny, ale gustowny. Koszulę noszą wierzchem, u któréj rękawy i kołnierz są związane kolorowemi wstążkami, i która spada na spodnie, aż do kolan; u pasa przystrojonego mosiężnemi kołkami, wisi na rzemieniu nożyk. Buty, które aż do kolan dochodzą, są ze skóry juchtowéj; korki są do-

brze okute; służą one im przy tańcu do dobijania taktu i do pewności chodzenia po górach. Czapki mają czworograniaste, obszyte karmazynowem suknem, z baranrankiem czarnym, ozdobione pawiem piórem. Czapki te pod nazwą „krakusek“ sławne są na całą Polskę. Wierzchni ubiór Krakowian zwie się sukmaną, a wieśniacy najbliżsi Krakowa noszą czasem sukmanę granatową, tak zwaną karazyą, wyszywaną jedwabiem lub karmazynową bawełną. Skalmierzacy mają sukmanę brunatną z białemi sznurami i z długim kołnierzem. Proszowiacy sukmanę białą z czarnemi sznurami, która stanowi oraz wojenną suknię Krakusów. Mieszkańcy prawego brzegu Wisły, do których liczą się Skawiniacy i Podgórzanie czyli Kijacy, przyjmują także nazwisko Krakowian. Głównem źródłem utrzymania tego ludu jest rólnictwo; lecz w okolicach, gdzie ziemia nie jest tak urodzajną, przemysł i handel dostarcza im innych źródeł. Obyczaje, sposób życia Krakowian niemniéj są ciekawe, lecz nie tu miejsce nad niemi się rozwodzić.

Postać dzielnego Krakusa określił dobitnie Edmund Wasilewski w następnéj piosence:

Wesoły, szczęśliwy,
Krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy
Raźno się uwija.
  Uwijaj się, raźno bież,
  Kopytami ognia krzesz.

Krakowiaczek ci ja,
Pędzę sobio żwawo,
Kto mię nie wywija,
Plunę w twarz kurzawą!
  Bo ja pan! bo ja król!
  Pośród swoich niw i pól!

Czapeczka czerwona
Na głowie mi płonie,
Pokazuje ona,
Że mi gore w łonie.
  Gore serce, pedzi koń,
  A dziewczyna klaska w dłoń.

W koło szumi zboże,
Kłania mi się kłosem,
Kiedy zbiorę, zorzę,
To pobrzęknę trzosem.
  A dziewczęta z całéj wsi
  Będą się przymilać mi!

Z czapki pawie pióro
Barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą,
Gdy ją świt rumieni.
  Dumnie błyszczy pawi puch,
  A ja dumny — i ja zuch!

I ta ładna i ta ładna,
Lecz próżne ich chęci;
O! bo mnie już żadna
Nie zwabi, nie znęci:
  Jedno tylko serce mam,
  Jednę tylko Baśkę znam.

„Lud krakowski, pisze O. Kolberg — wiernie się jeszcze trzymając zwyczajów swych ojców, szumno,

dworno i strojno lubi obchodzić swe obrzędy rodzinne, mianowicie wesela. Każda czynność ważniejsza przy téj kilkodniowéj uroczystości połączona jest z muzyką. a wesołe śpiewki i tańce (krakowiaki, oberki) obok dowcipnych żartów w strojne przybranych szaty drużbów i gości, przeplatają obrzęd od początku do końca jakoby kwiecistą tkanką słów, tonów, barw i ruchów. Równie świetnie i gwarnie jak wesela obchodzi lud krakowski inne pamiątki, osobliwie religijne. Nigdzie pewnie w całym kraju polskim nie napotkasz tyle co tu w Krakowskiem szopek czyli jasełek, nigdzie tyle pochodów z gwiazdką po kolędzie, z traczykiem, konikiem itp., a każdemu obchodowi, przystrojonemu w rozliczne malowane i błyszczące przybory, towarzyszą długie mowy, śpiewy, przymówki i dowcipy chłopców, poprzebieranych w świąteczne lub inne dziwaczne szaty. Snując się gęsto po mieście i okolicy, zdaje się, jakoby te pochody były oddźwiękiem przeszłéj Krakowa wielkości, przypominkiem przyćmionym dawnego blasku tego grodu, ogniska niegdyś życia politycznego i religijnego, którego dobroczynne promienie rozchodziły się po całym kraju.“

Słynie w całej Polsce a nawet za granicą taniec ludu, zwany krakowiakiem, a więcej jeszcze śpiewki, znane pod nazwą krakowiaków, pełne życia, ognia i wesołości, a zarazem jakiejś nieokreślonéj tęsknoty. Któż z Polaków i Polek nie zna i nie umie krakowiaków?

Sandomierzanie w okolicach miasta Sandomierza co do obyczajów, zwyczajów i usposobienia są ściśle spokrewnieni z Krakowianami, ale są spokojniejsi i mniéj skłonni do wesołości. Odznaczają się rozsądkiem i rozwagą; dotrzymują ściśle danego słowa, ztąd powstało przysłowie: „Polegaj na nim, jak na Sandomierzaninie.“ Nie ustępują wiele co w męztwie Krakowiakom, a mianowicie uczą się władać dobrze bagnetem, dla tego stanowili wyborowe pułki piechoty polskiéj. Głównem zatrudnieniem Sandomierzan jest rólnictwo, choć trudnią się także przemysłem, w kopalniach i hutach żelaznych, a ci co mieszkają nad brzegami Wisły i Pilicy prze-

wożą towary, szczególnie pszenicę i drzewo do Warszawy i Gdańska. Mieszkania chłopów sandomierskich są czyste i porządne; każde z nich otoczone jest sadem i ogrodem wawrzywnym. Sandomierzanie ubierają się w białą sukmanę z prostym lub wywiniętym kołnierzem; ozdoby i wyłogi są czerwone lub niebieskie. Pas téj saméj barwy otacza ich biodra. Na koszuli noszą kaftan niebieski, obszyty u dołu czerwonemi sznurami. Ubiór kobiet zbliżony wielce do ubioru Krakowianek. Na głowie noszą dziewczęta przepaskę złocistą lub aksamitną, zwaną czołkiem, ozdobioną ró·nobarwnemi wstążkami; mężatki ubierają się w biały lub złotem przystrojony czepiec. Suknie są różnéj barwy, nieraz zdobne złocistemi lub srebrzystemi taśmami.

Górale.

Zupełnie odmiennymi, mianowicie co do ubioru, od mieszkańców ziemi Krakowskiéj są ich sąsiedzi Górale, którzy mieszkają w górach Karpackich i w przyległych wzgórzach. Polscy Górale mieszkają w północnéj części Tatr i w Beskidach, głównie w okolicach miast Nowego Targu i Żywca, oraz w Ślązku austryackim, gdzie źródła Wisły i przy mieście Jabłonkowie.

Główną część ich ubioru stanowi krótka siermięga, zwana gunią, brunatnéj barwy, jaką widzimy u druciaciarzy. Spodnie noszą białe, obcisłe; na nogach chodaki czyli kirpce z bydlęcéj skóry.

Staszyc, pierwszy Polak który opisał obszerniéj góry Karpackie, tak pisze o Góralach: „W całem podgórzu Tatrów i wszędzie w najwyższych Tatrach lud jest rosły, żywy i wesoły. Jak ciało czerstwe, tak również we wszystkich władze umysłowe do wszystkiego zdolne. Niekiedy między nimi wyradzają się olbrzymy, których wzrost dochodzi do $7\frac{1}{2}$ stopy. Pola tutejszych osad po górach z trudnością tylko wydają owsy i doliny ich zasypane są wysoko samych głazów i granitów rumowiskiem. Po tych chodząc i przypatrując się pracy tutejszego rolnika, zastanawiała mnie często uwaga wielkości skutku w ludach mocy fizycznéj i mocy moralnéj. Włościanie tutejsi o dwa i trzy łokcie

na swych polach zbierają granity i głazy, z których otrząsają prochy, aby z nich na głębszych zwaliskach takichże głazów i granitów usłali sobie kawałek ziemi, gdzieby posiali owies, lub zasadzili ziemniaki, których im zbierać często ledwo dozwalają zbyt tu wczesne śniegi. Uprawa pracowita, pory czasów i sama ziemia niewdzięczne. Co im długość i przykrość zimy nie wydrze, krótkość lata dokończyć nie pozwala. Przecież oni tu siedzą; oni tę ziemię lubią, oni na tych gołych skałach, gryząc suchar owsiany, jak kamień twardy; znajdują więcéj powabów, niżeli na każdéj innéj najobfitszéj ziemi."



Góral w Tatrach.



Góralka w Tatrach.

Mało jest w górach ziemi urodzajnéj, ale wiele wody, dla tego powstało przysłowie, że „w górach początek wody a koniec chleba."

Górale trudnią się przeważnie pasterstwem. W końcu maja lub w pierwszych dniach czerwca zaludniają się wszystkie góry, lasy i polany trzodami, wszędzie

ówczas brzmią flety, fujary, skrzypce i ligawki, a pasterze i pasterki śpiewają na wyścigi.

Dawniéj Górale trudnili się na wielkie rozmiary rozbojem Za panowania Zygmunta III stracono w jednym dniu w mieście Bieczu 120 Górali za zbojectwo. Liczne pieśni po dziś dzień wysławiają rozbójników.

Górale, podobnie jak Kurpie, cieszyli się znaczną swobodą Dla téj przyczyny kochają szczerze Polskę, a w r. 1846 mieszkańcy wsi Chochołowa w Tatrach z mężnym Andrusikiewiczem na czele stanęli do boju.

Dodać trzeba, że kobiety góralskie czyli Podhalanki są daleko pracowitsze od mężczyzn, co stwierdzają załączone obrazki. Góral wesoły, uśmiechnięty, a niewiasta dźwiga ciężkie brzemię siana z wysokiéj góry.

Kaszuby nad morzem Baltyckiem.

Kaszuby są tak dobrymi Polakami, jak Krakowiacy, Mazury, Wielkopolanie itd., choć mają wiele odrębnych właściwości i ich mowa różni się w niejednem od polskiéj mowy piśmiennéj. Przytoczymy tu kilka wyrazów kaszubskich i tak np. ryba zowie się u nich reba, gruszka = greszka, dziecię = dzecę, gruby = greby, białka = kobieta, checza = chata, niej = kiedy, skórznie = buty z długiemi cholewami, nekac = pędzić, wejle = oto.

Najobszerniejszą książkę w narzeczu kaszubskiem napisał Hieronim Derdowski pod takim tytułem: „O Panu Czorlińścim co do Pucka po sece jachoł.“ Znaczy to: „O Panu Czarlińskim co do Pucka po siecie jechał.“ Tam zaraz na początku czytamy:

Czujce tu ze serca toni
Skłod nasz apostolści:
— Nie ma Kaszub bez Poloni,
A bez Kaszub Polści.

Znaczy to: „Słyszcie tu ze serca toni nasz skład apostolski: Nie ma Kaszub bez Polski, a bez Kaszub Polski.“

Może niejeden nie rozumie, co to znaczy. Kaszubi, gdyby nie mieli połączenia z braćmi Polakami, wkrótce

utraciliby swą narodowość; ale i Polakom źle byłoby bez Kaszubów, gdyż przez Kaszuby ma Polska wolny oddech do morza, czyli styka się wprost z morzem, co pod różnemi względami a mianowicie handlowym wielkie ma znaczenie.



Rusini z Pokucia.

Kaszubi jest to lud bogobojny, poczciwy, pracowity i jak wogóle lud polski w Prusach Zachodnich używa bardzo mało gorzałki. Rzadko gdzie panuje taka święta



Hucuły, mieszkańcy wschodnich Karpat.

zgoda, jak pomiędzy Kaszubami. Nieraz w jednym domu mieszka kilkadziesiąt osób, a rzadko sprzeczka lub kłótnia zamąci spokój. Czytują wiele pism polskich, a modlą się tylko na polskich książkach do nabożeństwa. Lud ten doznał może najwięcéj ze wszystkich plemion polskich ucisku i najwięcéj był wystawionym na wpływ niemczyzny, mimo to zachowuje wiernie narodowość i język, a w ostatnich czasach usiłowania Kaszubów o rozbudzenie i utwierdzenie narodowości mogą posłużyć za wzór innym plemionom polskim, zostającym w podobnych stosunkach.

Srogie było dla Kaszubów panowanie niemieckich Krzyżaków, którzy w jednym dniu 1289 r. wyrznęli 10,000 Kaszubów w Gdańsku.

„Główne siedlisko Kaszubów — pisze Derdowski — znajduje się nad Baltykiem, między odnogą Gdańską a górną Brdą. Zachodnia granica narzecza kaszubskiego i wogóle języka polskiego poczyna się w nadmorskiéj wsi Białogóra (Wittenberg), w pow. lęborskim, zkąd idzie na południe, trzymając się za Wierzchucinem przeważnie linii granicznéj prowincyi pomorskiéj, na Bytowo ku Miastku. Południową granicę Kaszub tworzy rzeka Brda aż do wsi M ę c i k a ł, na północ miasta Chojnic; ztamtąd ciągnie się na Karsin, Szenejdę, Kościerzynę, Świncz do Oliwy i Baltyku; w Gdańsku mieszka cokolwiek Kaszubów na przedmieściach od strony północnéj. Na zachód i południe graniczą Kaszubi z Niemcami, na wschód z polskim szczepem Lasaków.

W powiecie lęborskim (od strony Prus Zachodnich) granica języka polskiego dwa razy sięga w Pomeranią, koło Wierzchucina i Rozłazina, gdzie jest polska parafia; trzeci raz sięga tam w powiecie bytowskim, gdzie są polskie parafie Ugoszcz (Berensdorf) i Niezabeszewo (Damsdorf). Natomiast wkracza raz wschodnia granica języka niemieckiego w powiat kartuzki i zabiera dwie wsie: Chosnicę i Borowy las.

Na przestrzeni określonéj granicami narzecza kaszubskiego a obejmującéj około 100 mil kwadratowych, mieszka 187,000 ludzi, między którymi 161,000 Kaszubów. W téj liczbie nie są podani Kaszubi, mieszkający

w koloniach na południe Chojnic, w Szynfeldzie i Melanowie, i 3,000 Kaszubów Kabatków, w pow. lęborskim i słupskim nad łebskiem jeziorem odłączonych od dzisiejszego głównego siedliska Kaszubów, 4 milową przestrzenią, zniemczoną jeszcze przed wynalezieniem druku. Kabatkowie nad jeziorem Łeba, jeżeli się stosunki nie zmienią, za sto lat polski język utracą do reszty, lecz tymczasem silnie się opierają zniemczeniu. Język zasila się tam jeszcze jako tako przez wysłużonych żołnierzy, którzy bawiąc w czasie służby w W. Ks. Poznańskiem, gdzie przebywają pułki pomorskie, zamieniają swoje narzecze kaszubskie na czysty język polski i wróciwszy do domu, rozmawiają ze swoimi tylko po polsku.

Ogólna postać Kaszub jest na północ gór szymbarskich pagórkowata, na południe płaska. Równolegle z morzem ciągną się w północy w falistych liniach pasma grzbietów, obrosłych leszczyną (Kaszubska Szwajcarya) i gęsto obsypanych kamieniami; w Kaszubach południowych przeważają piaszczyste równiny, obrosłe wrzosem i karłowatemi chojnami, gdzieniegdzie tylko widać nagie góry dokoła jezior. Południowe Kaszuby są biedne, lecz północne, gdzie grunta dębowe, lubo zimne, dosyć są bogate; w okolicy Pucka mają gospodarze domy podobne do pałaców. Najwyższemi górami na Kaszubach i wogóle w całéj prowincyi pruskiéj są góry Szymbarskie, w pow. kartuzkim, (1200 stóp w.) po nich następują Chełmice pod Wielem, w pow. chojnickiem, (640 stóp w.); znaczną wysokość ma także stercząca sama jedna z pośród piaszczystéj płaszczyzny Łysa góra pod Gostomiem, w pow. kościerskim.

Z rzek kaszubskich największa jest Radonia, mająca swe źródło pod Stężycą. Przepłynąwszy przez jeziora Radońskie, Kłodno, Brodno i Ostrzyce zwraca się ku Gdańskowi, gdzie się łączy z Motławą i wpada do Wisły.

Handel zbożowy i łokciowy spoczywa na Kaszubach w ręku Żydów, lecz handel zwierząt, napojów, potrzeb rólniczych i kuchennych przeważnie w ręku Polaków. W miastach Pucku i Wejherowie mówią po większéj części po niemiecku, mimo że okolica polska.

lecz za to w Kościerzynie mówią po polsku wszystkie dzieci na ulicy.

Na zakończenie podajemy marsz kaszubski, ułożony przez Derdowskiego. Sądzimy, że wszyscy zrozumieją słowa téj pieśni, która się śpiewa na nutę: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Tam, gdze Wisła od Krakowa
W polscie morze plynie,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigde nie zadzinie.
  Nigde do zgube
  Nie przyńdą Kaszube,
  Marsz, marsz za wrodziem!
  Me trzymąme z Bodziem.

Me z Mniemcami wiecie całe
Krwawe wiedle wojne,
Wolne piesnie wjedno brzmniałe
Bez gore i chojne.
  Nigde do zgube
  Nie przyńdą Kaszube,
  Marsz, marsz za wrodziem!
  Me trzymame z Bodziem.

Przeszed Krzyżok w twardy blasze,
Poleł wse i miasta,
Za to jego cepe nasze
Grzmocełe lot dwa sta.
  Nigde do zgube
  Nie przyńdą Kaszube,
  Marsz, marsz za wrodziem!
  Me trzymąme z Bodziem.

Nos zawołoł do swy rote
Polsci krol Jadziełło,
Téj w mniemniecciech karkach gnote
Trzeszczałe, jaż mniło,
  Nigde do zgube
  Nie przyńdą Kaszube,
  Marsz, marsz za wrodziem!
  Me trzymąme z Bodziem.

Gdze krol Kazmnierz gnoł Krzyżoka?
Gnoł go pod Chonice!
Be go zgnietłe, jak roboka,
Kaszubście kłonice.
  Nigde do zgube
  Nie przyńdą Kaszube,
  Marsz, marsz za wrodziem!
  Me trzymąme z Bodziem.

Ciej roz naju okrętami
Szwede najechale.
Me żesme jech kapuzami
Z Pucka wynekale.
Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz na wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Krzyżem świętym przeżegnanie,
Sec, seciera, kosa,
Z'tym Kaszuba w piekle stanie,
Djobłu utrze nosa.
Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Nasz Stanisłow Kostka święty,
Co se u nos rodzeł,
Nie dopuscy, be zawzęty
Wrog nąm długo szkodzeł.
Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Płaczą matcie nad senami,
Płaczą dzys dzewice,
Hola! Jesz je Bog nad nami,
Doł cepe, kłonice.
Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube.
Marsz, marsz za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Ubolewać trzeba, że majętniejsi rodacy tak rzadko zwiedzają Kaszubską ziemię, choć można tam widzieć morze, które zawsze dziwny urok wywiera na ludzi i poznać prawie nieznany szczep polski, wysunięty najbardziéj na północ.

Ogólne uwagi o Rusinach.

Dwa szczepy słowiańskie mieszkały i mieszkają w ziemiach dawnéj Polski tj. Polacy i Rusini. Należy przede wszystkiem pamiętać, że nazwy Hucułów, Biało i Czerwonorusinów, Kozaków, Ukraińców, Podolan itd. oznaczają lud rusiński czyli ruski, który liczebnie przewyższa Polaków, a że liczby mają wielkie znaczenie,

przeto już dla saméj znacznéj ilości Rusini zasługują na naszą baczną uwagę.

Kto zna historyą polską, przyzna niezawodnie, że wojny kozackie za Jana Kazimierza i rzeź na Ukrainie 1768 r. przyczyniły się niemało do upadku naszego narodu. Bez zgody z Rusinami nie ma Polski — to znaczy, że jeżeli Polacy chcą zabezpieczyć swą narodowość i pracować skutecznie dla szczęśliwszéj przyszłości, powinni się starać koniecznie o ścisłe połączenie a choćby tylko porozumienie z Rusinami na zasadzie: „Równi z równymi — wolni z wolnymi.“

Panuje dotąd przesąd, pochodzący z nieznajomości ojczystego kraju, że Rusini są Polakami. Jątrzy to bardzo Rusinów. Wszakże i nam przykro, jeżeli nam powiedzą, że musimy być Niemcami. Należy raz przecież uznać, że Rusini tworzą samodzielny naród i że nie należą ani do Polaków, ani do Rosyan. Przecież Rusini mają swoję odrębną historyą; mieli swych udzielnych książąt, którzy z polskimi królami staczali zacięte boje; język ruski różni się znacznie od polskiego akcentem czyli przyciskiem, a więcéj jeszcze abecadłem; różnią się nawet religią, gdyż znaczniejsza część została przemocą przepędzoną na prawosławie, a mniejsza część uznaje wprawdzie za swą głowę papieża, ale ma inny obrządek. Trzeba dążyć do zgody z Rusinami, ale nie na téj podstawie, aby uważać ich za Polaków. Strzeżmy się złudzeń, gdyż, jeżeli już w życiu prywatnem złudzenia zatruwają goryczą nasze życie, cóż dopiero w życiu narodu.

Co innego, jeżeli kto twierdzi, że Rusinów z Polakami łączy pokrewieństwo rodu i przeszłość dziejowa. Kazimierz Wielki przyłączył znaną część Rusi ze Lwowem do Polski, zatem przeszło od 500 lat stanowimy jednę polityczną całość. Pierwsza unia w Horodlu 1413 r. i ostateczna w Lublinie 1569 r. wypowiedziała zasadę, że Polacy i Litwini stanowią jednę nierozdzielną całość. Nie używano wówczas wyrazu „Rusin,“ gdyż Litwin oznaczał nietylko istotnego Litwina, ale także Rusina, tak jak dziś Węgier znaczy nietylko Madziara, ale także Słowaka. Polacy z Rusinami walczyli przeciw Turkom,

Tatarom i innym wspólnym wrogom, a przytem żyją pod jednem niebem i na bratniéj ziemi.

Słowianie — Słowiańszczyzna — oto słowo zaklęcia, oto hasło, które może i powinno utorować nam drògę do braterstwa z Rusinami. Polacy są Słowianami, Rusini są Słowianami — temu przecież nikt nie zaprzeczy. Polaków prześladują Moskale, także Rusinów prześladują Moskale — oto węzeł który nas łączy. Wszakżeż i patryoci rusińscy doznali srogich prześladowań za to, że chcieli dźwignąć narodowość ruską. Dość np. wymienić sławnego poetę Tarasa Szewczenkę, który spędził razem z Polakami długie lata w niewoli na Syberyi za to tylko, że pragnął szczęścia Rusi, że pracował dla dobra i przyszłości swego narodu.

Ukochajmy Rusinów jak braci, a będzie im i nam lepiéj. Warunkiem koniecznym zbratania się z nimi jest dokładne poznanie ich zwyczajów, dążności, języka i literatury. Podajemy tu w zwięzłem streszczeniu najważniejsze wiadomości o ruskich włościanach.

O Hucułach.

Z plemion ruskich najwięcéj zasługują na uwagę Huculy, którzy mieszkają w wschodniéj części Karpat. Pisał o nich dość obszernie K. Wł. Wojcicki, sławiąc ich przywiązanie do gór ojczystych. Huculy, brani w rekruty, uciekali od wojska, aby choć na krótko zobaczyć wioskę rodzinną. Często w takiéj podróży tracili życie, a schwytani ponosili wielkie kary, mimo to za każdą sposobnością uciekali.

Huculy mieszkają w wschodniéj części Galicyi, gdzie istnieje 73 wsi huculskich, oprócz tego w Bukowinie (33 wsi) i w Węgrzech (10 wsi). Huculy galicyjscy i węgierscy są wyznawcami religii grecko katolickiéj, czyli unickiéj, a w Bukowinie wyznają religią schizmatycką.

Dawniéj trudnili się Huculy rozbojem, zresztą był to lud gościnny, lubiący śpiew i muzykę, oraz łagodny. O dzisiejszych Hucułach niebardzo pochlebne dochodzą nas wiadomości, gdyż skutkiem pijaństwa zostali w wię-

kszéj części wywłaszczeni z dziedzictwa ojczystego przez Żydów. Oto co pisze w téj sprawie jedno z pism warszawskich: „Rzadko karmią Hucułki swe niemowlęta własnemi piersiami, lecz zalewają je mlekiem krowiem za pomocą różka przekłutego na końcu, jak się to u nas czyni flaszeczką. Ztąd też śmiertelność między dziećmi wielka, albowiem kobiety są niedbałe, i karmią nieraz mlekiem już skwaśniałem. Z tych przyczyn mają Huculi w ogóle mało dzieci, to też liczba ich ciągle się zmniejsza. Do wyludnienia przyczynia się jeszcze demoralizacya, zaprowadzona w góry przez Żydów, którzy rozmaitemi sposobami nabywają huculskie grunta: niemiłego przeto doznajemy wrażenia, gdy zobaczymy w połoninach między pastuchami Hucułami także pastucha Żydka, który tylko pejsami od tamtych się wyróżnia. Żydkowie ci bywają albo dla kontroli wysyłani przez właścicieli połonin, albo są adoptowanymi (bez zmiany wyznania) synami bezdzietnych Hucułów. Ta demoralizacya nie jest jedynie ich winą; tak niekorzystnie oddziałały na nich brak opieki prawdziwéj a szczeréj, brak uczciwego z nimi postępowania, oraz brak zachęty do posyłania dzieci do szkoły. Z tego też powodu jest Hucuł niechętnym i niedowierzającym w przyjmowaniu rad dobrych; dzięki jednak obecnym władzom i księżom, stosunek ten wciąż się polepsza; zaprowadzona przysięga kościelna na wstrzemięźliwość przerzedza szeregi pijaków, a pozakładane szkoły wywierają zbawienny wpływ na młode pokolenie.

Czas też najwyższy ku naprawie smutnych stosunków, w skutek bowiem upadku moralnego potraciło bardzo wielu gospodarzów swe majątki i kiedy w dawniejszych czasach przynajmniéj większa ich połowa zaliczała się do bogaczów, to dziś zaledwie kilku jest takich, których mienie warte jest kilkanaście tysięcy złotych, trzy czwarte zaś części są wydziedziczone. Pozbawieni swych majętności są dziś najemnikami, owczarzami, flisakami lub kosiarzami, a jeźliby się owe warunki nie zmieniły, Huculi uronią z czasem wiele z swéj drogiéj, malowniczéj odzieży i pięknych domo-

wych wyrobów wełnianych jako też płóciennych, zamieniając je na perkale i liche sukna fabryczne.

Przy należytem jednak zajęciu się nim i kierowaniu mógłby lud ten gościnny, pełen urody, zdrowia



Mieszkańcy puszczy Białowiezkiéj.

i siły, jak niemniéj dobry gust posiadający, wysoko stanąć. Z natury swéj pojętny i bystrego umysłu wyucza się Hucuł łatwo wszelkich rzemiosł, a wyroby jego z wełny, drzewa żelaza i mosiądzu, jakkolwiek naj-

prostemi narzędziami wykonane, obudziły na wystawie etnograficznej w Kołomyi, urządzonéj w roku 1880 przez tamtejszy oddział Towarzystwa Tatrzańskiego powszechny podziw.

O dawniejszych Hucułach wyrażali się nasi pisarze bardzo sympatycznie. Jakżeż pięknie ich przedstawia Korzeniowski w dramacie: „Karpaccy Górale.“ Ks. Karol Antoniewicz, poznawszy bliżéj Hucułów, cenił wielce ich prostotę, głębokość uczucia i zamiłowanie ojczystéj ziemi. Przebywając pomiędzy niemi, opisuje następne zdarzenie: „Niedawno dwóch Hucułów kopało rudę żelazną do hamerni, wtem góra się usuwa i zasypuje jednego z nich do połowy. Towarzysz biegnie spiesznie szukać pomocy; żona tegoż, młoda kobieta, mając w polu przy sobie małe dziecię, słyszy że góra zasypała jednego z pracujących w kopalni. Rzuca wszystko, porywa dziecię, i biegnie w rozpaczy, lecz gdy jéj dziecko jest przeszkodą, zostawia je na środku drogi i przybiega na miejsce nieszczęścia, gdy właśnie ludzie zebrani ziemię odrzucali, aby ratować przywalonego; — pada na kolana, płacze i ręce załamuje. Napróżno pokazują jéj, że to nie jéj mąż; ona patrzy i nie widzi, słucha i nie słyszy, dopóki sam mąż nie przyszedł i nie uspokoił ją. A jednak mówią, że ci ludzie uczucia nie mają! Oj mają!... Ktoby się spodziewał, iż pod tą lichą siermięgą takie serce?

Tego biednego z pogruchotanemi nogami przyniesiono do domu. Nazajutrz poszedłem go odwiedzić. Mieszka na dzikiem ustroniu, w pośród potężnych skał i jodeł. Wszedłszy na podwórze, posłyszałem dzwonek cerkiewny. Pytam przewodniczącego Hucuła: na co to dzwonią? Odpowiedział, że właśnie w téj chwili umarła matka tego biedaka, staruszka; słaba już była, a widok syna w takim stanie dobił ją, dwadzieścia cztery godzin tylko przeżyła po téj boleści. Wszedłem do izby. Blady przy trupie położony palił się kaganek, aby ten smutny obraz śmierci i nędzy w ciemnéj oświecił izbie. Obok trupa matki stał syn cierpiący; dwoje dorosłych dziewcząt przykrywało ciepłe jeszcze ciało staruszki, a gromadka dziątek patrzała...

Zebrało się więcéj ludzi z sąsiednich chat i wspólnie przyklęknąwszy, pomodliliśmy się przy ciele; pomówiłem i pocieszyłem, jak i czem mógłem, a z błogosławieństwem ludu pogoniłem w ciemny, głęboki las, zkąd też późno w wieczór do chaty naszéj wróciłem, bo mi dobrze było być jakiś czas samotnym. Mój Boże! Biedna Hucułka przeżyła lat 70, całe jéj życie było pracą, boleścią i nędzą, i boleść była jéj śmiercią. A jednak takie samo ma prawo do nieba, jak każdy z nas, tak jest dzieckiem bożem, jak najszczęśliwszy z ludzi. Dużo cierpiała a mało grzeszyła... I oto z pogrzebu wróciłem. Gdy ciało do grobu spuszczali, promienie słoneczne, przez ciemną chmurę, oświeciły cmentarz i gromadkę zebranych w około grobu w poważnem milczeniu Hucułów i Hucułek."

Do powyższego opisu dołączył ks. Antoniewicz wiersz, zachwycający prostotą i rzewnością. Jest to to rozmowa Huculа z ptaszyną.

Hucuł mówi:

Przyleciałaś tu ptaszyno między dzikie góry,
Chcesz przylepić twe gniazdeczko do przelotnéj chmury,
Leć w doliny, leć w równiny, tam zamki i grody!
Tam są śpichrze pełne zboża i kwiatów ogrody!
Na szerokich żyznych łanach już żółknieje zboże,
Tu ci ziarna biedny Hucuł posypać nie może.
Tam weseléj; tam swobodniéj latać tobie będzie,
U mnie jodły w polu rosną, głaz sterczy na grzędzie.
Tutaj matka nie wyżywi i własnéj dzieciny,
Leć ptaszyno w inne strony, w podolskie równiny.

A ptaszyna na to odpowiada:

Nie polecę, nie porzucę hucułskiéj zagrody,
Bo mi milsze wasze lasy, milsze wasze wody.
Pod tą strzechą matka moja gniazdeczko zlepiła,
Ja w téj chacie z twą dzieciną razem się rodziła.
Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę nucić,
Jam tu z wami chcę pozostać i z wami się smucić.
Z wami będę wszystkie losy złe i dobre dzielić,
Z wami głód i nędzę znosić, z wami się weselić.
Latać będę po tych skałach, kryć się w téj krzewinie,
Z wami będę w ciemnéj nocy śpiewać w połoninie.
Dla was ja nie pożałuję do lotu skrzydełek,
Bo wiem, że wy dla mnie zdradnych nie macie sidełek.
I na cmentarz nieraz zlecę, gdzie sa wasze groby,

I na krzyżu sobie siadłszy, nucić będę pieśń żałoby.
A więc dajcie mi umierać tam, gdziem się rodziła,
Bo ta ziemia nad świat cały i ptaszynie miła.

Na zakończenie podajemy piosnkę Hucułów po rusku z polskim przekładem:

Łetyt orel po nad more i staw hołysyty:
Horeż myni na czużyni, nihde sia podity.
Łetyt orel po nad more, taj łetywszy kryknuw:
Horeż myni na czużyni, szczo ja ne prywyknuw.

Leciał orzeł po nad morzem i tak wyrzekał:
Smutnoż mi na obczyźnie, nie mam gdzie się podziać.
Leciał orzeł po nad morzem i tak w locie krzyknął:
Smutnoż mi na obczyźnie, jam tu nie przywyknął.

Nowocześni męczennicy.

W dawnych czasach Rusini byli wyznawcami religii greckiéj, uznając patryarchę w Carogrodzie za głowę kościoła. Po długich staraniach zjednoczyli się Rusini z kościołem katolickim na synodzie czyli zebraniu w Brześciu Litewskim 1595 r., zachowując za zezwoleniem papieży w służbach Bożych język starosłowiański. Nazwani zostali unitami, tj. zjednoczonymi z Stolicą Apostolską. Pewna część Rusinów, a mianowicie Kozacy nie przystąpili do unii, dla tego dostali nazwę dyzunitów tj. niezjednoczonych.

Skoro carowie moskiewscy zabrali polskie ziemie, zaczęli przemocą nawracać ludność rusińską na prawosławie. Początek w téj mierze dała caryca Katarzyna, a car Mikołaj za pomocą bagnetów i nahajek zmusił 4 miliony unitów do przyjęcia religii schizmatyckiéj. Pozostała tylko unicka dyecezya chełmska, którą przepędził na prawosławie car Aleksander II, dopuszczając się gwałtów i bezprawi, wołających o pomstę do Boga. Prześladowania były i są tak okropne, że można je śmiało porównać z prześladowaniami pierwszych chrześcian. W dwóch tylko wsiach Drelowie i Pratulinie 1874 r. padło od kul moskiewskich 18 męczenników, a kilkudziesięciu zostało rannych. Urzędownie zamieniono dyecezyą chełmską na prawosławną, lud przecież rusko-unicki w skrytości modli się po dawnemu, wyczekując zmiłowania Bożego. Znakomity

artysta-malarz, Walery Eljasz w Krakowie, uwiecznił męczeństwo unitów w pięknym obrazie, który do głębi serca wzrusza i przejmuje widzów.

Tymi bohaterami w walce za wiarę są Rusini, zwani Podlasianami, mieszkający na Podlasiu, gdzie są główne miasta Siedlce, Węgrów, Tykocin, Augustów, Białystok i Drohiczyn.

Podlasianie ubierają się w brunatną sukmanę, spiętą pasem czarnym lub czerwonym; w święta noszą buty, a w dzień powszedni chodaki z kory lipowéj, zwane postołami. Dziewczęta równo z czołem zawięzują na głowie chustkę; gorset noszą biały lub niebieski. Zamężne niewiasty używają czepca, na który w święta kładą płat, tj. kawał płótna na podobieństwo szalu, który spada aż po kostki. Suknie noszą Podlasianki prawie takie same jak mężczyźni. Obrazek na 152 str. objaśnia bliżéj ubiór włościan podlaskich.

Życie Podlasian jest nędzne. „Nędza i trudność polepszenia losu — pisze pewien autor — zmusza biednego chłopa do zupełnéj prawie niedbałości o siebie samego; ohydna przebiegłość Żydów, którzy cały handel mają w swem ręku, pociąga chłopów do pijaństwa, tak że cały prawie zarobek przepijają. Jest to przykry widok dla serca, które czuje i działa szlachetnie; nie można się więc powstrzymać od życzenia, ażeby przyszedł ten dzień, w którym przekleństwo padnie na tych, którzy szukają swego zysku w poniżeniu godności ludzkiéj, w nędzy i upokorzeniu swych bliźnich.“

Podlasianie są pobożni, gościnni i pracowici, ale przytem cechuje ich jakaś ponurość i zaduma. Odznaczają się też praktycznością, która objawia się w następnych słowach, wystosowanych do szukającego żony: „Nie patrz, mój bracie, czyli twarz jest białą i gładką; lecz idź i pytaj się ludzi, czyli izba jest zamiecioną i dobrze utrzymywaną. Nie zważaj, mój bracie, czyli dobrze tańcuje, lecz idź i pytaj się ludzi, czyli umie płótno robić i szyć koszulę.“

Zachowało się wiele między Podlasianami starodawnych zwyczajów, między któremi na szczególną uwagę zasługują uczty żałobne, zwane dziadami, które

cztery razy na rok urządzają. W wieczór zastawiają stoły potrawami, a gospodarz, zanim usiądzie do obiadu, wzywa dusze temi słowy: „Pryjdy duszyczko do toho obida ubohoho“ (przyjdź duszyczko do tego obiadu ubogiego). Zwyczaj ten natchnął Adama Mickiewicza do napisania pięknego poematu: „Dziady.“

Oprócz Hucułów i Podlasian są pomiędzy Rusinami: Bojki, co mieszkają między rzekami Dniestrem a Stryjem; Ukraińcy, Czerwono-Rusini, Biało-Rusini, Czarno-Rusini i Kozacy, którzy za czasów polskich przebywali na Zaporożu. Większa część Rusinów pozostaje obecnie pod panowaniem rosyjskiem, a mniejsza pod austryackiem. Rusini zajmują nietylko połowę Galicyi, ale także część północno-wschodnich Węgier i Bukowiny

Litwini i Żmudzini.

Litwini pod względem językowym różnią się zupełnie od Polaków. Najlepiéj to można poznać z Modlitwy Pańskiéj, któréj początek przytaczamy po litewsku.

Tewie musu, kuri esi dangosie; nieszweskis warda tawa; ateik karaliste tawa; buk walia tawa keip dangoy, tcip ir ant żeme;	Ojcze nasz, ktoryś jest w niebiesiech; święć się imię twoje; przyjdź królestwo twoje; bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi;

Podajemy jeszcze niektóre wyrazy po litewsku i po polsku: Bóg-Diewas, ojczyzna-gimtyne, nadzieja-wiltis, koń-arklis, słowik-łaksztyngała, len-linas, godzina-adina. szewc-ciebatoras.

Litwini ciężkie staczali boje z niemieckimi Krzyżakami, krórzy pod pozorem nawrócenia na chrześcijaństwo chcieli ich wytępić. Mendog, Gedymin, Kiejstut, Olgierd, Witołd - oto bohaterowie Litwy, którzy — odpierając zapędy krzyżackie, podbijali Ruś i kraj tatarski. Rusini stali wyżéj co do oświaty, handlu i przemysłu od Litwinów, dla tego język ruski wziął przewagę nad litewskim, to też urzędowe dokumenty pisano po rusku.

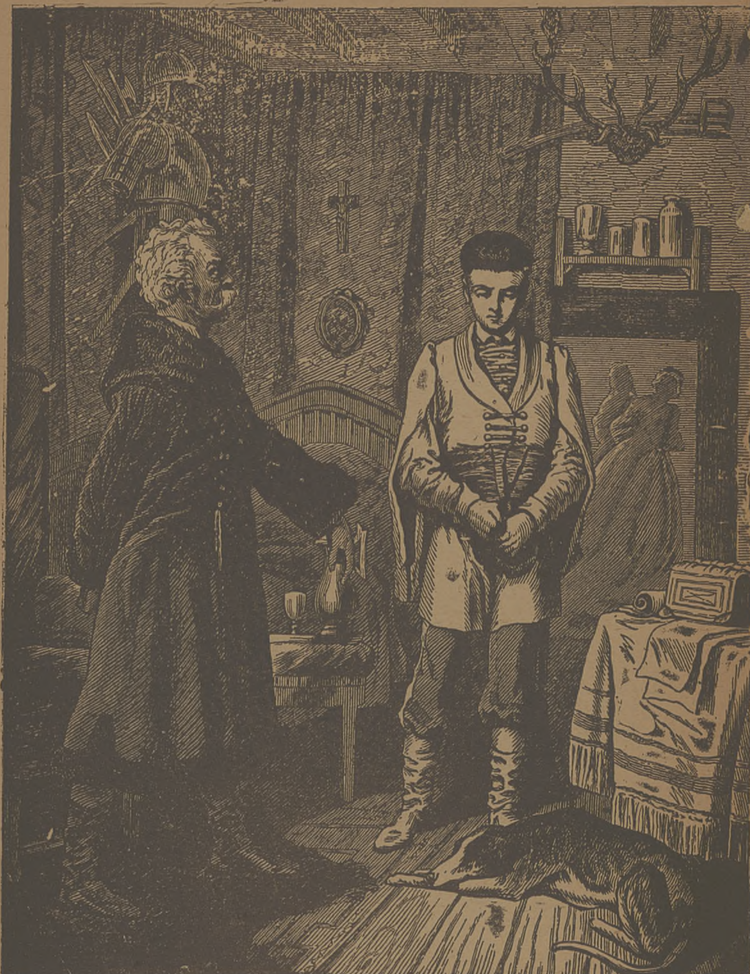
Poznawszy Litwini, że nie mogą sami oprzeć się

Krzyżakom, połączyli się cnętnie z Polakami, przecież do 1569 r. Litwa stanowiła odrębne państwo, gdyż choć królowie polscy byli zarazem książętami Litwy, jednakże inne były rządy na Litwie, a inne w Polsce. Z czasem szlachta przyjęła język polski, a tylko lud wiejski mówił i mówi po litewsku.

Litwini posiadają przymioty, jakich nie dostaje Polakom. Są przede wszystkiem wytrwałymi i oszczędnymi, a główną ich cechą jest wielka pobożność. Chłop litewski z imieniem Chrystusa na ustach spotyka i wita sąsiadów; od Boga wszystko zaczyna i z Bogiem wszystko kończy.

Litwini do 1386 r. byli bałwochwalcami, a dopiero w XV wieku chrześciaństwo zapuściło w ich kraju trwałe korze. . Czytamy w kronikach, że za panowania Kazimierza Jagiellończyka wycinano na Żmudzi święte dęby i gaszono żnicze, palone na cześć bogów. Dla tego dotąd żywe są jeszcze w kraju litewskim wspomnienia z czasów pogańskich. Najstarszem bóstwem dawnych Litwinów był Pramżimas czyli Przedwieczny, panujący nad całym światem i nad wszystkimi bogami. Oprócz tego odbierali szcgólną cześć: Perkunas czyli Perkun, bożek piorunów; Poklus, bożek piekła i Atrimpos, który władał wodami. Bogiem wojny był Kawas, którego godłem był koń czarny i kogut. Boginią ognia była Prakurima; na jéj cześć palono ustawicznie ogień święty czyli żnicz. Mildę czyli Aleksotę czczono jako boginię miłości. Wierzono, że ludzie po zgonie muszą się wdzierać na wysoką górę, zwaną Anafielas, na któréj szczycie przebywa bóstwo, sądzące człowieka. Ubogi, jeżeli był za życia cnotliwym, szybko się wdziera na górę, ale ciężko bardzo drapać się bogaczom, którzy żyli niesprawiedliwie. Na górze czeka dusze kara lub nagroda. Kapłani pogańscy zwali się wajdelotami i krewami; najwyższy kapłan, któremu inni kapłani podlegali, nazywał się Krewe-Krewejto, tj. kapłan kapłanów. W pieśniach, dotąd przez lud litewski śpiewanych, nieraz zachodzą wzmianki o dawnych bogach, np. w piosnce „Szkoda w ogródku.“

Szlachta polska.



Na krewkość twarde kładziono wędzidło,
Cześć dla kobiety wszczepiano za młodu,
I honor męzki brał pod swoje skrzydło
Wstyd święty dziewic, jako wstyd narodu.

Toż byli ludzie czyści i wyniośli;
I jak z żołędzi drobnéj dąb wykwita,
Rodziną stali i z rodziny rośli;
I była groźna ta Rzeczpospolita.

Zaśpiewaj siostruniu, chmurkę śpiew rozgoni;
Czemużeś głoweczkę oparła na dłoni?

Jakżeż mogę śpiewać, jakżeż nie być w smutku?
Kiedy wydeptano wszystko w mym ogródku.

W niwecz poszły róże, ruta na pokosy;
A nawet lilie otrzaśnięto z rosy.

Czy wiatr dał z północy? czy wylały wody?
Czy Perkun piorunem wielkie zrobił szkody?

Ni wiatr dął z północy, ni wylały wody;
Ni Perkun piorunem narobił mi szkody.

Lecz brodaci męże zamorskiego rodu,
Wysiedli na brzegi, wpadli do ogrodu.

W niwecz poszły róże, ruta na pokosy,
A nawet lilie otrząsnęli z rosy.

Ledwom uszła sama, taka złość ich luta,
Strzegł mię ciemny wieniec i zielona ruta.

Lud litewski odznacza się pewną ponurością i smutkiem. Wpłynął na to wprawdzie ostry klimat, ale także wielka niedola, gdyż nietylko Krzyżacy wciąż najeżdżali Litwę, ale i wojownicy litewscy lud cisnęli.

Żmudzini pozostają w takim stosunku do Litwinów, jak np. Kaszubi do Polaków. Język żmudzki a litewski to prawie jedno. Mówiono dawniéj o Żmudzi, że tam jest:

Wiele pościeli bez piór,
Wiele trzewików bez skór,
Wiele miast bez murów,
Wiele panów bez gburów.

Żmudzini używali dawniéj mało pościeli; zamiast butów nosili łapcie z kory drzewnéj i łyka lipowego; miasta były bardzo liche, a drobna szlachta często nie posiadała ani jednego poddanego. Nie odnosiło się to zdanie do całéj Żmudzi, gdyż obfitowali tam wieśniacy w piękną pościel, przynajmniéj w późniejszych czasach.

Żmudź jest zwana świętą, gdyż mnóstwo tam krzyży po drogach i przy domach, a lud żmudzki jest jeszcze więcéj religijnym, aniżeli litewski.

Siedliska Litwinów i Żmudzinów położone są nad rzekami Niemnem, Wilią, Niewiażą i Dubissą. Obecnie większa część Litwinów znajduje się pod panowaniem

rosyjskiem, a mniejsza pod panowaniem pruskiem. Litwini pruscy, choć pozbawieni szlachty i światłych przewodników, starają się zachować swą narodowość przez liczne pisma czasowe, książki i towarzystwa.

Szlachta.

Trudno dziś rozstrzygnąć pytanie: kiedy i jak powstała szlachta polska?

To pewna, że dawni Słowianie, u których kwitnęła równość i wolność, nie znali szlachty. Kiedy różni nieprzyjaciele, a szczególnie Niemcy, zaczęli najeżdżać kraje słowiańskie, wtedy jedna część ludu, a mianowicie myśliwcy ruszyli do boju. Oczywista rzecz, że pozostali w domu musieli ich żywić. Podobało się to wojownikom, dla tego i w pokoju kazali sobie płacić daninę, a że mieli oręż w ręku, przeto nie trudno im było zapewnić swym rozkazom posłuszeństwo. Z tych wojowników wytworzyła się szlachta, zwana także rycerstwem, rycerzami, która z czasem zagarnęła wszystką ziemię, rozciągając swą przewagę i władzę nad chłopami. Nietylko w samej Polsce działo się podobnie; w innych krajach było nawet gorzéj.

Lud wiejski nie od razu uznał władzę szlachty. Wiemy o dwóch ruchach powstańczych kmieci przeciw szlachcie, tj. po zgonie Mieczysława II, kiedy Masław na Mazowszu stanął na czele ludu, a drugi raz chwycili kmiecie za broń, kiedy Bolesław Śmiały przebywał w Kijowie. Ucisk ludu nie prędko nastąpił, gdyż jeszcze za panowania Zygmunta I chłopi tylko jeden dzień w tygodniu pracowali dla dziedziców z jednego łanu.

Z czasem przyszło do tego, że właściwie tylko szlachta stanowiła naród i państwo, gdyż szlachta prawie wyłącznie tworzyła węzeł, łączący kraje polskie, ruskie i litewskie w jednę całość, krzewiąc język polski na Litwie i Rusi. Szlachta przeważnie broniła kraju, przelewając obficie krew na polach bitwy.

Przyznać trzeba, że dawna szlachta polska była szczerze pobożną i trzymała się wiernie ubioru narodowego i ojczystych zwyczajów. Młodzież szlachecka

była chowaną w niezwykłej karności i posłuszeństwie. Dorośli synowie pod wąsem brali plagi na kobiercu za przewinienia. Nie wolno było usiąść dzieciom bez pozwolenia wobec rodziców, ani stanąć do nich tyłem choćby przez ścianę, jak nam to szczegółowo opisuje Franciszek Karpiński. Rycina na str. 208 okazuje dobitnie, jak dawna szlachta polska chowała troskliwie i w wielkiéj karności młode pokolenie. To surowe wychowanie trzymało długo Polskę, choć nie miała silnego rządu, jakie istniały w innych krajach.

Jak się szlachta polska ubierała? Pewien szlachcic wyszukał w papierach rodzinnych, że jego prapradziad w r. 1687 ubrał się do ślubu w biały lity żupan, w zieloną aksamitną bekieszę, obłożoną rysiemi łapami, a na głowie miał kołpak sobolowy. Pradziad 1714 r. przywdział żupan morowy zielony, ferezyą, pas z srebrną klamrą i adamaszkową czapkę z lamparcią wypustką. Dziad 1760 r. miał ponsowy żupan z atłasu, kontusz perłowéj barwy, pas słucki i białą czapkę z kasztanowatym barankiem. Ojciec w r. 1785 ubrał się w czamarkę granatową, syn 1809 roku brał ślub w cudzoziemskim fraku.

Widzimy zatem, że żupan stanowił dawniéj główną część ubioru szlachty; kontusz zjawił się późniéj, przejęty od Turków. Oprócz tego szuba i kapota starowiły ubiór szlachty i ludu; kapoty używał Mickiewicz w ostatnich latach swego życia.

Mieszczaństwo.

Mieszczaństwo w każdym kraju jest ważnym czynnikiem dobrobytu i potęgi, gdyż rozwija handel i przemysł. W Polsce nigdy nie miało mieszczaństwo takiego znaczenia i wpływu jak w sąsiednich państwach, gdyż w polskich miastach nie krajowcy, ale cudzoziemcy mieli przewagę. Niemcy i Żydzi rej w naszych miastach wodzili i niestety! dotąd wodzą. Na całym obszarze dawnéj Polski nie ma ani jednego miasta czystopolskiego, jakie np. Czesi posiadają. W Warszawie, w stolicy polskości, prawie co trzeci człowiek to żyd, a Niemców, dzierżących wpływowe stanowiska, jest tam przeszło

20,000. Handel i przemysł w ziemiach dawnéj Polski ani w dziesiątéj części nie znajduje się w ręku Polaków. Na tem polu należy gorliwie pracować, aby polepszyć nasz nadwerężony dobrobyt.

Dawniéj w Krakowie, Poznaniu, Lwowie i Warszawie zdarzali się bogaci mieszczanie, o czem n. p. świadczy opis wesela mieszczańskiego w Warszawie, które się odbyło około 1730 r.

„Piękna lipcowa pogoda wróżyła szczęśliwe życie państwa młodych. O siódméj wieczorem ruszyli do kościola; kapela grała marsza; drużby w perłowych kontuszach i żupanach, z pękami kwiatów przy boku; między drużbami szedł pan młody. Druhen więcéj było niż dziesięć i strojne, aż miło patrzeć; wyglądały nie na mieszczanki, i niejedna księżna pozazdrościłaby tych kanaków i świecideł, które druhny miały na szyi, przy uszach i pod czolenkiem. Panna Karpianka tak nasadziła kamieni, że aż łuna biła. Panna młoda w bieli jak śnieg, nie miała nic świecącego, bo perly znaczą płacz, a drogie kamienie prorokują przygodę; ale oczy jéj świeciły jak gwiazdy. Starsze krewniaczki i kumki w różnych były jupkach, a chociaż gorąco wielkie dokuczało, dla ceremonii ubrały się w lisy, a nawet w kuny. Ksiądz Franciszkanin miał mowę i ślub dawał w kościele Panny Maryi. Panna młoda plakała, aż się zanosiła, co uważano za dobre; bo lepiéj płakać przy ślubie, niż kawęczyć całe życie; zła to rzecz, jeżeli panienka chichoce się przy ołtarzu. Wracających z takąż pompą od ślubu przywitali rodzice chlebem i solą; w bochenku było 100 dukatów. Matka zapytała się: czy świece na ołtarzu paliły się jasno; rozpłakała się z radości, gdy wszyscy upewnili, że tak jasno jak gwiazdy. Stoły zastawiono w czterech izbach, gdzie sadzano po starszemu: byli tu radni i lawnicy, tudzież starsi konfraterni kupieckiéj. Jedzenia suto. Gospodarze radzi byli każdemu; rozweselał wszystkich żydek, który wyśpiewywał jako słowik. Po wieczerzy mężczyźni udali się do pijatyki, panny do tańca, dopiero na świtaniu zaczęli *poduszkowego* i *chmielowego*. Czepiono pannę młodą i poprowadzono z czeredą do pana młodego.

gdzie każdy złożył podarunki: puhary, szaty, sprzęty, baryły z winem i wszelakości do podziwu.“

W ostatnich czasach zaczyna się dźwigać z uśpienia mieszczaństwo. a mianowicie w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i Lwowie. Przyczynili się do tego wielce Staszyc, Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski i Andrzéj Zamojski.

O Żydach.

W całéj Europie żyje około 5 milionów Żydów, z tych większa połowa tj. 3 miliony przebywa w ziemiach dawnéj Polski. W Krakowie, Warszawie, i Lwowie co trzeci mieszkaniec jest Izraelitą, a w niektórych miastach, jak np. w Brodach i w Berdyczowie na pięciu żydów przypada tylko jeden chrześcianin. W miastach polskich większa połowa mieszkańców jest żydowskiego pochodzenia. W żadnym kraju na świecie nie stanowią Żydzi takiéj potęgi pod liczebnym i pieniężnym względem, jak na obszarze dawnéj Rzeczypospolitej Polskiéj.

Żydzi, jak wszyscy ludzie, mają dodatnie i ujemne strony. Do ich przymiotów należy zaliczyć przede wszystkiem niezwykłą wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, wielką oszczędność, gorliwe starania o oświatę, bezprzykładną prawie solidarność, czyli wzajemne popieranie się i ścisłe wykonywanie prawideł religijnych, choć często źle zrozumianych. Przeważna część Żydów w krajach polskich pod panowaniem rosyjskiem i austryackiem żyje głównie tylko suchym chlebem, śledziami i cebulą. Pijaństwem brzydzą się Żydzi jak trucizną, pijany Żyd jest niezwykłą rzadkością. Cóż powiedzieć o ich solidarności? Gdyby Polacy się tak popierali wzajemnie, jak Żydzi między sobą, zmieniłyby się wkrótce nasze opłakane stosunki. Co do oświaty wiadomo, że każdy prawie Żyd umie przynajmniéj czytać i pisać. Rzadko się Izraelici pomiędzy sobą procesują, gdyż prawie wszystkie ich spory godzą rabini i starsi w gminie. Co do wykonywania przepisów religii, mogliby sobie śmiało Polacy brać ich za wzór i pobudkę do podobnéj gorliwości w wypełnianiu przepisów kościoła katolickiego.

.Na nieszczęście wady Izraelitów są większe, aniżeli ich cnoty. Żyd uznaje tylko Żyda za bliźniego; chrześcianina wyzuwa z zimną krwią z majątku, jeżeli go za to nie ukarze prawo krajowe. Brudna chęć zysku zabija w tym narodzie szlachetne uczucia. Stronią też Żydzi od ciężkiéj pracy, przytem odznaczają się wielkiem nieochędoztwem. Oni to przede wszystkiem przyczynili się, że w Polsce zakorzeniło się pijaństwo, jak nigdzie na świecie.

Już w XVI wieku Klonowicz przepowiadał, że Żydzi przyczynią się do upadku Polski. Poznał on dobrze ich charakter, gdyż sądził w Lubiinie sprawy żydowskie. Okrzyczano, że Klonowicz budził nienawiść ku Żydom.

Nawet życzliwi Żydom mężowie, jak np. Staszyc, Moraczewski i St. Plater przyznają, że Żydzi sprowadzili ciężkie klęski na Polskę mianowicie przez to, że przyczynili się głównie do zaszczepienia pijaństwa w niższych warstwach mieszkańców Polski.

„Plagą wsi — są słowa Wł. Zawadzkiego — nieszczęściem ludu pod względem moralnym są Żydzi arendarze. Żyd w Galicyi jest gangreną, która się wpiła w społeczeńskie ciało ludności i przegryza jéj zdrowie, podkopuje moralność, a często staje się ostatecznéj nędzy przyczyną. Wszystkie starania w Galicyi, aby rozpowszechnić towarzystwo wstrzemięźliwości, pomimo gorliwości duchowieństwa obu obrządków, pomimo dobrych chęci wielu dzierżawców i właścicieli dóbr, rozbiły się o przebiegłość żydowską.“

Gazety niemieckie, wcale nam nieżyczliwe, ganią postępowanie Żydów względem Polaków. Oto co pisze w r. 1890 o téj sprawie „Allgemeine Zeitung“ wychodząca w Monachium: „Żydzi, uzbrojeni wszystkiemi swemi znanemi sidłami, spadli jak szarańcza na lud wiejski w Galicyi, który co dopiero wyzwolony z niewoli, nie miał ani czasu, ani sposobu do zdobycia sobie samodzielności i samowiedzy i przywłaszczyli sobie zupełną władzę nad tym kształcącym się dopiero ludem w miejsce dawnych jego panów. Wieśniak jest w całéj prawie Galicyi w ich sieciach.“ Daléj czytamy

w tym artykule*) prawdziwie pognębiającą wiadomość, że dzierżawcami prawie wszystkich wielkich majątków w Galicyi są Żydzi. Włościanie pracują dla nich chętniéj i taniéj, aniżeli dla swych panów. Jeżeli który z polskich większych właścicieli występuje przeciw Żydom, wtedy czeka go klątwa rabina. Włościanie galicyjscy, którzy nie zostają pod wpływem żydowskim, nie mają żadnych długów, są pilnymi, płacą podatki i miłują pokój. Łatwy ztąd wniosek, że Żydzi pracują bardzo na niekorzyść Polaków, jeżeli nawet niemieckie pisma ich potępiają.

Dodać wypada, że wszędzie Żydzi przyjęli język narodu, wśród którego przebywają, tylko w Polsce posługują się zepsutym językiem niemieckim. Przyczynili się oni wielce do zniemczenia w ziemiach polskich, a czarną odpłacają się niewdzięcznością za gościnne przyjęcie, jakiego im udzielili nasi przodkowie, kiedy ich w całéj Europie prześladowano jak dzikie zwierzęta. Żydowskie gazety zieją ogniem prześladowania na Polaków.

Były i są także pomiędzy Zydami szlachetne wyjątki, niestety! są to tylko wyjątki. Za czasów powstania Kościuszki dzielny Berek Joselowicz walczył mężnie za Polskę. W Warszawie i wogóle w Królestwie Polskiem wielu Żydów uważa się za Polaków, a 1861 roku po wypadkach warszawskich jeden z szlachetnych Izraelitów napisał następny wiersz do dzieci polskich:

Zdawna już na was, dziatki kochane,
W zakątku wiodąc skromny swój byt,
Jak na narodu zorze rumiane,
Z uczuciem rzewnem spoglądał Żyd.
Chciał on wymówić co sercem czuje,
Czynami swemi pokazać rad,
Że swą rodzinną ziemię miłuje,
Że nieodrodny jéj dzieci brat.
Lecz jak do miléj przemówić młodzi,
Gdy zdala od niéj stawił go los,
Gdy w nim niepewność obawę rodzi,
Czy przyjmią chętnie ten serca głos.

---

*) Podaje go w przekładzie „Dziennik Poznański“ w 238 nr. 1890 r.

Wiec milczał, czekał sposobnéj chwili,
A gdy czekaniu już przyszedł kres:
Dzisiaj radości czarę on chyli,
W miejsce goryczy i w miejsce łez.
I gdy zawiści pierzchły już cienie,
Kiedy braterstwa połyska świt,
Dziś tobie, dziatwo, na pozdrowienie
Życzliwe słowa zasyła Żyd.

Choć Izraelici wiele złego nam wyrządzili, nie trzeba jednakże żywić dla nich nienawiści. Zapomnijmy o ich wadach, a uczmy się od nich wstrzemięźliwości, oszczędności, a nade wszystko popierajmy się wzajem, jak oni. Niech Polak kupuje przede wszystkiem od Polaka, niech swój swemu życzy i niech każdy z nas na wzór Żydów się oświeca i niech krzewi oświatę w narodzie.

Młodzież wykształceńsza izraelicka w Królestwie Polskiem, a mianowicie w Galicyi ma piękne zadanie, aby zachęcać swych rodaków do zamiłowania Polskiéj ziemi, która gościnnie przyjęła ich przodków i do mówienia polskim językiem. W ten sposób można naprawić złe, które Żydzi choć najczęściéj bezwiednie wyrządzili naszemu narodowi.

Słów kilka o polskiem wojsku.

Dziwny na nas wywiera urok polski żołnierz, który się bił za Polskę. Prześladowali nieraz Polacy takich zasłużonych mężów, jak np. Czartoryski, Staszyc, Marcinkowski, Wielopolski, ale wojskowi polscy cieszyli się zawsze zaufaniem rodaków. „Wielki jest urok szabli — pisze St. Tarnowski — a szczęśliwe jeszcze społeczeństwo, które urok ten czuć i ulegać mu umie. Żołnierz dobry, dzięki Bogu, że choć on jeden przynajmniéj cześć i dobrą sławę swoję nosi przez całe życie nietkniętą, miłość ludzka do niego się garnie, a wdzięczność względem niego jednego sprawiedliwa, przed nim umie schylić czoło jak należy.“

Jakże w „Malowniczym opisie Polski“ nie wspomnieć o dzielnych wojownikach, którzy jéj bronili mężnie za życia i dodawali jéj malowniczego zaiste blasku, a których groby po zgonie nawet są ozdobą oj-

czystéj ziemi i celem pielgrzymek szlachetnych Polaków i Polek?

Lud nasz tak ukochał polskich żołnierzy, że wyobraża sobie, jakoby nie umarli, ale śpią w ziemi, aby się obudzić i stanąć do boju, kiedy ojczyzna potrzebować będzie ich pomocy. Znane są podania o śpiącem wojsku ś. Jadwigi w Trzebnicy, o wojsku Bolesława Wielkiego w Tatrach, oraz o żołnierzach w Mątwach niedaleko Kruświcy.

Kogóż nie zachwyci choćby tylko wspomnienie o polskich husarzach z orlemi skrzydłami, którzy w licznych bitwach gromili nieprzyjaciół naszego kraju? Duma godziwa napełnia nasze serca, gdy uprzytomnimy sobie polskie legiony i owych żołnierzy Księstwa Warszawskiego, co się tak dzielnie bili pod Somo-Sierrą i Saragossą, że pewien francuzki grenadyer zawołał na widok ich męztwa: „Wielki Boże! jak to się stać mogło, że Polska zginęła, kiedy wy się tak dzielnie bijecie!“ Sam Napoleon oddawał największe pochwały polskim żołnierzom.

Chlubą Polski było wojsko w Królestwie Kongresowem od 1815 do 1831 r. Takiéj dzielnej, dobrze wyćwiczonéj i karnéj armii nie posiadało żadne państwo w Europie. W pamiętnem powstaniu 1831 roku okryli się niesławą wodzowie, ale żołnierze polscy, „owi rycerze bez skazy i trwogi, co zwyciężeni zawiścią losów i błędami tych, którym losy swe powierzyli, wyszli sami z próby ogniowéj czyści na czci, uzacnieni po wszystkie wieki i w oczach wszystkich czynami niezrównanéj ofiarności i niezrównanego męztwa“ (słowa K. Jarochowskiego).

Dość przejrzeć „Album wojska polskiego z 1831 roku“,*) aby się przekonać o iście malowniczéj i marsowéj postawie bohaterów listopadowego powstania. Widzimy tam, że przeważającą barwą w mundurach

---

*) **Album wojska Polskiego** z 1831 r. zawierające 12 tablic odręcznie kolorowanych rysunku Jul. Kossaka, W. Eljasza, W. Mottego i innych artystów. Z przedmową K. Jarochowskiego i opisem bitwy pod Iganiami przez E. Calliera. Nakładem K. Kozłowskiego. Edycya ozdobna. Cena 45 marek.

wojska, utworzonego przed 1831 r., była granatowa i ciemno-zielona. Cała piechota, sztab i ułani nosili mundury granatowe, strzelcy konni i artylerya ubierali się zielono. U piechoty były żółte, u artyleryi czarne wyłogi, u sztabu karmazynowe. Pułki ułanów i strzelców konnych różniły się maścią koni; jeden pułk miał tylko same gniade rumaki, inny kare, siwe jabłkowite i t. d.

W czasie powstania utworzyło się wiele innych pułków jazdy i piechoty, oraz pojedyńczych oddziałów, a te przybrały nowe mundury. Mianowicie nowe pułki jazdy odznaczały się malowniczym strojem np. Krakusy imienia Kościuszki z karmazynowymi czapkami, daléj legia Wołyńska o białéj czapce i niebieskiéj z wylotami kurtce, legia nadwiślańska.

Podajemy na 173 str. trzech żołnierzy armii polskiéj 1831 roku. Wolni strzelcy Grotusa mieli zielone mundury z karmazynowymi wypustkami, a na czapkach orła białego z napisem: „Za wolność i konstytucyą.“

Wojsko polskie nietylko broniło naszéj ziemi, ale przyczyniało się także do zacierania różnic stanów i szerzenia braterstwa. Chłop, odznaczywszy się w boju, zyskiwał szlachectwo, a w każdym razie szacunek rodaków.

Liczebna siła Polaków i innych mieszkańców ziem polskich.

Polacy nie znali dawniéj i nie znają obecnie dokładnie swego kraju. Upowszechniło się np. mniemanie, że w ziemiach dawnéj Polski żyje 20 milionów Polaków. Jest to zupełnie mylne twierdzenie i zaiste dziwić się trzeba, że nawet znakomici mężowie w pismach i mowach wciąż głosili, a nawet głoszą jeszcze, że liczba Polaków wynosi 20 milionów. Towarzystwo Demokratyczne, zapowiedziawszy powstanie około 1844 roku przeciw Rosyi, Austryi i Prusom, głosiło wszędzie, że jeżeli 20 milionowy naród powstanie jak jeden mąż, wtedy liczyć może na pewne zwycięztwo. Zdanie to podzielał nawet Karol Libelt, choć w tym samym czasie znakomity czeski uczony Szafarzyk naliczył niewiele co więcé Polaków nad 9 milionów.

W ostatnich czasach pojawiły się dwie znakomite prace, zajmujące się obliczeniem ludności w ziemiach polskich w przeszłym wieku i w teraźniejszym czasie. Tadeusz Korzon napisał dzieło w 4 tomach: „Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794).“ Pierwszy tom zajmuje się statystyką Polski. Edward Czyński wydał w Warszawie 1887 r. książkę: „Liczebność i rozsiedlenie ludności polskiéj“, w któréj opisuje: ilu jest Polaków i gdzie mieszkają. Z cennych tych prac podajemy najważniejsze wyniki w streszczeniu.

Obecnie na obszarze Polski w granicach przed pierwszym rozbiorem i konfederacyą Barską żyje około 29 milionów różnojęzycznéj ludności; w r. 1764 miało być około 12 milionów. W r. 1791 przed drugim rozbiorem liczyła uszczuplona Polska 8,800,000 mieszkańców, a między nimi 725,000 szlachty, 900,000 Żydów i pół miliona mieszczan. Co do religii, tylko połowa tj. 4,650,000 wyznawała religią katolicką; unitów liczono 2,660,000, dyzunitów czyli schizmatyków 650,000, Ormian i Greków 30,000, Cyganów 2000. Połowa téj ludności była raczéj Polsce nieżyczliwą, aniżeli chętną, a tylko 800,000 brało udział w życiu publicznem i starało się o niepodległość narodową. Ośm zatem milionów ludności nie troszczyło się wcale o Polskę, a znaczna część nietylko była obojętną na jéj losy, ale nawet wrogo usposobioną. To nam wyjaśnia, dla czego Polska upadła. Gdyby lud polski był tak wówczas jak dziś rozbudzonym, nie byłaby nasza dola tak smutną, jaką jest obecnie.

Nasz naród pozostaje obecnie pod trzema rządami tj. pruskim, austryackim i rosyjskim. W państwie pruskiem mieszkają Polacy w W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, w Ślązku, oraz w Pomeranii. Podług źródeł rządowych wynosi liczba ludności polskiéj w pruskim zaborze 2,672,000. Można jednakże śmiało przyjąć, że obecnie najmniéj 2,700,000 a może 2$^2/_3$ miliona Polaków żyje w Prusach i w Niemczech, jeżeli mianowicie doliczymy Polaków żołnierzy i rozproszonych ziomków w niemieckich okolicach. Oprócz tego mieszka w państwie pruskiem 50,000 Cze-

chów, 140,000 Serbów-Łużyczan czyli Wendów i 150,000 Litwinów. Wspominamy dla tego o tych narodach, gdyż dawnemi czasy uznawały władze a choćby tylko zwierzchnictwo królów polskich.

W W. Ks. Poznańskiem mieszka obecnie prawie 1 milion i 100,000 ludności polskiéj, pomiędzy nimi około 10,000 ewangelików w powiatach ostrzeszowskim, kępińskim, ostrowskim i odalanowskim; reszta katolicy.

W Księstwie Poznańskiem jeszcze stosunkowo najlepiéj się trzymają włościańscy gospodarze, tak zwani hubiarze; w ostatnich nawet czasach wyraźny między nimi zwrot ku lepszemu. Wiele mniejszych gospodarstw skupili polscy i niemieccy właściciele większych posiadłości. Jak wogóle w ziemiach polskich, tak i w W. Ks. Poznańskiem pijaństwo jest największą klęską ludu polskiego.

Szlachta polska posiada już tylko znacznie mniejszą połowę dworskich gruntów. Niemcy, Żydzi, a obecnie komisya kolonizacyjna kupowali i kupują dobra od szlachty na wielką szkodę żywiołu polskiego.

Mniéj więcéj przed 60 laty mieszczaństwo wielkopolskie posiadało znaczną własność ziemską i celniejsze kamienice w miastach. „Starsze pokolenie mieszczaństwa — pisze Roman Szymański, odstąpiło Żydom i Niemcom mnóstwo ról miejskich, w rynkach i po przedniejszych ulicach posprzedawało Żydom swe domostwa, marnotrawiąc czas na próżniactwie i żyjąc nad stan, a na przemyśle mało się znając, tak że jeszcze po 1830 r. Niemcy i Żydzi głównie u nas rzemiosła prowadzili. Za to młodsze pokolenie, mając więcéj oświaty szkólnéj, zaczyna się coraz silniéj wybijać na wierzch, krzątając się zabiegliwie, ażeby zapewnić rodzinie swéj egzystencyą. Jest wszelka nadzieja, że polski stan średni w W. Księztwie wybije się na wierzch.“

Najwięcéj z kół mieszczańskich padają zarzuty na szlachtę, że przez marnotrawstwo straciła większą część mienia. Niechże ci, którzy takie zarzuty miotają, przeczytają powyższe słowa Szymańskiego, który sam będąc mieszczańskiego pochodzenia, wydaje wprawdzie sąd surowy, ale sprawiedliwy. Bynajmniéj nie twierdzimy je-

dnakże, jakoby szlachta nie zawiniła, pozbywając się ojcowizny.

Prusy Zachodnie są bardzo zniemczone, co okazują wymownie następne liczby. Na 872,000 Niemców jest tylko 400,00 Polaków. Najwięcéj polskie są powiaty lubawski, brodnicki, kartuzki, starogardzki, wejherowski i kościerski. Tam przechodzą zwykle posłowie polscy. Z mieszczaństwem polskiem w Prusach Zachodnich jeszcze gorzéj stoi sprawa aniżeli w Ks. Poznańskiem. Do najwięcéj polskich miast należą: Kościerzyna, Lubawa, Brodnica, Łasin, Golub, Chełmno, Gniew i Toruń. Mało bardzo jest szlachty polskiéj. Są powiaty, w których ledwie znajduje się dwóch lub trzech dziedziców polskiej narodowości. Wszyscy Polacy należą do katolickiego kościoła. W Pomeranii jeszcze przed niedawnym czasem w mieście Bytowie odprawiało się nabożeństwo po polsku dla protestantów, tak samo w kilkunastu parafiach, np. w Główczycach (Glowitz).

W Prusach Wschodnich, gdzie główne miasta Królewiec i Gumbin, wynosi ludność polska przeszło 330,000, z tych przypada 63,000 na Warmią, gdzie wszyscy Polacy wyznają religią katolicką, a resztę tj. 267,000 stanowią tak zwani Mazurzy protestanckiego wyznania. Zlutrzyli się oni jeszcze za czasów krzyżackich, ale dotąd mają pociąg do katolicyzmu, a modlą się jeszcze do N. Maryi Panny. Ci Mazurzy pochodzą od Mazurów znad Wisły przy Warszawie. Germanizacya, popierana przez luterską wiarę, czyni tam wielkie postępy.

Ślązk dzieli się na górny, średni i dolny. Nie tak dawno był żywiół polski dość jeszcze silny w dolnym Ślązku, gdyż wsie polskie sięgały pod sam Wrocław, a w Oleśnicy, Trzebnicy i za Głogowem odbywało się w katolickich i ewangelickich kościołach nabożeństwo po polsku. W Wrocławiu jeszcze na końcu zeszłego wieku dzielono drutem rynek na dwie części; jedna część była dla Polaków, druga dla Niemców. W północnéj stronie Ślązka dolnego, graniczącego z Ks. Poznańskiem, wyznają Polacy religią protestancką, a w po-

łudniowéj części katolicką. Tak samo pastorowie ewangieliccy, jak i księża katoliccy przyczyniają się do zniemczenia biednego ludu. Dotąd w powiatach kluczborskim, sycowskim, namysłowskim, brzeskim i milickim żyje przeszło 81,000 Polaków, ale przy obecnym nacisku może za lat 50 zniknie tam zupełnie mowa polska.

W górnym Ślązku jest 13 powiatów z przeważnie polską ludnością, dochodzącą podług urzędowych źródeł do liczby 640,000, choć śmiało można przyjąć, że tam żyje najmniéj 700,000 Polaków. Obecnie i górnemu Ślązkowi grozi zniemczenie przez kościół i szkołę.

W cesarstwie Austryackiem liczba Polaków wynosi prawie 3 miliony; z tych żyje $2^3/_4$ mil. w Galicyi, w Ślązku austryackim około Cieszyna 155,000, w Bukowinie 18,000, a na Śpiżu w Królestwie Węgierskiem 8000. Bukowina jest jedyny kraj, gdzie w obecnych czasach Polacy zdobywają na pokojowéj drodze obszary na korzyść naszéj narodowości.

Przechodzimy do zaboru rosyjskiego. Najwięcéj i najliczniéj zachował się żywioł polski w Królestwie Polskiem. Etnograficznie tylko część gubernii suwałkoskiéj do Litwy a krańce wschodnie gubernii lubelskiéj i siedleckiéj należą do Rusi. Na 7,357,375 mieszkańców Królestwa Polskiego w r. 1882 było Polaków 5,392,000 czyli 73,3 proc., a po dodaniu 8000 inteligencyi starozakonnéj, ogółem 5,400,000 Polaków. Obok nich mieszka 980,000 żydów (nie zaliczających się do kategoryi pierwszéj), 390,000 Niemców, 303,000 Rusinów, 22,000 Rosyan (bez wojska). W gubernii kieleckiéj, radomskiéj, kaliskiéj, łomżyńskiéj, warszawskiéj i płockiéj, Polacy stanowią zwartą masę (więcéj niż $^4/_5$ ogółu mieszkańców), w gubernii lubelskiéj, mieście Warszawie i gubernii siedleckiéj od $^1/_2$ do $^2/_3$. W jednéj tylko gubernii suwałkowskiéj Polacy są w mniejszości (30,2 proc.).

Rozpatrując poszczególne powiaty, widzimy, iż w powiecie włodawskim, bialskim, konstantynowskim i hrubieszowskim absolutną większość mają Rusini, w powiecie łódzkim Niemcy i Żydzi, w powiecie maryampolskim, wilkowyskim i władysławowskim Litwini.

W kraju zachodnim cesarstwa rosyjskiego (Litwa i Ruś) stanowią Polacy ludność naczelnéj warstwy. Włościanie w gubernii kowieńskiéj i wileńskiéj są Żmudzinami lub Litwinami; w gubernii grodzieńskiéj, mińskiéj, mohylowskiéj i w gubernii witębskiéj Białorusinami; w części północnéj gubernii witebskiéj Łotyszami; w gubernii kijowskiéj, podolskiéj, wołyńskiéj i w części gubernii mińskiéj i grodzieńskiéj Rusinami. Tylko dawny obwód białostocki jest rdzennie polskim.

W gubernii podolskiéj jest Polaków katolików 224,947, w gubernii wołyńskiéj 206,486, w gubernii kijowskiéj 82,767, w guberni grodzieńskiéj 338,894, w gubernii mińskiéj 189,136, w gubernii mohylowskiéj 37,218, w gubernii witebskiéj 69,614, w gubernii kowieńskiéj 45,440. Zatem w guberniach małorosyjskich jest Polaków 512,200, w guberniach białoruskich i litewskich 958,059. Dołączając 5000 Polaków protestantów i 7000 Polaków mahometan, oraz 16,000 Polaków w Kurlandyi, otrzymujemy cyfrę 1,500,000 Polaków w dawnych ziemiach Rzeczypospolitéj, podległych berłu rosyjskiemu.

Ogólna liczba zatem Polaków wynosi przeszło 12½ miliona, a gdyby ściśle liczyć, możeby wypadło 13 mil. Zważyć przecież trzeba, że nie wszyscy, którzy się zaliczają do narodowości polskiéj, żywią także polskie uczucia, a co boleśniejsza, że większa połowa polskiego narodu (najmniéj 7 milionów) nie umie czytać i pisać.

W Ameryce żyje przeszło pół miliona Polaków.

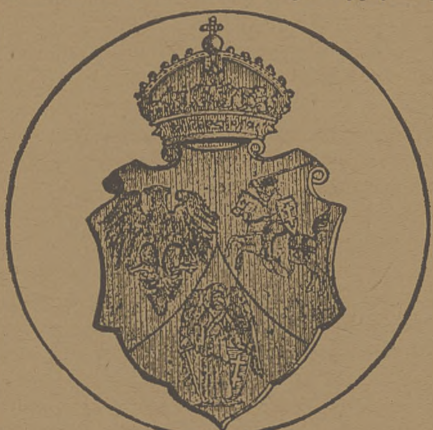
Wspomnieliśmy już, że Rusini przewyższają znacznie liczbę Polaków, w każdym razie jest ich najmniéj 17 mil., choć niektórzy znawcy twierdzą, że można śmiało tę cyfrę podnieść do 20 mil. W Galicyi pod panowaniem austryackiem żyje 3 mil. Rusinów. Ubolewać trzeba, że Rusini żyją w grubéj ciemnocie, a przytem bardzo mało posiadają światłych kierowników. Mogła była dawniéj inteligencya polska, a mianowicie szlachta, natchnąć lud ruski przyjaznemi dla Polski uczuciami, ale dopełniono tego obowiązku tylko w małéj części. Nie ma żadnéj ze strony rządu przeszkody, aby w Galicyi Polacy i Rusini zawarli ściste brater-

stwo, tymczasem nic się prawie nie czyni dla urzeczywistnienia téj pięknéj i zbawiennéj myśli. Nie można w tym względzie przypisywać winy wyłącznie Polakom, gdyż znaczna część wykształconych Rusinów nie pragnie wcale zgody z naszym narodem, stawiając np. takie żądania, aby Polacy wynieśli się z Galicyi, jakoby nie byli wcale Słowianami. Istnieje stronnictwo rusińskie, zwane Świętojurcami, które za ruble rosyjskie popiera ze wszech sił jak najściślejszą jedność religijną i narodową z Rosyą, nie zważając wcale na to, że Moskale knutem nawracali i nawracają unitów ruskich na prawosławie i że prześladują język rusiński.

Polacy i Rusini liczą razem przeszło 30 milionów ludności. Gdyby się udało zawrzeć z Rusinami braterstwo, a choćby tylko porozumienie, wtedy byłoby nam łatwo odpierać pociski, mające śmiertelnie ugodzić polską i ruską narodowość.

Kto ma sposobność, niech pracuje, żeby doprowadzić do zgody z Rusinami, a zasłuży się dobrze ojczyźnie.

Liczba Litwinów nie dochodzi nawet do 2 mil, z tych 150,000 żyje pod panowaniem pruskiem. Szlachta i mieszczaństwo na Litwie używa języka polskiego.



Godło Polski, Litwy i Rusi.

Część III Malowniczego opisu Polski, zawierająca: Geografią historyczno-polityczną.

I. Geografia historyczna dawnéj Polski.

Polska, jako odrębna polityczna całość, wyłoniła się z Słowiańszczyzny w IX wieku po Chrystusie. Trudno dziś oznaczyć, gdzie był pierwszy zawiązek naszego narodu. Najstarsze podania polskich i zagranicznych kronikarzy twierdzą, że za kolebkę Polski trzeba uważać krainę pomiędzy Gnieznem a Kruświcą, zatem w Wielkopolsce należy szukać początków naszego narodu. Podług nowszych przecież badań miasto Wiślica w Małopolsce ma być kolebką polskiego państwa. Nie ulega żadnéj wątpliwości, że za czasów apostołowania śś. Cyryla i Metodyusza około 860 r. panował w Wiślicy udzielny książę Wyszewit, który za pośrednictwem śś. Braci przyjął chrześciaństwo. Nie wiemy przecież, jak daleko sięgała jego władza i jak długo cieszyło się jego księstwo niepodległością.

Nazwy: Wielkopolska i Małopolska powstały późniéj, kiedy już Polska zostawała pod władzą własnych książąt i królów. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że Wielkopolska powstała z połączenia kraju Polan, Pałuczan, Kujawiaków, Łęczycan i Mazurów. Małopolska jest to dawniejsza Chrobacya, kraina podkarpacka, która miała osobnych książąt w Krakowie. Podanie narodowe twierdzi, że dzielny Krakus i piękna Wanda panowali w grodzie podwawelskim.

Opierając się na wiarogodnem świadectwie pierwszego polskiego kronikarza Gallusa, możemy uważać Ziemowita, syna Piasta, za pierwszego naczelnika Po-

lan, który strącił z tronu Popiela w Kruświcy. Połączył on w jednę całość kilka plemion słowiańskich. To pierwszy zawiązek państwa polskiego. Wprawdzie jeszcze przed nim miał panować w Gnieźnie Lech, ale nie jest to postać historyczna. Podanie o Lechu i jego braciach Czechu i Rusie przecież dziwnie jest poetycznem i niejako duchem przyszłości owiane, dla tego naród polski powtarzał zawsze z upodobaniem tę legendę historyczną.



Orzeł Piastowski, używany najprzód w Wielkopolsce.

Lech w Gnieźnie i Krakus w Krakowie stali się drogiemi postaciami dla serc polskich. Lech miał przybrać białego orła za godło narodu, a Krakus zabił podobno smoka, który wyrządzał srogie klęski ziemi chrobackiéj. Krakusa uczcił wdzięczny naród mogiłą, dotąd przy Krakowie się wznoszącą, a Lecha przypomina w Gnieźnie góra Lechowa, na któréi wznosi się kate-

dra gnieźnieńska. Niepewne postacie Lecha i Krakusa z zamierzchłéj przeszłości wiążą się ściśle z Wielkopolską i z Chrobacyą, późniejszą Małopolską. Dla téj przyczyny na str. 228 podajemy rycinę Lecha, znajdującego z towarzyszami gniazdo białych orłów, a na str. 229 Krakusa, któremu wdzięczny lud dziękuje za uwolnienie od strasznego smoka.

Chrobacya i Wielkopolska miały połączyć się pierwszy raz w jednę całość za czasów Ziemomysła, zwanego od kronikarzy królem słowiańskim, który umiał korzystać z upadku Wielko-Morawy, aby rozszerzyć daleko i szeroko granice swego królestwa. Przyłączył on do Wielkopolski Ślązk, ziemię chrobacką z Krakowem, sięgającą po rzekę Cisę w dzisiejszych północnych Węgrzech, a nawet część Rusi nad rzeką Bugiem, tak zwaną ziemię Czerwińską, przypominającą Ruś Czerwoną. Było to zaiste rozległe państwo.

Dodać jednakże wypada, że o państwie Ziemomysła nie ma pewnych wiadomości, choć nie można zaprzeczyć, że istniał rzeczywiście książę polski tego imienia.

Polskę pod względem historyczno-geograficznym najobszerniéj opisał pułkownik E. Callier w „Słowniku geograficznym“,*) wychodzącym w Warszawie. Praca ta, odznaczająca się ścisłością badań, zawiera wiele nowych, mało lub wcale nieznanych poglądów i szczegółów. Podajemy tu niektóre wyjątki z owego artykułu.

„Kolebką tworzącego się państwa polskiego — pisze E. Callier — były siedziby Polan, rozrzucone po obu brzegach Warty i sięgające popod Odrę, Noteć i Wisłę.

Pobrzeża tych rzek zaludniały od niepamiętnych czasów plemiona słowiańskie, wśród których Polanie

*) „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Wydany pod redakcyą Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego i Filipa Sulimierskiego.“ Jest to jedno z najobszerniejszych i najlepszych dzieł w języku polskim. Znakomita praca E. Calliera o Polsce pod względem historyczno-geograficznym, umieszczona w VIII tomie, wywołała w Warszawie wielkie wrażenie.

z nad Warty najwybitniejsze zajęli stanowisko. Starożytność tych siedzib ginie w pomroku wieków; świadczą o niéj wydobywane z wnętrza ziemi popielnice z popiołami, odkopywane groby kamienne, mogiły i śmie-



Lech znajduje gniazdo białych orłów.

tniki, wznoszące się nad poziom ziemi grodziszcza, odkrywane ślady mieszkań nawodnych i różne dotąd w ustach ludu podania. Obfitość takich zabytków przeszłości przekonywa nas o gęstem stosunkowo zaludnie-

niu tych obszarów na długie wieki przed wystąpieniem państwa polskiego na widowni dziejowéj.

Odwieczne lasy, puszcze, jeziora, strumienie bez wyraźnych koryt i rozległe bagna pokrywały tę prze-



Krakus przyjmuje podziękowanie ludu za pokonanie smoka.

strzeń, zanim mieszkaniec jéj w nieustannéj walce z światem roślinnym i zwierzęcym, karczując lasy, wysuszając bagna. bijąc trakty, stawiając mosty i prostując koryta rzek, nie zmienił jej powierzchni na łąki bujne

i pola urodzajne. Od tych pól poszła nazwa Polan, należących do Słowiańszczyzny lechickiéj czyli zachodnio-północnéj, która na pięć wieków przed Chrystusem sięgała ku zachodowi poza Łabę i zajmowała w środkowéj Europie przestrzeń, znaną pod nazwą Germanii. Od VI do VIII wieku naszéj ery posiadali ci Słowianie całą Łabę jeszcze. (Łaba słowiańska nazwa Elby).

Na widownię dziejową wyprowadza Polan z nad Warty w r. 963 książę Mieszko, pierwsza w dziejach naszych postać historyczna. Wiadomość o państwie Mieszka, pisaną w języku łacińskim, przechował nam Widukind, współczesny mnich niemiecki. Zachodnie tylko krańce państwa Mieszkowego historycznie są zbadane i sięgały one na lewem porzeczu Odry aż do Sprowy, Łeknicy i Stobrawy, która poniżéj Lubusza wpada do Staréj Odry czyli Odrzycy, i zagarniały całą ziemię Lubuską z krajem niezbadanych dotąd Licikawików. Stolicą królewską był Poznań, gdzie w r. 968 założono biskupstwo, tak zwane polskie, graniczące na zachodzie z braniborskiem."

Na południe dochodziły granice państwa Mieczysławowego do dolnych Łużyc; na północy Noteć rozgraniczała Polan od Pomorzan, o granicach zaś wschodnich nic pewnego nie wiemy.

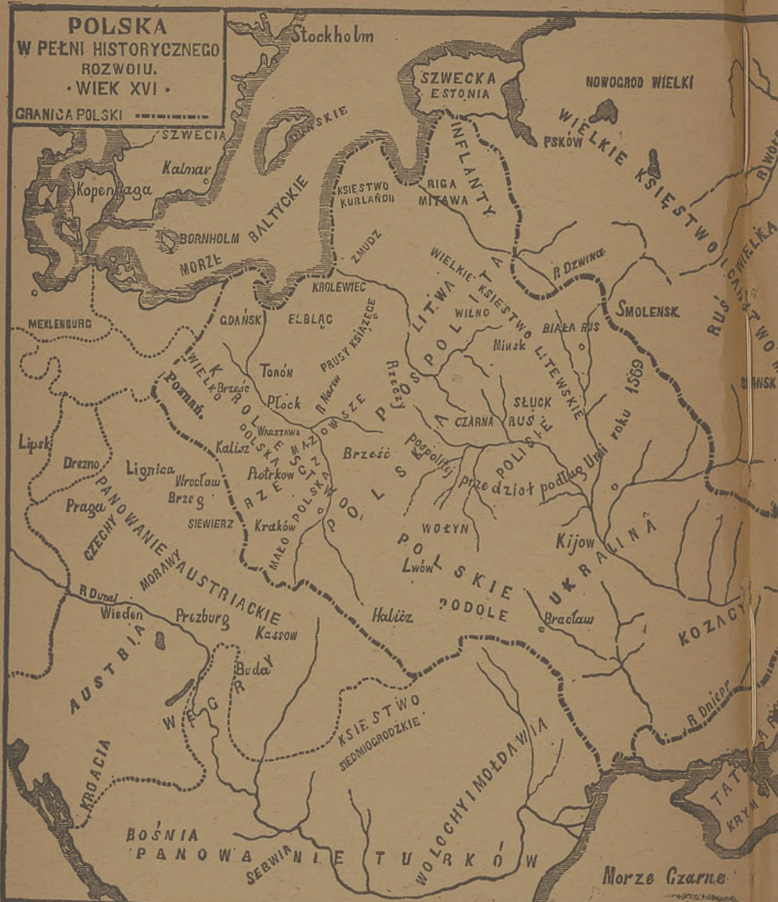
Bolesław Wielki, zwany także Chrobrym, jest istotnym fundatorem czyli założycielem Polski. Zaraz w początkach panowania uderzył on na Czechów i odebrał im Chrobacyą z Krakowem, oraz Morawę, zajął ziemię Czerwińską, a prócz tego przyłączył do swego państwa Wilków, Pomorzan, Łużyczan i część pruskiéj ziemi. Przez kilka lat władał nawet Czechami, a on pierwszy wskazał Polakom drogę na Ruś. Dążnością Bolesława W. było połączenie plemion słowiańskich w jednę całość, a mianowicie starał się o ściśle zjednoczenie Polski, Czech i Rusi. Państwo Bolesława sięgało od Soły czyli Sali do Dniepru i od Cisy do Baltyku. Powaga tego monarchy jest tak wielką, że nawet w geografii Polski należy mu się zaszczytne miejsce.

Monarcha ten jest także założycielem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, oraz biskupstwa krakowskiego, wrocławskiego i w Kołobrzegu nad morzem Baltyckiem, które około 1000 r. wzięły początek, a późniéj utworzył biskupstwo lubuskie w Lubuszu nad Odrą. Dopiero też pod Bolesławem W. zapuściło chrześciaństwo w Polsce trwałe korzenie. Upadły prawda z biegiem czasu biskupstwa w Kołobrzegu i Lubuszu, ale gnieźnieńskie, wrocławskie i krakowskie, dotąd istniejące, głoszą pamięć wielkiego króla.

W r. 1025 powstało biskupstwo kujawskie z stolicą w Kruświcy, przeniesioną późniéj do Włocławka. Niezawodnie i to biskupstwo zawdzięcza swój początek Bolesławowi. O Polsce za jego panowania pisze Gallus: „Kraj, w którym powietrze zdrowe, rola żyzna, lasy w miód obfitujące, wody rybne, wojownicy mężni, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły robocze, krowy mlekodajne, owce wełniste."

Pod panowaniem Mieczysława II uszczupliły się granice Polski, a Morawa i zakarpacka kraina w Węgrzech odpadły na zawsze. Bolesław Śmiały, jeden z naszych najdzielniejszych królów, odparł zwycięzko nawałę Rusi, która groziła naszemu narodowi zagubą i odzyskał większą część wydartych krain.

Bolesław Krzywousty rozszerzył granice Polski na Pomorzu, gdzie za jego głównie sprawą zostało ostatecznie zaprowadzone chrześciaństwo. Po jego zgonie nastąpił podział Polski pomiędzy czterech jego synów, który wywołał nader zgubne dla naszego narodu następstwa, gdyż skutkiem podziału niektóre części a mianowicie Ślązk odpadły, inne zaś dzielnice, jak np. Mazowsze, dopiero po kilku wiekach z głównym pniem narodowym połączone zostały. Uszczuplona Polska nie mogła stawić skutecznego oporu Niemcom, Tatarom, Krzyżakom, Rusinom i Litwinom. W tym czasie utworzyła się nazwa Małopolski, która zawierała w sobie pierwotnie księstwo Krakowskie i Sandomierskie. Długi czas panowała nieprzyjaźń między Wiel-



Polska za Stefana Batorego.

kopolską a Małopolską; dopiero Władysław Łokietek połączył te dwa główne filary Królestwa Polskiego.

Przed Łokietkiem Polska we właściwem tego słowa znaczeniu nie istniała, gdyż była to raczéj rzesza książąt polskich bez jedności. Istniały wówczas jako kraje prawie zupełnie samodzielne: Wielkopolska, Mazowsze, księstwo Krakowskie, księstwo Kujawskie i liczne księstwa ślązkie. Wprawdzie w r. 1295 wskrzesił Przemysław, książę wielkopolski, blask korony polskiéj, pragnąc zjednoczyć ziemie polskie, wkrótce jednakże przestał żyć zabity za poduszczeniem margrabiów brandenburskich. Odnowicielem Królestwa Polskiego stał się Władysław Łokietek, który złączył w jedno choć nie wszystkie, przecież przynajmniéj ważniejsze części Polski, a usilnie się starał, aby nie utracić Ślązka i Pomorza, których posiadanie byłoby zapewniło Polsce niepodległość po wszystkie czasy.

Kazimierz Wielki zrzekł się praw do Ślązka i Pomorza, ale za to przyłączył znaczną część Rusi Czerwonéj z miastami Halicz, Lwów, Bełz, Włodzimierz itd. Wtedy księstwo Multańskie, zawisłe od Rusi Czerwonéj, zaczęło królom polskim hołdować. Nabytek Kazimierza W. miał większą rozległość, aniżeli dotychczasowa Polska.

W r. 1370 graniczyło państwo Polskie na wschodzie z W. Ks. Litewskiem, sięgającem od Połągi z nad Baltyku do ujścia Dniestru przy morzu Czarnem; na północy graniczyła Polska z Pomorzem i z krajami krzyżackiemi; na zachodzie: z margrabstwem brandenburskiem, z Czechami i Węgrami; na południe z Węgrami i Wołoszczyzną. Drogi handlowe szły z Pomorza do Wrocławia na Poznań, Śrem i Poniec; z Torunia na Bydgoszcz, Kwieciszew, Pyzdry i Mielicz, druga na Radziejów, Konin, Kalisz i Ostrzeszów; przez Brześć kujawski, Łęczycę, Opoczno do Sandomierza i Węgier; przez Czchów, Kazimierz i Lublin na Wołyń. Po zgonie Kazimierza Wielkiego sąsiedzi, nie czując silnego ramienia, zaczęli ze wszech stron szarpać Polskę. R. 1375 zostało ustanowione arcybiskupstwo rzymsko-katolickie w Haliczu, przeniesione następnie do Lwo-

wa, oraz biskupstwa przemyskie, chełmskie, włodzimierskie i podolskie w Kamieńcu.

Za Władysława Jagiełły wrócił do Polski Spiż, dotąd przez Węgrów zajmowany, a Litwa bratała się z Polską, choć dopiero 1569 r. nastąpiło ostateczne z Polską połączenie w Lublinie. Litwini pod Olgierdem, zagarnąwszy Ruś, rozszerzyli swą władzę od Bałtyku do morza Czarnego. Gdy ich zaczęli srodze cisnąć Krzyżacy, szukali z Polską przymierza i połączenia. Godłem Litwy była pogoń, przedstawiająca jeźdzca na koniu.

Wielkie Księstwo Litewskie składały wówczas: Żmudź, Litwa w ścisłem tego słowa znaczeniu; Czarna Ruś, część Białéj Rusi, Pińszczyzna czyli Polesie wołyńskie, wschodnia część Wołynia, część księstwa Halickiego, Podole i Ukraina po obu brzegach Dniepru. Z znaczniejszych na téj przestrzeni osad wymieniają się: Miedniki, Kowno, Troki, Wilno, Krewie, Mińsk, Nowogródek, Grodno, Pińsk, Ostróg i Kijów. Powstały wówczas biskupstwa: wileńskie 1386 r., kijowskie 1412 i żmudzkie w Miednikach 1417 r.

Pod Jagiellonami rozszerzały się granice Polski, gdyż księstwo Siewierskie, Oświęcimskie i Zatorskie wróciły do pnia wspólnego, a przez traktat toruński 1466 r. przeszły pod władzę królów polskich Pomorze gdańskie, ziemia chełmińska, część Prus z Malborgiem i Warmia, a tak zwane Prusy Wschodnie, które Krzyżacy jeszcze zatrzymali, uznały zwierzchniczą władzę Polski. R. 1525 przyjął mistrz krzyżacki religią protestancką i zamienił Prusy Wschodnie na księstwo świeckie, hołdujące Polsce. Gdy r. 1561 rozwiązał się zakon kawalerów mieczowych, wtedy część ich posiadłości przypadła do Litwy, a druga część utworzyła księstwo Kurońskie, zwane powszechnie z niemieckiego Kurlandzkiem, uznające zwierzchnictwo królów polskich.

Mapka na str. 248 przedstawia Polskę w wieku XVI po unii lubelskiéj w najwyższéj potędze. Kraje hołdownicze, tj. Prusy Wschodnie i Kurlandya nie są osobno oznaczone. Należały jeszcze wówczas do Pol-

ski miasta Ryga i Kijów. Granice Polski sięgają po morze Czarne, ale już tylko imiennie, gdyż r. 1484 zajęli Turcy porty czarnomorskie Kilią i Białogród.

Od r. 1569 Polska i Litwa istnieją jako jedna całość pod nazwą Rzeczypospolitéj Polskiéj, która się dzieliła na trzy główne części, tj. Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę. Dwie pierwsze dzielnice zwane były razem Koroną, gdyż tu rządzili od dawien dawna królowie, których widomym znakiem władzy jest korona. Na mapce dla lepszego zrozumienia zamiast korony wypisano: „Królestwo Polskie.“ Należy porównać mapki na 8 i 248 str., aby powziąść dokładny obraz dawniejszéj Polski. Korona i Litwa dzieliły się na województwa, a te na powiaty.

Za Zygmunta Augusta zawierała Polska z krajami hołdowniczemi 18,000 mil kwadr., zatem była dwa razy tak wielka jak dzisiejsze Niemcy, a mieszkańców liczyła przeszło 16 mil.

W okresie od 1460—1563 r. oderwała Moskwa znaczne posiadłości; część tychże odzyskał Stefan Batory; za panowania tego króla osiągnęła Polska szczyt najwyższéj potęgi.

Zygmunt III i Władysław IV wyrwali z rąk Moskwy znaczne obszary, ale zaczęło też ubywać polskiéj ziemi. Karol Gustaw, król szwedzki, zabrał 1621 r. część Inflant z miastem Rygą, a 1660 r. oddano Szwecyi resztę Inflant, z wyjątkiem małéj cząstki wschodniéj. R. 1657 zostało księstwo wschodnio-pruskie uznane za niepodległe, co pociągnęło dla nas nader zgubne następstwa. Wtedy wziął także elektor brandenburski w zastaw starostwo drahimskie, a gdy go Polacy nie wykupili, zajął je zbrojną ręką 1668 roku. Wielkie Polska poniosła straty 1667 r., odstępując Moskwie Kijów, Ukrainę zadnieprską, oraz województwa smoleńskie i czernichowskie. Za Michała Wiśniowieckiego zajęli Turcy Ukrainę i część Podola z twierdzą Kamieńcem. Część tych zaborów odzyskał Sobieski, a reszta wróciła dopiero 1699 r. Od tego czasu nie zmieniały się granice Polski do 1772 r., kiedy nastąpił pierwszy rozbiór naszego kraju.

Polska graniczyła przed 1772 r. na północ z morzem Baltyckiem, z Prusami Wschodniemi i z Inflantami, które dzierżyła Rosya; na wschód z Rosyą; na południe z Turcyą i z Węgrami; na zachód z królestwem pruskiem.

Polska liczyła jeszcze wówczas 13,300 mil kwadr., była zatem znacznie większą od dzisiejszych Niemiec i Francyi.

W skutek pierwszego rozbioru rządy ościenne zabrały Polsce:

Rosya	$1692,_{82}$	mil kwadr. geogr.
Austrya	$1508,_{75}$	" " "
Prusy	$660,_{96}$	" " "
Razem	$3861,_{96}$	czyli prawie 3862 mil kw.

Rosya zabrała oprócz tego Kurlandyą, księstwo hołdownicze Polski, zawierające $496,_{54}$ mil kw. W ogóle zatem utraciła Polska 1772 r. przeszło 4457 mil kw. Nie jest doliczony do téj cyfry Śpiż, zawierający 10 mil kw., który zabrał rząd austryacko-węgierski jeszcze przed 1772 r.

Polska, uszczuplona przez drugi rozbiór liczyła jeszcze 9438 mil kwadr., około 30,000 wsi i miast, oraz przeszło $7^1/_2$ milionów ludności.

W roku 1791 nastąpił drugi rozbiór. Moskwa zabrała wówczas 4157 mil kwadr. z 3 mil. głów, a Prusy 1062 mil kwadr., 850 miast i wsi, oraz 1,136,000 ludności. Austrya nic nie wzięła.

Trzeci rozbiór przypada 1795 roku. Wtedy zajęła Rosya 2185 mil kwadr., 332 miast, 5333 wsi i 1,176,000 mieszkańców; Prusy 997 mil kwadr., 144 miast, 2765 wsi i milion dusz. Austrya 834 mil kwadr., 219 miast, 2765 wsi i milion ludności.

Rosya w skutek trzech zaborów zajęła Podole, Wołyń, Ukrainę, Polesie, większą część Litwy, Żmudź, Inflanty i Kuronią; Austrya większą część Małopolski, a Prusy Wielkopolskę, Mazowsze, Podlasie, Warmią i kaszubskie Pomorze, oraz część Litwy po lewym brzegu Niemna.

Od 1795 roku przestała Polska istnieć politycznie,

to znaczy, że nie posiadała własnego rządu. Polacy przecież nie oddali się rozpaczy, ale zaśpiewawszy: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“, udali się do Włoch, gdzie utworzyli sławne legiony, o których pułkownik Godebski, co poległ za ojczyznę pod Raszynem, napisał następny wspaniały czterowiersz:

W ich zbrojnych piersiach dusza narodu jaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała.
Każdy, pyłem okryty marsowego znoju,
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju.

Napoleon, cesarz francuzki, uwzględniając męztwo Polaków i pragnąc pozyskać w nich sprzymierzeńców, utworzył 1807 roku W. Ks. Warszawskie, zawierające cząstkę dawnéj Polski, gdyż liczyło tylko 1850 mil kwadratowych i 2 miliony ludności. Dzisiejsze W. Ks. Poznańskie i część Prus Zachodnich z miastami Chełmno i Toruń wchodziły w skład nowego państwa polskiego. W r. 1809 przydzielono z Galicyi 900 mil kwadr., zatem Księstwo Warszawskie w ogóle zowierało 2750 mil kwadr. i około 4 mil. ludności. Było to w każdym razie silne utwierdzenie narodowości polskiéj, gdyż urzędnicy w téj części naszego kraju byli Polacy i szkoły polskie.

W r. 1815 na kongresie wiedeńskim nastąpił nowy podział Polski. Utworzono tak zwane Królestwo Polskie z stolicą Warszawą, mające 2312 mil kwadratowych i 4 miliony mieszkańców. To Królestwo, zwane także Kongresowem albo Kongresówką, ponieważ przez kongres wiedeński zostało w życie wprowadzone, posiadało sejm polski i wojsko polskie, a w urzędach i szkołach panował język polski. Było jednakże połączone na zawsze z Rosyą w ten sposób, że królem polskim miał być zawsze cesarz rosyjski.

Oprócz tego utworzono rzeczpospolitą krakowską, zawierającą 23 mil kwadr., i 90,000 mieszkańców. Mała rzeczpospolita istniała do 1846 r., kiedy ją przyłączono do Austryi.

Austrya uzyskała większą część krain, zabranych w pierwszym i trzecim podziale Polski; Prusom przypa-

dło dzisiejsze W. Ks. Poznańskie, Warmia i Prusy Zachodnie, a Rosya wzięła Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę.

Kongres wiedeński zabezpieczył Polakom swobodne rozwijanie polskiéj narodowości, oraz wolny handel i żeglugę na całym obszarze ziem dawnéj Polski.

Polska w różnych czasach swego istnienia zawierała w przybliżeniu:

	Na przestrzeni	Ludności
w 1620 r.	18,000 mil kwadr. . .	15,000,000
w 1655 „	16,000 „ „ . . .	14,000,000
w 1663 „	12,000 „ „ . . .	12,000,000
w 1755 „	13,000 „ „ . . .	13,000,000
w 1764 „	14,064 „ „ . . .	12,980,000
w 1791 „	9,630 „ „ . . .	7,750,000
w 1794 „	4,500 „ „ . . .	4,500,000

Mieszkali na ziemi polskiéj: Polacy, Rusini, Litwini, Łotysze, Niemcy, Żydzi, Tatarzy, Cyganie i Czesi, oraz Jadźwingowie i Prusacy, których narodowość już nie istnieje. Co do religii istnieli w dawnéj Polsce: bałwochwalcy i Żydzi, mahometanie, a chrześciańską religią wyznawali katolicy, unici, dyzunici, protestanci i ormianie.

Przypominamy, że dawnemi czasy należały do Polski: *Śląsk*, utracony ostatecznie za Kaźmierza W., *Łużyce i Nowa Marchia*, gdzie zamki Drzeń, Santok i Gorzów (Landsberg); *Morawa* należała do Polski w 999 — 1034; Chrobacya albo Chorbacya zakarpacka, czyli dzisiejsze północne Węgry utracono za Władysława Hermana; *Inflanty*, odstąpione Szwedom w latach 1617, 1625 i ostatecznie 1660 r. przez pokój oliwski, który można uważać za przedwstępny rozbiór Polski; Smoleńsk 1653 od Moskali zabrany; zadnieprska Ukraina z Kijowem postradana 1567 r; część Ukrainy od Kryłowa do Oczakowa oderwali Turcy 1666 r.; Mołdawia czyli Multany odstąpione Turkom 1621 r.

Polska z wszystkiemi ziemiami i krajami hołdowniczemi, które pewien czas do niéj należały, zawierałaby 25,000 mil kwadr.

Polska pod względem religijno-kościelnym.

W r. 1772 posiadała Polska następujące biskupstwa rzymsko katolickie:

arcybiskupstwo gnieźnieńskie, założone 1000 roku, zawierające 879 kościołów parafialnych;

biskupstwo krakowskie, kościołów parafialnych 1054; biskupi krakowscy mieli największe dochody pomiędzy polskimi biskupami; należało do nich księstwo siewierskie, dla tego używali tytułu książęcego;

kujawskie liczyło 294 kościoły; na północ sięgały jego granice do morza Baltyckiego;

wileńskie, założone przez Władysława Jagiełłę, posiadało 500 kościołów;

poznańskie, najstarsze z polskich biskupstw, z 598 kościołami;

płockie, założone przez Kazimierza Odnowiciela, zawierało 314 kościołów;

łuckie, zwane także włodzimirskiem z 195 kościołami parafialnemi;

żmudzkie z stolicą w Miednikach czyli Worniach; 56 kościołów;

chełmińskie, (a nie chełmskie, jak czasem piszą) z 160 kościołami; stolica najprzód w Chełmnie, późniéj w Chełmży, obecnie w Pelplinie;

inflanckie, czyli wendeńskie, założone 1583 r. przez Stefana Batorego; kościołów 22; stolica w Dyneburgu;

smoleńskie z 4 kościołami istniało rzeczywiście tylko od 1613 do 1654;

Nad powyższemi biskupstwami miał zwierzchniczą czyli metropolitalną władzę arcybiskup gnieźnieński:

arcybiskupstwo lwowskie, początkowo halickie, założone 1375 r.; kościołów 103;

Pod władzę metropolitalną arcybiskupa lwowskiego zostały oddane;

biskupstwo przemyskie z 158 kościołami;

chełmskie z katedrą w Krasnymstawie; kościołów 81,

kijowskie z 26 kościołami; katedra w Żytomierzu;

kamienieckie czyli podolskie liczyło 40 kościołów parafialnych.

Wogóle było w ziemiach polskich około 4570 kościołów parafialnych rzymsko-katolickich.

Oprócz tego istniało *biskupstwo warmińskie*, zależące wprost od Rzymu, z katedrą w Frauenburgu; kościołów 90.

W r. 1018 założył Bolesław W. biskupstwo w Lubuszu; gdy Lubusz został oderwany, biskupi lubuscy osiedli w Polsce, najprzód w Biskupicach pod Sandomierzem, późniéj w Opatowie na Rusi.

Na Wołoszczyźnie istniało biskupstwo *sereckie* czyli cereckie, zawisłe od arcybiskupa lwowskiego. Z Seretu przenieśli biskupi swą siedzibę do Bakonu czyli Bakowa. Polscy królowie aż do upadku narodu mianowali biskupów sereckich, utwierdzając w ten sposób religią katolicką nad brzegami morza Czarnego.

Klasztorów liczyła Polska około 1000, a że na każdy można śmiało przypuścić najmniéj 20 osób, przeto przeszło 20,000 zakonników i lajków żyło w klasztorach polskich.

Najstarszym w Polsce był zakon Augustynianów, zaprowadzony w Trzemesznie 906 r. Benedyktyni i Kameduli osiedli za Bolesława W.

Cystersi, którzy liczyli w Polsce 17 klasztorów, przyczynili się niemało do zniemczenia Wielkopolski, gdyż zakonnikami byli przez długi czas tylko prawie sami Niemcy, którzy sprowadzali osadników niemieckich.

Dominikańskich klasztorów liczono 156, bernardyńskich 112, Jezuitów 106.

Trynitarze trudnili się wykupywaniem niewolników z rąk tureckich i tatarskich.

Obrządek grecko-unicki, uznający papieża za głowę kościoła, liczył 3 arcybiskupstwa tj kijowskie, połockie i smoleńskie, oraz biskupstwa: łuckie, włodzimirskie, chełmskie, lwowskie, przemyskie i pińskie. Klasztorów unickich było 110, parafii unickich 9000.

Oprócz tego od 1630 istnieje we Lwowie arcybiskupstwo obrządku ormiańskiego.

II. Celniejsze miasta polskie.

Wielkie jest znaczenie miast w każdem państwie. W Polsce miasta nie wywarły dobroczynnego wpływu na losy narodu, gdyż jak dziś, tak i dawniéj gnębiła je cudzoziemczyzna do tego stopnia, że nawet w Krakowie długi czas mieli Niemcy przewagę, a Gdańsk, Toruń, Elbląg i inne były zupełnie zniemczone. Mimo to miasta polskie, jako siedliska władz rządowych, duchownych i szkół, odegrały wielką rolę w ustroju społecznym i politycznym naszego narodu. Wszakżeż i dziś Kraków, Warszawa, Lwów i Poznań popierają potężnie oświatę i ruch narodowy.

Twórcą miast polskich w ścisłem znaczeniu jest Kazimierz Wielki: Opasał on murami i znacznie powiększył Poznań, Kalisz, Wieliczkę, Płock, Łęczycę, Radom, Opoczno, Kazimierz, Olkusz, Będzin, Lelów, Wiślicę, Lublin, Sandomierz, Nakło, Kruświcę i wiele innych. W ogóle 50 miast polskich doznało dobroczynnéj ręki Kazimierza W. Najwięcéj zawdzięcza mu Kraków. Nietylko lud wiejski, ale także mieszczaństwo polskie powinno z czcią wspominać imie dobrego króla.

Kraków.

Gdy chcesz wiedzieć co to chowa,
Nasza przeszłość w swojem łonie,
Jako stara sława płonie,
To jedź, bracie, do Krakowa.

W. Pol w „Pieśni o Ziemi naszéj.“

Temi wymownemi słowy zachęca nasz znakomity poeta do zwiedzenia starosławnego miasta Krakowa, który najdłuższy czas był stolicą naszego narodu. Kraków dla nas Polaków ma takie znaczenie, jakie posiada Jerozolima dla żydów, Meka dla muzułmanów a Rzym dla katolików. Istotnie Kraków zwany był dawniéj „polskim Rzymem,“ choćby tylko dla tego, że wznosiło się tu 70 kościołów.

Każdy wyznawca religii muzułmańskiéj ma obowiązek, aby choć raz w życiu zwiedził Mekę, gdzie się znajduje grób Mahometa. W Krakowie nie jeden, ale liczne istnieją groby naszych świętych Patronów, naszych wielkich królów, uczonych mężów, sławnych wo-

jowników i zasłużonych Polek. Niechże nas nie zawstydzają niewierni mahometanie. Kto może, niech choć raz w życiu zwiedzi Kraków, aby odżyć wspo-



Kościół katedralny w Krakowie.

mnieniami przeszłości, aby tam choć „chwilę jednę tak górnie przeżyć, jak nasi przodkowie niegdyś całe życie."
Oto co pisze J. U. Niemcewicz na widok Krako-

wa: „W tym to grodzie wszystkie nasze wielkie wspomnienia dawności, wielkości, świetnych tryumfów, a nawet klęsk smutnych; te starożytne mury, te baszty



Kościół Panny Maryi w Krakowie.

z strzałami wież wybiegających w lazur powietrza, ten zamek na Wawelu, pyszne niegdyś mieszkanie Piastów

i Jagiełłów, dziś tylko popioły ich kryjący, ta wieża Panny Maryi z zawieszonemi w koło, iż tak rzekę, na powietrzu małemi gotyckiemi wieżyczkami, tysiąc innych pamiętnych gmachów, cofając pamięć naszą w świetne wieki, tem boleśniejszą czynią chwilę przytomną i by ją osłodzić, wzywają szczęśliwszéj przyszłości nadziei.“

Początki Krakowa giną w mgle wieków. Jeszcze Polska nie istniała, a już istniał Kraków, jako stołeczne miasto Chrobacyi, dla tego nawet po złączeniu się z krajem Polan zachował pewną samodzielność i odrębność.

Powszechnie przypisują założenie Krakowa Krakusowi, pogromcy smoka, choć nie można tego twierdzenia poprzeć dowodami. Krakus i Wanda niezawodnie istnieli, ale ich władza rozciągała się tylko nad Chrobatami. Usypano przy Krakowie na ich cześć mogiły, do których w naszym wieku przybyła trzecia na pamiątkę Kościuszki. Na widok tych mogił utworzył Fr. Morawski, poeta wielkopolski, wiersz następny.

Trzy góry, znojem sypane narodu,
Lackiego Nilu piramidy wzniosłe,
Trzy groby z grobu ojczyzny wyrosłe
Stoją w obliczu królewskiego grodu.
  Stoją — jak bardy, co w przyszłość daleką
  Sędziwą sławę swojéj głoszą ziemi,
  Jak Alpy czasu, pomiędzy któremi
  Przeszłość tak pełną popłynęła rzeką.
Mieszczą się wśród nich całe lat tysiące,
I z pełnią chwały i z zagubą bratnią;
Słońce, chrobremu ludowi świecące,
Weszło nad pierwszą, zgasło nad ostatnią.

Wspomnieliśmy już, że Ziemomysł miał przyłączyć Chrobacyą do ziemi Polan. Pod Mieczysławem opanowali Kraków Czesi, ale 999 r. odebrał go Bolesław W., a odtąd już Kraków do Polski należał, owszem stał się jej stolicą, jéj sercem. Zdaje się, że Bolesław Śmiały przeniósł stolicę Polski z Poznania do Krakowa. Dopiero jednakże od czasów Władysława Łokietka, który pierwszy z królów polskich koronował się w Krakowie, stał się Kraków istotną stolicą narodu polskiego. Wielce się przyczynił do

wzrostu Krakowa Kazimierz Wielki, który odbudował na nowo zamek królewski, wzniósł kilka pięknych kościołów, wystawił okazały gmach, zwany Sukiennicami i dał początek sławnéj Akademii krakowskiéj, zwanéj uniwersytetem lub wszechnicą, która po dziś dzień krzewi oświatę w ziemiach polskich. Za czasów Kaźmierza W. zasłynął Kraków w całéj Europie. W r. 1386 przyjął tu Jagiełło chrzest ś., poczem zaprowadził w Litwie chrześciaństwo. Z Krakowa zatem rozchodziły się promienie chrześciańskiéj oświaty w dalekie kraje, zwłaszcza gdy od 1475 r. zaczęły powstawać drukarnie, które odbijały ruskie, łacińskie i polskie książki. Pod Zygmuntami doszedł Kraków do najwyższego stopnia potęgi i blasku. Było to wtedy jedno z pierwszych miast w Europie, liczące 80 000 mieszkańców. Widziała wówczas nadwiślańska stolica wielkie i wspaniałe uroczystości, tryumfy polskich hetmanów i hołdy, które pruscy i inni książęta naszym królom składali. Z wstąpieniem na tron Zygmunta III nastały smutne czasy tak dla Krakowa, jak i wogóle dla Polski. Ów król przeniósł stolicę do Warszawy, przez co oczywiście Kraków wielce podupadł, mianowicie gdy go dwa razy złupili Szwedzi, i gdy prócz tego morowe powietrze srogie sprawiło klęski. Upadała Polska, upadał i Kraków, tak że w końcu zeszłego wieku liczył już tylko 5000 mieszkańców, a pełno było gruzów i pustych domów. Ludne i bogate miasto opustoszało jak niegdyś Jerozolima. Z licznych kościołów rozlegały się jęczące głosy dzwonów, niejako na podzwonne narodowi.

R. 1794 d. 24 Marca ogłosił Tadeusz Kościuszko w Krakowie powstanie, lecz już w Czerwcu zajęli miasto Prusacy. Wtedy został zabrany skarbiec koronny, w którym znajdowały się korony polskie i inne kosztowności. Główna korona polska, pochodząca od Bolesława Wielkiego, ocalała; przewieziono ją do Włodzimierza na Wołyniu, gdzie ją przechowywano do 1842 r. Po trzecim podziale Polski dostał się Kraków pod panowanie austryackie, od 1809—15 należał do księstwa Warszawskiego a do 1846 tworzył z okręgiem

wolne miasto. Obecnie zostaje Kraków pod panowaniem austryackiem, licząc przeszło 73,000 mieszkańców.

Z licznych zabytków przeszłości pierwsze miejsce dzierży katedra na Wawelu, o któréj powiedziano, że choćby nie było pisanéj historyi naszego narodu, to pomniki katedry głosiłyby wymownie sławę naszych przodków. W środku kościoła katedralnego wznosi się ołtarz na cześć ś. Stanisława, przy którym powiewały dawniéj chorągwie, zdobyte na nieprzyjaciołach. Spoczywają tam zwłoki ś. Stanisława, złożone w srebrnéj, kosztownéj trumience. W pobliżu złożone popioły królowéj Jadwigi, przykryte skromnym kamieniem.

Ośmnaście pięknych kaplic otacza główną nawę katedry, z tych najpiękniejszą jest kaplica Zygmuntowska, zawierająca pomniki Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Dach kaplicy jest z miedzi, grubo pozłacany.

Dwa szczególnie pomniki zwracają uwagę przechodnia, tj. Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, o ile że są najstarsze w katedrze. Tęskne i miłe budzą się uczucia w sercach rodaków, gdy się zbliżają do tych starożytnych nagrobków. Łokietek zdaje się do nas z grobu przemawiać, że nie należy ustawać w pracy, choć się chwilowo nie powodzi. W r. 1869 odbywało się powtórne pochowanie zwłok Kazimierza W., odszukanych przy naprawie pomnika.

Najwspanialszym jest pomnik Kazimierza Jagiellończyka, wykonany przez sławnego rzeźbiarza Wita Stwosza. Jest to arcydzieło, któremu podobnych niewiele się znajduje na świecie.

Katedra krakowska drogą jest sercu każdego prawego Polaka i Polki, ponieważ tu spoczywają popioły większéj części królów polskich i zasłużonych mężów, którzy niby gwiazdy w noc ciemną oświecają naszę przeszłość. W podziemnéj kaplicy ś. Leonarda śpią snem wiecznym następni królowie i bohaterzy: Książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, Michał Wiśniowiecki, Władysław IV, Zygmunt III, Zygmunt August, Zygmunt I. i inni. W r. 1890 d. 4 Lipca złożono tu

zwłoki Adama Mickiewicza. Król pieśni polskiéj spoczął obok królów polskich.

W skarbcu katedry krakowskiéj znajdowały się niegdyś wielkie skarby, ale większa część została użytą w czasach wojennych dla dobra narodu. Mimo to przechowuje skarbiec nader drogocenne zabytki. Wymieniamy niektóre.

Cząstka gwoździa, którym Chrystus Pan był do krzyża przybity, przechowana w srebrnéj monstrancyi.

Włócznia ś. Maurycego, żelazna z drewnianą rękojeścią. Jest to najstarsze berło polskie, widomy znak



Orzeł zygmuntowski, używany często jako godło w wieku XVI w Krakowie.

władzy królów polskich nad całą prawie Słowiańszczyzną zachodnią. Berła tego używał Bolesław Wielki podczas koronacyi.

Relikwiarz z czaszką ś. Stanisława w szczerozłotéj oprawie, ozdobiony 57 drogiemi kamieniami i 103 perłami. Cenny ten zabytek wykonał Polak, złotnik krakowski.

Ręka ś. Stanisława w srebrnéj oprawie z 8 złotemi



Widok Krakowa.

pierścieniami; jednego z ńich używał ś. Stanisław, jak głosi podanie.

Krzyż złoty z cząstką drzewa Krzyża świętego, przeszło 2 stopy wysoki, pamiątka po Kazimierzu W., ozdobiony 100 perłami i 60 drogiemi kamieniami.

Buńczuk i strzała turecka; są to ostatnie szczątki darów Jana króla Sobieskiego po zwycięztwie pod Wiedniem.

Pałasz księcia Józefa Poniatowskiego, ofiarowany mu przez wojsko polskie 1808 r.

Niegdyś przechowywał skarbiec katedralny 12 posągów Apostołów, ulanych ze złota, ale wzięto je na potrzebę ojczyzny 1794 r. X. kanonik Przyrębski ofiarował w to miejsce 12 Apostołów ze słoniowéj kości.

W wieży kościoła katedralnego znajduje się sławny na całą Polskę dzwon Zygmunt tak nazwany, że go kazał ulać Zygmunt I, król polski. Do tego dzwonu odzywa się jeden z poetów polskich:

Dzwoń, miły Zygmuncie, dzwoń,
Sercem w piersi śpiżowe,
Zrozumieją serca mowę
Ubogie dzieci piastowe,
Dzwoń, dzwoń, Zygmuncie, dzwoń!

Kościół Panny Maryi. „Gotycka ta budowa — pisze Mączyński — smutna i piękna, jedyna może na całéj polskiéj ziemi, opiera się w całéj okazałości przez sześć przeszło już wieków burzom, czasowi i ludziom: dotąd jeszcze cała i nietknięta zachowuje nam wiele zajmujących pamiątek, a śmiałe i olbrzymie sklepienia zadziwiają niejednego przechodnia. Z upływem każdego stulecia Krakowianie obchodzą rocznicę jéj zbudowania, wspaniałą i fantastyczną uroczystością, która tém bardziéj zajmującą i ciekawszą się staje, że w stu latach raz tylko obchodzoną bywa. Wieczorem cały front obszernego kościoła i najwyższa wieża tak gęsto ubrane są lampami, że zdają się być odlanemi z czystego ognia; ogromny rynek, zapełniony ludem, oświecony jest wtenczas jak piękny i wspaniały salon, który za sklepienie ma ciemne niebo, olśnione szafirowemi gwiazdami i pod-

parte olbrzymią wieżą starego ratusza, stojącego w środku; dzwony brzmią uroczyście, a lud śpiewa hymny do Najś. Matki Chrystusa, przy pięknéj muzyce miejskiéj. Z samego wierzchu, na żelaznéj koronie, kominiarze, jak małe czarne gieniusze, krążą z lampami w ręku i zapalają ognie, przymocowane do pręta żelaznego chorągiewki; race i świece rzymskie giną prawie w czystym lazurze nieba. Nic nie zrówna piękności tego widoku, któren kończy się dopiero ze wschodem słońca. — Podobny obchód przypadł w roku 1827. — Noc letnia była pogodna i czysta; z odległych okolic całe miasto zdawało się być wśród jasności, która nie była posępnem światłem pożaru, bo nie było czarno-krwawego dymu i sypiących się iskier, lecz zdawało się jaśnieć blaskiem dawnych swoich wielkości, świętości i sławy."

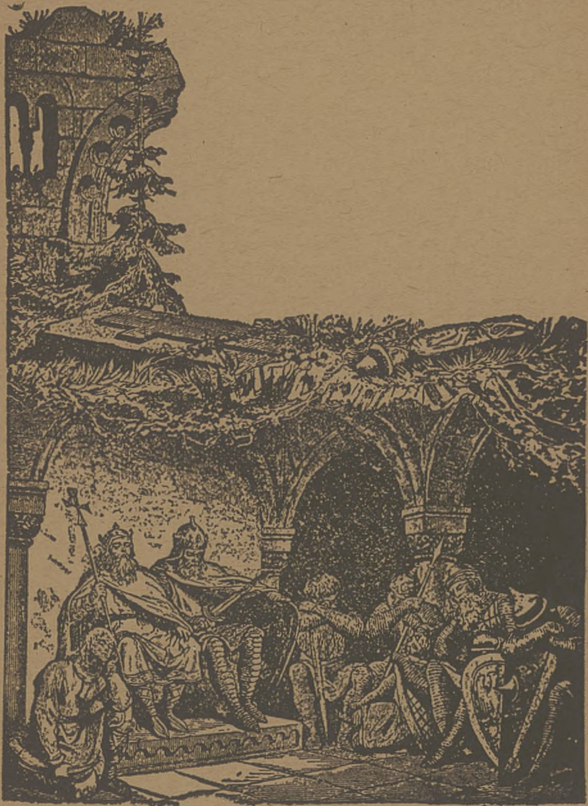
Wieża téj świątyni, maryacką zwana, jest 255 stóp wysoka. Na jéj szczycie pod chorągiewką znajduje się olbrzymia korona z miedzi, pozłacana, ważąca 798 funtów, o 16-to łokciowym obwodzie. Wędrowiec, spojrzawszy na ową koronę, poznaje od razu, że przybywa do królewskiego grodu.

Wnętrze kościoła zachwyca pięknością, a mianowicie olbrzymie, śmiało w górę pnące się sklepienie. Jakieś smutne, tęskne, rzewne uczucie ogarnia człowieka, gdy spojrzy na te starożytne mury, na te liczne ołtarze i gdy wspomni, ile to tysięcy ludzi w téj świątyni się modliło.

Najpiękniejszym w kościele jest wielki ołtarz, wykonany przez Wita Stwosza, sławnego rzeźbiarza polskiego. Dwanaście lat czasu potrzebował mistrz, aby tego dzieła dokonać. Ołtarz ma podobieństwo do szafy. Gdy zamknięty, widzisz na drzwiach wyrzeźbione dzieje życia Chrystusowego, bardzo pięknie wykonane. Ale jakie cię ogarnie zdumienie, gdy się ołtarz otworzy, a nagle zobaczysz 12 apostołów z N. Maryą Panną. Osoby te, z drzewa wyrzezane, są jakby żywe; patrzysz, rychłoli przemówią i z ołtarza zstąpią. Na twarzach maluje się świętość, dobroć, pokora i wiara. Przedstawia obraz zaśnięcie N. Maryi Panny między Apostołami. Takiego pięknego ołtarza nie posiada żaden

inny polski kościół, a w obcych krajach niewiele jest podobnie sławnych i pięknych

Z innych kościołów krakowskich zasługują na uwagę: kościołek ś. Barbary obok świątyni Panny Maryi,



Podziemny zamek krakowski w myśl podania ludu.

zbudowany w chwilach wypoczynku przez murarzy. wznoszących wielką świątynię. Jest to zatem pomnik żywéj wiary i gorliwości o chwałę Bożą dawnych polskich rzemieślników. W owym kościołku założył ks.

Skarga Bractwo miłosierdzia, które dotąd rozwija błogosławioną czynność pomiędzy ubogimi mieszkańcami Krakowa.

Kościół na Skałce, pamiętny zabójstwem ś. Stanisława. Dawniéj królowie polscy przed koronacyą odbywali pielgrzymkę do téj świątyni, aby przebłagać Boga za grzech, popełniony przez jednego z ich przodków. Na wniosek prof. Józefa Łepkowskiego ma być urządzoną droga koronacyjna pomiędzy Wawelem a Skałką, aby nie zaginęła pamięć o królewskich pielgrzymkach. W sklepie kościoła na Skałce spoczywają zwłoki zasłużonych mężów, a mianowicie Długosza, Wincentego Pola, twórcy pieśni o ziemi naszéj; Lucyana Siemieńskiego i Kraszewskiego.



Włócznia ś Maurycego, najstarsze berło polskie

Kościół ś. Wojciecha w rynku jest może najstarszą świątynią krakowską. Zbudowano ją w tem miejscu, gdzie dawniéj stała pogańska bałwochwalnia na cześć ś. Wojciecha, który tu głosił słowo Boże. Nauczali tu także ś. Jacek i ś. Jan Kapistran.

Kościół księży Dominikanów należy także do bardzo starożytnych. Znajduje się tu grób ś. Jacka, zwanego „Apostołem północy", oraz grób bł. Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego.

Kościół księży Franciszkanów szczyci się grobem bł. Salomei, córki Leszka Białego; u księży Bernardynów na Stradomiu spoczywają zwłoki bł. Szymona z Lipnicy; w kościele Bożego Ciała, wystawionym przez Kazimierza W., złożone kości bł. Stanisława Kaźmierczyka; oprócz tego znajdują się w Krakowie groby: bł. Broni-

sławy w kościele Norbertanek na Zwierzyńcu; bł. Izajasza Bonera w kościele ś. Katarzyny; ś. Floryana w kościele na Kleparzu; bł. Świętosława w świątyni Panny Maryi; bł. Michała Gedroyca i bł. Jana Prandoty w kościele ś. Marka; ś. Jana Kantego w kościele ś. Anny. Żadne miasto w Polsce nie może się poszczycić tak wielką liczbą grobów Świętych, jak Kraków, dla tego jest ów gród staropolski celem licznych pielgrzymek katolickiego ludu nietylko z ziem polskich. ale nawet z innych krajów.

W Krakowie mają siedzibę liczne zakony jak Jezuitów, Karmelitów, Augustyanów, Franciszkanów, Reformatów, Bernardynów, Dominikanów, Kapucynów, Karmelitów, Misyonarzy, Paulinów, Pijarów, Kanoników Later. i Braci Miłosierdzia, a prócz tego ośm żeńskich zakonów. W ogóle obecnie znajduje sie w Krakowie 40 świątyń katolickich, bez doliczenia mniejszych kaplic.

Z gmachów świeckich zwracają przede wszystkiem uwagę *Sukiennice* w rynku, wielka budowla wzniesiona przez Kazimierza W., a w ostatnich czasach na nowo odbudowana. Znajduje się tu muzeum narodowe i nieustająca wystawa obrazów i innych dzieł sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych. W r. 1879 odbyła się w Sukiennicach na cześć Kraszewskiego wspaniała uroczystość, w któréi brali liczny udział Polacy z trzech zaborów.

Szacownym zabytkiem przeszłości jest Biblioteka Jagiellońska, w której dawniej było główne siedlisko uniwersytetu czyli Akademii krakowskiéj. Spiczaste szczyty z kamiennemi ozdobami wskazują, że to bardzo starożytna budowla. Nauczał tu i mieszkał ś. Jan Kanty; cela, którą zajmował, zamieniona obecnie na kaplicę. Dziś służy ten gmach na pomieszczenie biblioteki uniwersyteckiéj, liczącéj przeszło 100,000 książek, około 6000 rękopisów, pargaminów i listów, 8000 monet i medali i 1212 kart geograficznych i atlasów. Najważniejszym zabytkiem biblioteki są trzy berła akademickie, noszone podczas uroczystości i procesyi. Urząd głównego bibliotekarza sprawuje obecnie Karol Estrejcher.

Z kamienic w rynku mają historyczne znaczenie:

Krzysztofory, pamiętne pobytem królów polskich i legendą o skarbach, które się w sklepach mają znajdować; dom pod Baranami, własność Potockich, mieścił w swych murach 1880 r. Franciszka Józefa, cesarza austryackiego; kamienica hetmańska, w któréj Wierzynek wyprawił pamiętną ucztę królom i książętom, zawiera dziś kawiarnię Dyktarskiego.

Kraków jest obecnie stolicą umysłowego życia wszystkich ziem dawnéj Polski, gdyż posiada nietylko Akademią umiejętności*), któréj przewodniczy zasłużony Józef Majer, a sekretarzem jest Stanisław Tarnowski ale także uniwersytet. Akademia umiejętności stanowi najwyższą powagę naukową w całéj Polsce.

Szkoła sztuk pięknych, która dotąd pozostawała pod dyrekcyą sławnego malarza Matejki, kształci młodzież na sztukmistrzów czyli artystów w malarstwie i rzeźbiarstwie. Kraków z powodu téj szkoły jest dziś ważnem ogniskiem dla sztuki polskiéj, a mianowicie malarstwa. W Krakowie mieszkają znakomici malarze, jak np. Jan Matejko, Juliusz Kossak, Jacek Malczewski, Walery Eljasz, Gramatyka, Koniuszko itd.

Z innych zakładów naukowych uwagi godne: wyższa szkoła przemysłowa, w któréj się kształci młodzież na inżynierów, mechaników i chemików; trzy gimnazya, wyższa szkoła realna, seminaryum dla nauczycieli i nauczycielek, kilka wyższych zakładów naukowych dla dziewcząt i liczne szkoły ludowe, do których uczęszcza 5000 dzieci. W ogóle liczba młodzieży uniwersyteckiéj, oraz w wyższych i prywatnych zakładach wynosi blizko 8,000.

Wypada wymienić Muzeum przemysłowe miejskie, założone staraniem dr. Baranieckiego, składające się z muzeum, z wyższego zakładu naukowego dla kobiet i pracowni odlewniczéj.

Prawdziwą chlubę Krakowa stanowi Towarzystwo

*) Akademia umiejętności jest to towarzystwo uczonych, zajmujące się naukami, a uniwersytet czyli wszechnica jest wysoką szkołą, w któréj się kształci młodzież na księży, profesorów, lekarzy, prawników: wogóle na światłych ludzi.

wzajemnych ubezpieczeń, założone 1860 r., które zabezpiecza życie ludzkie, od szkód ogniowych i od gradobicia. Towarzystwo to wypłaciło swym członkom przeszło 32 miliony złr. za szkody od ognia i gradobicia, a posiada 3 mil. złr. funduszu rezerwowego. Stanisław Trzecieski i Henryk Kieszkowski położyli wielkie zasługi przy założeniu i organizacyi téj wzorowéj instytucyi, która zadaje kłam twierdzeniom nam niechętnych, że Polacy nie są zdolni do tworzenia wielkich, pożytecznych i trwałych instytucyi.

Wspomnieć trzeba jeszcze koniecznie o parku czyli wielkim ogrodzie pod Krakowem na Błoniach, założonym przez dr. Henryka Jordana. „Park ten — pisze kalendarz Czecha, ma przeznaczenie, aby tu dziatwa miała szkołę gimnastyczną na wolnem powietrzu, aby wyrabiała siłę, zdobywała zdrowie, którego nam tak potrzeba, i to zdrowie nietylko fizyczne, ale aby przebywając razem, pod okiem nauczycieli, uczyła się dobrego obyczaju, karności, koleżeństwa. Na pustem niegdyś miejscu zawrzało życie i ochota, setki dziatwy, która dawniéj więdła między murami, na cuchnących dziedzińcach, teraz bawić się i ćwiczyć może na świeżem powietrzu, na tle wieżyc starego Krakowa, Wawelu, mogił Krakusa i Kościuszki, klasztoru Norbertanek i historycznego Łobzowa.

Dnia 31 Sierpnia 1890 r. odbyło się w parku uroczyste zakończenie ćwiczeń i zabaw gimnastycznych. Tysiące osób pieszo i pojazdami tam podążyło, setki dziatwy spieszyły. W parku życie i ożywienie nadzwyczajne. Przy końcu ćwiczeń wmaszerował na boisko oddział 100 chłopców liczący w mundurkach, z karabinkami, wojskowym ordynkiem i pod komendą inspektora Staszczyka, byłego porucznika, a przy pomocy inspektorów wykonał ćwiczenia wojskowe. Trzeba było widzieć dzielność i wprawność tych malców od 8 do 15 roku życia, służących pod sztandarem, na którego szarfach napis: „Dzieci krakowskie“. Kiedy chłopcy ćwiczenia skończyli, uformowali front, i przed nim dyrektor Maciołowski podziękował imieniem matek szlachetnemu twórcy parku doktorowi Jordanowi za stworzenie

tak pięknego dla społeczeństwa dzieła. W końcu odbyło się przed głównym pawilonem rozdawanie nagród dziatwie. Nagrody składały się z patryotycznych książeczek; większe dzieci otrzymały dzieła Mickiewicza. Przed rozdawaniem nagród przemówił Dr. Jordan w serdecznych słowach do dziatwy, a pani Jordanowa rozdawała pamiątki. Uroczystość skończyła się blisko o godz. wpół do 8éj hymnem ludowem i wniesieniem sztandaru dzieci krakowskich przy dźwiękach krakowiaka, odegranego przez muzykę wojskową, do głównego pawilonu.“

Wspominamy nieco obszerniéj o parku dr. Jordana, aby zachęcić nasze społeczeństwo do podobnéj pracy dla dobra dzieci polskich.

Praca zacnego dr. Jordana zyskała uznanie nawet za granicą; w kilku miastach, jak n. p. w Wiedniu, mają powstać parki na wzór krakowskiego.

Prawdziwą plagą Krakowa są Żydzi, którzy stanowią więcéj niż czwartą część ogólnéj ludności. Niektóre gałęzie handlu wyłącznie do nich należą. Na przedmieściu Kazimierzu znajdują się Żydzi, którzy, nie umiejąc ani słowa po polsku, nie byli ani razu w Krakowie dla tego, że tam mają przewagę chrześcianie. Zaznaczyć jednakże wypada, że pewna część młodszego pokolenia Izraelitów garnie się ochoczo do języka polskiego i zaczyna brać czynny udział w uroczystościach narodowych. Niektórzy Żydzi, duchem polskim owiani, powzięli myśl, aby wystawić na przedmieściu Kazimierzu pomnik na cześć Kazimierza W.

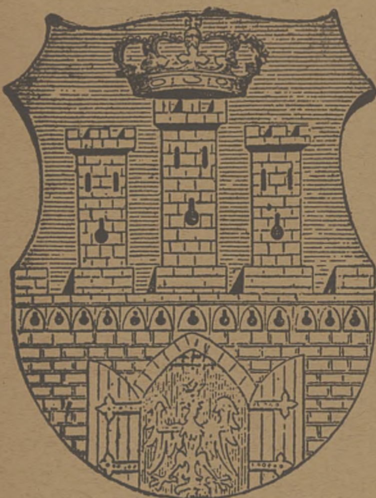
Każdy Polak i Polka, przybywszy do Krakowa, spieszy jak najprędzéj za miasto aby zwiedzić kopiec czyli mogiłę Kościuszki, usypaną od wdzięcznego narodu na cześć bohatera z pod Racławic. Jest to największa mogiła na kuli ziemskiéj, usypana ręką ludzką. Widać ją zdaleka, gdyż wznosi się na wzgórzu świętéj Bronisławy nad Wisłą, a dziwnie odpowiada miejscowość przeznaczeniu pomnika narodowego, gdyż Kościuszko istotnie bronił naszéj sławy. Obwód podstawy kopca wynosi



Gniezno.



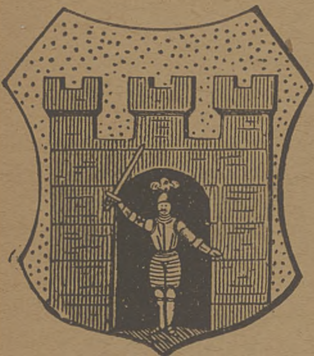
Poznań.



Kraków.



Warszawa.



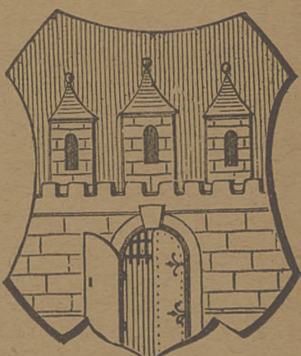
Nakło.



Chełmno.



Grudziądz.



Bydgoszcz.

niektórych miast polskich.

760, a wysokość 116 stóp. Ślimakowa ścieżka prowadzi na szczyt, 30 stóp obwodu zawierający, gdzie położono prosty kamień polny, wydobyty z ziemi ojczystéj, a na nim widnieje tylko jedno słowo: „Kościuszce". Cały polski naród przykładał się do wzniesienia mogiły, bo sypali ją bogaci i ubodzy, mężowie i kobiety, starce i dzieci, chłopi i mieszczanie, katolicy i żydzi, gdyż wszyscy mieszkańcy ziemi polskiéj kochali i kochają Kościuszkę.

W mogile znajduje się ziemia z pod Racławic, Szczekocin, Dubienki i Maciejowic, przesiąkła krwią bohatera i polskich wojowników. Zaczęto ją sypać 16 października 1820 r. w dzień ś. Tadeusza, a ukończono 1823 roku. Prześliczna w dniu tym panowała pogoda. Najprzód przywieziono na czterokonnym wozie ziemię z pól racławickich, którą złożono na samym spodzie. Wóz był ustrojony w kosy i piki, umajone dębowemi wieńcami. Lud wiejski z pod Krakowa z niewypowiedzianą gorliwością zwoził ziemię taczkami. Stanął okazały pomnik nie ręką snycerzy, malarzy lub budowniczych, ale pracą i składkami całego narodu wzniesiony. Pomnik to trwalszy nad śpiże i marmury, a droższy nad złoto i dyamenty.

Niewypowiedzianie cudny widok roztacza się z mogiły Kościuszki naokół. W dali widać nasze ojczyste Tatry, smętnie dumające; nieco bliżéj wznosi się olbrzymia góra Babia, królowa Beskidów; w głębi widnieją lasy i nieprzejrzane pola; niedaleko wije się srebrną wstęgą nasza ukochana Wisła, a obok nasz starosławny Kraków. Jedyny to zaiste widok na ziemi polskiéj, gdyż zespoliły się tu wspomnienia historyczne z cudnem otoczeniem wspaniałéj przyrody. Budzą się téż niezwykłe uczucia w sercach przychodniów, stojących na szczycie mogiły. Dusza twoja ulata daleko od ziemi, aby w korném modlitwie przed tronem Wiekuistego Boga błagać o zmiłowanie dla ojczystéj ziemi.

Wspomnieć tu wypada choć słówkiem o prześlicznéj okolicy Krakowa. Na południe za Wisłą wznosi się pasmo Krzemionek; na jednym z ich szczytów usypana

mogiła Krakusa. Piękną jest wieś, zwana Wolą Justowską, a za nią urocze Panieńskie skały, cel ulubiony majówek i wycieczek Krakowian. Łobzów, Krzeszowice, Bielany, Tyniec, Mogiła, skała Kmity, góra Tęczyńska, Mników, Czerna, Alwernia i inne miejscowości, na które prawie wszystkie można spoglądać z kopca Kościuszki, zachwycają oko podróżnych niezwykłą pięknością położenia. Podobnie pięknéj okolicy jak Kraków nie posiada żadne inne miasto polskie.

Nie podobna, żeby tu nie wspomnieć o hejnałach, które od pięciu wieków z wież krakowskich głoszą chwałę Przeczystéj Dziewicy. Hejnał czyli hajnał, wyraz pochodzący z węgierskiego, oznaczający jutrzenkę, jest to pieśń poranna na cześć Matki Boskiéj. Tylko Kraków z licznych miast polskich zna i ceni hejnały. Przytaczamy choć jednę pieśń hejnałową z ust ludu krakowskiego:

Hejnał świta, już ci z morza
Rumiana powstaje zorza,
Jutrzenka w swojéj jasności
Nocne rozgania ciemności.

Wstaje w liściu ptak ukryty,
Wstaje w puszczy zwierz niebity.
Wstań oraczu, hejnał świta,
Ziemia, słońce, niebo wita.

Pływa ryba i wół czuje,
Że dłań praca następuje!
Pracać czeka, wstawaj i ty,
Rzemieślniku pracowity.

Wstań kapłanie, hejnał świta,
Już też jutrznia przyzwoita;
Dawaj miastu znak dzwonami,
Czas chwalić niebo modłami.

Najpiękniéj rozpisał się o hejnałach zasłużony autor i archeolog J. Łepkowski. Podajemy zakończenie jego cennéj pracy: „Dotąd w Krakowie, gdy brzask zwiastuje majowy poranek, a pierwszy promień słońca padnie na szczyt maryackiéj wieży i korona co ją wieńczy złotem zapłonie, — cichnie słowik w nadwiślańskich

gajach, bo hajnał wita jutrzenkę. Wtedy ze zmroku wypływa orzeł z rozpostartemi skrzydły, co od wieków unosi się nad wieżą ratusza; a pieśń hajnału w dalekie pola uniesie dźwięki swoje, ginąc aż tam gdzieś w tatrzańskich lodowcach. Czujesz wtedy, że to miasto królewskie, stolica, co budząc się, wież koronami błyszczy. Na odgłos hajnału z chat i wiosek biegnie lud do miasta służyć stolicy — bo wstała już ta ukoronowana pani, a Wisła lśni od słońca i mgła z trzech mogił opadła.

Dzwony z wawelskich wież głoszą poranne modlitwy, a ze wszystkich kościołów na Anioł Pański wołają; — zakonicy po klasztorach jutrznie zanucili, a pierwsza msza tłum pobożnych do maryackiego kościoła zebrała.

To krakowska rosa poranna, w któréj płuczą się serca, a przecierają oczy. Któż z Krakowian lub podróżnych, zwiedzających w maju miasto nasze, nie pomni tych wdzięcznych poranków?

Siądź więc w polskim domu, dzieweczko, do fortepianu, uderz w klawisze i zanuć hajnały krakowskie, a wszyscy zrozumieją te dźwięki, co się przez pięć prawie wieków w hajnały złożyły. zrozumieją je, a niejeden Krakowiak co u was znalazł przytułek, po tych hymnach lepsze sobie lata przypomni, gdy go z wiosną te pieśni budziły w starym grodzie naszym.

Wam więc nasze posyłam hajnały, z życzeniem, aby niewiasty niemi już od kolebki budziły swoje dziateczki" *).

Wincenty Pol w „Mohorcie" w prawdziwie poetycznem natchnieniu tak sie odzywa o hejnałach:

Hajnał krakowski zagrali trębacze —
Który od wieków, co zorzy porannéj,
Z maryackiéj wieży ponad Polską płacze
Czystemi łzami Przenajświętszéj Panny,
Który po wiekach i po bojowiskach

*) Nuty do pieśni hejnałowych, przesłane przez J. Łepkowskiego do Tygodnika Ilustrowanego, umieszczone są w III tomie tego pisma z 1861 r.

Od pokolenia staréj Polski płynął,
I tu dopiero w dnieprowych urwiskach
Na krańcach Polski w Ukrainie ginął.

Podanie ludu polskiego o podziemnym zamku krakowskim.

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,
Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi,
A wież jego siedem, jak siedem boleści
Za dziećmi, co w świecie przepadli bez wieści!
A mur co mu biodra w koło opasywał,
Jak suknię, z rozpaczy, z bólu porozrywał,
I żałośnie jęczy ze smoczéj gardzieli:
Dzieci, moje dzieci! gdzieście polecieli?
Gdzieście polecieli — czy zukać ojczyma? —
I bez końca jęczy, a ich niema... niema!...

Tak śpiewa o zamku krakowskim Edmund Wasilewski, śpiewak krakowskiéj ziemicy. Brzmiał niegdyś weselem gród królewski, ale dziś pozostaje niejako w wdowiéj żałobie i poniewierce, służąc za koszary żołnierzom. Lud polski z okolic Krakowa opowiada dziwnie poetyczną i za serce chwytającą legendę o zamku naszych królów, dla tego przytaczamy ją na zakończenie opisu Krakowa.

Cichym dziś, smutnym i posępnym jest zamek królewski w Krakowie, tak jak jest smutną i tęskną nasza dola, ale tam gdzieś głęboko pod ziemią jest drugi taki zamek, lecz nie cichy, nie smętny, nie głuchy i nie grobowy, jak ten nasz nad ziemią, co go ludzie widzą, ale wesoły, wspaniały, bogaty i strojny, tak jak ten nad ziemią był niegdyś. W nim znajduje się wielka świetlica, niby kościół jaki, i dużo tam zbroi i tarcz i szabel i chorągwi, a w środku stoi stół, na około którego siedzą wszyscy królowie polscy w szatach koronacyjnych. I tam widziałbyś Lecha, Wandę i Piasta, Mieczysława z krzyżem, Bolesława ze szczerbcem, Bolesława Krzywoustego, który w 47 bitwach gromił wrogów Polski, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jagiełłę, Jadwigę, Zygmuntów, Sobieskiego i inne ojczyste chluby nasze. Raz w rok słyszą ludzie rżenie koni, trąby i wrzawę, wtedy jeden z królów, podobno Bolesław, co go zwą Wielkim czyli Chrobrym, wychodzi



Wido Poznania.

o północy z głębokiego grodu i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzińce zamkowe, a na ramieniu mu świeci niby miecz anioła. Gdy się kto z ludzi z nim spotka a jest dobry, ten zobaczy króla, a na sercu mu lekko i wdzięczno; gdy zaś jaki zły, to go nie zobaczy, ale uczuje bojaźń i trwogę w sercu, a w mózgu tak mu się skręci, że upadnie na ziemię.

Myśl podania ludowego o zamku podziemnym jest zaiste wzniosłą, ale nie tu miejsce o niéj się rozpisywać.

Znakomita nasza poetka, Seweryna Duchinska, opisała owo podanie w następnym prześlicznym wierszu:

Na Wawel.

Na Wawel! na Wawel! nim północ uderzy!
Kto cudu spragniony, kto ufa i wierzy!
Noc czarna, gwiazdeczki nie dojrzeć tu bladéj,
Lecz duchem wniknijmy w zamczyska posady;
Anioły tam skrzydły znosiły białemi
Na wieczną spuściznę, co znikło na ziemi,
I wszystko tam siłą cudowną zaklęte
Zostało z przeszłości, co Boże, co święte.

Tam ujrzysz w wykutéj z kryształu świetlicy
I Piasta rolnika pług stary z Kruświcy,
I szatę Mieszkową, pamiątkę chrztu białą,
I szczerbiec Chrobrego syt bojem a chwałą.
Tam wkoło na ścianach promiennym lśnią blaskiem
Szablice, znaczone Maryi obrazkiem,
I kordów w znak krzyża kowanych rząd długi,
I twarde zbroice i ciężkie kolczugi,
I zacnych proporców o! wiele tam wiele,
A cicho tam, głucho, jak w Bożym kościele,
Gdy kapłan bezkrwawą ofiarę śle Bogu;
Skrzydlaci husarze czuwają u progu.

A wkoło przy stole pośrodkiem komnaty
Na tronach złocistych — odziani w szkarłaty —
Z berłami w prawicy, w koronach na głowie,
Dostojnym szeregiem zasiedli królowie;
Bez względu na przebieg dalekich stuleci
Siadł dzielny Warneńczyk, a przy nim Jan Trzeci,
Wszak oni za życia jednemi szli tory!
Przy Chrobrym waleczny zasiada Batory,
A wielki król chłopków snać w ducha przymierzu
Siadł, wiedzion miłością, przy Janie Kaźmierzu,

Co kornie, gdy Marya zbawiła kraj cudem,
Poślubił Królowéj opiekę nad ludem.
A wszystkim przodując, siadł z krzyżem na czele
Apostoł Mieczysław przy bracie Jagielle.

* *
*

I niewiast urocze jaśnicje tu grono:
Barbara królewską ozdobna koroną
U boku Augusta spoczywa bezpieczna!
Tu królów matrona, Elżbieta stateczna,
Spogląda na syny, co z mlekiem jej łona
Królewskich cnót czyste wyssali nasiona.
Tu Anna, gdy dzielnych już ród się nie plemi,
Swą wdowią zasłonę spuściła ku ziemi,
Żałosna, bo orląt zabrakło wśród gniazda,
I cudna Jadwiga przyświeca, jak gwiazda,
A płomień ofiarny, co w oku jéj tleje,
Na wieki jednoczy dwóch ludów koleje.

* *
*

Wtem północ wybiła, zadrżały sklepienia,
Grobowe milczenie w gwar nagły się zmienia.
Grzmią trąby bojowe, rżą konie w oddali,
A Chrobry powstaje w pancerzu ze stali,
I w krzepką prawicę ujmuje miecz goły,
Co niegdyś mu z nieba przyniosły anioły,
I krokiem żelaznym z sklepionéj komnaty
W zamkowy dziedziniec wychodzi na czaty.

Gdy oko śmiertelnych wzrok króla napotka,
To serca im radość napełni tak słodka,
I pierś im mężnieje, i duch im tak wzrasta,
Jak gdyby się w uściech rozpływał miód Piasta.
Lecz stokroć mu biada, gdy człowiek złéj woli
Napotka znienacka wzrok króla sokoli,
Jakoby grom z nieba ugodził weń jasny,
Że wstrętem ogląda trąd duszy swéj własnéj,
I boleść mu zmysły tajemna rozprzęga,
Snać w grobie nie zgasła Chrobrego potęga.

Warszawa.

Warszawa, stolica Polski w ostatnich czasach, jest znacznie późniejszą od Krakowa, gdyż jeszcze w r. 1224 była nieznaczną wioską, a dopiero 1250 r. zbudowano tu pierwszy kościołek drewniany, przyłączony jako filia do kościoła parafialnego w Górzę. W r. 1313 utworzono

w Warszawie osobną parafią, a 1355 r. został drugi kościół wzniesiony przez księcia mazowieckiego, Ziemowita. W tym czasie stała się Warszawa stolicą udzielnego księstwa mazowieckiego zamiast Płocka i Czerska.

Nazwę Warszawy różnie wywodzono. Miał tu założyć osadę jakiś Warsz, którą nazwano od jego nazwiska Warszawą. Inni opowiadają, że król polski Kazimierz, zabłądziwszy na polowaniu, przyszedł do lepianki, w któréj przed chwilą urodziły się bliźnięta. Król trzymał je do chrztu; chłopcu dał imie *War*, czyli *Wara*, a dziewczęciu *Sawa*. Powstała późniéj naokół osada, którą od dwojga tych dzieci nazwano Warsawą, jak ją dotąd lud mazowiecki mianuje. Pospólstwo opowiada, jakoby tu dawnemi czasy mieszkała Ewa, która gotowała dla flisaków pokarmy. Ci już zdaleka mieli wołać: „Warż Ewa,“ (tj. „gotuj jedzenie Ewo“), z czego miała powstać nazwa Warszawy.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa Warszawa została założoną od czeskiéj rodziny Werszowców i od nich została nazwaną Werszawą, z czego wytworzyła się Warszawa. Spólna nazwa wsi i osad przy Pradze w Czechach i przy Warszawie nad Wisłą wskazuje na czeski naszéj stolicy początek. Przedmieście Warszawy zowie się Pragą, a Praga jest stolicą Czech, w któréj sąsiedztwie istnieją: Werszewice, Wawrzecz, przypominające naszę Warszawę, a Solec, Ujazdów, Sielce, Rakowiec znajdują się w Czechach nad Wełtawą i przy Warszawie nad Wisłą.

Od r. 1341 stała się Warszawa stolicą książęcą, gdyż w tym roku zaczął stale w niéj mieszkać Bolesław, który przybrał tytuł księcia warszawskiego, ale najwięcéj przyczynił się do jéj rozwoju książę Janusz, synowiec Kazimierza, panujący około 1379 r. Nadał on Warszawie prawo magdeburskie i zupełny samorząd, przez co otworzył bramy żywiołowi niemieckiemu, który się tu zaczął bujnie rozrastać, podobnie jak w Wrocławiu, Poznaniu i w Krakowie. Wtedy była Warszawa stolicą całego księstwa mazowieckiego. W r. 1526 po wygaśnięciu książąt mazowieckich z rodu Piasta połączył się ich kraj z królestwem polskiem. Zygmunt

I i II, jadąc z Krakowa do Litwy, lubili przebywać w Warszawie. Królowa Bona i jéj córka Anna, żona Stefana Batorego, mieszkały stale w Warszawie, w któréj od 1569 r. zaczęły się odbywać sejmy polskie, gdyż Kraków, leżąc na końcu państwa, był wielce niewygodnym dla posłów i senatorów z Litwy, Prus i Rusi. Od 1573 r. zaczęły się zbierać pod Warszawą sejmy elekcyjne, a 1595 r., gdy zgorzał zamek krakowski, Zygmunt III przeniósł stanowczo stolicę Polski do Warszawy. Kraków zachował tylko przywiléj, że tu koronowano i chowano królów polskich, wyjąwszy Leszczyńskiego i Poniatowskiego, którzy byli koronowani w Warszawie.

Przeniesienie stolicy państwa do Warszawy przyczyniło się do szybkiego wzrostu miasta. Obecność wspaniałego dworu naszych królów, posłów zagranicznych z całego prawie świata, napływ magnatów, dostojników świeckich i duchownych, otoczonych liczną drużyną, — wszystko to oddziaływało korzystnie na rozwój stolicy; podniosły i ożywiły się przemysł i handel — zakwitło w całéj pełni życie narodowe. W wieku XVII istniały już w Warszawie 33 kościoły. Wiekopomny ks. Skarga założył tu Bractwo miłosierdzia. Za Władysława IV doszła Warszawa do niezwykłéj zamożności. Jarzemski, muzyk i budowniczy, pozostawił nam z tych czasów opis Warszawy. Oto jak opisuje pałac Kazanowskich:

„Po rogach zamku są wieże, i dach z blachy miedzianéj, z gałkami złotemi i powietrznikami. Między wieżami od Wisły wielka altana, z przeplataniami, z obu stron stoją rzędem garnki z rozmaitemi pachnącemi kwiatami; ztamtąd zachwycający obszerny widok na zielone pola, lasy i płynące tam i napowrót liczne z zbożem statki; w bok ciągnie się arsenał potężny, w nim wszelkie gatunki armaty, kopije, dzidy, działa polowe, hakownice, rydle, motyki, bogate namioty tureckie, i na dziale jednem rozwieszona skóra lwa ogromnego. Wszedłem do pokojów, które są na dwóch piętrach. Tu ujrzałem długą galeryą, ozdobioną pięknemi obrazami.

Prócz tego wiele jeszcze znajdziesz malowań w pokojach samych państwa. Na stole stały sfery z plane-

tami swemi. Przy nich statua marmurowa biała. Wiele obrazów leżało jeszcze zwinięty ch, i tyle dostatków, że aż pióro moje ustaje. Puszczę się na dół, aż tu znów altana w kolumny, z drzwiami i poręczami z marmuru, i widok na Wisłę z pięknym różnych drzew ogrodem. Stołowa izba ma wszędzie dwoiste okna; u góry widzisz koronę, z któréj zwiesza się świecznik, a wśród onego zegar wskazuje godziny. W około ganki dla muzyki i śpiewaków. Nie masz w tym ganku widocznego wnijścia. Wszystkie ściany okryte umyślnie do nich robionemi w miarę obiciami. Na tle złotem wyrażony jest igłą bankiet królewski w domu Kazanowskich. Ujrzysz tam wizerunki króla i królowéj, posłów francuzkiego; hiszpańskiego, rakuskiego, perskiego i tureckiego; nie wspominam senatorów i cudzoziemców. Stoją rzędami stołki, złotą skórą obite, z herbami pana domu, między oknami szafy pozłacane; pod miarą piec nadobny, a za nim ukryte i sztuczne spuszczenie się do piwnicy. W kącie stoi baryła szczerosrebrna o czterdziestu garncach, do któréj nieznacznie od góry idzie wino; do téj baryły są złote obręcze, srebrne koło, Bachus w wieńcu na głowie z czarą w ręku siedzi na niéj; kto chce, w pół obiadu idzie do niéj, zakręci czopek i nalewa; inne baryły są na pół mniejsze. W pół sali srebrna fontana na kilka łokci w górę bije wino, kto ochotny, otwiera gębę; w około widzisz nalewki, miednice, roztruchany, konwie. Lecz daleko więcéj tego wszystkiego, jak powiemy niżéj, jest w skarbcu.

Z drugiéj strony od miasta jest szeroki rów obmurowany, ze zwodem; woda ztąd ścieka do Wisły. Wysoka z ciosu brama, w niéj stoi piechota Za wałami wozownie i stajnie; na skinienie pańskie prowadzą bystre dzianety do karety, kawalkator Greczyn z brodą jedzie na koniu tureckim, za nim bucefały pod bogatemi perskiemi tyftykami. Daléj łaźnia sklepista z dużą izbą, pieca w niéj nie masz, wszystko ogrzewa się parą, podnoszącą się z rozpalonych kamieni, wodą nalanych.

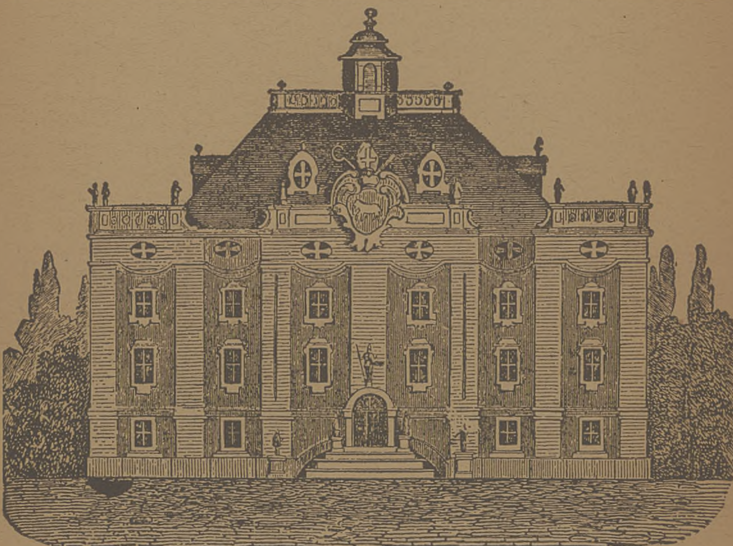
Woda zimna lub ciepła prócz tego toczy się z kurków w wanny miedziane, przy nich są białe marmurowe ławki z toczonemi balasikami. Na przeciw duża

izba ogrodnicza, gdzie i w zimie nawet masz sałaty i wszelkie przysmaki; z boku od Wisły masz bramę, przy któréj łoże niedźwiedzicy z małemi niedźwiadkami. Ztąd boczną salą wszedłem na górę do drugiéj sali sklepionéj, gdzie w lecie bardzo chłodno. Tu widziałem żywego sobola; ztamtąd do obszernéj altany z posadzką marmurową bez przykrycia prócz nieba. Tam drzwi i odrzwia sztucznie sadzone i foremne schody w kształt najpiękniejszego ślimaka, nad niemi popiersie królewskie ze złotym napisem, świadczącym dobrodziejstwa króla tego. Tu stoi piechota z berdyszami, po ścianach wiszą muszkiety. Idę do dalszych pokojów, znów przepyszne obrazy i obicia: w pierwszym pokoju malowania różnych zwierząt, rozmaite owoce i jarzyny, daléj okręty morskie i t. d. Wszędzie stały rozmaite muzyczne naczynia, pozytywy, klawicymbały, lutnie, skrzypce, wiole i harfy dwoiste. Ztamtąd znów wchodzi się na górę, uchyliłem portyery, aż pana samego zastałem. Pozwolił, abym się rzeczom cudownych kunsztów przypatrzył.

Widziałem tam kotka morskiego na łańcuszku i białą papugę, kołyszącą się w kole.

Mnóstwo rozmaitych ptasząt w klatkach, bawiących różnogłośnym śpiewem swoim. I tu wspaniały komin i obicia. Na marmurowym stole leżało wiele listów. Z téj komnaty idzie się do sypialnego pokoju, trochę ciemnego, ztąd przez przezroczystą kratę widać kaplicę, do téj z Imościnego pokoju jest okno, z którego ona i panny mszy ś. słuchają. W tym pokoju jest piękny bardzo obraz Adama, podającego jabłko Ewie, wiele także innych równie pięknych, pawiment z marmuru i komin. Z pokoju tego nie wolno iść samemu, aż kogo przydadzą; dano mi młodzieńca, ten mię wprowadził do pokoju Imości, całego w kolumnach. Tam było duże zwierciadło, a po bokach aniołowie trzymający w ręku świece jarzące, obraz Zuzanny między starcami; obicie i posadzki jeszcze subtelniejsze, krzesła także wielce dziwnie bogate. W księgarni pełno ksiąg, w różnych językach, na stole czary złote i kryształowe; kindżały i noże tureckie, nabijane turkusami, i inne kosztowności na-

pełniały wiele potężnych szaf. Drzwi daléj zastałem otwarte, były to pokoje pań dworskich Imości, lecz i tam mię wpuszczono. Uderzyły mię w oczy piękne skrzynki z żółwiów morskich, czyli jakiéjś gadziny, znów wiele obrazów, między temi starzec, któremu coś z zaprószonego oka dobywano. Zastałem panienkę, która wyszywała w krosienkach w cienie jedwabiem, złotem i sre-



Biblioteka Załuskich w Warszawie.

brem. Zdziwiła się, widząc mię wchodzącego, jednak z wielką chęcią otworzyła mi do sypialnego pokoju obojga państwa. Tu same złotogłowy rozświeciły się po ścianach. Pańskie łoże całe bogatą materyą przykryte. Dwa potężne zwierciadła, jedno w wyrabiane ramy złote, drugie w srebrne wsadzone; zegar, który co minuta wyrzucał z siebie gałkę złotą, a tę pachole małe napowrót

wkładało. Pełno tam hebanów, posadzka z marmuru; drugi pokój z zielonego złotogłowu i tam łoże z bogatemi firankami i frendzlami.

Na stole mnóstwo pięknych rzeczy. W tym pokoju był obraz matki Jmości, w drugim obraz jéj ojca p. Szczuki. Wszędzie tam pięknie jak w raju, od złota, srebra, marmurów, na stołach kosztowne galanterye. Posadzki wysadzane z drobnych kamyków w różne farby, wyrażające ptaszeczki i kruki morskie.

Zaprowadzono mię potem do skarbnicy. W pierwszym sklepie, minąwszy drzwi, wisiały różne strzelby, ptasznice, śrótownie, karabiny, muszkiety, pistolety włoskie, nabijane srebrem lub złotem, wiatrówki. Pośrodkiem stały stoły, na których stosami złożone kobierce perskie, na drugich obicia od wielkich i małych pokojów. W drugim sklepie były nieoprawne multany, rozmaite sprzęty od turkusów i złota, szable złociste z kameryami, siodła, rzędy, czapraki od drogich kamieni, pereł i szmelcu. Leżały tam sobolowe szuby, wszędzie pełno złotogłowu, a pod stołami stosami miednice i konwie pozłociste, pamiętające dziadów i naddziadów. Spojrzę w górę, aż niezmierna wężowa skóra, jakby smocza, przy niéj jakby karacena jaka żółwia skorupa, z Indyów przywieziona. Ku Wiśle ciągną się ogrody, opasane murem, po rogach są baszty, gdzie siadywać i podwieczorki jeść można; ztamtąd widzisz wszystkie piękności. W około muru są jeszcze miejsca próżne, gdzie zagraniczne rośliny sadzone być mają. W pośrodku sala z kratą dolną, słusznie belwederem nazwana.

Kiedym wychodził z ogrodu, zastąpiono mi drogę, bym piwnicę obaczył; wnijdę do pierwszego sklepu, a lubo to w Polsce nie nowina, pełno stoi beczek wina; zaprowadzą mię do drugiego, trzeciego i daléj sklepu, wszędzie kosztować dają, a wino dobre, słodkie, łagodne, i korzenne, tak żem sobie dobrze głowę zagnał i do dalszych piwnic iść nie chciałem. Wyszedłem co prędzéj na górę, patrzę, drzwi otwarte do sali bocznéj, tam malarze Holendrowie w szerokich pludrach malują obrazy. Niedaleko kredens, pokazują mi stołowe dostatki, las wielki sreber.

Poszliśmy daléj do psiarni; siedziały na berłach białozory, psy legawe leżały na łóżkach, wszędzie wiszą ptasznice, siatki myśliwskie: pan Nadworski, człowiek wielkiego doświadczenia, sprawuje urząd łowczego. Zaprowadzono mię do śpiżarni, przed którą był chędogi pokoik z łóżkiem i pięknemi obrazkami na ścianie; wychodzi pacholiczek, ubrany po francuzku, kazał mi dać bułkę chleba i kieliszek wina. Otworzono drzwi do

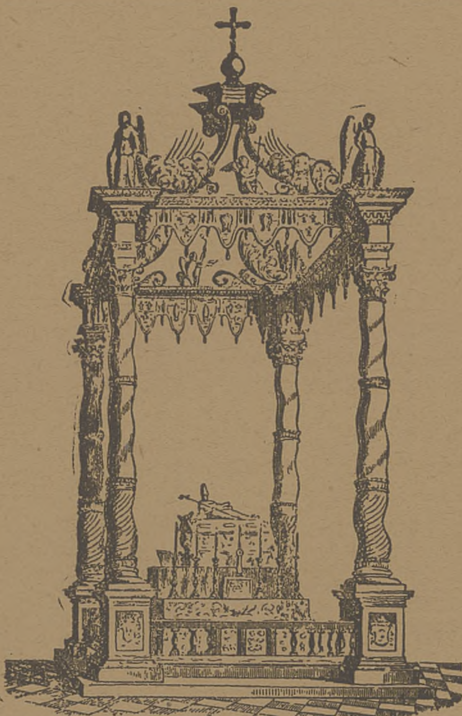


Katedra w Gnieźnie.

śpiżarni: tam na drągach wisiały stadami kuropatwy, wszystko połów owych to białozorów Na marmurach rozmaita zwierzyna i mięsiwa. Wychodząc, spostrzegłem dolny sklep, gdzie jeńcy tatarscy trzymani byli."

Opis Warszawy przez Jarzemskiego jest bardzo ciekawym co do życia domowego mieszkańców Warszawy w XVII wieku.

Za panowania Jana Kaźmierza dotknęły wielkie klęski gród nadwiślański, gdyż łupili go Szwedzi, Brandenbury i wojsko Rakoczego. Szwedzi zabierali nietylko sprzęty, ale kradli nawet posadzki marmurowe i ozdoby okien i wysyłali do Szwecyi. Zaginęło wówczas wiele



Grób ś. Wojciecha.

cennych zabytków. Za panowania Sobieskiego podniosła się Warszawa, ale ucierpiała znowu wiele podczas drugiéj wojny szwedzkiéj. Od r. 1707 do 1710 i w 1712 srożyła się w stolicy morowa zaraza. Ludzie padali

jak muchy. Umarło wtedy 30,000 osób. Zamożni siedzieli w mocno zamkniętych pałacach, a biedniejsza ludność wyniosła się do lasów. Po ulicach miasta rosła bujnie trawa.

Za Sasów rozszerzyło się w Warszawie pijaństwo, karciarstwo i rozpusta; tysiące niemowląt ginęło bez opieki. Zajął się ich losem ksiądz Piotr Baudouin, który założył wielki szpital pod nazwą Dzieciątka Jezus.

Za czasów Augusta III zaczął się zwrot ku lepszemu. Bracia Załuscy założyli sławną bibliotekę, która liczyła przeszło 200,000 książek, pomiędzy niemi 40,000 polskich. Bibliotekę zagrabili Moskale po trzecim rozbiorze kraju i wywieźli do Petersburga.

Ks. Stanisław Konarski wystąpił śmiało przeciw zastarzałym nadużyciom, a mianowicie przeciw zrywaniu sejmów. Założył on w Warszawie wyższy zakład naukowy, który się znacznie przyczynił dla wzrostu oświaty i reformy szkół w ziemiach polskich.

Za panowania Stanisława Augusta stała się Warszawa duchową stolicą ziem polskich i ogniskiem oświaty w całem znaczeniu tego wyrazu. Tu została założoną szkoła kadetów, w któréj się wykształcił Kościuszko; tu powstała wiekopomna komisya edukacyjna, któréj wpływ dobroczynny dotąd nie zaginął; tu nasi przodkowie uchwalili przed stu laty Konstytucyą 3 Maja 1791 r.; tu także rozpoczęły się szlachetne usiłowania o podniesienie handlu i przemysłu polskiego. Za Stanisława Augusta Warszawa ozdobiła się wspaniałemi pałacami, kamienicami i różnemi gmachami, w czem sam król dawał dobry przykład. Odnowił on wspaniale zamek królewski, wybudował prześliczne Łazienki i wzniósł pomnik Sobieskiemu 1788 r. Odbyła się wówczas piękna uroczystość. Nazajutrz znaleziono następny napis na pomniku obrońcy Wiednia:

Bohaterowi, co Wiedeń wybawił,
Posąg z kamienia Stanisław wystawił;
Sto tysięcy kosztuje, jabym dwakroć łożył,
Żeby Stanisław skamieniał a Jan III ożył.

Odrodzenie literatury polskiéj, pierwsze początki sztuk pięknych i pierwszy w ziemiach polskich teatr

— jest to dzieło Stanisława Augusta, a widownią tych usiłowań była Warszawa.

W r. 1794 zapisała się stolica nadwiślańska zaszczytnie na kartach historyi polskiéj. Dzielne mieszczaństwo polskie pod przewodnictwem Kilińskiego uderzyło na Moskali, a poparte przez polskie wojsko wypędziło najezdzców. Obok Kilińskiego odznaczył się dzielny rzeźnik Sierakowski. Jakiś nieznany z nazwiska kowalczyk rozpaloną sztabą żelaza uśmiercił księcia Gagaryna. Po nieszczęśliwéj bitwie pod Maciejowicacami zamordowali Moskale na przedmieściu Pradze kilkanaście tysięcy bezbronnych Polaków i Polek.

Po upadku Polski 1795 r. przeszła Warszawa pod panowanie pruskie. Klęski wojenne uszczupliły prawie o połowę liczbę mieszkańców, gdyż w r. 1791 liczono ich 120,000, a w 1799 r. tylko 64,000. Żydzi wzrośli z 3500 na 7600. Rządy pruskie przyczyniły się znacznie do polepszenia materyalnych spraw miasta. Zaprowadzono wzorowy zarząd policyjny, towarzystwo ogniowe, urządzenie hypoteczne, uporządkowano ulice, targi i zarząd miejski został przekształcony; założono też wyższą szkołę pod nazwą liceum. Oczywiście, że żywioł niemiecki zaczął się bujnie krzewić. Żydzi i Niemcy zagarnęli prawie cały handel.

R. 1800 zawiązali uczeni Polacy w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, któremu z początku przewodniczył Albertrandi, a następnie Staszyc (od 1806—1826 r.) i Niemcewicz. Uczone ciało naukowe wywarło i wywiera dotąd wielki wpływ na rozwój umysłowego życia w ziemiach polskich, gdyż za jego przykładem powstały późniéj podobne towarzystwa w Krakowie i Poznaniu.

W r. 1807 stała się Warszawa nietylko stolicą księstwa, utworzonego z małéj części dawnéj Polski, ale dała mu nawet nazwę. Wielkie Księstwo Warszawskie istniało do 1815 r.; przyczyniło się ono wielce do utwierdzenia narodowości polskiéj. Po kongresie wiedeńskim 1815 r. utworzono tak zwane Królestwo Polskie, zawierające 2217 mil kwadr., którego stolicą była i jest Warszawa. Wszystkie ziemie polskie uwa-

żały ją wówczas za swą stolicę duchową, zwłaszcza gdy tu powstał 1818 r. uniwersytet. W rządzie zasiadali wówczas sami Polacy, w sejmach przemawiano tylko po polsku, po ulicach uwijali się polscy żołnierze, szkoły były polskie, wszędzie rozlegał się polski język. Bank polski, założony 1816 r., wzorowy zakład, przyczyniał się do dobrobytu krajowego. Rozbudziło się wtedy w stolicy silne życie literackie pod duchowym kierunkiem Juliana Niemcewicza. Ogłaszali tu swe dzieła: Brodziński, Staszyc, Malczewski, Słowacki, Korzeniowski, Skarbek, Lelewel i wielu innych. Rozwijało się też pomyślnie dziennikarstwo, a teatr, w którym występowali Żółkowski, Ledóchowska, Kudlicz, Werowski, Szymanowski i inni, przyczynił się niemało do wzrostu życia umysłowego. Znakomici muzycy Kurpiński i Elsner tworzyli opery i szerzyli zamiłowanie do muzyki.

W r. 1830 zasłynęła Warszawa w całym świecie, gdy dzielni podchorążowie dali hasło do walki z Rosyanami. Warszawa była wówczas siedzibą sejmu i rządu narodowego. Po jéj zajęciu nastąpił srogi ucisk, ale język polski utrzymał się w szkołach i urzędach. W r. 1861 Warszawa stała się widownią ruchu narodowego, który sprawił, że Rosya udzieliła wiele ustępstw i swobód dla żywiołu polskiego. Na czele cywilnego rządu stanął Wielopolski, za którego usilnem staraniem powstał uniwersytet pod nazwą szkoły głównej. Nieszczęśliwe powstanie 1863 r. sprowadziło wielkie klęski na Polskę i Warszawę. Usunięto Polaków z wpływowych urzędów, uniwersytet zamieniono na rosyjski, a język polski doznaje prześladowania. Mimo to Warszawa się rozwija i nie upada na duchu. W r. 1883 liczyła 404,000 mieszkańców; pomiędzy tymi 236,000 katolików, 137,000 żydów, 12,000 prawosławnych, oprócz 22,000 żołnierzy. Domów było 5139, pomiędzy niemi 3747 murowanych. Z kościołów ważniejsze: katedra ś. Jana, kościół ś. Krzyża, kościół Wizytek, Kapucynów, ś. Marcina i Wszystkich Świętych, niedawno zbudowany. Z pomników wypada wymienić: pomnik Sobieskiego w ogrodzie przy Łazienkach; pomnik Kopernika, wzniesiony staraniem

Staszyca; wysoka kolumna króla Zygmunta III na Krakowskiem Przedmieściu i wiele pomników na cmentarzu powązkowskim.

Z ulic najważniejsze: Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Marszałkowska (najdłuższa z wszystkich), aleja Jerozolimska, Ujazdowska i Belwederska.

Chlubą stolicy jest wielki ogród saski, położony w środku miasta, ulubione miejsce przechadzek Warszawian i Warszawianek, wspominane często w powieściach.

Liczne są w Warszawie księgarnie i drukarnie; wychodzi tu 40 pism polskich, a co rok w przecięciu drukuje się około 1000 polskich książek.

Warszawa zajmuje w ziemiach polskich drugie miejsce pod względem przemysłowym, gdyż zawiera 317 fabryk, w których pracuje 17,000 robotników, wyrabiających rocznie za przeszło 30 mil. rubli towarów. Handlem trudnią się przeważnie Żydzi; najmniéj $^3/_4$ obrotu handlowego przechodzi przez ich ręce.

W pobliżu Warszawy leżą następne miejscowości, uczęszczane licznie przez mieszkańców stolicy: *Bielany* z klasztorem Kamedułów w obszernym lesie; tu spoczywają kości Stanisława Staszyca. Skromny kamień na grobie tego zasłużonego męża zawiera następujące wyrazy:

Stanisław Staszyc ur. 1755 † 20 stycznia 1826 r.

Wilanów, najpiękniejsze miejsce w okolicach Warszawy z pięknym pałacem, zbudowanym przez króla Sobieskiego. W ogrodzie znajdują się drzewa, sadzone ręką króla-bohatera. — *Czerniaków* słynie kościołem, w którym się znajdują relikwie ś. Bonifacego. — *Sielce* piękny ogród i zakład dla hodowania jedwabników. — *Grochów*, gdzie r. 1831 stoczyli Polacy z Rosyanami morderczą bitwę. — *Jabłonna* z pałacem księcia Józefa Poniatowskiego.

Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi naszéj“ niebardzo pochlebny sąd wydaje o Warszawie w następnym czterowierszu:

Jeźli poznać chcesz zabawy,
Serce niewiast. świat ochoczy,
Gładkie słówka, piękne oczy,
To jedź, bracie, do Warszawy.

Natomiast Juliusz Słowacki, natchniony wieszcz, kiedy słyszał na obczyznie, że Warszawa biła pokłony przed carem, napisał wspaniały wiersz na cześć Warszawy, który podajemy:

U nóg twych kłade, o! żałosna wdowo
    Polskiego ludu! o! Matko w żałobie.
    Tych, co śpią w krwawym pochowani grobie,
I tych, co wierzą. . . . .



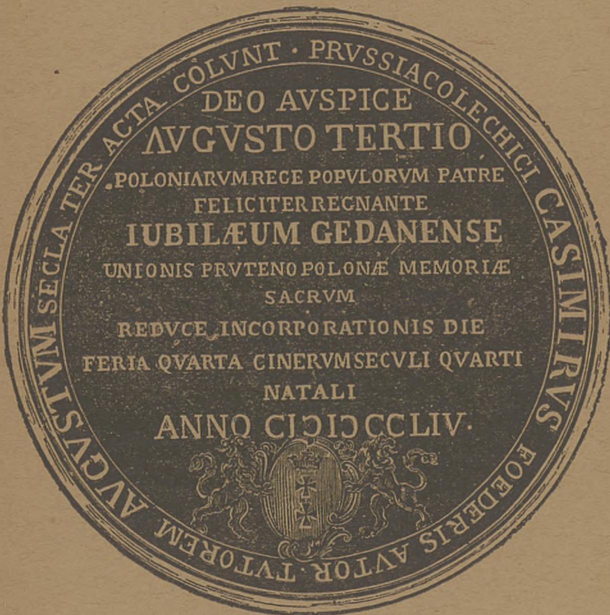
Medal na pamiątkę

O! ty gotowa twą krew Chrystusową
    Rzucić na twarze wątpiące i blade...
    Warszawo! te pieśń ci pod nogi kładę
I nóg skrwawionych twoich sięgam głową.

Bo ja nie wierzę, żebyś ty się zlękła
    Carskiego czoła i carskich rycerzy:

A gdy mówiono, żeś przed nim uklękła,
Tom był jak człowiek, gdy grom weń uderzy;
Potem, schyliwszy czoło zamyślone,
Rzekłem: żeś klękła ty po tę koronę,
Co spadła z głowy i u nóg ci leży.

Godłem czyli herbem Warszawy jest syrena, tj. postać, wyrażająca pół kobiety i pół ryby. Ztąd zwana



połączenia Gdańska i Pomorza z Polską.

jest nieraz Warszawa grodem syrenim. W starożytności wierzono, że syreny, piękne istoty prześlicznie śpiewające, żyją w morzach i rzekach.

Gniezno.

Gniezno należy do najstarszych miast polskich, gdyż podług podań kronikarzy miał je zbudować Lech

około 550 r., a że tu znalazł podobno gniazdo białych orłów, przeto od *gniazda* Gnieznem nazwał. Polska miała kilka stolic, a mianowicie: Gniezno, Poznań, Kruświcę, Kraków i Warszawę. Gniezno pomiędzy niemi tem się wyróżnia, że było do 1300 r. miejscem koronacyjnem, a choć królowie przenieśli stolicę do Krakowa i Warszawy, tu znajdowała się katedra arcybiskupa, który miał zwierzchnictwo nad polskimi biskupami. W czasach rozerwania Lechii czyli Polski po Bolesławie Krzywoustym Gniezno było duchowym łącznikiem ziem polskich, gdyż nawet dyecezya wrocławska, staropolski Ślązk obejmująca, do 1821 r. uznawała władzę metropolity gnieźnieńskiego.

W Gnieźnie r. 965 a właściwie 966 zajaśniało najprzód światło wiary, gdy Mieczysław za sprawą Dąbrówki przyjął tu chrzest święty z rąk czeskiego kapłana Bohowida. Tu najchętniéj lubił przebywać Bolesław Wielki, tu gościł cesarza niemieckiego Otona i tu złożył ciało ś. Wojciecha, umęczonego od Prusaków. Od tego czasu stało się Gniezno celem licznych pielgrzymek. Dążyli tu królowie, możni mieszczanie i kmiecie, aby u grobu ś. Patrona ziemi polskiéj błagać o pociechę dla siebie i kraju.

Było Gniezno niegdyś wielkiem miastem, gdyż dostarczało na wojnę Bolesławowi Wielkiemu 6500 wojowników. Lud w pobliżu opowiada, że miasta Gniezno i Czerniejewo, o 2 mile odległe, stanowiły przedmieścia Gniezna. Przeniesienie stolicy a przede wszystkiem klęski wojenne stały się powodem upadku miasta. R. 1038 złupili i spalili Gniezno Czesi, a 1331 r. Krzyżacy, oprócz tego pożary i morowe powietrze przyczyniły się do tego, że Gniezno zamieniło się w małą mieścinę, tem więcéj że arcybiskupi rzadko tu przebywali. Około 1460 r. mogło miasto ledwie 20 żołnierzy dostarczyć. Najsroższy cios zadali Gnieznu, jak wogóle miastom polskim, Szwedzi 1655 i 1709 r. Po ich odejściu srożyła się zaraza; pozostało wówczas ledwie 60 ludzi przy życiu.

Najcelniejszą pamiątką przeszłości i ozdobą Gniezna jest kościół katedralny, wznoszący się na górze

Lechowéj, którą podobno usypano na cześć Lecha i gdzie się prawdopodobnie wznosiła świątynia pogańska, zamieniona później na chrześciańską. Niewiele wprawdzie tum czyli katedra gnieźnieńska zachowała pierwotnych zabytków, przecież już to samo, że 900 lat w jednem miejscu się wznosi, zmieniając swe kształty, nadaje pradawnéj świątyni wielkie znaczenie. Jest to macierz wszystkich polskich kościołów. To też dziwne, niewypowiedziane rodzą się uczucia w sercu Polaka, wstępującego po raz pierwszy w mury gnieźnieńskiej katedry. Rzewne, miłe, wzniosłe wspomnienia przenoszą duszę na skrzydłach przeszłości w odległe wieki.

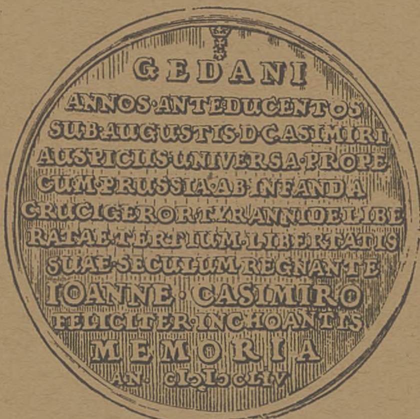
Najcelniejszą ozdobą świątyni gnieźnieńskiéj jest ołtarz ś. Wojciecha, na środku kościoła wzniesiony, gdzie się znajduje srebrna trumna z kośćmi ś. męczennika. Na trumnie wyobrażona srebrna postać, przedstawiająca ś. Wojciecha, trzymającego jedną ręką pastorał, a druga ręka wzniesiona jakoby do błogosławieństwa. Arcypasterz niejako chce powstać, aby na nowo głosić zasady wiary swiętéj, za któréj szerzenie śmierć poniósł. Lud wielkopolski wierzy, że ś. Wojciech jeszcze raz głosić będzie słowo Boże. Trumnę dźwiga sześć białych orłów, przypominających żywo orła Lechowego. Jan Zamoyski zawiesił nad grobem 95 chorągwi, zdobytych na Wołochach,

Do najstarszych zabytków katedry gnieźnieńskiéj należą drzwi śpiżowe, a właściwie złote, gdyż były dawniéj grubo pozłacane, pokryte płaskorzeźbą, przedstawiającą celniejsze zdarzenia z życia ś. Wojciecha. Sądzono dawniéj, że Bolesław W. darował tę bramę kościołowi, ale nowsze badania dowiodły, że Bolesław Krzywousty kazał te drzwi wykonać. Tenże monarcha ofiarował złotą trumienkę dla ciała ś. Wojciecha; z téj trumienki późniéj zrobiono drogocenny relikwiarz; zawierający czaszkę ś. Wojciecha.

Tum gnieźnieński wywiera niezwykłe wrażenie na zwiedzających. Oto co np. pisze poetka Deotyma: „Katedra jest koroną téj stolicy, która jest królową naszych stolic. Żadna w Polsce świątynia nie uczyniła na mnie równie wielkiego wrażenia; nie wyłączam nawet

z tego porównania Katedry Krakowskiéj. Zewnętrzna postać przytłacza wielkością swéj prostoty; żadnych tam na murach ozdób, żadnych kręconych słupów, ni posągów; skarpy strome jak cnota, mury obnażone jak prawda, wszystkie kształty surowe jak sprawiedliwość; główna piękność tego gmachu leży w jego jednolitości, ależ to piękność może najwyższa, w niéj zda ci się czytać napis „a zgoda imie mu“.

Dwie wieżyce ciężkie, lecz wyniosłe, panujące od strony jeziora, między naszemi wieżami jaśniałyby taką



Mniejszy medal na pamiątkę

powagą, jaką prymas jaśniał między biskupami. Słowem, cała ta budowa, zewnątrz widziana, nie wygląda na twór ludzkiéj sztuki ale na opokę, która jednym rzutem wyskoczyła w jakiemś wstrząśnieniu przyrody.

Tem większy podziw ogarnia podróżnika, gdy wstąpiwszy do wnętrza, znajduje się nagle jakby w świątyni radości. Przybytek ten jest jako człowiek nieskazitelny, który ma oblicze schmurzone, lecz zajrzyj w serce, to serce pogodne; *pogoda*, oto wyraz najwłaściwiéj malujący wewnętrzną postać tumu Niezmierna białość

niebotycznych ścian i filarów, niezmierna jasność gęstych okien, blask srebrnéj trumny św. Wojciecha, pałającéj na środku kościoła, otaczają widza obłokiem liliowéj światłości a oszczędnie rzucony gdzieniegdzie połysk złota prześwieca przez tę śnieżność, jak gwiazda przez mleczną drogę.“

Dochowała się ważna pamiątka w katedrze gnieźnieńskiéj: jest to pieśń o Boga Rodzicy, którą w niedzielę śpiewa czterech kapłanów przed grobem św. Wojciecha. O téj pieśni pisze Deotyma: „Wystawcie



połączenia Gdańska z Polską.

sobie kolędę, prostą, ludową kolędę, lecz podniesioną do potęgi symfonii, przeznaczoną do śpiewania nie dla pojedyńczych głosów, ale dla całych narodów; wyobraźcie sobie wszystko, co muzyka posiada stalowych szczęków zwycięztwa i złotych okrzyków szczęścia, związane szybkim rytmem w jeden marsz tryumfalny, a dosłyszycie echo Bolesławowskich czasów“.

W katedrze spoczywają obok wielkiego ołtarza zwłoki Dąbrówki; przypomina ją także płaskorzeźba Sosnowskiego na lewo przy presbyterym. Została także

w tumie pochowaną Judyta, żona Bolesława W. W r. 1829 sprowadzono tu z Berlina zwłoki Ignacego Krasickiego, jednego z najsławniejszych polskich pisarzy. Liczne też wznoszą się w téj świątyni grobowce arcybiskupów, biskupów, kanoników i szlachty. Wypada uczynić wzmiankę o dwóch prymasach Łubieńskich, Macieju i Władysławie, którzy wiele ofiar łożyli (Władysław przeznaczył 250,000 złp.) na odbudowanie przybytku Bożego.

Oprócz tumu znajduje się w Gnieźnie ośm następnych kościołów: 1) ś. Jerzego obok katedry na miejscu, gdzie się wznosiła świątynia pogańska; 2) kościół pofranciszkański z zwłokami bł. Jolenty, założony przez Bolesława Pobożnego; 3) kościół ś. Jana, czyli Bożogrobców, jedyny kościół gnieźnieński istniejący w pierwiastkowéj postaci; 4) ś. Wawrzyńca; 5) ś. Michała; 6) ś. Trójcy; 7) ś. Piotra; 8) ś. Krzyża nad jeziorem Bielidło, założony pierwotnie 1179 r., odbudowany na nowo 1839 ze składek pobożnych obywateli gnieźnieńskich. Krzyż starożytny w wielkim ołtarzu słynie jako cudowny.

Zaginęła wiadomość, gdzie stał dawniej zamek książąt i królów polskich. Zdaje się, że wznosił się tam, gdzie są mieszkania księży wikaryuszów. Dom, który wystawił ks. Dyament, jest wykonany podług wzoru dawnego zamku.

Gdy 1768 r. utworzono województwo gnieźnieńskie, Gniezno było jego stolicą. Obecnie liczy 10,000 mieszkańców. Niemcy a szczególnie Żydzi zagarnęli większą część handlu i celniejsze kamienice. Istnieją tu następne polskie stowarzyszenia: Towarzystwo przemysłowe, Ul, Towarzystwo młodych przemysłowców, śpiewaków i Spółka pożyczkowa.

Ktoby chciał powziąść bliższych wiadomości o Gnieźnie, temu polecamy: „Przewodnik historyczny po Gnieźnie i jego kościołach“ przez ks. Gdeczyka; — „Katedra Gnieźnieńska przez ks. Polkowskiego“ i obszerne dzieła ks. Korytkowskiego o arcybiskupach i prymasach gnieźnieńskich, oraz o kanonikach i prałatach katedry gnieźnieńskiéj.

Poznań.

Poznań należy nietylko do najstarszych i najważniejszych miast w Polsce, ale nawet w całéj Słowiańszczyźnie. Początki tego grodu giną w pomroce wieków, w każdym razie jest pewnem twierdzenie, że nazwa Poznania starszą jest od Polski.

Starożytnym Grekom i Rzymianom znany był podobno Poznań pod nazwą: Stragona. Ptolemeusz, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, wspomina o Stragonie, choć nie ma pewności, że się ta nazwa odnosi do Poznania. Sarnicki, pisarz z XVI wieku, pisze wprawdzie wyraźnie, że Poznań zwany był dawniéj Stragoną, ale nie daje temu wiary uczony Łukaszewicz w Obrazie miasta Poznania. Zdaje się jednak, że twierdzenie Sarnickiego nie jest bez podstawy, gdyż jeszcze w XV wieku zwano Poznań także Stragoną. Wspomina o tem Ambroży Contareni, poseł wenecki, który r. 1473 odbywał podróż przez Polskę. Czytamy w jego opisie podróży wyraźnie: „Ztąd dostali się do Stragonia czyli Poznania, słynnego naówczas jarmarkami“. Poznań zatem istniał już może wtedy jako miasto, gdy Chrystus w Palestynie dla zbawienia ludzkości męki ponosił.

Pozostanie to nazawsze nierozwiązaną zagadką: zkąd powstała nazwa Poznań? Jedni twierdzą, że ztąd się wzięła, bo tu najprzód poznano wiarę chrześciańską; inni, że tu Bolesław Wielki poznał się z cesarzem Ottonem, większość przecież kronikarzy twierdzi, że w tem miejscu, gdzie dziś Poznań się wznosi, mieli się *poznać* po latach długiéj rozłąki trzéj bracia słowiańscy: Lech, Czech, i Rus, dla tego gdy założyli miasto, nazwali je Poznaniem na pamiątkę, że się tu poznali. Podobne podanie żyje także w uściech ludu okolicznego, zamieścił je nawet „Przyjaciel Ludu,“ dawniéj w Lesznie wychodzący. Lud jednakże zapomniał o imionach braci — wie tylko, że ich trzech było. Nie jest to podanie wprawdzie historycznie uzasadnionem, przecież nie zasługuje też na to, aby je pozbawiać wszelkiego znaczenia. Kronikarz Bogufał, biskup poznański, z pewnością nie wymyślił sam téj starosłowiańskiéj legendy,* ale spisał ją niezawodnie albo z dawnych podań albo z kronik.



Widok Gdańska.

Zresztą podanie o braciach słowiańskich znajdujemy także u czeskich kronikarzy, tylko że tam mowa jest o dwóch braciach: o Czechu i o Lechu. W każdym razie legenda ta jest dziwnie uroczą, a nasi przodkowie uważali ją za prawdziwą. To też na szczycie dawnéj wieży ratuszowéj w Poznaniu stały posągi Lecha, Czecha i Rusa, o czem pisze wyraźnie Władysław Łubieński w dziele: „*Świat we wszystkich swoich częściach*". Te posągi przeniesiono późniéj do kamienicy Rogozińskich w rynku, a co się następnie z niemi stało, nie wiadomo. Dotąd w południowéj stronie ratusza znajduje się posąg, przedstawiający trzy grubo wyciosane głowy pod jednym kapeluszem. Ma to być na pamiątkę poznania się trzech braci słowiańskich.

Historycznie pewną jest rzeczą, że w Poznaniu było założone r. 968 pierwsze biskupstwo polskie, a Jordan był pierwszym biskupem. Z tego powodu sądzić można, że Poznań był tak dobrze stolicą jak Gniezno. Znakomity historyk polski Długosz pisze o Poznaniu, jako o zamku i stolicy dawnych królów polskich, oraz o miejscu ich wiecznego spoczynku. W owych czasach nie miały zwykle państwa jednéj tylko stolicy, królowie przenosili się z miejsca na miejsce. Gniezno było zapewne najpierwszą stolicą Polan, choć i Kruświca pewien czas tę godność podzielała, ale późniéj niezawodnie Poznań z powodu obronnego położenia uzyskał przewagę.

W pierwotnych czasach wznosił się Poznań po prawéj stronie Warty nad rzeką Cybiną. Głównym punktem ówczesnego Poznania był pagórek, na którym dziś wznosi się kościół ś. Jana. Tu stała niezawodnie świątynia pogańska. Trudno dziś dociec, który z bogów lub bogiń tam cześć odbierał. Wydobywano tu dawniéj znaczną ilość popielnic starosłowiańskich. Posuwał się następnie Poznań ku zachodowi, a gdy już doszedł do brzegu Warty, nazwano część środkową między Chwaliszewem a pierwotną osadą Śródką.

Kościół biskupi był niezawodnie w tem miejscu wybudowany, gdzie po dziś dzień się znajduje, nie wiadomo zaś gdzie stał zamek królewski; przypuszczać można, że wznosił się w pobliżu kościoła katedralnego.

Mieczysław zakończył życie w Poznaniu 992 r., gdzie też pochowany — z tego wynika, że tu niezawodnie najczęściej przebywał.

Następca jego Bolesław Wielki czyli Chrobry mieszkał najwięcéj w Poznaniu. Wówczas gród ten dostarczał królowi 5300 żołnierzy na wojnę, chociaż być może, iż nietylko miasto, ale i okolica się do tego przyczyniały. Roku 1000 przybył do Poznania Otto III, cesarz rzymsko-niemiecki. Bolesław kazał wysłać drogę z Poznania do Gniezna suknem, gdyż cesarz z pobożności szedł boso do grobu ś. Wojciecha. R. 1005 zawarł Bolesław w Poznaniu z cesarzem niemieckim Henrykiem korzystny dla Polski pokój. Zakończył życie ten największy Polski monarcha i dobroczyńca w Poznaniu 1025 r. d. 3 kwietnia. Pochowany na środku kościoła katedralnego.

Od Bolesława W. zaczął Poznań być stałą stolicą Polski, a Gniezno stało się już tylko miejscem koronacyjnem. Mieczysław II i Kazimierz Odnowiciel w Poznaniu głównie przebywal, tu zakończyli życie i tu pochowani. Dopiero Bolesław Śmiały przeniósł stolicę do Krakowa, choć zapewne raz po raz i do Poznania jeszcze zjeżdżał.

Po zgonie Bolesława Krzywoustego odebrał Wielkopolskę z stolicą Poznaniem syn jego Mieczysław, zwany Starym. Władysław II, chcąc panować tylko sam jeden w Polsce, obległ trzech braci w Poznaniu. Daremnie błagali go o pokój, przyrzekając mu uległość i daniny. Bronili się jednak mężnie. Przyszło na pomoc wojsko braciom oblężonym, a gdy wojsko Władysławowe zostało z dwóch stron zaczepione, poniosło tak okropną klęskę, że krew poległych zafarbowała czerwono wodę Cybiny i Główny. Stało się to 1142 r. Odtąd Mieczysław z małemi przerwami panował w Poznaniu. Założył on żakon szpitalny rycerzy ś. Jana jerozolimskiego tam, gdzie dziś kościół ś. Jana. Umarł Mieczysław Stary w Kaliszu, gdzie też pochowany.

Po nim panował krótko syn jego Władysław Laskonogi, który miał niemałe zatargi z swym synowcem Władysławem Odoniczem czyli Plwaczem. R. 1241 zaczął w Poznaniu panować nad Wielkopolską Przemy-

sław I, syn Plwacza. I od tego to Przemysława zaczyna się nowa epoka Poznania, gdyż ów książę r. 1253 przeniósł Poznań na lewy brzeg Warty i pozwolił, że ta część miasta usadowiła się na prawie magdeburskiém. Odtąd składał się Poznań z dwóch niejako miast oddzielnych, gdyż Śródka i Chwaliszewo zależały od biskupa poznańskiego, a miasto na lewym brzegu Warty miało zupełnie odmienne urządzenia.

Rychło umarł Przemysław I, gdyż liczył dopiero 36 lat życia. Po nim nastąpił syn jego Przemysław II, który pojął w małżeństwo Ludgardę, księżniczkę pomorską. Znany zgon téj nieszczęśliwéj księżny, uwieczniony prześliczną dumą Karpińskiego, zaczynającą się od słów: „Powiejcie wiatry od wschodu.“

Za Przemysława ostatni raz stał się Poznań królewską stolicą Polski, gdyż 1295 r. książę ten uwieńczył swe czoło królewską koroną. Po długich latach niedoli znowu zajaśniała dla Polski pomyślniejsza gwiazda — niestety! w kilka miesięcy Przemysław został zamordowany w Rogoźnie przez margrabiów brandenburskich.

Roku 1296 rycerstwo wielkopolskie i pomorskie, zebrane na wiec w Poznaniu, oddało koronę Władysławowi Łokietkowi, ale gdy wojsko jego dopuszczało się nadużyć, wypowiedziała mu szlachta posłuszeństwo, obierając monarchą Wacława, króla czeskiego. Ukoronowany uroczyście w Gnieźnie, odprawił Wacław wjazd uroczysty do Poznania, gdzie w kościele katedralnym poślubił Ryxę, córkę Przemysława. Myśl zjednoczenia Polaków i Czechów pod jednym rządem była wtedy, jak niegdy za Bolesława Wielkiego, blizką wykonania — niestety! Wacław nie posiadał tych przymiotów, aby tak zbawienną myśl w czyn zamienić.

Łokietek, niezrażony klęskami, rozpoczął usiłowania o pozyskanie tronu, co téż w końcu osięgnął. Miał on wiele przeciwieństw do pokonania. Była mu niechętną szlachta, a mianowicie wielkopolska, lecz największym jego wrogiem była niemczyzna, wówczas już silnie w naszych miastach rozwielmożona. W Krakowie wójt Albert, w Poznaniu mieszczanin Przemko, obydwaj

Niemcy, stanęli na czele ruchu przeciw Łokietkowi. Przemko wpuścił do Poznania Ślązaków, a zamieniwszy kościół katedralny w twierdzę, opierał się Łokietkowi i łupił domy prałatów. Dzielny Łokietek zdobył Poznań, a chcąc ukarać zniemczałe mieszczaństwo poznańskie, ustanowił prawo, że żaden mieszczanin poznański nie mógł w całéj Polsce uzyskać wyższych urzędów kościelnych. Niemcy poznańscy i krakowscy dla tego byli skorzy do buntów, gdyż popierali ich zniemczali książęta ślązcy i Krzyżacy.

Było to wielką zasługą Łokietka, że połączył znowu Wielkopolskę z Małopolską. Przeniósł on ostatecznie stolicę Polski do Krakowa, zatem Poznań stracił przez to na znaczeniu, Wielkopolska przecież uniknęła losu Ślązka. Czuł Łokietek, że Poznań i Wielkopolska z niechęcią spoglądają na przewagę Krakowa, dla tego, aby choć w części złagodzić żal słuszny, mianował r. 1331 namiestnikiem syna swego Kazimierza. Tu więc w Poznaniu zaprawiał się ów wielki monarcha w trudnéj sztuce rządzenia, tu rozpoczął błogosławione swe rządy, które stawiły późniéj Polskę w rzędzie pierwszych mocarstw Europy. R. 1332 wyruszył Kazimierz na odebranie Czechom Kościana. Dał tam dowód wielkiéj odwagi, gdyż pierwszy na czele wojska uderzył na nieprzyjaciół, skutkiem czego Kościan został odzyskany.

Kazimierz W. i jako król otaczał Poznań szczególną opieką, uważając go za drugą swą stolicę. On to opasał Poznań murami i przekopami, oraz odbudował spustoszony zamek królewski, gdzie dziś kościół pofranciszkański i dawniejszy sąd apelacyjny, przerobiony z zamku, się wznoszą. Ustanowił téż Kazimierz w Poznaniu trybunał dla miast Wielkopolski, do którego rajców wybierały miasta: Gniezno, Kalisz, Pyzdry, Kościan, Kłecko i Pobiedziska. Były to zapewne wówczas najznakomitsze miasta wielkopolskie. R. 1337 zawarł w Poznaniu Kazimierz W. ugodę z Janem, królem czeskim, a r. 1344 wydał tu swą córkę Elżbietę za Bogusława, księcia pomorskiego na Szczecinie, dając jéj w posagu 26,000 kop groszy prazkich prócz wyprawy. Córce téj

Elźbiety a swéj wnuczce wyprawił późniéj r. 1362 owe sławne gody weselne w Krakowie, których sława rozeszła się po całéj Europie. Jeszcze 1370 r. odwiedził Kazimierz ulubiony Poznań, a umierając zapisał kościołowi katedralnemu kosztowne relikwie.

Tak więc z Poznaniem łączą się wspomnienia dwóch naszych największych monarchów. Bolesław W. uczczony wspaniałym pomnikiem, Kazimierz W. został zapomniany.

Roku 1386 przybyli do Poznania Władysław Jagiełło i Jadwiga, a 1399 r. założył tu Jagiełło wspaniały kościół Bożego Ciała, przy którym osadził księży Karmelitów. W ogóle Jagiełło 11 razy odwiedził Poznań, co wymownie dowodzi, że stolica Wielkopolski znakomite dzierżyła wówczas znaczenie. R. 1410 zapewne przed bitwą pod Grunwaldem przybył Jagiełło do Poznania. Od Pobiedzisk szedł pieszo do kościoła Bożego Ciała, gdzie trzy dni spędził na nabożeństwie. R. 1432 wydał Jagiełło w Poznaniu siostrzenicę swą Emilią, księżniczkę mazowiecką za Bolesława, księcia słupskiego.

Władysław Warneńczyk nie był ani razu w Poznaniu, natomiast Kazimierz Jagiellończyk kilkanaście razy przebywał w tym grodzie. Przyjazd jego nie był pożądanym, gdyż towarzyszące mu wojsko, złożone z Litwinów, Tatarów i Rusinów, dopuszczało się rabunków, a nawet w tym celu ogień podkładali, aby podczas zaburzenia łatwiéj łupić. Król przybywał często do Poznania, aby przyjmować posłów z Prus Zachodnich.

Pod rządami Jagiellonów, a szczególnie Zygmuntów, Poznań był miastem ludném i bogatém. Trwała ta pomyślność do Zygmunta III. W owych czasach samych złotników było naraz po kilkudziesięciu, co dowodzi wymownie zamożności miasta. Posłuchajmy co pisze w téj sprawie uczony Łukaszewicz w „Obrazie miasta Poznania“: „Za ubogiego był poczytywany rzemieślnik, albo inny mieszkaniec Poznania, któryby nie miał łyżek, kubków, mis i innych sprzętów srebrnych, któregoby żona jednego przynajmniéj czepka perłami wyszywanego nie posiadała. Łańcuchy zaś złote, kamienie drogie, pasy

lite, kosztowne futra i złotogłowy stanowiły ubiór odświętny majętniejszych mieszczan i mieszczek. W aktach grodzkich poznańskich nie trudno jest znaleźć czynności, w których mieszczanie poznańscy za czasów Jagiellonów i Wazów ślachcie na dobra bardzo znaczne sumy wypożyczali, pomimo tego, że już wówczas polityką miast naszych było ukrywać bogactwa swoje przed zazdrosnem innych stanów okiem. Mieszczanina, posiadającego 100,000 ówczesnych złotych majątku, nie liczono jeszcze do bogatych; przydomek tèn dawano tylko rozporządzającym krociami."

Zamożność ta była głównie skutkiem handlu, który w Poznaniu doszedł wielkiego rozwoju. Królowie z domu jagiellońskiego ogłosili Poznań za skład wszelkich towarów, które z Niemiec do Polski sprowadzano lub do Niemiec wysełano. Szczególnym dobroczyńcą wielkopolskiego grodu był Zygmunt I, gdyż wydał on nadzwyczaj ważne rozporządzenia handlowe dla Poznania, uwolniwszy kupców poznańskich od ceł w całej Polsce a zarazem wydał rozkaz, aby żaden kupiec, jadący z towarami do Niemiec, Poznania nie mijał. Także Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III i Władysław IV nadawali mieszczanom poznańskim nadzwyczaj korzystne przywileje handlowe. To też handel w Poznaniu przybrał wówczas takie rozmiary, o jakich dziś trudno mieć dokładne wyobrażenie. Dość wspomnieć, że kupcy poznańscy utrzymywali stosunki handlowe z Niemcami, Francyą, Anglią, Turcyą i Rosyą — a nawet opierano się o Chiny. Z Ukrainy i Podola sprowadzali woły ruskie, ktorych czasem kilkadziesiąt tysięcy sztuk naraz do Poznania spędzono. Można sobie wystawić, jaki wtenczas ruch panował i że nie trudno było o kawałek dobrego mięsa. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza, prześladowania religijne i Żydzi zadali cios śmiertelny handlowi Poznania, a przez to i pomyślności. Żydzi nierzetelnością zepsuli miastu kredyt i pognębili kupców chrześciańskich. Dzisiejszy handel miasta jest tylko cieniem dawnego handlu, kiedy to Poznań był tem dla całéj Polski i pogranicznych krajow, czem dziś Lipsk dla Niemiec.

W miarę zamożności pomnażała się i ludność. Za Zygmuntów liczył Poznań około 30,000 mieszkańców i 1700 domów. Klęskami wielkiemi, co lat kilka lub kilkanaście się powtarzającemi, były powodzie i morowe powietrze.

Kwitnęła i oświata w Poznaniu — przy kościele katedralnym powstała zapewne szkoła zaraz z zaprowadzeniem chrześciaństwa, r. 1303 założono szkołę przy kościele ś. Magdaleny. Biskup Lubrański r. 1519 założył szkołę wyższą, zwaną kollegium a nawet akademią. W téj szkole uczyli się poeta Klemens Janicki i lekarz Struś, którzy zasłynęli późniéj na całą Europę. Był czas, że kollegium Lubrańskiego należało do najlepszych szkół nietylko w Polsce, ale i w Niemczech, to też nietylko z Wielkopolski ale i z Małopolski, Ślązka, z Litwy a nawet z Morawii cisnęła się tłumnie młodzież, pragnąca nauki. Przez założenie szkół jzuickich podupadło kollegium Lubrańskiego. Istniało do 1780 r.

Roku 1573 otworzyli Jezuici swą szkołę, z któréj powstało późniéj gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, dotąd istniejące. Młodzież tych szkół odznaczała się wielką niesfornością. Zamiast pilnować nauk burzyli uczniowie świątynie innowierców, napadali Żydów, rzemieślników, a nawet znakomite osoby, nie przepuszczając nawet burmistrzom. Łukaszewicz twierdzi, że nie minął żaden rok, aby uczniowie jezuiccy w Poznaniu jakiego bezprawia nie popełnili. Nie dziw, że i późniéj w życiu podobnemi wadami wychowańcy tych szkół się odznaczali.

Oprócz tego istniała pewien czas szkola luterska i szkoła braci czeskich. Tę ostatnią zburzyli uczniowie 1616 r. Przy każdym też kościele parafialnym były szkółki elementarne. Ówczesne mieszczaństwo mogłoby i dziś posłużyć za wzór gorliwości o oświatę. Mikołaj Bzdziuga, mieszkaniec Śródki, założył r. 1705 szkołę przy kościele ś. Małgorzaty, którą zniszczyli Rosyanie 1770 r. Dziś niejeden mieszczanin poznański nie może się zdobyć na to, aby należeć do Towarzystwa Pomocy Naukowéj.



Kościół ś. Jana we Lwowie.

W XVI wieku powstały też dość liczne drukarnie i księgarnie, które są dowodem wymownym, że Poznań w owych czasach był nietylko ogniskiem władzy, handlu i przemysłu, ale także oświaty.



Kościół farny w Chełmnie.

Obecnie najwięcéj zwraca uwagę kościół katedralny, gdzie przede wszystkiem złota czyli królewska kaplica zachwyca oko wędrowca. Znajdują się w niéj posągi Mieczysława i Bolesława, a ich prochy złożone w sarkofagu. Na kopule świątyni wymalowani święci Patronowie i Patronki naszego narodu. Z innych kościołów uwagi godną jest fara, wykładana wewnątrz marmurem.

W Poznaniu wychodzi obecnie 14 pism polskich, pomiędzy niemi 7 gazet codziennych. Liczne drukarnie i księgarnie rozpowszechniają książki polskie.

Cennym zabytkiem przeszłości jest ratusz poznański, na którego wieży kołysze się orzeł polski. W miejscu, gdzie stał zamek książąt i królów polskich, znajduje się archiwum prowincyonalne. Bazar, wzniesiony staraniem Marcinkowskiego, przyczynia się niemało do rozwoju handlu i przemysłu polskiego. Biblioteka Raczyńskich zawiera kilkadziesiąt tysięcy książek, a więcéj jeszcze dzieł zawiera Muzeum imienia Mielżyńskich, połączone z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, gdzie złożono też wiele obrazów, posągów, medali, monet i różnych zabytków przeszłości.

Istnieje też w Poznaniu kilkanaście towarzystw polskich, a w ostatnich czasach podjęto usiłowania, aby wytępić pijaństwo. W tym względzie wyprzedził Poznań wszystkie inne miasta polskie.

Gdańsk.

Najwięcéj handlowem miastem w dawnéj Polsce był Gdańsk, któremu należy przyznać pierwszeństwo pomiędzy polskiemi miastami ze względu na okazałość i wielkość kościołów, oraz świeckich budowli. Kościół Panny Maryi w Gdańsku jest szóstym z rzędu co do wielkości w chrześciaństwie, a największym w ziemiach polskich. Sześć przeszło wieków istnieje ta majestatyczna świątynia, dziś przecież nie znajduje się w rękach katolików. Obrazy jednakże, posągi i ołtarze z katolickich czasów pozostały nienaruszone. Przechowuje się tu obraz sądu ostatecznego, wspaniałe arcydzieło Memlinga. Obraz ten składa się z trzech części; środek przedstawia sąd ostateczny, lewe skrzydło niebo, a prawe piekło. Postacie potępieńców przejmują grozą widza. W tymże kościele znajduje się wizerunek Chrystusa na krzyżu, tak pięknie i dokładnie wykonany, że nie podobno coś doskonalszego przedstawić. Na twarzy umierającego Zbawiciela widnieje boleść serdeczna, ale niemniéj i łagodność, a usta zdają się powtarzać: „Panie! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“ Muszkuły i żyły na ciele tak do-

kładnie wyrzeźbione, że zdaje się, jakobyś spoglądał na żyjącego człowieka. Ztąd też zapewne powstała legenda, że artysta, aby mieć dokładny wzór umierającego człowieka, ukrzyżował młodzieńca, żeby mianowicie pochwycić wyraz boleści w ostatniéj godzinie. Pięknym jest wielki ołtarz, choć piękniejszem jest arcydzieło Wita Stwosza w krakowskim kościele Panny-Maryi. W skarbcu kościelnym znajdują się starożytne ornaty, wykonane z kobierców, które pokrywały tron arabskich sułtanów, przytem relikwiarze, kielichy, krzyże, odznaczające się przedziwną robotą. Polskich pamiątek nie ma tu prawie wcale; tylko dwa widać polskie orzełki i herby województw pruskich.

Najstarszym jest kościół ś. Katarzyny, budowany w tak zwanym stylu baltycko-słowiańskim, na którego wieży znajduje się zegar, dziś popsuty; zegar ów tem był sławny, że za wybiciem każdéj godziny wychodziło dwunastu apostołów.

Z innych kościołów uwagi godne: Przenajświętszéj Trójcy, ś. Jana, ś. Mikołaja, ś. Brygidy i kaplica królewska. Trzy ostatnie są katolickie. Królewską kaplicę założył Jan III Sobieski. Kościół ś Mikołaja, czyli podominikański, ma być założony przez ś. Jacka.

Do najpiękniejszych ozdób Gdańska należy ratusz, pochodzący z XIV wieku, pamiętny nietylko w dziejach Gdańska, ale i Polski. Tu wydawali rozkazy burmistrze, którzy mieli większą władzę w Gdańsku, aniżeli król w Polsce. Smukła wieża, 264 stopy wysoka, uwieńczona jest posągiem króla polskiego Zygmunta, zdaje się trzeciego. Obok ratusza zwraca najwięcéj uwagę dworzec Artusa, zamieniony dziś na giełdę kupiecką. Wiele tu pamiątek polskich, n. p. współczesny posąg Kazimierza Jagiellończyka. Architektoniczną pięknością odznacza się wysoka brama, na którą z dumą wskazują Gdańszczanie. W bibliotece, istniejącéj od 1590 roku, znajdują się ciekawe i rzadkie druki polskie, istne białe kruki.

Ludność Gdańska była i jest przeważnie niemiecką, gdyż na 100,000 mieszkańców bodaj jest 10,000 Polaków i to nieomal wyłącznie wyrobników i rzemieślni-

ków. Jednakże Gdańsk żywił zawsze stałe sympatye dla Polski i walczył mężnie przeciw naszym nieprzyjaciołom. W r. 1754 kazali Gdańszczanie wybić cztery medale na pamiątkę złączenia na nowo Pomorza z Polską w skutek traktatu toruńskiego. Podajemy ryciny dwóch medali. Na większym przedstawiony jest wierny widok Gdańska, a na odwrotnéj stronie na dole herb Gdańska, tarcz z dwoma krzyżami i koroną, trzymaną przez dwa lwy. Przed 137 zatem laty bito jeszcze w Gdańsku medale na pamiątkę połączenia się z Polską. Wymowny to dowód, że Polacy nie uciskali innych narodowości.

Lwów.

Lwów zajmuje obecnie wybitne stanowisko pomiędzy polskiemi miastami, gdyż co do liczby mieszkańców, wynoszącej 118,000 głów, ustępuje tylko Warszawie, a jako siedziba najwyższych władz rządowych galicyjsko-austryackich, które udzielają skutecznéj opieki żywiołowi polskiemu, wywiera wpływ zbawienny nawet poza granice Galicyi. W Lwowie na czele rządu stoi rodak hr. Kazimierz Badeni, jako c. k. namiestnik; tu zbiera się sejm galicyjski, złożony z polskich i rusińskich posłów, pod przewodnictwem ks. Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego. Oprócz tego w stolicy galicyjskiéj znajduje się uniwersytet, rada szkolna krajowa, akademia politechniczna; wyższy sąd krajowy dla zachodniej Galicyi, krajowa dyrekcya skarbowa, dyrekcya poczt i telegrafów, dyrekcya dóbr państwowych i lasów, oraz różne inne władze, a mianowicie Wydział krajowy. Z małemi wyjątkami zajmują te urzędy Polacy.

Lwów leży nad rzeczką Pełtwią, wpadającą do Bugu, w wielkiéj kotlinie pomiędzy górami. Założycielem grodu jest Lew, czyli Leon, książę halicki, który zbudował tu gród 1259 r., a 1268 przeniósł stolicę z Halicza do Lwowa. Jednakże nie ma pewnéj wiadomości o roku założenia, zdaje się nawet, że już kilkadziesiąt lat przedtem był tu wzniesiony zamek przez księcia Daniela, którego Lew był synem. Dwa zamki obronne były początkowo drewniane. W r. 1340 po zgonie

księcia Bolesława zajął Lwów i Ruś czerwoną Kazimierz Wielki, jako najbliższy krewny księcia. Spalił on zamki drewniane, a wystawił murowane z cegieł i kamieni, prócz tego miasto opasał murami i zaczął budować katedrę katolicką. Monarcha ten jest drugim właściwie założycielem Lwowa, gdyż nietylko wznosił budowle, ale także nadał korzystne miastu prawa. Po jego zgonie Ludwik przyłączył Ruś czerwoną z Lwowem do Węgier, ale za sprawą Jadwigi został później odebrany. Odtąd Lwów zawsze do Polski należał, odpierając mężnie wszelkie szturmy i oblężenia wrogów. W r. 1655 oparł się Kozakom i Tatarom a w r. 1672 przetrzymał ciężkie oblężenie tureckie. W rok późniéj odniósł tu świetne zwycięztwo nad Turkami Jan III Sobieski, kładąc trupem przeszło 30,000 najezdzców naszéj ziemi. W r. 1695 zagrażała miastu wielka klęska, gdyż sto kilkadziesiąt tysięcy Tatarów uderzyło na Lwów. Hetman Stanisław Jabłonowski na czele szczupłego oddziału rycerstwa polskiego uderzył na tatarskie zastępy, a po zaciętéj walce zupełnie ich rozproszył. Uciekali w nieładzie Tatarzy i dopiero w Krymie ochłonęli z przestrachu. Jabłonowski uwolnił nietylko Lwów, ale i kraj cały od ciężkiéj klęski.

W r. 1704 został Lwów raz pierwszy zdobyty. Karol XII zajął miasto po krótkiéj walce. Dzielnie się bronili mieszczanie, a mianowicie cech kuśnierski, który został w pień przez Szwedów wycięty. Zrabowali wówczas nieprzyjaciele miasto do szczętu. Pozabierali z kościołów, klasztorów i domów wszelkie kosztowności, a prócz tego kazał sobie Karol XII zapłacić 60,000 dukatów. W podobny sposób złupili Szwedzi prawie wszystkie miasta polskie. W r. 1772 zajęli Lwów Austryacy i dotąd go dzierżą.

Lwów, leżąc niemal na połowie przestrzeni pomiędzy morzem Czarnem a Baltykiem, prowadził za czasów polskich rozległy handel z wschodem i zachodem, to też mieszczanie opływali w bogactwa. Król Władysław IV zażądał od kupca Bernardowicza pożyczki 100,000 dukatów. Zamożny mieszczanin zapytał się: jaką monetą miał wypłacić, czy złotem, srebrem lub mie-

dzią? Wymownem świadectwem zamożności mieszczaństwa lwowskiego były liczne kościoły i wspaniałe kamienice. Szczególnie do wzrostu miasta przyczynili się Armeńczycy czyli Ormianie, którzy podobnie jak Żydzi trudnili się przeważnie handlem, ale zbogaciwszy się, nie odstrychnęli się od narodu polskiego, gdyż z czasem przyjęli język polski i zwyczaje. Sławny ks. Karol Antoniewicz pochodził z rodu ormiańskiego.

Niegdyś wznosiło się we Lwowie czterdzieści kościołów. Najstarszym z nich jest kościół ś. Jana Chrzciciela, a najwspanialszą katedra obrządku łacińskiego, odbudowana na nowo w r. 1675 przez arcybiskupa Wacława Sierakowskiego. W tej to świątyni d. 1 kwietnia 1656 r. oddał król Jan Kazimierz Polskę pod opiekę N. Maryi Panny, a zarazem ślub złożył, że starać się będzie uwolnić lud wiejski od ucisku. Gdyby był ów ślub dopełniony, nie byłaby Polska upadła. Przed niedawnym czasem grono zacnych rodaków w Lwowie powzięło zamiar, aby wykonać ślub królewski.

Wspaniałym jest kościół Bernardynów, w którym spoczywają zwłoki bł. Jana z Dukli, patrona miasta. W kościele księży Dominikanów znajduje się starożytny obraz Bogarodzicy, malowany podobno przez ś. Łukasza. Tu także można podziwiać arcydzieło Torwaldsena, przedstawiające nagrobek z grupą osób alegorycznych.

Lwów jest jedynem miastem na całéj kuli ziemskiéj, w którem przebywa trzech arcybiskupów, uznających zwierzchność papieża, gdyż oprócz arcybiskupa obrządku łacińskiego, mają tu stolice: arcybiskup obrządku unickiego i arcybiskup ormiański. Unici uznają papieża za głowę kościoła katolickiego, ale mają inny porządek służby Bożéj aniżeli katolicy. Tak samo Ormianie.

Kościoły unicko-ruskie zowią się cerkwiami. Najwspanialszą pomiędzy niemi jest cerkiew wołoska z trzema pozłocistemi kopułami i z piękną wieżą. Katedra arcybiskupia unicka ś. Jerzego, czyli świętego Jura przedstawia z zewnątrz wspaniały widok. Od téj świątyni wzięło nazwę stronnictwo Świętojurców, pragnących połączyć się z prawosławną Rosyą.

Z świeckich budowli zwraca największą uwagę „Za-

kład narodowy imienia Ossolińskich". Jest to gmach obszerny, zawierający bardzo liczny zbiór książek, rękopisów, obrazów, monet, medali i różnych zabytków przeszłości. Maksymilian Ossoliński jest twórcą téj pięknéj instytucyi. W r. 1880 oddał na użytek publiczny Włodzimierz Dzieduszycki muzeum, zawierające okazy z historyi naturalnéj, a mianowicie zwierzęta, rośliny i minerały galicyjskie. Są także godne widzenia gmach uniwersytecki i sejmu krajowego, oraz teatr polski, wzniesiony przez zacnego Skarbka.

Handel Lwowa opanowali Żydzi. Około 1840 r. na 600 kupców żydowskich było tylko 60 chrześcian. Dziś zmieniły się cokolwiek stosunki na korzyść Polaków, ale mimo to Żydzi posiadają niektóre gałęzie handlowe wyłącznie w swych rękach. Prawie co trzeci człowiek we Lwowie jest Żydem.

Stolica Galicyi może się poszczycić, że posiada 60 zakładów dobroczynnych i fundacyi dla ulżenia nędzy cierpiącej ludzkości. Dwóch lwowskich obywateli Łukiewicz i Poniński złożyli znaczny kapitał, z którego odsetki są przeznaczone na posagi dla sierot. Co rok w dzień ś. Jana przychodzą dziewczęta, ubrane w bieli, do kaplicy ś. Zofii, gdzie po odbyciu spowiedzi i komunii odbywa się ciągnienie losów, gdyż los rozstrzyga, które panienki odbiorą posagi. Nietylko dorosłe, ale i dzieci, jeżeli mogą dosięgnąć urny, biorą udział w ciągnieniu. Szczęśliwe są te, które wyciągają los, zapewniający im przyszłość.

Lwów jest oddalony o 45 mil od Krakowa, a o 50 mil od Warszawy.

Częstochowa.

„Częstochowa! — ileż to cudowne miejsce obudza w naszych sercach najrzewniejszych uczuć i miłych wspomnień. Już w dziecięcych latach zwracały się nasze serca modlitwą do Królowéj Niebios i Korony Polskiéj, do Matki Boskiéj Częstochowskiéj. Tam w Częstochowie Przeczysta Dziewica tron sobie chwały obrała, tam przyjmuje pokorne prośby swego ludu i darzy go niebiańską pociechą. Słynny nasz wieszcz, Adam Mic-

kiewicz, najpiękniejszy swój poemat „Pana Tadeusza“ rozpoczyna wezwaniem Imienia Przenajświętszéj Bogarodzicy, tak się odzywając:

Panno Święta, co Jasnéj bronisz Częstochowy.

Franciszek Karpiński, zwany poetą serca, następnemi słowy głosi chwałę Częstochowy:

Zdaje się, że na Jasnéj górze stoi owa
Drabina, o niebiosa wparta Jakubowa,
Po któréj aniołowie wstępują i schodzą:
Święte posły, człowieka z Bogiem swoim godzą.
Ci zbierając łzy, które niewinność wylewa,
Albo komu wyciśnie nędza nieszczęśliwa,
Lecą z niemi do góry jednem oka mgnieniem,
Gdzie je bóstwo litośne swem suszy wejrzeniem.
Inni z nieba zstępują i czynią ofiare
Temuż niebu, za miłość, nadzieję i wiarę.

Nie dziw, że wszystkie pobożne osoby pragną choc raz w życiu zwiedzić Częstochowę, aby tam podziękować Bogu za doznane łaski, oraz prosić o święte błogosławieństwo do mężnego znoszenia przeciwieństw.“*)

Stolicami królewskiemi naszego narodu były Gniezno, Poznań, Kraków i Warszawa, ale stolicą duchową ludu polskiego jest i była Częstochowa. Nie ma na ziemi polskiéj drugiego miejsca, któreby widziało tyle milionów Polaków i Polek co Częstochowa. Któż wypowie, ile tu westchnień gorących popłynęło do nieba, ile łez rzewnych spadło na ziemię, ile proźb błagalnych i dziękczynień wzniosło się ku niebiosom, ilu tu strapionych znalazło pokój, a nade wszystko ilu tu grzeszników pojednało się z Bogiem? Możnaby ich z pewnością liczyć na miliony. Dla tego Jasna Góra Częstochowska, przechowująca cudowny obraz Bogarodzicy, najstarszy zabytek przeszłości na ziemi polskiéj, gdyż podług pobożnego podania został wymalowany ręką ś. Łukasza, drogą jest sercu każdego Polaka i Polki,

*) Jest to wyjątek z opisu pielgrzymki w 1862 roku, którą odprawiła Wanda Niegolewska. W téj pielgrzymce wzięła udział znaczna liczba Polek. Wówczas nieokreślony prąd duchowy ogarniał całą dawną Polskę, budząc nadzieję szczęśliwszéj przyszłości. Żydzi nawet łączyli się z Polakami śpiewając: „Boże coś Polskę.“

tem więcéj, że bohaterska obrona Częstochowy 1655 r. stała się hasłem zwycięzkiéj walki przeciw wrogom.

Cudowny obraz Matki Boskiéj został w pierwszych wiekach chrześciaństwa przeniesiony z Jerozolimy do Carogrodu, gdzie kilka set lat przebywał. Późniéj przewieziono go do Kijowa, a następnie do Bełza i Lwowa. Od 1382 r. znajduje się w Częstochowie, zatem przeszło pięć wieków słynie to miejsce licznemi pielgrzymkami. Za panowania Władysława Jagiełły rozbójnicy rozłupali obraz Bogarodzicy na trzy części, zadawszy dwa cięcia na twarzy wizerunku. Królowie polscy często zwiedzali Częstochowę. Podczas wojny szwedzkiéj klasztor częstochowski, broniony od szczupłéj garstki wojska, pod przewodnictwem dzielnego księdza przeora Kordeckiego zadał straszną klęskę najezdcom.

Obraz cudowny przechowuje się w osobnéj kaplicy, która stanowi niejako odrębną świątynię przy głównym kościele. Ołtarz z obrazem Bogarodzicy jest czarny, hebanowy, z srebrnemi ozdobami. Sam wizerunek przedstawia N. Maryą Pannę z dzieciątkiem Jezus. Istnieją miliony obrazów i obrazków Matki Boskiéj Częstochowskiéj, ale żaden nie oddaje wiernie rysów niebiańskiéj twarzy. „Powiadają“, pisze pewien pielgrzym, „że nie wszelki, nie zawsze i nie w jednakim blasku dostrzega święte oblicze Maryi. Są dnie, kiedy w całym majestacie można oglądać Królową nieba i ziemi, kiedy indziéj, jak przez mgłę się pokazuje w koronie, z twarzą jakoby zachmurzoną na grzeszników; czasem znów zdaje się przymilać tym, co w nią z wiarą i poszanowaniem wzrok swój utopili.“

Inny znowu pątnik z roku 1844 tak mówi o cudownym wizerunku: „Dziwny jest ten obraz, pierwiastków chrześciańskich zabytek, którego żadne usiłowanie ludzkie nie zniszczyło; pomimo wielu niecnych obrazobójców przechował się przez tyle wieków, jak gdyby napisem niebieskim utwierdzony. Nie ma ludzi, nie ma czasu, nie ma odmian, gwałtów, któreby jego świetność zniszczyć mogły. Każdy dzień, dopóki ostatni nie przyjdzie, dopókąd godzin stanie, nowy cud przed obliczem N. Maryi Częstochowskiéj zapisze, świeże łaski opo-

wie, błogie zdarzenia policzy, głośną Jéj sławę rozniesie."

O wielkiéj czci naszych przodków dla Bogarodzicy wymownie świadczą liczne wota i skarby, składane w Częstochowie. Najwięcéj jest podziwienia godną szczerozłota monstrancya, zawierająca 22 funty złota i 5 funtów drogich kamieni, obsypana klejnotami. Największy w niéj dyament ma kosztować 230,000 zł. pol. Znajduje się w niéj 2366 dyamentów, 2208 rubinów, 30 szafirów, 81 szmaragdów i 214 pereł. Trzech księży nosi tę monstrancyą podczas procesyi.

Z innych zabytków w skarbcu częstochowskim zasługują na szczególną uwagę: ornat królowéj Jadwigi z złotéj lamy, szyty perłami; jest téż złoty krzyż, ofiarowany przez Zygmunta I; podziwiać należy sukienkę Matki Boskiéj, zwaną brylantową, którą z samych drogich kamieni wyszył Makary Szypkowski, braciszek zakonu XX. Paulinów; wielkość i piękność dyamentów nie do opisania, całe prawie tło niemi wyszyte; wszystkie znakomite rody polskie przyczyniły się darami do wykonania owéj wspaniałéj sukienki. Znajduje się w tym skarbcu wiele pamiątek po Janie III Sobieskim z wyprawy wiedeńskiéj, n. p. zegar brązowy, srebrny puhar, pięć tureckich buław, łuk i trzy kołczany z strzałami i t. d.

Częstochowa liczy obecnie 18,000 mieszkańców. Przybywa tu co rok około 200,000 pielgrzymów nietylko z krain dawnéj Polski, ale także z Węgier, Morawy i Niemiec.

Na zakończenie przytaczamy słowa Eu. Helleniusza, zachęcającego do zwiedzenia Częstochowy: „Kto kocha swych ziomków, kto pragnie służyć swojéj ojczyznie, niech idzie do Jasnéj Góry, tam jest wyraźnie tron postawiony dla słuchania i przyjmowania proźb za polskim narodem."

Wilno.

Wilno, stolica Litwy, leży w prześlicznem położeniu nad rzeką Wilią i wpadającą do niéj Wilejką.

Dla tej przyczyny Adam Naruszewicz wyraża się o Wilnie, jak następuje:

Ztąd bystra rzeka od miasta przecina,
I z szumem pod most zapieniony bieży,
Owdzie wielkiego dzieło Gedymina
Dotyka nieba twierdzami i wieży:
Indziéj to pola, to śliczna równina,
To się las bujny gałęziami jeży.
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły,
Trzy się najmilsze zebrały żywioły.

Założycielem Wilna jest Giedymin, książę litewski. Już dawniéj w tem miejscu, gdzie Wilejka wpada do Wilii, wznosiła się świątynia Peruna, a w njéj palono żnicz, t. j. nieustanny ogień. Tam spoczywając po łowach Giedymin, miał sen taki, jakoby widział wilka, okutego w żelazną zbroję, a z tego wilka wychodziły głosy stu innych wilków. Napróżno usiłowali dworzanie ten sen wyłożyć, dopiero kapłan pogański Lezdejko w ten sposób wyjaśnił, że wilk w zbroję zakuty oznacza miasto, murami warowne, a głos stu wilków znaczy wielką liczbę mieszkańcow. Spodobał się taki wykład księciu, kazał zatem wybudować na wzgórzu warowny zamek, przy którym powstało miasto. Stało się to 1325 r. Książęta litewscy przenieśli tu stolicę, gdyż Troki, gdzie dawniéj przebywali, były za bardzo narażone na napady Krzyżaków.

Jeszcze za czasów księcia Olgierda, ojca Jagiełły, zaczęło się powoli krzewić w Wilnie chrześciaństwo, gdyż założono tu mały klasztor księży Franciszkanów, jednakże dopiero w 1387 r. zostały na rozkaz Władysława Jagiełły zburzone świątynie pogańskie, a lud przyjął chrzest ś. Król założył biskupstwo w Wilnie i kościół katedralny ś. Stanisława. Powstawały coraz liczniejsze świątynie, a jeszcze 1831 r. liczono w Wilnie 25 katolickich kościołów.

Stolica litewska słynie cudownym obrazem Matki Boskiéj Ostrobramskiéj, który się różni pod każdym względem od cudownego obrazu na Jasnéj Górze. Przedstawia wizerunek Ostrobramski Bogarodzicę bez Dzieciątka Jezus, jako łaskawą Matkę miłosierdzia. Gdy

w Częstochowie wspaniały kościół i prześliczna kaplica na cześć Przeczystéj Dziewicy się wznosi, w Wilnie maleńka kapliczka, niejako między niebem a ziemią, gdyż dołem jest brama, przechowuje święty obraz Bożéj Rodzicielki, o którym pisze nasz poeta Wawrzyniec E.:

W Ostrobramie Marya świeci,
Dotąd jeszcze Litwy strzeże,
Zbiera skargi swoich dzieci
I zamienia je w pacierze.

A zebrawszy prośbę w chóry,
Gwiazdą w niebie nam się jawi
I nadzieją świecąc z góry,
Śpiewa sercu: „Bóg wybawi!“

Nieraz wspomina Ostrobramę w swych powieściach Kraszewski, który tak o niéj pisze: „Rozrzewniający to widok tego zmięszanego tłumu wszelkiego stanu ludzi, schylonych przed obrazem, który z nimi i za nich modlić się zdaje .. Chwila tych modlitw, zwłaszcza wieczornych, przypomina jeszcze dawne dzieje, stare czasy i w cieniach zmroku zda. ci się, że widzisz owych rycerzy, co we wrotach tych walczyli pod skrzydłem Matki ze Szwedem... A w ciszy nocy ta płonąca wiekuiście lampa, zawieszona przed obrazem, to światełko migocące zawsze, jak latarnia morska, która port wskazuje, iluż to zbłąkanych do łzawéj przywiodło modlitwy! Któż z nas, uciśniony i biedny, choć raz nie przyszedł tu potęsknić, póboleć i nie odszedł uspokojony?“

Kościół katedralny nie odznacza się starożytnością, gdyż został w ostatnich czasach przebudowany; najcelniejszą jego ozdobą jest kaplica, w któréj spoczywają zwłoki ś. Kazimierza, wzniesiona przez królów Zygmunta III i Władysława IV. Wnętrze kaplicy wykładane marmurem i ozdobione prześliczną sztukateryą. Trumna srebrna z bokami szklanemi, kryjąca zwłoki ś. Patrona Litwy, utwierdzona jest w środku ołtarza; nad nią unosi się srebrny posąg ś. Kazimierza, z krzyżem w prawéj a z lilią w lewéj ręce. W ścianie kaplicy znajduje się ośm posągów królów polskich.

Najpiękniejszym z wileńskich świątyń jest kościołek ś. Anny, delikatny, niejako przezroczysty, unoszący się lekko w górę niby koronkowa pajęczyna. Zachwycał się jego widokiem Napoleon.

Istnieje téż w Wilnie meczet mahometański, w którym się modlą potomkowie Tatarów, osadzeni w Wilnie przez Witolda, księcia litewskiego.

Wilno ztąd ważne, że od dawna było ogniskiem oświaty dla ziem litewsko-ruskich. Stefan Batory 1579 roku założył tu akademią wileńską, która przechodząc różne koleje, dotrwała do 1832 r. W téj wysokiej szkole nauczali Poczobut, bracia Śniadeccy, Lelewel, Jundził i wielu innych uczonych mężów. Uczyli się tu: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Ignacy Domejko, Odyniec, Słowacki, Kraszewski i inne ojczyste nasze chluby. Przez długi czas Wilno oświecało promieniami narodowéj oświaty wszystkie ziemie polskie. Dziś panuje w Giedyminowym grodzie wielki ucisk, gdyż Rosyanie prześladują srogo religią katolicką i narodowość polską. Wydano nawet rozkaz, że nie wolno mówić po polsku. Miejmy nadzieję, że dla Wilna i Litwy szczęśliwsze zajaśnieją czasy.

Chełmno.

Dla wielu ważnych powodów zamieszczamy Chełmno w liczbie celniejszych polskich grodów. Było ono dawniéj stolicą biskupstwa i województwa: ztąd błogosławieni Szymon i Lobedawa czynili wycieczki do pruskiéj ziemi, aby głosić słowo Boże Prusakom; prawo chełmińskie, którego używały Prusy królewskie i Mazowsze, oraz miara chełmińska, dotąd używana, rozniosły daleko i szeroko sławę Chełmna: przytem akademia chełmińska, pewien czas jako odnoga krakowskiéj istniejąca, do któréj uczęszczał wielki Kopernik, zanim się udał do Krakowa i klasztor Benedyktynek szerzyły oświatę w polskich ziemiach. W ostatnich czasach po 1848 r. stało się Chełmno stolicą ruchu narodowego na Prusy Zachodnie, wywierając wpływ znaczny na Śląsk

i W. Ks. Poznańskie. Tu 1848 r. zawiązało się Towarzystwo Pomocy Naukowéj dla Prus Zachodnich; tu także za staraniem zasłużonego Gółkowskiego powstała pierwsza polska drukarnia i księgarnia w nadbaltyckiéj dzielnicy; tu też odbywały się po 1848 r. przedstawienia teatralne amatorskie, które niemało się przyczyniły do rozbudzenia uśpionego ducha narodowego. Już 1828 roku drukowały się tu polskie książki dla ludu, ułożone przez ks. Dąbrowskiego. Więcéj jeszcze dobrego wpływu wywarły następne pisma czasowe: „Szkoła narodowa", „Katolik" (pod redakcyą ks. Knasta w 1849 r.); „Nadwiślanin", „Przyjaciel Ludu", „Piast", „Katolik" (pod redakcyą J. Chociszewskiego w 1868 i 69 r.), „Przyjaciel dzieci i młodzieży" i „Niańka". Nie trzeba także zapomnieć o polskich kalendarzach ludowych i o wielu innych książkach dla ludu i młodzieży.

W Chełmnie było jedyne gimnazyum katolickie, założone 1833 r., uwzględniające język polski, dla tego spieszyła tu dotąd liczna polska młodzież. Dla téj przyczyny nazwano nawet Chełmno nadwiślańskiemi Atenami. Wszelkię zjazdy obywatelskie dla Prus Zachodnich, mianowicie komitety wyborcze prowincyalne, odbywały przez długi czas stale w Chełmnie zebrania. W ostatnich wprawdzie czasach straciło Chełmno znaczenie dla sprawy narodowéj, gdyż obecnie wychodzą pisma polskie w Pelplinie i w Toruniu, gdzie też zawiązało się Towarzystwo naukowe dla Prus Zachodnich, jednakże słuszna należy się temu miastu chwała, że tu się wszczął silny prąd umysłowy, co obudził przede wszystkiem w Prusach Zachodnich poczucie narodowe, które już było w wysokim stopniu uśpione. Ze względu zatem mianowicie na ostatnie czasy Chełmno, jako stolica ruchu narodowego dla krainy nadbaltyckiéj, słusznie pomiędzy polskiemi stolicami powinno być zamieszczone.

Chełmno należy do najstarożytniejszych polskich grodów, na co naprowadza nawet czystosłowiańska nazwa, gdyż „chełm", wyraz starodawny, znaczy tyle: co szczyt góry czyli wierzchołek. Wiele jest wsi i miast w Polsce i w krajach słowiańskich, zowiących się podobnie.

jak np. Chełm w Lubelskiem. Chełmce w Kujawach, Chełm i Chełmek w Ślązku, które są pradawnemi osadami. Starożytność Chełmna poświadczają starosłowiańskie popielnice, wykopywane w najbliższem otoczeniu. Długosz pisze, że Mieczysław 1 około 966 r. miał tu wznieść katedrę biskupią: jednakże nie ma na to pewnych dowodów. W r. 1222 założył Konrad, książę mazowiecki, biskupstwo chełmińskie, położone pomiędzy rzekami Osą, Drwęcą i Wisłą; przyłączono do niego także ziemię lubawską. W r. 1228 osiedli w Chełmnie Krzyżacy, odebrawszy w czasowe posiadanie ziemię chełmińską. Nadali oni miastu prawo magdeburskie, które zostało nazwane chełmińskiem, gdyż zostało wielce zmienione, a Chełmno zostało uznane za główne miasto i obdarzone sądem, który rozstrzygał spory w krainie, zajętej przez Krzyżaków. Gdy jeszcze w r. 1239 uzyskało Chełmno prawo bicia monety, wtedy zaczęło wzrastać przez handel w potęgę i zamożność. Kupcy angielscy, duńscy i holenderscy mieli tu swoje kantory. Siedemnastu mistrzów prowincyonalnych krzyżackich przebywało w Chełmnie do 1309 r. Katedra biskupa i kapituła zostały 1251 r. przeniesione do Chełmży, a 1824 do Pelplina, nazwa jednakże dyecezyi chełmińskiéj dotąd istnieje. Seminaryum dla dyecezyi chełmińskiéj istniało tu pod kierunkiem księży misyonarzy do 1824 r.

Najznakomitszą budowlą Chełmna jest kościół farny, dawniej katedralny, wzniesiony za czasów krzyżackich. Świątynia ta miała być daleko większą i okazalszą, gdyż jedna wieża jest zupełnie niewykończona, a druga niedokładnie. Lud opowiada następną legendę, dla czego druga wieża tylko nieco nad ziemię się wznosi. Budowniczy przyrzekł, że w oznaczonym czasie drugą wieżę zbuduje, gdy jednakże widział, że czasu za mało, kazał w święta i niedziele pracować. Skutkiem przyspieszonéj pracy stanęła wieża w dniu wyznaczonym. Zgromadziły się tłumy ludu, aby uczestniczyć w uroczystości poświęcenia, gdy wtem zaszumiało w powietrzu, a z nieba zstąpił anioł, dzierżąc w ręku miecz płomienisty. Ów anioł zapalił niedawno skończoną wieżę, która też wkrótce zgorzała, druga przecież wieża i kościół nie po-

niósł żadnej szkody. Gdy później chciano dokończyć budowy, piorun zniszczył mury, dla tego wieża nieukończona.

W kościele samym znajduje się cudowny obraz



Kościół ś. Mikołaja w Inowrocławiu.

Matki Boskiéj, ukoronowany 1754 r., do którego od dawna odbywa pielgrzymki lud z stron blizkich i dalekich. W niejednym roku przybywa tu w Lipcu przeszło 10,000 pątników.

Najstarszym kościołem w Chełmnie jest pofranciszkański, obecnie gimnazyalny, zbudowany 1255 r., dotąd prawie nic niezmieniony. Wysmukła wieża jest 120 stóp wysoka.

Pięknym jest też kościół podominikański, dziś na zbór luterski zamieniony. Klasztor Benedyktynek, zwanych także Chełminiankami, które się zajmowały



Czorsztyn.

uczeniem młodzieży żeńskiéj, należał do najbogatszych w Polsce. Posiadały one ornat, wysadzany dyamentami i perłami, otoczony złotym łańcuchem, ceniony na milion złotych wartości. Benedyktynki chełmińskie założyły klasztor w Poznaniu przy ulicy Wodnéj, gdzie istniała jeszcze w naszym wieku szkoła dla dziewcząt wielkopolskich. Obecnie znajduje się w klasztorze

po Benedytkynkach główny dom Sióstr miłosierdzia dla Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego.

Z świeckich budowli zwraca uwagę starożytny ratusz i gimnazyum katolickie, 1865 r. wybudowane.

Dodać jeszcze wypada, że Chełmno leży w prześlicznéj okolicy nad Wisłą. Niegdyś wznosiły się na wzgórzach liczne winnice. Chełmno liczy przeszło 8000 mieszkańców, a choć bardzo zniemczone, należy mimo to do najwięcéj polskich miast w Prusach Zachodnich.

Łódź.

Miasta polskie, o których była wyżéj mowa, odznaczają się starożytnością, wspomieniami historycznemi, budowlami lub pięknością położenia. Łódź, jedno z najnowszych i największych miast polskich, gdyż liczy przeszło 100,000 mieszkańców, zawdzięcza swój wzrost i znaczenie wyłącznie przemysłowi. W r. 1793 liczyło to miasto 44 domy i 190 mieszkańców, a w 1820 r., który jest właściwą datą założenia Łodzi, jako miasta fabrycznego, było 799, 1827 r. około 3000 ludności, 1840 r. 20,000, a w 1860 r. 33,000 mieszk.; z tych 12,000 Niemców i 4500 Żydów. W r. 1878 istniało tu 500 pracowni wyrobów bawełnianych, a 80 fabryk wełnianych, wyrabiających towarów za 27 mil. rubli. Obecnie zatrudnia Łódź około 32,000 robotników fabrycznych i rzemieślników i przeszło 300 większych fabryk, które co rok mniéj więcéj za 70 milionów rubli (około 150 mil. marek) dostarczają wyrobów. Najważniejszym w Łodzi jest przemysł tkacki, przerabiający głównie bawełnę, gdyż 157 fabryk wyrabia tylko bawełniane towary, 61 wełniane, 5 jedwabne a 5 lniane. Przędzalni jest 36, z tych połowa dostarcza wełnianéj a druga połowa bawełnianéj przędzy. Oprócz tego znajduje się w Łodzi 12 farbierni, 10 pończoszarni, 56 młynów i wiatraków, 4 garbarnie, 5 fabryk mydła i świec, 110 zakładów stolarskich i 4 fabryki wyrobów żelaznych.

Pomiędzy fabrykami należy się pierwszeństwo wielkiéj fabryce wyrobów bawełnianych Karola Scheiblera, założonéj 1854 r., dzielącéj się w 4 wielkie oddziały.

Jest to największe przedsiębiorstwo fabryczne w Królestwie Polskiem, a nawet cała Rosya nie posiada podobnie wielkiego zakładu przemysłowego. Fabryka Scheiblera, zatrudniająca 15,000 robotników, wyrabia rocznie za 10 mil. rubli towarów, a zużywa rocznie 3000 wagonów węgla kamiennego (660,000 cent.) i 300 tysięcy funtów oliwy do smarowania maszyn. Oprócz Scheiblera należą do pierwszorzędnych zakładów: fabryki spadkobierców Ludwika Geyera, przędzalnia Ludwika Grohmana, tkalnie i przędzalnie Izraela Poznańskiego, tkalnie: Juliusza Heintzla, Ludwika Meyera i Edwarda Hentschla.

Ludność Łodzi z przedmieściami obecnie wynosi 115,000 mieszkańców, pomiędzy tymi więcéj niż 40,000 katolików, 40,000 protestantów, przeszło 30,000 Żydów i kilkuset Rosyan. Polacy zatem stanowią wprawdzie trzecią część ludności, ale są to przeważnie robotnicy: właściciele fabryk i wogóle ludzie mienni są Niemcami lub Żydami, choć Łódź powstała na polskiéj ziemi i w polskiem otoczeniu.

Łódź ma także wielkie znaczenie pod względem handlowym, gdyż połączona za pomocą dróg żelaznych i żwirówek z licznemi w pobliżu miastami i osadami fabrycznemi, stanowi ważne targowisko dla wyrobów przemysłowych. Obrot handlowy Łodzi wynosi rocznie najmniéj 100 mil rubli, zatem Łódź w połączeniu z okolicą przewyższa pod względem produkcyi fabrycznéj nawet Warszawę.

Niechże Łódź posłuży za dowód, jak ważne znaczenie dla narodu posiada przemysł i handel, a my Polacy niestety! zaniedbaliśmy te dwie ważne dźwignie naszego dobrobytu. Dziś samo rolnictwo nie zdoła nas wyżywić i zapewnić nam materyalnéj podstawy, potrzeba nam koniecznie zająć się więcéj niż dotąd handlem i przemysłem.

III. Polityczny podział Polski w r. 1772.

U Słowian dzieliły się pojedyńcze krainy na żupy; urzędnik przełożony nad żupą zwał się żupanem. Istniał także podział na ziemie, opola i powiaty. Zdaje się,

że król Łokietek podzielił pierwszy Polskę na województwa. W pierwszych czasach wojewoda, czyli wódz wojów t. j. żołnierzy, był urzędnikiem wojskowym. Pominąwszy dwunastu bajecznych wojewodów, spotykamy w naszych dziejach pierwszą wzmiankę o wojewodzie krakowskim za Bolesława Wielkiego, który po przyłączeniu Chrobacyi mianował wojewodę swym namiestnikiem. Do czasów Bolesława Krzywoustego znany jest tylko ów wojewoda krakowski. Gdy się Polska rozpadła na księstwa, utworzyło się więcéj wojewodów, gdyż niezawodnie każdy książę polski miał swego wojewodę, a że w trzynastym wieku było w Lechii 16 udzielnych książąt, przeto namnożyło się wojewodów. Po krakowskim jest wzmiankowany wojewoda sandomierski, późniéj mazowiecki, poznański, gnieźnieński i t. d. Pod koniec panowania Piastów wojewodowie są już przeważnie urzędnikami cywilnymi, doradzcami króla i zarządzcami pojedyńczych części królestwa. Gdy monarcha przyłączył księstwo albo krainę do państwa polskiego, wtedy ustanawiał rządzcę, zwanego wojewodą, dla tego księstwa po utracie samodzielności zaczęły się zwać województwami, a kraje, które nie były udzielnemi księstwami, nazwano ziemiami i przyłączono do województw.

Podział dawnéj Polski na województwa miał bardzo wielkie znaczenie, gdyż województwo tworzyło dla siebie odrębną całość, posiadając zupełną autonomią czyli samorząd. Czem są w Ameryce północnéj pojedyńcze stany, które mają osobne sejmy i odrębnych urzędników, tem były w Polsce województwa. Każde z nich odbywało sejmiki, które obierały posłów na sejm walny, a przytem w senacie wojewoda i kasztelani przedstawiali odrębność województwa. W razie pospolitego ruszenia stawał wojewoda na czele siły zbrojnéj swego okręgu, zatem poniekąd województwa miały swoje armie. Także każde województwo posiadało osobnych urzędników, jak np. starostów, kasztelanów, cześników, podstolich, mieczników, oraz sądy odrębne ziemskie i grodzkie. Województwa dzieliły się na powiaty lub ziemie. Jeden lub więcéj powiatów miało nieraz nazwę ziemi.

Polska dzieliła się na trzy wielkie części, zwane prowincyami, t. j. na Wiekopolskę, Małopolskę i Litwę.

W Wielkopolsce były następne województwa (1772 roku): 1) poznańskie, 2) kaliskie, 3) gnieźnieńskie, 4) sieradzkie, 5) łęczyckie, 6) brzesko-kujawskie, 7) inowrocławskie, 8) płockie, 9) mazowieckie, 10) rawskie, 11) chełmińskie, 12) malborskie, 13) pomorskie.

Małopolska dzieliła się na województwa: 1) krakowskie, 2) sandomierskie, 3) kijowskie, 4) ruskie, 5) wołyńskie, 6) podolskie, 7) lubelskie, 8) bełzkie, 9) podlaskie, 10) bracławskie, 11) czerniechowskie.

Litwa, czyli właściwe Wielkie Księstwo Litewskie, jak urzędownie było zwane, miała taki podział na województwa: 1) wileńskie, 2) trockie, 3) księstwo żmudzkie czyli żmujdzkie, 4) smoleńskie, 5) połockie, 6) nowogrodzkie, 7) witebskie, 8) brzeskie litewskie 9) mścisławskie, 10) mińskie, 11) inflanckie.

Województwo inflanckie należało wspólnie do Litwy i Korony, którą jak wiadomo tworzyły Wielkopolska i Małopolska.

Każde województwo posiadało własny herb czyli godło, którego używało na chorągwiach i pieczęciach. Umieszczamy pięć herbów różnych województw, aby czytelnikom naszym przypomnieć, jak te herby wyglądały. Nietylko województwa, ale i ziemie posiadały swoje herby, tak samo biskupstwa i miasta.

Przejdziemy teraz po kolei pojedyńcze województwa.

I. Wielkopolska.

Województwo poznańskie z ziemią wschowską tworzyło po zgonie Bolesławą Krzywoustegn udzielne księstwo wielkopolskie, a że pewna jego część stanowiła czas niejaki księstwo kaliskie, przeto po przyłączeniu do korony polskiéj przez Łokietka 1308 r. powstały dwa odrębne województwa poznańskie i kaliskie.

Dzieliło się województwo poznańskie na następne powiaty: poznański, wschowski, który nosił nazwę ziemi wschowskiéj, kościański, wałecki, do którego należało starostwo drahimskie, oderwane od Polski 1657 r. przez elektora brandenburskiego.

Ziemia wschowska była dawniéj oderwana od Wielkopolski przez książąt śląskich; odzyskał ją Kazimierz Wielki i przyłączył do województwa poznańskiego. Dla téj przyczyny nie zwała się powiatem, ale ziemią, gdyż stanowiła pewną odrębną całość.

Starostwa grodowe, t. j. sądy, znajdowały się w Poznaniu, Wschowie i Wałczu.

Herb województwa stanowił biały orzeł bez korony w czerwonem polu.

W Poznaniu oprócz wojewody i kasztelana miał



Herb Śremu.

siedzibę starosta czyli jenerał wielkopolski, pod którego zarządem zostawało ośm grodów warownych, t. j. Poznań, Kalisz, Kościan, Gniezno, Konin, Pyzdry, Kcynia i Wałcz.

Znaczniejsze miasta: K o ś c i a n nad rzeką Obrą, sławne dawniéj fabrykami sukna; nie wolno tu było osiedlać się Żydom. R o g o ź n o nad rzeką Wełną, pamiętne zabójstwem króla Przemysława przez Brandenburczyków; było tu w 1564 r. 21 piwowarów i 16 rzeźników. S z a m o t u ł y w r. 1548 dały przytułek Czechom, wyznania protestanckiego, wypędzonym z oj-

czyzny. Istniała tu drukarnia; w kościele farnym znajduje się ołtarz polowy, przed którym modlił się Sobieski przed bitwą pod Wiedniem 1683 r. Piła, miasto sławne urodzeniem Staszyca (1755 † 1826), posiadało 1564 r. 15 bartników: dziś tu panuje prawie wyłącznie niemczyzna; herbem Piły jest jeleń. Międzyrzecz przy ujściu rzeki Paklicy do Obry; tu 1095 r. dziewięcioletni Bolesław, zwany później Krzywoustym, odznaczył się męztwem i roztropnością, co się przyczyniło do odebrania grodu Pomorzanom. Ka-



Herb Piły.

zimierz Wielki wzniósł tu zamek warowny. Sukno międzyrzeckie w XVII wieku wywożono nietylko do Rosyi, ale nawet do Chin. Opalenica posiadała za czasów polskich 80 sukienników, co świadczy o pomyślnym rozwoju przemysłu. Gostyń słynie kościołem zgromadzenia XX. Filipinów; jest to jedna z najpiękniejszych świątyń w Wielkopolsce. Śrem nad Wartą, miasto handlowe, gdyż tu przechodził główny trakt z Rusi do Niemiec; był tu bardzo warowny zamek i miejska biblioteka w wieku XVI. *Santok*, po niemiecku Zantoch, dawniéj zamek obronny przy ujściu Noteci do Warty, dziś w Brandenburgii położony, do r. 1370 należał do Polski. *Drżeń*, czyli Dre-



Mapa W. Księstwa Poznańskiego.

zdenko, do r. 1772 miasto polskie, obecnie przyłączone do Brandenburgii.

Województwo kaliskie tworzyło z poznańskiem właściwą Wielkopolskę. Przez pewien czas istniało osobne księstwo kaliskie z stolicą Kalisz. Godło województwa stanowił herb Wieniawa, tj. głowa tura z pierścieniem w nozdrzach na tle, przedstawiającem biało-czerwoną szachownicę.

Województwa poznańskie i kaliskie odbywały sej-



Herb województwa poznańskiego, gnieźnieńskiego i mazowieckiego.

miki w Środzie, gdzie obierano 12 posłów na sejm, a 4 deputatów na trybunał, czyli sąd najwyższy.

Miasta główne: *Kalisz*, liczący obecnie 20,000 mieszkańców, jest jednem z najstarszych miast w Polsce, gdyż istniał już w drugim wieku po Chrystusie; lud okoliczny używa przysłowia: czerwony jak Kalisz. *Nakło* należy do Polski dopiero od Bolesława Krzywoustego, który tu miał położyć trupem 30,000 Pomorzan. *Koło*,

Konin, *Krotoszyn*, *Odolanów*, *Złotów* (dziś w Prusach Zachodnich) i *Sulmierzyce*, gdzie 1862 r. wzniesiono pomnik poecie Klonowiczowi.

Województwo gnieźnieńskie, utworzone 1768 r. z części województwa kaliskiego. Herb ten sam co poznańskiego. Oprócz Gniezna, o którem była wyżéj mowa, są tu miasta: Kcynia, Trzemeszno, Rogoźno, Mogilno, Żnin, Gąsawa, Wągrowiec, Kłecko i Kamień (dziś w Prusach Zachodnich). W Trzemesznie istniał najstarszy w Polsce klasztor księży Augustynianów i naj-



Herb województwa kaliskiego.

starsza na całą Polskę szkoła. Opat Kosmowski założył 1773 r. wyższą szkołę, która za czasów panowania pruskiego została zamienioną na gimnazyum. R. 1656 d. 24 sierpnia pobił tu Czarniecki na głowę Szwedów.

Województwo sieradzkie tworzyło osobne księstwo, które Władysław Łokietek zamienił 1306 r. na województwo, mające za herb: pół czarnego orła w czerwonem polu i pół lwa czarnego w złotem

polu, grzbietami zrośniętych, pod jedną koroną. Sejmiki wojewódzkie odbywały się w Szadku, gdzie wybierano 4 posłów na sejm i 2 deputatów na trybunał. Miasta główniejsze: Sieradz, Piotrków, Warta, Uniejów, Łask, Wieluń i Ostrzeszów. W Uniejowie spoczywają zwłoki błog. Bogumiła; w XV wieku tak się w okolicy obficie krzew winny rozmnożył, że składano co rok cztery beczki wina dla kapituły gnieźnieńskiej. *Piotrków*, zwany trybunalskim, pamiętnym jest w dziejach naszego na-



Herb województwa łęczyckiego.

rodu. Tu w r. 1467 odbył się sejm, w którym brali udział pierwszy raz posłowie wielkopolscy i małopolscy; jest to niejako kamień węgielny sejmów polskich. W r. 1469 ofiarowali w Piotrkowie posłowie czescy koronę Władysławowi, synowi Kazimierza Jagiellończyka, a mistrz krzyżacki Henryk Plauen w tymże roku hołd złożył. Odprawiały się tu często sejmy do 1567 r. Od r. 1578 stał się Piotrków siedzibą najwyższego sądu dla Wielkopolski, zwanego trybunałem. Odbywały

się także w nim zebrania czyli synody duchowieństwa polskiego. Królowa Jadwiga zbudowała w Piotrkowie kościołek Panny Maryi z zaleceniem, aby co rok odprawiać msze ś. za duszę Kazimierza W. i jego poprzedników. Piotrków liczy obecnie 20,000 mieszkańców, z tych połowa nie umie pisać. O *Ostrzeszowie* twierdzi podanie ludu, że został założony przez Kazimierza W. na pamiątkę, że tu został ostrzeżony, gdy go chcieli napaść rozbójnicy z Ślązka.



Herb województwa krakowskiego.

Województwo łęczyckie sejmikowało w Łęczycy, obierając 4 posłów na sejm i 2 deputatów na trybunał. Za herb używa pół lwa czerwonego w białem polu i pół orła białego w czerwonem polu. Miasta znaczniejsze: Łęczyca. Inowłódz, Zgierz, Kłodawa, Orłów, Brzeziny.

Łęczyca zasłynęła w dziejach Polski r. 1180, gdyż tu się odbył zjazd duchowieństwa i rycerstwa dla uchwalenia ustaw. Liczne w Łęczycy odbywały się synody

duchowieństwa polskiego i sejmy. Gdy w XIII wieku niemiecki język zaczął się szerzyć gwałtownie w ziemiach polskich, wtedy biskupi polscy, r. 1285 zebrani w Łęczycy, powzięli postanowienie, aby nie udzielać urzędów cudzoziemcom, a każdy nauczyciel miał znać dostatecznie język polski. W czasie wojny szwedzkiéj stanęli Żydzi po stronie Szwedów. Rozjątrzone wojsko polskie za pomoc. niesioną wrogom, 1000 starozakonnych w pień wycięło W wiosce Tum pod Łęczycą



Herb województwa podolskiego.

istnieje kościół, założony przez Mieczysława I 967 r. *Zgierz* pod względem przemysłu jest trzeciem miastem w Królestwie Kongresowem. Ludność wynosi 14,000 mieszkańców. We wsi Dąbrowicach do 1835 r. istniał drewniany kościół, zbudowany przez Mieczysława i Dąbrówkę.

Województwo brzesko-kujawskie używa za herb pół orła białego i pół lwa czarnego w złotem polu. Sejmiki odbywa pospołu z województwem inowrocławskiem w Radziejowie.

Celniejsze miasta: *Brześć kujawski.* *Kruświca* nad Gopłem była krótki czas za czasów Piasta i Ziemowita stolicą naszego narodu. Dwa tylko zostały zabytki z ubiegłéj przeszłości, tj. kościół, który był niegdyś katedrą biskupią, oraz wieża, zwana w książkach powszechnie myszą; nazwa ta przecież nie jest niczem usprawiedliwioną; lud okoliczny zowie tę wieżę zamkiem. Poeta wielkopolski Fr. Morawski napisał na uczczenie wieży kruświckiéj, która, ruiną będąc, obudza cześć i rozrzewnienie, wiersz następny:

Wieża Kruświcka.

Jak król ruin omglony mrokiem tajemnicy,
Omszonéj przedwieczności świadek skamieniały,
Wznosi się groźny olbrzym prababnéj Kruświcy,
W czarnym wieków pancerzu i z koroną chwały!

Widzi w koło pomarłych czasów, ludów krocie,
W dalekiem i już ciemnem leżące wspomnieniu;
Na nim orzeł Gnieźnieński w pierwszym spoczął locie
I Piast jeszcze dziecięciem w jego igrał cieniu.

Patrzył on w swéj starości, jak po rzek potokach
Bito słupy żelazne na wrogów postrachy;
Patrzył, jak w biegu wieków na lackich opokach,
Prawnuczych mu olbrzymów rodziły się gmachy.

Wszystkie padły — on stoi, przeżył nawet życie
Téj matki, co się sławą aż za gwiazdy wzniosła;
Jak Tatry przy sercowym skupione granicie,
Tak cała Polan przeszłość do niego przyrosła.

Stoi jakby Assarmot — lecz na grobie chwały,
Jak Adam Sarmacyi — już bez hołdu, cześci;
Stoi jakby Laokon, rozpaczą zczerniały,
Wśród dzieci skrępowanych wężami boleści.

Szumią mu pieśń żałoby puszcz zamierzchłych knieje,
Wiatr długie jęki wyje w wielkiem morzu łanów;
Gopło mu poruszone wielki żal swój leje,
I gromami rozpaczy gra lutnia orkanów.

Włocławek nad Wisłą, zawierający 20,000 mieszkańców, jest stolicą biskupstwa kujawskiego; miasto handlowe i przemysłowe; znaczne fabryki cykoryi, fajansów i narzędzi rolniczych. O cztery mile położone

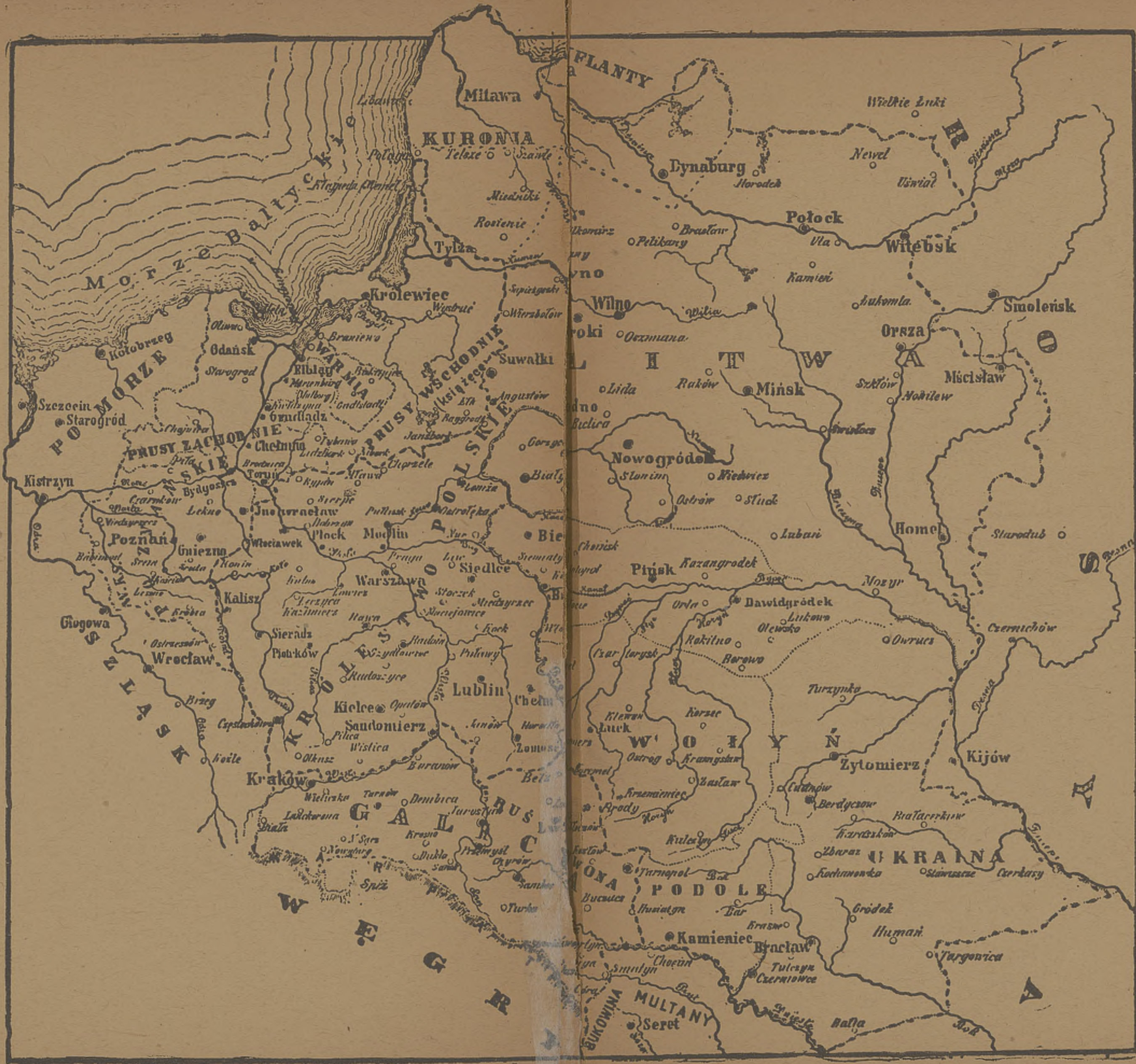
są *Płowce*, gdzie 1331 r. dzielny Łokietek pobił na głowę Krzyżaków.

Województwo inowrocławskie, które z brzesko-kujawskiem tworzyło Kujawy, ma ten sam herb co poprzednie i sejmikuje także w Radziejowie.

Z miast uwagi godne: *Inowrocław* zajmuje ważne stanowisko nietylko w historyi Wielkopolski, ale wogóle w dziejach Polski. W tym to starożytnym grodzie 1321 r. d. 10 lutego ogłoszono w kościele ś. Mikołaja klątwę papiezką na Krzyżaków, którzy wydarli niesłusznie Polsce Pomorze i pruskie ziemie łupili. Ale już wtedy Krzyżacy, jak i dziś niektórzy dostojnicy, postawiwszy zasadę, że siła góruje nad prawem, nie troszcząc się o klątwę papiezką, nie poddali się wyrokowi, skazującemu ich na oddanie zagrabionych dzierżaw. R. 1343 odbył tu Kazimierz W. zjazd, aby potwierdzić ugodę z Krzyżakami, na mocy któréj odstąpiono im ziemię chełmińską i michałowską. R. 1396 przebywała w Inowrocławiu królowa Jadwiga, aby doprowadzić do skutku ugodę z Krzyżakami, a gdy ci stawiali przeszkody, wtedy królowa, wieszczym duchem natchniona, przepowiedziała im upadek. Inowrocław zatem wskrzesza w naszéj pamięci drogie postacie Łokietka, Kazimierza W. i Jadwigi.

W ostatnich czasach Inowrocław głównie z powodu odkrycia pokładów soli tak się rozwinął, że dziś liczy przeszło 20,000 mieszkańców. Żydzi i Niemcy mają w tym starożytnym grodzie stanowczą przewagę. Niedaleko wznosi się wieś Mątwy, gdzie 1666 r. walczyli Polacy z Polakami. Podanie ludowe głosi, że śpi tam wojsko polskie, które powstanie kiedyś na obronę wiary i ojczyzny.

Bydgoszcz nad Brdą szerzy od przeszło wieku naokół germanizacyą; liczy dziś około 30,000 ludności; niegdyś był tu gród warowny. W r. 1794 stoczył Dąbrowski pod Bydgoszczą zwycięzką bitwę z Prusakami. *Strzelno* słynęło klasztorem Norbertanek, założonym przez Piotra, zwanego Duninem. Rzeźbiona tablica w Strzelnie, przedstawiająca Piotra, ofiarującego kościół Bogarodzicy, jest zapewne najstarszym zabytkiem rzeźby


Morze Bałtyckie
INFLANTY
KURONIA
Mitawa
Dynaburg
Połock
Witebsk
Smoleńsk
Wielkie Łuki
Newel
Królewiec
Wilno
Orsza
Mścisław
LITWA
Mińsk
Suwałki
Augustów
PRUSY WSCHODNIE
WARMIA
Elbląg
Gdańsk
Kołobrzeg
POMORZE
Szczecin
Starogród
PRUSY ZACHODNIE
Chełmno
Toruń
Bydgoszcz
Kistrzyn
Nowogródek
Słonim
Pińsk
Homel
Mozyr
Starodub
Poznań
Gniezno
Kalisz
Płock
Modlin
Warszawa
Siedlce
Łomża
Ostrołęka
WIELKOPOLSKA
KRÓLESTWO POLSKIE
Głogowa
Wrocław
Brzeg
SZLĄSK
Sieradz
Piotrków
Kielce
Sandomierz
Lublin
Chełm
Kraków
GALICYA
Przemyśl
WĘGRY
WOŁYŃ
Łuck
Żytomierz
Kijów
Dawidgródek
Berdyczów
UKRAINA
PODOLE
Tarnopol
Kamieniec
Bracław
Humań
Targowica
Czerniowce
MULTANY
BUKOWINA
Seret
Czernichów
ROSSYA

Mapa Polski.

na ziemi polskiéj. Z województwem inowrocławskiem połączoną była ziemia dobrzyńska, część Mazowsza, posiadająca pewną odrębność, gdyż sejmiki odbywała w Lipnie. Dwa w téj ziemi są miasta, noszące nazwę Dobrzynia: jeden nad Wisłą, drugi nad Drwęcą.

Województwo płockie, używające za herb orła czarnego z głoską P. na piersiach w czerwonem polu, sejmikowało w Raciążu, wybierając 4 posłów na sejm i 2 deputatów na trybunał.

Z miast wymieniamy: *Płock* nad Wisłą, gród starożytny, już za czasów Kazimierza I ozdobiony katedrą biskupią, za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego był stolicą Polski, gdyż ci królowie najchętniéj tu przebywali, gdzie też pochowani. Do 1459 r. mieszkali w Płocku udzielni książęta. Obecnie liczy miasto przeszło 22,000 mieszkańców. Płock, położony na wzgórzu, należy do najwięcéj malowniczych punktów naszego kraju.

Opinogóra, wieś między Ciechanowem a Przasnyszem; tu spoczywają zwłoki Zygmunta Krasińskiego, jednego z najsławniejszych polskich poetów.

Województwo mazowieckie, tworzące przez długi czas samodzielne księstwo, używało za herb orła białego w czerwonem polu. Podzielone było na 10 następnych ziemi: czerska, warszawska, wizka, wyszogrodzka, zakroczymska, ciechanowska, łomżyńska, różańska, liwska i nurska. Każda ziemia sejmikuje osobno, zatem województwo mazowieckie odprawiało 10 sejmików. Miało to urządzenie słuszną przyczynę, gdyż Mazowsze liczyło najwięcéj w całéj Polsce drobnéj szlachty.

Oprócz Warszawy, o któréj była mowa, leżą tu następne miasta uwagi godne: *Czersk* nad Wisłą i jeziorem w uroczem położeniu z gruzami zamku książąt mazowieckich. *Warka* nad Pilicą; tu 1656 r. zbił Czarniecki na głowę Szwedów. *Góra* liczyła dawniéj wiele kościołów i kaplic, zbudowanych przez Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego; tu zaszły pamiętne bitwy 1794 i 1809 r. *Raszyn;* tu stoczyli Polacy pod dowództwem księcia Poniatowskiego świetną bitwę z Austrya-

kami; na pomniku, wzniesionym ku czci poległych, położono dziwnie rzewny napis:

„Matko Boga! co darem łask Twoich przez wieki,
Dowodzisz nad koroną polską swéj opieki,
Gromiąc wrogów jéj kraju, wyjednaj u Syna
Wieczny pokój poległym na polach Raszyna.“

Ostrołęka pamiętna klęską Polaków w r. 1831.

Żyrardów, wieś w naszym wieku założona: znajduje się tu największa fabryka płótna w ziemiach polskich, wyrabiająca za 3 mil. rubli towarów rocznie.

Województwo rawskie, którego herbem czarny orzeł w czerwonem polu z głoską R na piersiach, dzieliło się na ziemie rawską, sochaczewską i gostyńską; każda z nich sejmikowała osobno. Główne miasta Rawa, Sochaczew i Gostynin. We wsi Kiernozi r. 1882 na 534 mieszkańców tylko 18 umiało czytać po polsku. Smutna wiadomość, ale niestety! prawdziwa.

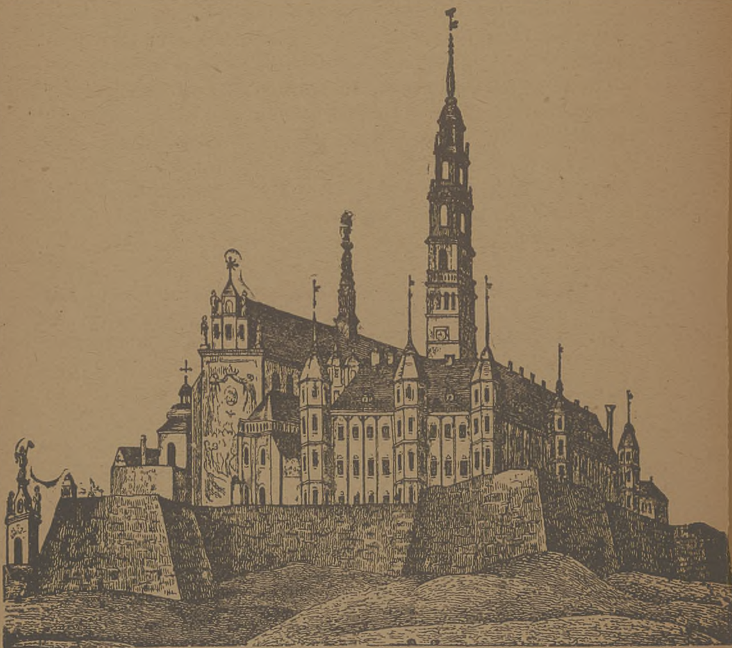
Województwo chełmińskie miało za herb orła w białem polu, z koroną na szyi; z prawego skrzydła wychodzi ręka zbrojna z mieczem, jakoby do cięcia. Sejmiki odbywała szlachta na przemian w Radzyniu i Kowalewie; powiaty brodnicki i nowomiejski tworzyły ziemię michałowską; nazwa ta dotąd używana.

Główne miasta oprócz Chełmna: *Toruń*, sławny pokojem toruńskim 1466 r. i urodzeniem Kopernika 1472 r.; *Chełmża*, *Lubawa*, *Radzyń*, *Brodnica*, *Kowalewo* i *Golub*. Wzmianki godnym klasztor Reformatów *Łąki* z cudownym obrazem przy Nowem mieście nad Drwęcą; w ostatnich czasach zakonników wydalono a klasztor zgorzał: cudowny obraz znajduje się obecnie w Nowem mieście.

Województwo malborskie używa tego samego herbu co chełmińskie. Sejmiki odprawiało w Sztumie. Główne miasta: Malborg i Elbląg.

Województwo pomorskie było obdarzone herbem, przedstawiającym czarnego gryfa z koroną (pół lwa i pół orła) w białem polu. Sejmiki odbywały się: w Pucku, Tucholi, Człuchowie i Świeciu.

Ważniejsze miasta oprócz Gdańska: Kościerzyna, Starogard, Puck, Wejherów, Tczew, Świecie, Gniew, Człuchów, Tuchola i Chojnice. Wsie znaczniejsze: Peplin, czyli Pelplin, obecnie stolica biskupstwa chełmińskiego; Żuków z starożytnym klasztorem Norbertanek; Oliwa w przecudnem położeniu; wznosi się tu wspaniały



Kościół i klasztor XX. Paulinów w Częstochowie.

kościół, przy którym przebywali Cystersi; Piaseczno pod Gniewem pamiętne towarzystwem rólniczem, założonem 1862 r. przez J. Kraziewicza; ztąd wyszedł popęd do zakładania kółek rolniczych w W. Ks. Poznańskiem i w Galicyi.

Trzy te województwa tworzyły Prusy królewskie, dziś zachodniemi zwane. Liczyła się do nich Warmia, w któréj panował biskup warmiński: miasta główniejsze Warmii: Frauenburg z katedrą, w któréj grób Kopernika; Brunsberg czyli Braniewo, Heilsberg, Olsztyn (wychodzą tu obecnie 2 polskie gazety) i Biskupiec.

II. Małopolska.

Województwo krakowskie, najbogatsze w całéj Polsce, szczyciło się herbem, wyrażającym orła białego w czerwonem polu ze złotą na skrzydłach pręgą, ozdobionego złotą koroną. Sejmiki w Proszowicach. Zaliczały się do województwa: księstwa siewierskie, oświecimskie, zatorskie i ziemia śpizka czyli Śpiż.

Za Krakowem wznosi się mogiła Wandy, któréj w ostatnich czasach groziło zniszczenie. Zajął się jéj gruntowną naprawą Kornel Kozerski, który kazał podmurować mogiłę wielkiemi głazami, a na szczycie wzniósł się staraniem tego ofiarnego obywatela słup granitowy z wielkim białym orłem, zrywającym się do lotu. Na pomniku wyryte imie „Wanda“, oraz miecz krzyżujący się z kądzielą. D. 13 listopada 1890 r. obchodzono uroczystość odsłonięcia pomnika wśród odgłosu pieśni „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wymieniamy niektóre miasta oprócz Krakowa i Częstochowy: Wieliczka, Bochnia, Olkusz (o trzech tych miastach była wzmianka w I części); Pilica, Skalmierz, Miechów, Szczekociny (bitwa 1794 r.), Biecz, Dukla, Sącz Stary i Nowy, Kalwarya Zebrzydowska, Kęty, Żywiec, Nowytarg, Oświecim, Zator i Siewierz. Ze wsi uwagi godne: Tyniec, jeden z najstarszych klasztorów w Polsce; Racławice, gdzie 1794 r. pierwszy raz po kilku wiekach wystąpili z bronią w ręku włościanie pod dowództwem Kościuszki; *Zawiercie* przed 12 laty wioska, liczy obecnie 20,000 mieszk.; trzy wielkie fabryki bawełny zatrudniają 5000 robotników.

Województwo sandomierskie używało za herb tarczy przedzielonéj na dwoje: w jednéj znajduje się 9 gwiazd a w drugiéj 3 czerwone pasy. Sejmiki w Opatowie.

Z licznych miast tylko niektóre podajemy: *Sandomierz*, stolica biskupia, liczący obecnie 14,000 mieszk., był przez pewien czas stolicą Małopolski; kilka razy burzyli miasto Tatarzy, Litwini i Szwedzi. *Wiślica* zażywa wielkiéj sławy, gdyż Kazimierz W. tam zatwierdził statut czyli ustawę wiślicką. *Zwoleń* z pomnikiem Jana Kochanowskiego w kościele parafialnym. *Iłża* wywoziła niegdyś garnki do Szwecyi. *Kielce* z katedrą biskupią; 10,000 ludności. *Radom* posiada 19,000 mieszkańców. *Końskie;* w okolicy znajduje się 33 fabryk wyrobów żelaznych. *Radom,* założony przez Kazimierza W.

Województwo kijowskie, używające za herb białego anioła w czerwonem polu, sejmikuje w Żytomierzu i Owruczu. Po odpadnięciu Kijowa dzieliło się na 3 powiaty: kijowski, żytomirski i owrucki.

Główne miasto: Żytomierz, liczące obecnie około 50,000 mieszkańców; była tu dawniéj katedra biskupów kijowskich, a następnie żytomirskich. Za staraniem Kraszewskiego zbudowano tu około 1859 r. teatr, w którym grywano po polsku. Stawiszcze nad Tykiczem pamiętne mężną obroną Kozaków i zwycięztwem Czarnieckiego; młody Zgłobicki pod tem miastem trzymał chorągiew prawą ręką, gdy mu ją ucięto, uchwycił lewą ręką, a po téj utracie rzucił się ciałem, aby bronić sztandaru; męztwo młodzieńca uwiecznił pieśnią Bohdan Zaleski. Berdyczów miasto słynne z czasów konfederacyi barskiéj; ks. Karmelita Marek i Kazimierz Puławski bronili się długo w warownym klasztorze przeciw Rosyanom. Klasztor Karmelitów słynął cudownym obrazem Matki Boskiéj i drukarnią, która od 1760 do 1864 szerzyła na kresach książki polskie, mianowicie kalendarze. Żydów znajduje się w Berdyczowie 43,000 a chrześcian 6000.

Województwo ruskie miało za herb lwa złotego w błękitnem polu, opierającego się przedniemi łapami o skałę. Podzielone na ziemie lwowską, przemyską, sanocką, halicką i chełmską. Każda ziemia sejmikowała osobno; ogólny sejmik w Wiszni.

Oprócz Lwowa wymieniamy niektóre miasta: Żół-

kiew gniazdo rodu Żołkiewskich. Spoczywają tu zwłoki Stanisława Żółkiewskiego, poległego pod Cecorą 1620 r.; na jego grobowcu jaśniał napis łaciński: „Oby powstał mściciel z kości naszych.“ Teofila Sobieska prowadzała nieraz synów Marka i Jana przed grobowiec dziada. Jan III Sobieski stał się istotnie mścicielem. W kościele farnym piękne obrazy, uwieczniające zwycięztwa Sobieskiego. Przemyśl nad Sanem stolica biskupa obrządku łacińskiego i obrządku grecko-ruskiego. Jarosław, miasto dziś w Galicyi położone, świadczy wymownie o znakomitym handlu, jaki Polska w XVI i do połowy XVII wieku prowadziła. Przypędzano tu na jarmarki 20,000 koni i dwa razy tyle wołów; przyjeżdżali też kupcy niemieccy, perscy, tureccy i ormiańscy; w Jarosławiu był główny skład towarów korzennych dla Niemiec; podczas pożaru 1625 r. spłonęło za 10 milionów złp. towarów. Halicz stolica niegdyś królów i książąt ruskich; nazwa Galicyi pochodzi od Halicza. Trębowla zasłynęła za czasów Sobieskiego męztwem Chrzanowskiéj, za któréj sprawą zamek nie poddał się Turkom. Z innych miast uwagi godne: Stanisławów, Złoczów, Sanok, Brzeżany, Tarnopol, Kołomyja, Chełm i t. d. Pomiędzy wsiami wyróżniają się *Krasiczyn* i *Podhorce*. W Krasiczynie znajduje się wspaniały zamek, o którym napisano: „Gdyby zamek ten znajdował się w Anglii lub w Niemczech, odbywanoby do niego pielgrzymki. U nas nikt nawet nie wie, że jest Krasiczyn na świecie.“ W Podhorcach, należących do ks. Sanguszki, znajdują się tak znakomite pamiątki ojczyste, że niewiele miejscowości w Polsce może walczyć o lepszą.

Województwo wołyńskie; herbem jest biały krzyż w czerwonem polu z białym orłem w środku. Sejmiki w Łucku.

Z miast uwagi godne: *Łuck;* odbył się tu 1429 r. zjazd monarchów, na który przybyli: cesarz Zygmunt z żoną, król Jagiełło, książę Witołd, król duński, dwóch tatarskich hanów, liczni książęta i tłumy szlachty. Zjadano co dzień 700 wołów, 1400 baranów, a wypijano 700 beczek miodu, oprócz wina i piwa. *Be-*

resteczko sławne jedną z największych bitew, na ziemi polskiéj stoczonych. R. 1651 król Jan Kazimierz na czele



Widok baszty zamku melsztyńskiego od zachodu, według rysunku Jana Matejki.

100,000 polskich żołnierzy uderzył na Turków i Tatarów, liczących 300,000 ludzi. Zwycięztwo po naszéj stronie było



ofila Sobieska z synami przed grobowcem Żółkiew skiego w Żółkwi. (Patrz. str. 335).

stanowcze. *Włodzimierz*; tu się przechowywała korona polska od 1795 do 1840 r. *Poryck*, własność niegdyś Tadeusza Czackiego, jednego z najzasłużeńszych Polaków. *Krzemieniec* zasłynął wyższą szkołą, założoną 1804 r. przez Czackiego, która szerzyła oświatę polską na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Województwo podolskie, zwane zwykle Podolem, jest to kraina mlekiem i miodem płynąca. Herb stanowi: złote słońce z promieniami w białem polu. Sejmiki odprawiano w Kamieńcu.

Z miast celniejsze: *Kamieniec podolski* nad rzeką Smotryczem zwany był z powodu obronnego położenia „przedmurzem chrześciaństwa.“ W r. 1672 zajęli to warowne miasto Turcy na mocy ugody. Przy oddawaniu twierdzy 1699 r., gdy turecki dowódzca chciał zapalić prochy, Marcin Kątski gołą ręką żarzący lont ugasił. *Bar* zasłynął zawiązaniem konfederacyi barskiéj 1768 r. Inne miasta są: Tynna, Jarmolińce, Czerwonogród, Latyczów i t. d.

Województwo lubelskie nosi w herbie białego jelenia z koroną na szyi w białem polu. Sejmikuje w Lublinie.

L u b l i n należy do najznakomitszych miast w Polsce. Tu 1569 r. dokonała się unia czyli połączenie Polski, Litwy i Rusi; dotąd wznosi się na pamiątkę tego wypadku słup żelazny na Krakowskiem Przedmieściu. Na początku XVII wieku liczyło miasto 40,000 ludności. Lublin, leżący w prześlicznem położeniu, należał od najdawniejszych czasów do Polski. Obecnie jest stolicą biskupstwa lubelskiego i liczy 35,000 mieszkańców, pomiędzy niemi 18.000 Żydów. Wieś P u ł a w y pozostanie na zawsze drogą sercu polskiemu, gdyż tu wznosiła się świątynia Sybilli, zawierająca najpiękniejsze zabytki naszéj przeszłości, a co ważniejsza książęta Czartoryscy otoczyli niezwykłą opieką lud wiejski. W Puławach był ułożony i wyszedł drukiem „Pielgrzym w Dobromilu“, ułożony przez księżnę Czartoryską i jéj córkę Maryą, pierwsza historya polska dla ludu. Było tu niegdyś ważne ognisko literatury polskiéj. Piękność

położenia i prześlicznych ogrodów natchnęła Niemcewicza do napisania następnego o Puławach wierszyka:

Trzebaby piórko, z skrzydełek motyli,
W bławatach tęczy umoczyć,
By, gdzie się sztuka z przyrodzeniem sili,
To wiernie skreślić i w niczem nie zboczyć.

Dziś Puławy nazwali Rosyanie Nową-Aleksandryą. Biłgoraj zyskał w kraju i za granicą rozgłos sitami, których tu co rok w przecięciu 1½ mil. wyrabiają.

Województwo bełzkie. Herb: biały gryf w czerwonem polu, ozdobiony złotą koroną, z przypiętemi skrzydłami. Sejmiki w Bełzie.

Miasta niektóre: Bełz; Dubienka pamiętna bitwą, którą stoczył Kościuszko 1791 r.; Horodło, gdzie nastąpiło 1413 roku pierwsze połączenie Litwy z Polską; Tyszowce zasłynęły konfederacyą 1655 r. przeciw Szwedom.

Województwo podlaskie, część Podlasia, używało za herb litewskiej pogoni i polskiego orła.

Miasta: Drohiczyn, stolica województwa. Węgrów, gdzie stoczyli Polacy z Moskalami zaciętą bitwę 1863 r. Białystok, od którego niedaleko położona sławna puszcza białowiezka, gdzie się jeszcze żubry chowają.

Województwo bracławskie — stanowi część Podola. Herb: Krzyż czerwony w białem polu z półksiężycem w środku.

Miasta: Bracław, Tulczyn, Koniecpol, Jampol, Humań, Targowica, Winnica i t. d.

Województwo czerniechowskie, używające za herb dwugłowego orła czarnego pod jedną koroną, należało do Polski od r. 1618 do 1667, w którym odstąpione Rosyi.

Litwa.

Województwo wileńskie. Herbem jest pogoń litewska. Oprócz Wilna są uwagi godne miasta:

Oszmiana, Lida, Wiłkomierz, Brasław, Łosk, Smorgonie, Druja czyli Sapieżyn i t. d.

Województwo trockie używa także w herbie pogoni.

Troki, 4 mile od Wilna, w prześlicznem położeniu, które ściągałoby licznych wędrowców z dalekich krain, gdyby nie uciążliwe przepisy rządu rosyjskiego.



Puszcza białowiezka.

Była tu dawna stolica książąt litewskich. Inne miasta: Merecz, Olkieniki, Łejpuny, Olita i Grodno, gdzie się odbył ostatni sejm Rzeczypospolitéj Polskiéj 1793 roku. Tu przebywali często królowie polscy.

Kowno nad Niemnem zasłynęło pobytem Mickiewicza, który tak nuci o cudnem położeniu Kowna:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierżga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

Księstwo żmudzkie z herbem, przedstawiającym na jednéj stronie chorągwi pogoń w czerwonem polu, a z drugiéj czarnego niedźwiedzia z białą obrożą w białem polu, zwykle Żmudzią lub Żmujdzią jest zwane. Jedyne to województwo w Polsce i Litwie, noszące nazwę księstwa, a główny urzędnik nie nazywał się wojewodą, lecz starostą. Na Żmudzi dochowało się pogaństwo do 1417 r. Tu się odbywały najzaciętsze boje z Krzyżakami.

Z miast główniejsze: Rosienie, stolica niejako Żmudzi, liczy 11,000 mieszk., z tych połowę stanowią Żydzi. Miedniki czyli Wornie; tu była katedra biskupstwa żmudzkiego. Szawle, najporządniejsze miasto żmudzkie, 13,000 mieszk. Telsze słynęło szkołą z polskim wykładem do 1831 r. Szydłów z najpiękniejszym kościołem na Żmudzi, gdzie złożony cudowny obraz Bogarodzicy.

Wierzbołów na granicy Prus; główna komora, przez którą przewozi się obecnie za 35 mil. rubli towarów do Rosyi, a wywozi się za 23 mil. rubli.

Żmudź, jako kraina nadmorska, miała wielkie dla Polski znaczenie. Istniał tu niegdyś dobry port Połąga, zasypany przez Szwedów kamieniami. W malowniczem położeniu nad morzem leży góra Biruty, przypominająca matkę Witołda, największego bohatera Litwy. Lud żmudzki uważa ją za świętą i odbywa do jéj grobu pielgrzymki. Góra Biruty jest tem dla Żmudzinów i Litwinów, czem mogiła Wandy dla Polaków.

Województwo smoleńskie należało do Litwy; r. 1514 zagarnęli kraj ten Moskale; Zygmunt III odzyskał 1611 r. i założył stolicę biskupią w Smoleńsku; w 1654 zabrali województwo Moskale. Herb stanowi złota laska w szarem polu.

Województwo połockie zaszczycało się herbem pogonią w białem polu. Sejmikowało w Połocku.
Główne miasto: Połock nad Dźwiną.

Województwo nowogrodzkie wydało dwóch mężów, których kości złożone w katedrze na Wawel:, a ich imiona w wiecznéj żyć będą pamięci Polaków i Litwinów. Tadeusz Kościuszko urodził się w Mereczowszczyznie, a Adam Mickiewicz w Nowogródku. Herb województwa stanowi czarny anioł w czerwonem polu i pogoń litewska.

Miasta: Nowogródek z szkołą księży Dominikanów, do któréj uczęszczał Mickiewicz. Lachowice; tu spoczął sławny Rejtan, ale grób jego zapomniany. Polanka pamiętna wielkiem zwycięztwem Polaków pod dowództwem Czarnieckiego nad Moskalami. Łysków, gdzie pochowany Franciszek Karpiński.

Województwo witebskie używa za herb pogoni w czerwonem polu.

Miasta główniejsze: Witebsk nad Dźwiną, Wieliż, Orsza nad Dnieprem, Borysów itd.

Województwo brzesko-litewskie, Herb: błękitna pogoń w czerwonem polu.

Miasta: Brześć litewski przy ujściu Muchawca do Bugu. Tu był nieomal punkt środkowy państwa polsko-litewskiego. Pratulin nad Bugiem pamiętny męczeństwem Unitów. Biała, Kodeń, Kobryń, Pińsk od którego wzięły nazwę sławne pińskie błota, a kraj naokół zowie się Pińszczyzną. Janów, gdzie zamordowano bł. Jędrzeja Bobolę.

Województwo mścisławskie ma także w herbie pogoń w czerwonem polu. Mścisław, Mohilew nad Dnieprem, Andruszew i Krasnopole należą do miast celniejszych.

Województwo mińskie używa także za herb pogoni. Główniejsze miasta: Mińsk, uważany za pierwszy gród po Wilnie w księstwie Litewskiem; siedziba głównego trybunału dla Litwy; liczy obecnie 36,000 mieszk. Inne miasta: Mozyr nad Prypecią, Rzeczyca nad Dnieprem, Bobrujsk, Świsłocz, Hłusk, Zasław litewski.

Województwo inflanckie, używa za herb białego gryfa z koroną, trzymającego miecz w prawéj

łapie, z literami S. A. na piersiach. Jest to mała część dawnych Inflant, odstąpionych Szwecyi 1660 r.

Miasta: Dynaburg nad Dźwiną, Leżyce i Lucyn.

Zamczyska, mogiły, kurhany i żale.

W „Malowniczym opisie Polski“ nie można pominąć tak zwanych zamczysk, tj. ruin dawnych zamków, z któremi się łączą podania, legendy i wspomnienia przeszłości. Zamki, a raczéj grody, w naszych dziejach miały bardzo wielkie znaczenie. Budowano zamki na obronnych miejscach głównie dla obrony przed wrogami, dla tego w wojennych czasach chroniła się do nich okoliczna ludność. Przy grodach tworzyły się miasta, dla tego po dziś dzień zowiemy je nieraz grodami. Tu wrzało niegdyś głośne życie; zbrojne rycerstwo po zwodzonych mostach biegło do boju, śpiewając „Boga-Rodzicę“ i inne pieśni pobożne. Na dziedzińcach zamkowych harcowała dziarska młodzież na dzielnych koniach, ćwicząc się w władaniu orężem.

Większa część zamków zniknęła z powierzchni ziemi, a tylko mała cząstka ocalała w postaci zwalisk, gruzów, ruin. Zamczyska przemawiają wymownie do duszy przychodniów. Oto najprzód ogarnia cię uczucie, że wszystko w świecie jest znikomem, że ludzie, czas i burze kruszą najtrwalsze budowy. Zwaliska przecież, choć rzadko otoczone opieką, świadczą o minionéj chwile, o dawnéj przeszłości, o naszych pradziadach, o wojnach, o klęskach i o tryumfach. W zamczyskach podług pięknego wyrażenia St. Garczyńskiego

„Każda cegła patrzy przeszłości rdzawemi oczyma.“

A owe urocze legendy o zamczyskach, podania, powieści o skarbach zaklętych, o pokutujących duchach, jakżeż dziwnie chwytają za serce!

O samych zamczyskach w Polsce możnaby ułożyć sporą książkę; dla tego ograniczamy się na krótkiéj wzmiance o małéj liczbie zwalisk. Pierwszeństwo należy przyznać wieży kruświckiéj, któréj widok umieszczony na 41 str. niniejszego dzieła. Okazały to zabytek przeszłości, wystawiony niezawodnie przez Kazimierza

Wielkiego. Wspaniałe są zwaliska zamku melsztyńskiego nad Dunajcem przy mieście Zakliczýnie w Galicyi. Dawniejszy ich dziedzic Karol hr. Lanckoroński otoczył zamczysko melsztyńskie opieką, dla tego długo jeszcze trwać będzie. Na samćj granicy Węgier wznoszą się gruzy zamku czorsztyńskiego, także nad Dunajcem, których rysunek wykonany przez Eljasza podany na str. 319.

Z innych zamczysk wymieniamy: zwaliska w zamku w Czersku na Mazowszu; zamczysko odrzykońskie niedaleko Krosna w Galicyi, które natchnęło Goszczyńskiego do napisania pięknego utworu: „Król zamczyska"; zamek w Gołańczy, dotąd dosyć dobrze zachowany, przypomina poświęcenie Polki, która jak druga Wanda wolała się rzucić w jezioro, aniżeli ponieść hańbę z rąk wroga; zamczyska lipowieckie i ogrodzienieckie wznoszą się w okolicach Krakowa; w Gardzienicach w województwie lubelskim znajdują się gruzy domu Czarnieckiego; w Olesku istnieje zamek, gdzie się urodził Jan III Sobieski: zamczysko w Wenecyi pod Gąsawą przywodzi na pamięć Leszka Białego; w Świeciu nad Wisłą wystrzela z pośród gruzów potężna wieża, pamiętająca zapewne czasy Łokietka.

Starsze od zamczysk są mogiły, najstarsze pamiątki po naszych przodkach, Była już mowa o mogiłach Krakusa, Wandy, Piasta (przy Gocanowie nad Gopłem), o mogiłach na stepach ukraińskich i o górze Biruty. Istnieje też mogiła w Krakuszowicach za Krakowem, o którćj lud twierdzi, że to jest prawdziwa mogiła Krakusa. Na Litwie istnieją liczne pagórki, zwane kurhanami. Kogoż nie rozrzewni do głębi serca prześliczny wiersz Mickiewicza „Kurhanek Maryli?"

Do mogił należy zaliczyć tak zwane szwedzkie okopy. Są to zabytki starosłowiańskićj przeszłości. Szwedzi używali tych dawnych mogił, dla tego nazwał je lud szwedzkiemi.

W niektórych miejscach znajdują się jeszcze liczne *żale*, czyli smętarzyska naszych przodków, gdy jeszcze nie znali religii Chrystusowćj. Pradawne to pomniki, jedyne pamiątki po naszych prapradziadach. Tęskne



Kieryłówka, wioska ukraińska, w któréj się urodził Taras Szewczenko, duchowy wódz Rusinów.

wspomnienia budzą się w duszach ludzi, którzy nie są obojętni na przeszłość, i jakiś żal serce ogarnia, gdy się stanie na takim żalu....

Owe zamczyska, mogiły, kurhany i żale są zaiste malowniczą ozdobą naszéj ziemi i dla tego nietylko ubolewać, ale oburzać się trzeba na chciwość ludzi, którzy dla podłego i lichego zysku burzą odwieczne zabytki. Wszakżeż niektóre zamczyska, a nawet ruiny kościołów, dostarczyły cegieł na gorzelnie i żydowskie karczmy.

Bracie Rodaku! jeżeli w twojéj okolicy znajduje się żal, zamczysko lub mogiła, zwara okopem, nie przykładaj ręki do jéj zniszczenia, ale owszem przeciwnie strzeż tych zabytków jak źrenicy w oku. Pamietaj, że można wznieść okazałe budowle, ale za żadne pieniądze nie stworzy się zwalisk zamkowych, mogił i żalów. Oby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy!

Zachęta do zwiedzania ojczystego kraju.

Każdy muzułmanin stara się ile możności choć raz w życiu zwiedzić Mekę, gdzie się znajduje grób założyciela religii mahometańskiéj. Tak samo powinien się starać każdy Polak i Polka choć raz w życiu zwiedzić ojczystą ziemię, aby poznać ją bliżéj i ukochać. Najsposobniejszy do tego czas w młodości. Rodzice, opiekunowie, nauczyciele i wy wszyscy, którzy kochacie młodzież i Polskę, zachęcajcie młode pokolenie do pielgrzymek po ojczystéj ziemi! Nic tak dzielnie nie przyczynia się do rozwinięcia umysłu i serca, jak podróże w rodzinnym kraju, jeżeli są dobrze zorganizowane. Wszędzie i zawsze jest sposobność odbywania wycieczek. Czyż to trudno w Wielkopolsce zwiedzić Poznań, Gniezno, Kruświcę? Prawie w każdéj części kraju sa piękne okolice, jak np. otoczenie Dolska, Gostynia, Nakła, Czarnkowa, Kwilcza, Iwna za Kostrzynem, Żerkowa, Kotłowa pod Mixtatem itd. A cóż mówić o Galicyi, gdzie tak wiele ślicznych miejscowości? Podróż w ziemiach Polskich pod panowaniem rosyjskiem jest wprawdzie bardzo utrudniona, ale miłość ojczyzny usuwa wszelkie zapory.

Najlepiéj odbywac wycieczki pieszo, a tylko od

czasu do czasu posiłkować się drogą żelazną. Niech się zbierze grono dziarskiéj młodzieży pod przewodnictwem starszéj osoby i niech się zaopatrzy w polecające pisma, a znajdą się przychylne serca, które udzielą bezpłatych lub tanich noclegów i skromnego pożywienia.

Wy młodzi rzemieślnicy, jeżeli wychodzicie w świat, aby poznać dokładnie swój zawód, dajcie przede wszystkiem pierwszeństwo ojczystéj ziemi.. Zwiedźcie Kraków, Warszawę, Poznań, Gniezno, Częstochowę i inne miasta polskie, a wzbogacicie waszą wiedzę i zbierzecie w waszych sercach zapas drogich wspomnień na całe życie.

Przede wszystkiem zachęcam do zwiedzenia gór polskich, zwanych Tatrami i morza Baltyckiego. Góry i morze wywierają dziwny urok nawet na ludzi, którzy są obojętni na piękności natury.

Posłuchajcie, co mówi W. Pol w „Pieśni o ziemi naszéj:“

O te skarby, te obrazy,
I natury i swobody:
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną....

Jakżeż serdecznie zachęca do pielgrzymek narodowych zacny Józef Łepkowski, profesor archeologii, żyjący dotąd w Krakowie, następnemi słowy: „O pielgrzymim kiju postępujmy przez szerokie łany rodzinnego kraju, otwórzmy wrota wieśniaczéj chaty, bo tam została echem pieśń i powiastka z przeszłości, odrzućmy kilka gruzów starego zamczyska, bo tam tkwi kamień, co nam o jego dziedzicach opowie — wejdźmy pod zczerniałe wiekami sklepienia naszych świątnic, bo tam przy chrzcielnicy witano synów miecza i czynu, tam składali na ozdobę ołtarza zwycięzkie chorągwie; tam wreszcie odbijało się grobowe rekwiem, a potomność kreśliła na marmurach opowieść ich i narodowéj przeszłości.“

Co to Ojczyzna?*)

Co to ojczyzna? to nasza dziedzina
Niegdyś płynąca i mlekiem i miodem:
To, o czem młode serce śnić zaczyna,
Co duszę męża swym orzeźwia chłodem!...
Usilnych dążeń cel rzewny i miły,
To, co pociesza i to co unosi,
To, czego czasu zęby nie skruszyły,
I nad czem oko łzę miłosną rosi!...

Co to ojczyzna? to chata uboga,
Na której bocian przy gnieździe klekoce,
To hoży młodzian, dziewica chędoga,
W domowym sadzie płonące owoce!
Ojce poważni, co pod lipą gwarzą,
Skromna dziewoja pod rodzicy strażą;
I cnót domowych wdzięczne wychowanki:
To nasze matki, siostry i kochanki!

Co to ojczyzna? Sanu modre fale,
W których się ryba kąpie srebrnołuska,
To słowik, co swe wyśpiewuje żale,
Chyża jaskółka, co te fale muska!
To Tatry śnieżnym błyszczące szeregiem,
Zielony Beskid i to Morskie oko,
I ukraszone rozlicznych wód biegiem,
Te rozpostarte rozłogi szeroko!

Co to ojczyzna? orzeł srebrnopióry,
Co nad Połonin unosi się szczyty,
Jesienném słońcem ubarwione bory,
Rozkoszne knieje, omszone granity!
Powiewna brzoza, co ją wiosna stroi,
Łąka uroczém kwieciem umajona,
I ta kapliczka, co samotna stoi,
Lampą płonącą, téj niwy korona!

Co to ojczyzna? to nasze zawody,
I nasze klęski, i nasze nadzieje,
To biały gołąb: starzec siwobrody,
Co nam ubiegłe opowiada dzieje!...
To na wyniosłéj rozrzucone skale
Mężnych junaków sieroce dziedziny,
To bluszcz, co wieńczy te głazy wytrwale,
Co się przeciska między ich szczeliny.

*) Sądzimy, że wiersz niniejszy, prawie nieznany, jest bardzo stósownym na zakończenie.

Co to ojczyzna? stare cmętarzyska,
Kędy rodziców spoczywają kości...
Marjacka wieża, co w oddali błyska,
To Wawel, świadek pradziadów wielkości
Dawne mogiły, świetne bojowiska,
Słodkie pamiątki rodzinnéj miłości!
Ochotna młodzież, poważna starszyzna,
To jest ojczyzna!

A. z Siecina Krasicki.

Słówko od autora.

Przyznaję chętnie, że „Malowniczy Opis Polski“ nie odpowiada wszystkim wymaganiom i życzeniom; a kto szukać będzie, znajdzie niejednę niedokładność. O wielu ważnych sprawach przemilczano, lub tylko krótko dotknięto. Szczupłe rozmiary wydawnictwa, w którem ryciny zajmują czwartą część miejsca, zniewoliły do jak największéj oszczędności druku i papieru.

Sądzę przecież, że mimo niejedne usterki skromna moja praca nie będzie zupełnie bezowocną. Wiem o tem, że nie utworzyłem doskonałego dzieła, ale to śmiało mogę powiedzieć, iż przynajmniéj starałem się usilnie ułożyć przystępny, zajmujący opis naszego kraju dla Polek, młodzieży i dla naszego ludu — dla tego ludu poczciwego, który ojczystą ziemię uprawia od wieków i rosi ją potem, a nieraz krwią i łzami, a który nie zna prawie ziemi polskiej, choć ją znać powinien.

Upraszam o życzliwą pobłażliwość, gdyż jest to pierwsza popularna geografia Polski, ozdobiona rycinami i uwzględniająca nowsze czasy. Niech i to za mną przemówi, że dzieło niniejsze zawiera wyjątki z przeszło 50 naszych poetów i pisarzy; jeżeli zatem „Malowniczy Opis Polski“ wywrze jakikolwiek wpływ dodatni, nie moją to zaiste zasługą, ale zasługą tych licznych myślicieli, których zdania, uwagi i opisy w méj małoznaczącéj pracy utworzyły niejako jednolitą mozajkę duchową. Tak samo nie mam żadnéj zasługi co do rycin, które są dziełem naszych artystów — malarzy — im więc należy się wdzięczność, że przyszła do skutku książka

która choć nieco do poznania i ukochania ojczystéj ziemi przyczynić się może.

„Nie od razu Kraków zbudowano“, nie od razu też powstają dobre książki. Wszelkie rady, wskazówki, życzenia i sprostowania przyjmuję z wdzięcznością i nie omieszkam z nich korzystać, jeżeli da Bóg doczekać nowego wydania. Listy dochodzą mnie pod adresem:

Józef Chociszewski Poznań.

Spis rzeczy.

Ryciny.

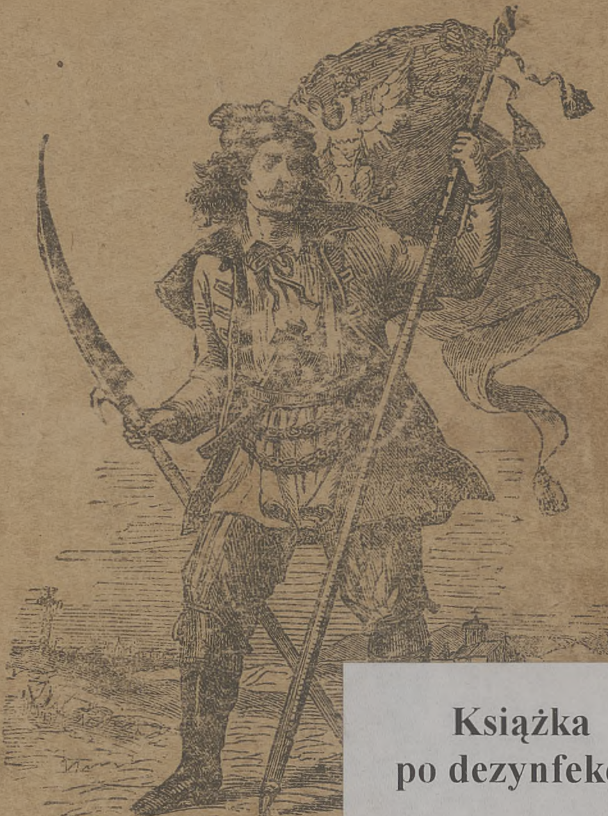
W ogóle 92 ryciny i 4 mapki.

Re-

Orig. publ. by Jan Fr. Smulski (c)

565 Noble St, Chicago c. 1897. 60

Kosynier z czasów Kościuszki.



A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?...

W. Pol w "Pieśni o ziemi naszej".